

...JNA JEST DŁOŃ
...RZYJACIELA s. 50
...mowa z socjologiem
...muntem Baumanem

ŚWIĄTECZNE WYDANIE
SPECJALNE w rozmiarze

XXL

PRZE KROJ

52 (3209/3210) • 19 grudnia 2006
50 zł /w tym 7% VAT/

...OS IV RP
...uje Najszub
...akłowiczem

...UKA
...rścioneł
...ości
...zeczzonego

...LKO U NAS
...ha Baron
...nen
...maski Borata

...KALNY MATRIX
...TURALNY
...i chały 2006

te

...w.przekroj.pl



Ludzie NIOŚĄCY NADZIEJĘ

Poznaj tych, którzy pozytywnie wpływają
na nasze życie w Polsce i na świecie, s. 56

FAKTY LUDZIE OPINIE



Twój biznes traktujemy jak nasz własny

Nasi doradcy mocno identyfikują się ze swoimi Klientami. Niezależnie od tego, czy doradzają małym i średnim firmom, czy wielkim korporacjom – w każdej czują się jak u siebie. Dlatego produkty i usługi finansowe, jakie proponujemy Twojej firmie, dobrane są tak, jakby chodziło o nasz własny biznes.

www.pkobp.pl Infolinia: 0-801 302 302 (optata jak za połączenie lokalne)



PKO BANK POLSKI

Bankowość dla przedsiębiorstw



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o największej bohaterce mijającego roku. Bo przynajmniej raz w roku nie chcemy się przyczyniać do jej dalszego poniewierania – choć nie schodziła z czołówek oraz z ust polityków i niemal stale była obecna w kazaniach tych, którzy próbują rządzić duszami, choć miała nas wyzwolić lub ocalić, to dziś już wiemy – to bohaterka dzielnie znosząca codzienny gwałt. Rozejrzyjmy się – gdzie dziś leży prawda?

...o tym, jak definiujemy wspomnianą wyżej „prawdę”. Bo nikt tego nie robi i jakoś nikomu to nie przeszkadza, choć bywa, że niektórych sporo to kosztuje.

...o problemach z wyborem nowego szefa NBP z powodu braku bezpartyjnych fachowców. Bo czasu na wymianę niewiele i chyba za późno wpadliśmy na pomysł genialnie prosty: a może by tak

– po sukcesach Beenhakera i Lozano – jakiś transfer?

...o nadlatujących kolejnych F-16. Bo dopiero co parę numerów temu przekonywaliśmy czytelników, że to supernowoczesne maszyny, a tu rzeczniczka koncernu Lockheed Martin tłumaczy: „Samoloty powinny dotrzeć do Polski w tym tygodniu, jeżeli nie przeszkodzią w tym warunki pogodowe”. Już się stropiliśmy, że z F-16 będzie jak kiedyś z małymi fiatami – co to też były bardzo nowoczesne, tylko psów się bały – ale nie: rzeczniczka podaje, że F-16 miały międzyśladowanie na Azorach.

...o dobrym smaku ministra Giertycha. Bo od kiedy przestał gustować w mundurkach Młodzieży Wszepolskiej, a zaczął pracować nad mundurkami dla działu szkolnej, wiele mu

zarzucić w tej sprawie nie można. No, może tylko obniżenie wieku obiektów adoracji.

...o złości szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego Antoniego Macierewicza, jaką wywołują kolejne publikacje gazet zbyt dobrze poinformowanych (lub zdezinformowanych) o współpracownikach służb różnorakich: „Przecieki w tej kwestii są skandaliczne, nie powinny mieć miejsca. Miałem nadzieję, że komisja do spraw służb specjalnych jest gwarantem, że takich przecieków nie będzie. Ubolewam nad tym”. Bo to nic nowego, pan Macierewicz ciągle się o coś złości i ma na coś nadzieję. I w ogóle ten świat, w którym przyszło mu żyć, taki jakiś nie na jego miarę sztyt.

...o włoskim artyście, którego szopka odsłonięta w gmachu władz Bolonii stała

się przedświątecznym newsem. Bo wolimy pisać o prawdziwych artystach, a nie takich, których poznajemy dopiero wtedy, gdy wywołują skandale (wśród jego 172 szopkowych figurek znalazła się naga postać zmarłej przed 12 laty znanej włoskiej aktorki porno). Ilu to już było takich artystów, którzy robili sobie szopki z szopki? A szopka dalej sobie trwa...

...o Mirosławie Orzechowskim, nadal wiceministrze edukacji. Bo wprawdzie słyszeliśmy, że przygotowuje dla uczniów i nauczycieli okólnik w sprawie szczegółowych warunków ubioru i uczesania niezbędnych do nawiązania właściwego dialogu ze zwierzętami w stajence, ale zapewne w tym roku nie zdąży już ubogacić programu szkolnego, gdyż konsultacje z osiołkiem idą niesporo, a i wielbłąd się upiera, że smok wawelski nie był dinozaurem.

CYTAT tygodnia

To nie jest temat na newsa

– MAŁGORZATA BAJER, przewodnicząca Rady Etyki Mediów, uzasadniająca, dlaczego dziennikarzy dopytujących o lustrację w Kościele należy – jak się wyraziła – „pędzić”



Na Boże Narodzenie i Nowy Rok

Ze śniegiem czy bez,
w domu czy w podróży,
w Polsce i poza nią
– niech Wasze święta będą radosne
i pełne dobrych uczuć,
a Nowy Rok niech okaże się
pasmem sukcesów.

REDAKCJA

Fot. CORBIS

PRZEKRÓJ TYGODNIA

- 6 Krótka rozmowa
z Jarosławem Gowinem
o lustracji w Kościele
i książkę księdza
Tadeusza Zaleskiego
8 Kraj
10 Teczki
12 Zagranica

POWIĘKSZENIE

- 14 Skąpani w blasku świąt,
czyli bożonarodzeniowe
iluminacje w kraju
i na świecie

NAJSZTUB PYTA

- 22 Roberta Makłowicza
o kuchnię, seks
i Rzeczpospolitą,
a na koniec ofiarowuje nam
autorski przepis
na bigos. Ma się rozumieć,
jest to bigos
na miarę IV RP

ŚWIĘTA Z „PRZEKROJEM”

- 28 Dziewięć tajemnic
Jezusa Chrystusa

KRAJ

- 32 Gwiazdy patrzą
w ciemno, czyli
tęże-horoskop „Przekroju”
34 Duchowni wielkiego ducha
– księża, którzy potrafią
więcej niż inni

- 38 Adam Wajrak opowiada
o zimowym życiu zwierząt

ZAGRANICA

- 40 Hillary Clinton upadki
i wloty w drodze z Białego
Domu do Białego Domu
46 Polon, dioksyny, tal?
Specjaliści z KGB
doskonale znają się
na truciznach

ROZMOWA „PRZEKROJU”

- 50 Życie pełne radości
możemy ziszczyć, idąc
do pasażu handlowego,
gdzie jest wszystko.
Trzeba mieć tylko dość
mamony
– gorzko konstatuje
profesor Zygmunt Bauman

TEMAT „PRZEKROJU”

- 56 Ludzie, którzy niosą
nadzieję Polsce i światu

NAUKA

- 68 Głębia – nieznan świat
oceanów
72 Pierścienie
z narzeczonego,
czyli komunii sztuki
i biotechnologii

TWOJE SPRAWY

- 74 Jedzenie
75 Trendy

PATRZĄC I CZYTAJĄC

- 77 Suma pradawnych cnót

ROK W KULTURZE – PODSUMOWUJEMY I POLECAMY

- 82 Wykres roku: hity
i chaty
84 Film
86 Muzyka
88 Książki
90 Gry i komiks
92 Twórcy: Sacha Baron
Cohen
98 Kulturalny słow
food na święta
100 Telewizja: najlepsze
święteczne programy

ZAWSZE CZYTAJ

- 3 Raczkowski na święta
i Nowy Rok. W tym
tygodniu nie piszemy
10 Na czczo Igora
Zaleskiego
20 Kiedyś w „Przekroju”
102 Krzyżówka, jolka
104 Bubloteka Kuby
Wojewódzkiego
105 Raczej Raczkowski
106 Łezem i wobec Romana
Kurkiewicza i Mówisz
– Mosz Tadeusza A. Mosza
107 Rozmaitości

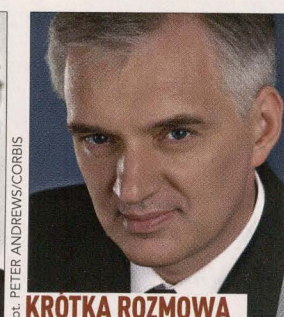
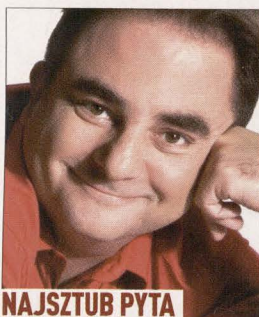


Fot. JAN DZACHOWSKI

- 28 Kiedy się urodził? Czy Herod urządził rzeź niewińców?
Co mówi dziś nauka o tych i innych zagadkach z życia Jezusa?

- 34 Duchownym wielkiego ducha nie wystarczy normalna
kapłańska posługa. Poznajcie niezwykłych polskich księży.

- 50 Cenna jest dłoń przyjaciela – przekonuje profesor Zygmunt Bauman
w świątecznej rozmowie z „Przekrojem”.



NAJSZTUB PYTA

- 22 Robert Makłowicz
zarzeka się, że nie
rozumie patriotyzmu
premiera Giertycha,
za to nie ma nic
przeciwko mielonemu
z buraczkami. Twierdzi
także, że obserwując,
jak ktoś je, można się
domyślić, jak zachowuje
się w łóżu.

TWÓRCA

- 92 Sacha Baron
Cohen, czyli
trzech dziwaków
w jednym przystojniaku.
Angielski aktor i satyryk
opowiada o sobie
i swoim życiu z Boratem,
Brünem i Alim G.
oraz gorąco pozdrawia
władze Kazachstanu.

KRÓTKA ROZMOWA

- 6 Senator Jarosław
Gowin rozumie
ostrożność, z jaką
wydawnictwo Znak
traktuje książkę
księdza Zaleskiego,
ale twierdzi, że dzieło
o prześladowaniach
i infiltracji Kościoła
powinno ukazać się
rychło i bez przeszkód.

36 osób niosących nadzieję
Oto ludzie, którzy zmieniają świat na lepsze. Ich wyobraźnia,
serce i odwaga dają pewność, że zło, szarość
i beznadzieja nie odniosą ostatecznego zwycięstwa. **s. 56**

MACIEJOWSKI - DYZMA WIECZNIE ŻYWY

1



– A żebyś pan wiedział, z jaką kobietą
ja miałem okoliczność, to byś pan zbaraniał.
– A ja ją znam?
– Znałeś ją pan. Jak jeszcze była panną.

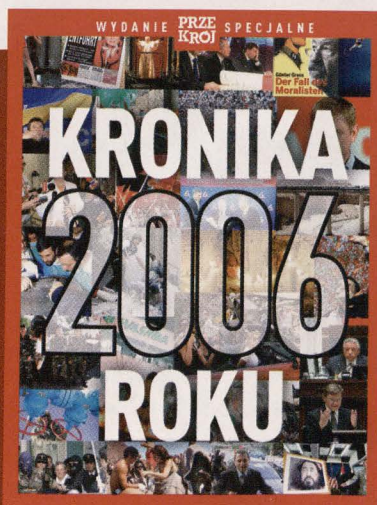
wg „Kariery Nikodema Dyzmy”.

WYDANIE SPECJALNE „PRZEKROJU”

„Kronika roku 2006”
czyli

Najnowsza Historia Polski i Świata
Wydarzenia i Fakty, których nie ma
w żadnym podręczniku

Od 11 stycznia 2007
w najlepszych
salonach prasowych



NOWY
SCENIC
RENAULT SZTUKA TWORZENIA SAMOCHODÓW

Wielki zjazd rodzinny Więcej miejsca już od 57 700 zł

Prezentowana cena dotyczy wersji Alize z klimatyzacją 7,4 i 16V 100. Dodatkowe opcje wyposażenia dostępne są według obowiązującego cennika. Na zdjęciu wersja Privilege z opcjonalnym wyposażeniem. Oferta ważna do 31.03.2007. Średnie spalanie i emisja CO₂ dla silnika 1,4 i 16V 100 w cyklu mieszanym wynoszą odpowiednio 7,2 l/100 km i 173 g/km. Szczegółowe informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji na stronie internetowej: www.renault.com.pl. Oficjalny wynik F1 2006 nie został jeszcze ogłoszony przez FIA.



Renault Nr 1 w F1 2005 i 2006*

Ma warunki dla rodziny. Przestronne wnętrze dla 5 osób, pojemny bagażnik, kilkanaście praktycznych schowków na podręczne bagaże i drobiazgi, indywidualnie ustawiane fotele. Bezpieczeństwo potwierdzone najwyższym wynikiem 5 gwiazdek w testach zderzeniowych Euro NCAP. Nowy Scenic. Dobrze służy do podróży. Szczegóły u Autoryzowanych Partnerów Renault. www.renault.com.pl. Infolinia Renault: 022 575 99 99.



KATARZYNA KOŁENDA-ZALESKA, „FAKTY”, TVN

Jarosław GOWIN

Kościół musi uciąć dywagacje, że chce ograniczać wolność słowa, dlatego liczę na ukazanie się książki księdza Zaleskiego, i to w wydawnictwie Znak – senator Jarosław Gowin tłumaczy zamieszanie wokół książki o przeszłości duchownych krakowskiego Kościoła

Czy ukaże się książka księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego dotycząca współpracy niektórych duchownych krakowskiego Kościoła z SB?

– Ukaże się na pewno.

Pytanie, w jakim wydawnictwie?

– Wierzę, że będzie to wydawnictwo Znak.

Po co więc Znak przedstawił warunki, pod jakimi chce wydać książkę? Wydawnictwo uzależniło publikację od pozytywnych opinii niezależnych historyków potwierdzających rzetelność i prawdziwość materiałów, od zdjęcia zakazu milczenia nałożonego przez kurie na księdza Zaleskiego i od pozytywnej, jak mi nie mam, opinii moralnej wydanej przez metropolitę krakowskiego.

– Myślę, że te warunki z definicji były nie do spełnienia, bo nie zaakceptował ich ksiądz kardynał Dziwisz.

Po co je więc stawiano?

– Doszło do nieporozumienia, wynikającego z nieznajomości stanowiska kurii. Niejasny dla wydawnictwa musiał być nakaz milczenia wydany księdzu Zaleskiemu i zakazujący mu mówienia na temat lustracji. Wydawnictwo mogło uważać, że zakaz dotyczy też publikacji książki.

A teraz sprawa została wyjaśniona i książka ujrzy światło dzienne?

– Tak mi się wydaje. Oświadczenie rzecznika kurii jest jasne. Kuria wyklucza możliwość jakiegokolwiek oceny książki na etapie redakcyjnym, ale ksiądz kardynał dokona oceny moralnej książki po jej ukazaniu się, a więc nie sprzeciwia się jej publikacji. Sytuacja jest jasna.

Ale równocześnie kuria, można powiedzieć, odcięła się od Znak, oświadczając, że w żadnym przypadku nie uczestniczy w powstawaniu książki. Kardynał Dziwisz nie chce też być jej pierwszym czytelnikiem.

– To dla mnie całkowicie zrozumiałe i właściwe. Ksiądz kardynał nie może postawić się w roli cenzora. Byłoby dla księdza kardynała nie do pomyślenia, aby jego ewentualne zastrzeżenia mogły doprowadzić do wstrzymania publikacji.

Wrażenie wśród wielu ludzi jest jednak takie, że Znak waha się z wydaniem książki, bo boi się reakcji kardynała.

– Prezesowi Henrykowi Woźniakowskiemu chodziło o coś zupełnie innego. Pomiedzy kuria a księdzem Zaleskim od wielu miesięcy dochodziło



Senator PO Jarosław Gowin, były wieloletni redaktor naczelny miesięcznika „Znak”

do nieporozumień. I chcąc być w zgodzie z misją wydawnictwa katolickiego, a więc działającego w celu umacniania Kościoła i wiary, Znak chciał mieć absolutną pewność, że jego decyzje będą współbrzmiały z rozstrzygnięciami między kuria a księdzem Zaleskim. Myślę, że prezes mógł mieć wątpliwości, czy książka może się w ogóle ukazać, skoro ksiądz ma zakaz wypowiadania się na temat lustracji. Wątpliwości zostały rozstrzygnięte przez samą kurie. Wydanie książki jest dopuszczalne.

Ale po co oglądać się na czyjekolwiek zastrzeżenia? Rodzą się wątpliwości, czy to jest wydawnictwo niezależne.

– Znak jest wydawnictwem katolickim i chce postępować w zgodzie z linią swojego Kościoła.

Ksiądz Tomasz Węclawski chyba ma jeszcze wątpliwości, skoro zażądał wycofania swojego nazwiska ze stopki miesięcznika „Znak”.

– Niezwykle cenię księdza Węclawskiego, uważam go za prawdziwy autorytet moralny dzisiejszej Polski i rozumiem jego obiekty dotyczące stawianych przez Znak warunków. Ale mam nadzieję, że teraz, po oświadczeniu kurii, wątpliwości znikają. I liczę na to, że pozostanie w stopce wydawnictwa, do którego sam go wiele lat temu zapraszałem.

Fragment oświadczenia wydawnictwa Znak:
„(...) książka ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego ukaże się w Znak w wtedy, gdy kompetentni i miarodajni recenzenci uznają jej treści za w pełni odpowiadające historycznej prawdzie, gdy na Autorze nie będzie ciążył nakaz dyscyplinarny zawarty w komunikacie Kurii krakowskiej (...) oraz gdy zgodnie z treścią tegoż komunikatu, Kardynał Metropolita krakowski wyda ocenę moralną dotyczącą przygotowywanej publikacji”.

Wśród wielu głosów, które pojawiły się po publikacji warunków, są i takie, że Znak wcale tej książki wydać nie chce, że nie chce urazić kurii, która na książkę nie patrzy przychylnie.

– Nie jest żadną tajemnicą, że w środowisku Znak zdania na temat lustracji w Kościele i lustracji w ogóle są podzielone. Rok temu wydaliśmy specjalny numer miesięcznika „Znak” poświęcony rozliczeniom z przeszłości, gdzie głos zabrali zarówno zwolennicy lustracji, jak i jej przeciwnicy. Ja zdecydowanie i stanowczo broniłem idei lustracji, a Henryk Woźniakowski równie stanowczo i zdecydowanie ze mną polemizował. Różnice zdań oczywiście rozciągają się również na książkę księdza Zaleskiego. Ja uważam, że powinna się ukazać w wydawnictwie, które dla wielu katolików w Polsce jest szczególnie wiarygodne. Szanuję obiekty Henryka Woźniakowskiego, ale wierzę, że on również mocno jak ja będzie chciał, aby książka wyszła.

Ksiądz Zaleski mówi, że ma już oferty z 14 innych wydawnictw. Czy to nie była jednak próba autocenzury ze strony wydawnictwa?

– Nie. W sytuacji konfliktu między kuria a księdzem, którego obowiązuje posłuszeństwo wobec władz kościelnych, wydawnictwo założone przez świeckich katolików chce postępować w zgodzie z wolą biskupa. Nie ma w tym nic dziwnego. Do tej pory można było mieć wątpliwości, czy kuria życzy sobie ukazania się tej książki. Zakładam, że wątpliwości zniknęły.

Czy ma pan absolutną pewność, że Kościół chce się zmierzyć z przeszłością, chce lustracji?

– Moim zdaniem Kościół i biskupi obrali strategię duszpasterską polegającą na tym, że kwestie odpowiedzialności ludzi Kościoła rozstrzyga się w konfesjonale, a nie w debacie publicznej.

A to źle?

– Co najmniej dyskusyjne. Dla dobra Kościoła byłoby lepiej, gdyby nie pojawiały się wątpliwości, czy obierając taką właśnie strategię, Kościół nie chce całej sprawy zamieść pod dywan.

A nie chce?

– Kościół musi przeciąć tego rodzaju wątpliwości, że chce ograniczać wolność słowa, dlatego tak liczę na ukazanie się książki księdza Zaleskiego. Chrześcijanie muszą postępować w myśl słów o prawdzie, która wyzwala. Nie ma żadnego powodu, aby człowiek wierzący miał się obawiać prawdy o sobie czy o wspólnotę, do jakiej należy. Proszę nie zapominać, że historyczna karta Kościoła z czasów komunizmu jest przede wszystkim kartą heroiczną. Heroizmu Kościoła nie umniejsza fakt, że kilku, bardzo niewielu zresztą, duchownych nie sprostało wyzwaniu. Teraz rola Kościoła musi polegać na pomocy osobom, które upadły i nie potrafiły się przyczynić do winy. Dostały szansę na oczyszczenie sumień.

Skąd w Kościele taki opór przed publiczną debatą na temat rozliczeń?

– Mam wrażenie, że w mentalności ludzi Kościoła pokutuje przekonanie, że Kościół wciąż jest obłożoną twierdzą. Kiedyś obłożoną przez totalitarne państwo, teraz przez antyreligijną cywilizację konsumpcyjną. To nie jest dobra odpowiedź na współczesne wyzwania Kościoła.

Co jakiś czas wyciekają materiały z IPN na temat różnych duchownych. Padają nazwiska, czasem nie poparte dowodami potwierdzającymi współpracę. Kościół obawia się po prostu „dzikiej lustracji”.

– Dlatego z odwagą sam musi ją podjąć. Nazwiska będą wyciekać, bo dostęp do archiwów mają przecież nie tylko historycy, ale i pokrzywdzeni. W tej sytuacji lepiej by było, gdyby biskupi sami uporali się z dokumentami.

Tak jak to robi ksiądz Zaleski?

– W podobny sposób, poprzez gruntowną pracę z archiwami.

Krakowski oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich podjął uchwałę o publikacji nazwisk dziennikarzy współpracujących z SB. Podobna się panu taka lustracyjna inicjatywa?

– Jeśli SDP dysponuje nazwiskami i niezbitymi dowodami, to ma prawo taką decyzję podjąć. Dziennikarz to zawód zaufania publicznego.

Magdalena Bajer z Rady Etyki Mediów skrytykowała tę decyzję uznając, że do publikacji nazwisk powołany jest IPN, a inne publikacje narażają na pomyłki i krzywdę ludzi.

– I ja się z tym stanowiskiem fundamentalnie nie zgadzam. IPN, owszem, jest najbardziej powołaną do lustracji instytucją. Ale każde środowisko, w tym środowisko dziennikarskie, musi podjąć własne decyzje o oczyszczeniu i rozliczeniu z komunistyczną przeszłością.

A w życiu publicznym jak będziemy się rozliczać? Jest ustawa, a jakby jej nie było, bo prezydent chce ją zmieniać.

– Mam nadzieję, że prezydent, a za nim Sejm i Senat, tak zmienią ustawę, że da ona szansę osobom pomówionym do obrony. ■

WIDEODOMINACJA

Doświadczenia lidera rynku foto wykorzystaliśmy na rynku wideo



Wychodząc naprzeciw Twoim oczekiwaniom stworzyliśmy:

Kamery DVD
Kamery Mini DV
Kamery High Definition
Kamery Profesjonalne

Zainspiruj się na
www.canon.pl

you can
Canon



– Znowu udana wycieczka z hrabiną Lalą?
– Urządziły mnie cholery. Z takimi babami to trzeba uważać. Uważać, uważać, uważać. Siadaj pan.

Jerzy
Dziwulski
nie truchleje
na swym
harleyu.
Po jego
zeznaniach
struchleje
lewica



Fot. CZESŁAW CZAPKA/NSW.FOTONOWA

Wie lewica, jak inwigilowała prawicę

Zeznania Jerzego Dziwulskiego, byłego posła SLD, mają być przełomem w procesie w sprawie inwigilacji prawicy

27 grudnia Dziwulski złożył zeznania jako świadek. Ma potwierdzić informacje, które przekazał prokuraturze dziewięć lat wcześniej. W 1997 roku do Dziwulskiego, ówczesnego urzędnika Kancelarii Prezydenta, zgłosił się funkcjonariusz UOP i poinformował go o kulisach inwigilacji prawicy. Zdaniem tego informatora kluczową osobą nie był wcale pułkownik Jan Lesiak, ale naczelnik W. z wydziału VIII UOP, który w 1997 roku przeszedł na emeryturę. To on koordynował działania Urzędu nie tylko przeciwko Kaczyńskim, ale również Romualdowi Szeremietiewowi, Antoniemu Macierewiczowi, Janowi Olszewskiemu. I to

on miał być pomysłodawcą skompromitowania elit politycznych przy wykorzystaniu Anastazji P. Z polecenia W. grafolodzy z wydziału techniki operacyjnej UOP mieli przygotować w 1993 roku fałszywą lojalną Jarosława Kaczyńskiego. I nie był to jedyny dokument, który miał skompromitować działaczy partii prawicowych. UOP miał sfalszować w tym samym czasie dokumentację lekarską Macierewicza, by go zdyskredytować. Z dokumentów przygotowanych przez UOP miało wynikać, że nim został ministrem MSW, leczyl się psychiatrycznie. Jednak te dokumenty nigdy z UOP nie wypłynęły i prawdopodobnie, gdy w 1997 roku rozpo-

częło się śledztwo, zostały zniszczone. Zdaniem osoby, która przekazała te informacje Dziwulskiemu, a której personaliów były poseł nie chce ujawnić, fałszywka Kaczyńskiego wypłynęła z UOP przypadkiem. Wyniósł ją funkcjonariusz wyrzucony z Urzędu za spowodowanie wypadku po pijanemu. Przez osoby trzecie przekazał on ten dokument redakcji tygodnika „Nie”. – Miałem poczucie, że tą lojalną zaatakowano niewinnego człowieka – tłumaczy Dziwulski, dlaczego zeznaje na korzyść prawicy wbrew interesowi swej partii. Twierdzi, że nawet jako urzędnik prezydenta był podsłuchiwany przez UOP.

ŁAZ

Strona faszystów działa

Trzykrotnie blokowana nazistowska strona RedWatch wciąż działa. Policja od trzech miesięcy nie potrafi jej zablokować.

– To jest Internet i naprawdę bardzo ciężko jest coś zrobić. Szanse na całkowitą likwidację tej strony są małe, bo każdy za pomocą prostego oprogramowania może zrobić jej kopię i zapisać ją na twardym dysku swojego komputera – tłumaczy komisarz Zbigniew Urbański z Komendy Głównej Policji.

W sprawie rasistowskiej witryny toczy się w Polsce kilkanaście śledztw. Ich skutkiem było aresztowanie trzech mężczyzn, którym postawiono zarzuty propagowania faszystów, nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych oraz udziału w zorganizowanej grupie przestępczej. Tymczasem jednak lista „wrogów rasy” jest regularnie uzupełniana nowymi nazwiskami, zdjęciami, adresami i telefonami działaczy organizacji lewicowych, antyfaszystowskich, feministycznych i aktywistów mniejszości seksualnych. Twórcy RedWatch podali też nazwisko jednego ze swoich współpracowników, bo po aresztowaniu zaczął współpracę z policją. Strona istnieje od początku 2006 roku. Umieszczona na serwerze w Arizonie w USA, została po interwencji FBI zablokowana na początku lipca. Otworzono ją jednak na nowo już 13 lipca na innym serwerze w Dallas. Ponownie zamknięto ją na początku sierpnia, ale po trzech dniach wróciła. Kolejna blokada została nałożona we wrześniu. Także ta wystarczyła na ledwie kilka dni.

SYLV

200

firm produkujących sztuczne choinki działa w 14-tysięcznej gminie Koziegłowy w województwie śląskim. To największe skupisko producentów sztucznych drzewek w Polsce.

Szkodniki ruszyły na prezydenta

Kornik drukarz i opiekka miodowa ogolają lasy wokół prezydenckiego zamczku w Wiśle.

Wokół rezydencji jeszcze niedawno rosły piękne 80-letnie świerki. Dziś z powodu niszczycielskiej działalności pasożytów zaczęły masowo usychać. – Prowadzimy właśnie wojnę z kornikiem. Ten pasożyt to prawdziwe utrapienie – wyjaśnia Witold Szozda, nadleśniczy z Wisły. – Żeruje między korą i miazgą drzewa, a jego wykrycie jest możliwe, dopiero gdy już całkiem zniszczy drzewo. Leśnicy tną więc świerki, bo drzewa lubiące chłodny klimat obecnie,



Tak wyglądają złośliwcy: opiekka miodowa (u góry) i kornik drukarz (z lewej)

w dużo wyższych niż drzewie temperaturach, nie mogą się pozbyć niechcianych lokatorów. Drzewa atakują też grzyby. Jadalna opiekka miodowa dotąd pojawiała się tylko na obumarłych już świerkach. Teraz wyrasta

również na zdrowych. Wokół prezydenckiego zamczku stoją już tylko pojedyncze drzewa. Po świerkach zostały same pniaki. – Dla szkodnika las to las, nieważne, że u prezydenta – mówi Szozda.

SYLV

Święta Bożego Narodzenia

• RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY •

Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl



INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY CIEKAWOSTKI

MACIEJOWSKI - DYZMA WIECZNIE ŻYWY

3



– A propos, wie pan, że dyrektor Wandryszewski zaleca się do maszynistki z działu korespondencji?
– Która to?
– A taka siedzi przy oknie.
– A ona jest ładna?
– Ona jest ładna.
– Bardzo ładna.

Orange Premium wyższy poziom komunikacji

Wejść na wyższy poziom komunikacji. Porozumiewaj się ze światem

za pomocą dźwięku, obrazu, zmysłów...

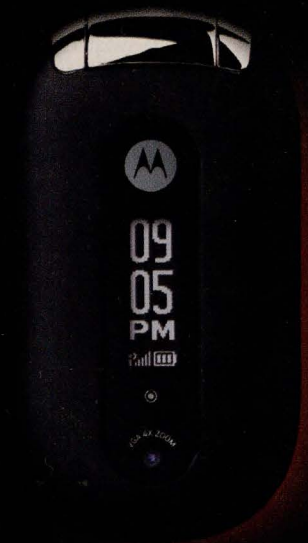
Wybierz prestiżową ofertę Orange Premium i korzystaj z tego, co najlepsze:

dużych pakietów minut w abonamencie, nowoczesnych telefonów

z ubezpieczeniem w standardzie, łatwego do zapamiętania złotego numeru,

multimedialnych usług 3G, czyli mobilnej TV i wideorozmów.

Teraz to Ty wyznaczasz trendy.

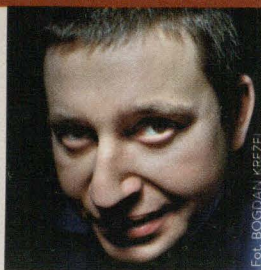


MOTOROLA
MOTOPEBL

przyszłość jest jasna, przyszłość to Orange

orange™

Święta wyostrzają obraz



Dziennikarka
Inga Rosińska

dotąd była znana jako autorka rzetelnych i ciekawych korespondencji z Brukseli

TA W CZERWONYM

Jeszcze jedno pytanie, ale nie od tej mały w czerwonym – szepnął prezydent Lech Kaczyński do swego ministra Andrzeja Krawczyka prowadzącego konferencję prasową po spotkaniu przywódców państw UE w Brukseli. Szept prezydenta Polski wpadł w mikrofony obecnych na sali reporterów. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że chodzi o korespondentkę TVN24 Inge Rosińską.

Być może prezydent zapomniat, że 13 lat wcześniej spędził wiele godzin na rozmowach z 22-letnią wówczas sejmową reporterką radiowej Trójki. Rosińska pisała wtedy książkę o ówczesnym ministrze w kancelarii prezydenta Lecha Wałęsy Mieczysławie Wachowskim, a Lech Kaczyński był jednym z jej głównych źródeł informacji. Książka „Kim pan jest, panie Wachowski?” wywołała skandal i rozeszła się w gigantycznym nakładzie 80 tysięcy egzemplarzy, bo Rosińska razem ze współautorem Pawłem Rabejem oskarżyli Wachowskiego o współpracę z SB, kreśląc jego postać jako ka-



Korespondentka TVN24 nie doczekała się przeprosin od prezydenta. Lech Kaczyński tłumaczył tylko, że nie miał na myśli jej wyglądu

rierowicza i hochsztaplera. Rosińska musiała odejść z Trójki. Zerwała z dziennikarstwem, dokończyła studia na romanistyce i zaczęła pracę w agencji reklamowej. Szybko ją jednak rzuciła. Pod koniec lat 90. jako wolny strzelec pisała dla polskich mediów relacje z Brukseli. Na wielkie wody ponownie wypłynęła, gdy została korespondentką TVN24. Za „interesujące, ale jednocześnie pozbawione sensacyjności relacje z Brukseli” dwukrotnie – w 2004 i 2005 roku – została uhonorowana Europejskim Ekranem, nagrodą Klubu Dziennikarzy Europejskich Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Inga Rosińska nie chciała komentować słów prezydenta.

Fot. GRZEGORZ ROGIŃSKI/REPORTER



Komentatorka polityczna Radia TOK FM namawia podobne do siebie kobiety, by wreszcie „wyszły z szafy”

32 kobiety opowiedziały **Annie Laszuk**, jak czują się w Polsce lesbijki. Nie wszystkie odważyły się podać swoje nazwiska

Wyszła z szafy

32 historie kobiet Anna Laszuk zbierała przez ponad dwa lata. Właśnie ukazuje się jej debiutancka książka o Polkach, które zdecydowały się ujawnić, że są lesbijkami. „Dziewczyny, wyjdźcie z szafy” jest także coming outem samej autorki. – Mogłam oczywiście udawać, że jest to obiektywna relacja dziennikarska. Uznałam jednak, że to będzie bardziej autentyczne, jeżeli zaznaczyć, że są to historie kobiet podobnych do mnie – opowiada Anna Laszuk, która od sześciu lat prowadzi w TOK FM program „Ważne książki” i jest komentatorem politycznym.

Chociaż jest to książka nawołująca do ujawnienia się (angielskie wyrażenie „come out”), to jednak tylko trzy jej bohaterki zdecydowały się na podanie swoich nazwisk. Cała reszta zastrzegła sobie pewną anonimowość. – Większość występuje pod prawdziwym imieniem, niektóre są rozpoznawalne na zdjęciach. Ale nadal obawiały się podać swoje pełne dane. Nie ma się czemu dziwić. Sama jeszcze cztery lata temu, kiedy wpadłam na pomysł przygotowania tej książki, zastanawiałam się nad pseudonimem – wyjaśnia Laszuk. Przyznała, że wzorem był dla niej kolega z Radia TOK FM Kuśa Janiszewski, który wcześniej podjął decyzję, że nie będzie ukrywać przed słuchaczami swojej orientacji seksualnej.

SYLV

Partia znienacka

Miesiąc temu **Manuela Gretkowska** w „Przekroju” opublikowała manifest nawołujący do założenia partii kobiet. Teraz składa wniosek o jej rejestrację

Nie jesteście Klubem Kwitnących Różyczek ani grupą wsparcia! Jeżeli potrafimy założyć sukienkę, potrafimy też założyć prawdziwą partię polityczną, która będzie broniła interesów ponad połowy obywateli, czyli kobiet – tak Manuela Gretkowska podgrzewała atmosferę na jednym z pierwszych spotkań nowo powstającej Partii Kobiet.

Manifest nawołujący do powstania kobiecej partii był żartem. Miał wywołać dyskusję o sytuacji kobiet w Polsce. Wywołał lawinę listów poparcia, których autorki wręcz żądały założenia takiej partii. W efekcie powstała strona internetowa (www.polskajestkobieta.org), a Gretkowska ruszyła w Polskę na spotkania z chętnymi do przyłączenia się do partii.

– To wcale nie są same kobiety – zapewnia. – Około jednej czwartej spośród osób przychodzących na spotkania i podpisujących się pod listami poparcia to mężczyźni. Oni także będą mieli swoją reprezentację w naszej partii.

Konstytucjonalista profesor Wiktor Osiatyński, który przyłączył się do partii, zapewnia: – To jest być może najważniejsze wyda-

PL Polska jest Kobieta



rzeenie w najnowszej historii politycznej Polski. Szansa na odrodzenie polskiej polityki.

Poeta Tomasz Jastrun na jednym ze spotkań zarzekał się: – Głosuję z rozpaczy, a chciałbym z entuzjazmem. Gorąco kibicując inicjatywie „Polska jest kobietą”, bo może wreszcie na wybory pójść z przyjemnością.

Dziś Partia Kobiet ma już filie w 16 miastach Polski, własne hasło: „Polska jest kobietą”, gotowy statut, zebrała niezbędny tysiąc podpisów pod listami poparcia, może więc występować do Sądu Okręgowego w Warsza-

wie z wnioskiem o rejestrację. Czy ma jednak szansę stać się trwałym i skutecznym elementem polskiej sceny politycznej? – Sama jestem feministką i walczę o jak największy udział kobiet w polityce. Nie jestem jednak przekonana, czy to jest najlepsza forma – wyjaśnia politolog Agnieszka Rothert. – Takich kobiecych inicjatyw na świecie było już dziesiątki. Niektórym nawet udało się osiągnąć względny sukces – jeden, dwa mandaty w parlamencie. Większość jednak kończyła albo jako element folkloru politycznego, albo była wchłaniana przez silniejsze partie.

Programem, a właściwie na razie tylko postulatami partii zachwycony jest za to profesor Osiatyński: – Są nieodzowne, by wreszcie nastąpiła poprawa w całej Polsce.

Inaczej oceniają jednak postulaty Partii Kobiet politolodzy: – „Realna polityka prorodzinna”. Co to konkretnie oznacza? Czy to polityka w rozumieniu tradycjonalistycznym czy liberalna? – zastanawia się doktor Rothert.

A sama Gretkowska zaznacza, że partia właśnie nie chce się opowiadać po prawej ani lewej stronie. Taką aideologizację popiera Osiatyński – Dzięki temu może być partią i dla feministek, i dla słuchaczek Radia Maryja.

– Tyle, że co jest dla każdego, może się okazać dla nikogo – ostrzega Rothert.

SYLWIA CZUBKOWSKA

Twarze Partii Kobiet. Od lewej: Jaga Hupało, Manuela Gretkowska, Lidia Popiel, Magda Molek, Karolina Korwin-Piotrowska, Anna Maria Jopek i Magdalena Strużyńska z synkiem Brunonem. Z przodu Tosia, córka Jagi Hupały i Pola, córka Manuli Gretkowskiej

www.visa.pl

Płać kartą Visa za codzienne zakupy i wygraj samochód na dalekie podróże.

Płacąc za drobne zakupy kartą Visa, możesz wygrać 1 z 3 samochodów Toyota Corolla, a także 1 z 30 nagród po 3 000 PLN lub 1 z 300 nagród po 300 PLN, które będziesz mógł przeznaczyć na podróż.



Codzienne zakupy, niecodzienne nagrody. W naszej promocji każda płatność kartą Visa, dokonana między 16 października a 31 grudnia 2006, daje Ci szansę na wygraną. Aby wziąć udział w losowaniu wartościowych nagród, **rejestruj** swoje transakcje na stronie www.visa.pl, **wysyłaj** SMS-y* ze swoim imieniem i nazwiskiem oraz datą i kwotą transakcji (np. Jan.Nowak.1710.22.45) pod numer **3339** lub przysyłaj kupony. Transakcje dokonane w okresie promocji możesz zarejestrować aż do 14 stycznia 2007. Nagrody to: 3 samochody Toyota Corolla, 30 x 3 000 PLN i 300 x 300 PLN.

Czy już wiesz, dokąd pojedziesz?

*Koszt SMS-a jest zgodny z taryfą operatora, z którego sieci korzystasz.

Regulamin promocji dostępny na stronie www.visa.pl

MACIEJOWSKI - DYZMA WIECZNIE ŻYWY



– Ale mówisz, że wrócisz.
– Mało to się mówi? Odczep się!
– Nikodem! Ale ja cię kocham.
– Oj Małka, jaka ty durna jesteś.
Ty wiesz, jakie ja mam kobiety?

Jak tonie Tony

W ubiegły piątek prokurator generalny Lord Goldsmith nakazał umorzyć śledztwo korupcyjne przeciwko koncernowi zbrojeniowemu BAE Systems przez wzgląd na... „interes narodowy” Zjednoczonego Królestwa. Chodzi o umowę na dostawę broni do Arabii Saudyjskiej, za którą Saudyjczycy mieli zapłacić brytyjskim politykom wielomilionowe łapówki. Według dziennika „The Guardian”, który dwa lata temu ujawnił aferę, w chwili umorzenia śledczy byli o krok od ujawnienia



właścicieli szwajcarskich kont, na które wpłynęły lewe pieniądze. Rząd twierdzi, że musiał interweniować, gdyż Saudyjczycy zagrozili zerwaniem kontraktu. W dzień ogłoszenia decyzji Tony Blair musiał przejść jeszcze jedno upokorzenie – został przesłuchany w sprawie domniemanego handlu godnościami szlacheckimi. Policja podejrzewa, że premier nagradzał największych pożyczkodawców Partii Pracy arystokratycznymi tytułami. JOA

Reporter stacji RTBF wśród Flamandów świętujących rzekome ogłoszenie niepodległości



Poniżej: Reporter pod pałacem królewskim informuje widzów, że król i królowa właśnie opuścili Belgię

BELGIA ROZPADŁA SIĘ NA... 30 MINUT

Belgijska telewizja publiczna ogłosiła rozpad królestwa na Flandrię i Walonię. Prowokacja miała uświadomić Belgom, że ich kraj jest coraz bardziej podzielony

Wiadomość gruchnęła o 20.20 w środę. Belgijska telewizja RTBF przerywała emisję popularnego programu śledczego, aby nadać specjalny program informacyjny. Na ekranie mignął napis: „Ilo, co widzisz, nie musi być fikcją”, po czym znany belgijski prezenter poinformował zaskoczonych krajani, że parlament Flandrii ogłosił właśnie secesję od Królestwa Belgii. Chwilę później reporter pod pa-

łacem królewskim doniósł, że król i królowa opuścili kraj, a kolejny – że patrol graniczny zatrzymuje pociągi na granicy walońsko-flamandzkiej. Na dowód pokazano tańczących z radości mieszkańców Antwerpii, tłumy stojące pod flamandzkim parlamentem i blokadę tramwaju numer 44 kursującego między Brukselą a Tervuren we Flandrii.

Na medialną prowokację dało się nabrać 89 procent Belgów, a kiedy po 30 minutach na ekranie pokazał się napis z informacją, że program jest fikcją, w rozpad kraju wciąż wierzyło sześć procent widzów.

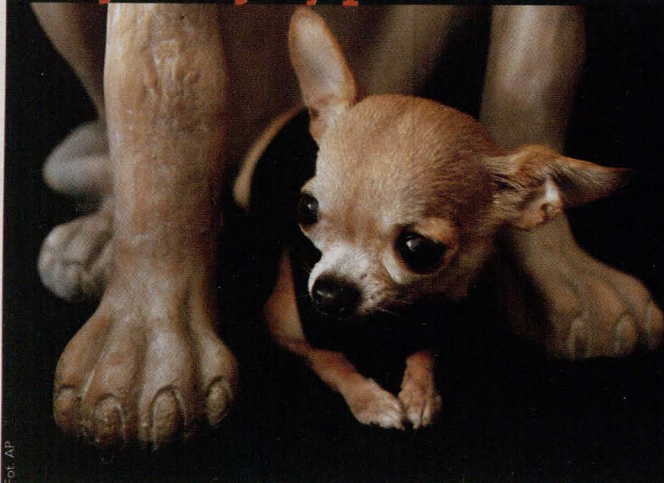
Tajna operacja telewizji publicznej wzbudziła oburzenie i niezrozumienie większości belgijskich polityków, zaskoczonych w równej mierze co widzowie przed telewizorami. Prezes RTBF tłumaczy, że jego dziennikarze chcieli w ten sposób wywołać w Belgii debatę o pogłębiających się podziałach między zamożną i prężną Flandrią a zacofaną, rolniczą Walią.

Debata rzeczywiście wydaje się potrzebna. Z sondażu firmy Dedicated Research wynika, że jedynie 38 procent mieszkańców Flandrii utożsamia się z Belgią, a 38 procent czuje się przede wszystkim Flamandami. Bogaci mieszkańcy północy mają dosyć utrzymywania tkwiącej od lat w kryzysie gospodarczym Walonii.

Niechęć do francuskojęzycznej części Belgii zaczyna ujawniać się w decyzjach wyborczych. Poparcie dla ultrapravicowego Vlaams Belang (Interes Flamandzki), które domaga się oddzielenia Flandrii od Walonii, wzrosło przez ostatnich sześć lat o osiem procent. Powód? Do tradycyjnego, biednego elektoratu VB dołącza coraz liczniej zamożna klasa średnia.

Te argumenty nie przekonują jednak belgijskich władz. Uważają one, że prowokacja w publicznej telewizji była niedopuszczalnym nadużyciem. Sprawą zajmą się komisja belgijskiego parlamentu do spraw mediów oraz rada nadzorująca działalność RTBF.

Najmniejszy pies na świecie



Brandy – chihuahua z Florydy – mierzy zaledwie 15 centymetrów i jest najmniejszym psem na świecie. Trafiła nawet do Księgi Rekordów Guinnessa

MACIEJOWSKI - DYZMA WIECZNIE ŻYWY

5



– Czego?
– Chcę wsapać jednego. Nazywa się Nikodem. Nikodem Dyhma. On zakatrupił bogatego Żyda. A teraz szykuje się do obrobienia banku.

ciesz się
technologią LED
NOWOŚĆ

NOWOCZESNE ŚWIATŁO

Rynkowa nowość Philips Lighting: Deco LED Light to najnowocześniejsze z dostępnych obecnie źródeł światła. Dzięki wykorzystaniu diod elektroluminescencyjnych (LED) pod wieloma względami znacznie przewyższają inne lampy. Możesz teraz cieszyć się zaletami najnowszej technologii w swoim domu.

REWOLUCJA W OŚWIETLENIU DEKORACYJNYM

Koniec z nudnym światłem, czas zrealizować fantazję! Philips Deco LED Light wspaniale zaspokajają apetyt na kolory i stwarzają zupełnie nowe możliwości wykorzystania źródeł światła. Pomyśl tylko o ile przyjemniej spędza się czas w wesołych, barwnych wnętrzach. Wypróbuj więc Deco LED Light i ciesz się nowymi kolorami, które rozświetlą Twoje życie!

STWORZONE DO DEKORACJI

Philips Deco LED Light doskonale sprawdzą się w podświetlaniu, rozświetlaniu, tworzeniu barwnych efektów świetlnych...



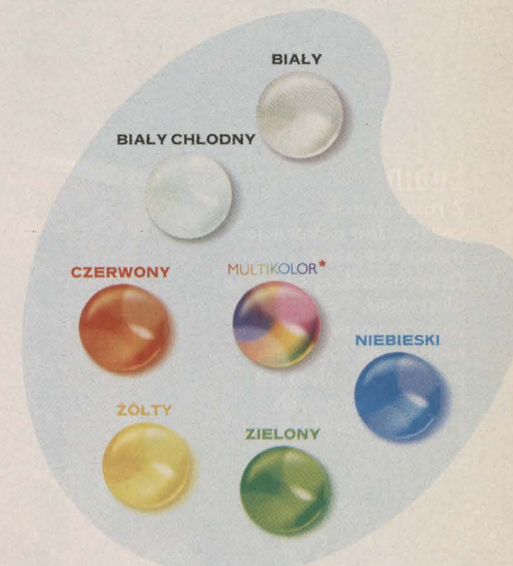
Są najbardziej energooszczędne ze wszystkich typów lamp (oszczędność do 80% w porównaniu ze standardowymi źródłami światła).



Nie nagrzewają się podczas świecenia, dlatego można je instalować wszędzie tam, gdzie „normalne” źródła nie były wskazane ze względu na osiąganą wysoką temperaturę.



DOSTĘPNE KOLORY



* Deco LED Light Multicolor samoczynnie, płynnie zmienia kolory – od białego poprzez turkusowy, żółty, zielony, purpurowy, niebieski, po czerwony – zapewniając piękny efekt oświetleniowy.

Stwórz nastrój

Otocz się ciepłym światłem świec

Stwórz ciepłą intymną atmosferę w swoim pokoju, dzięki delikatnemu światłu lampek IMAGEO ze źródłem światła LED. Po prostu przechyl je aby włączyć lub wyłączyć światło. Lampki świecowe IMAGEO są bezpieczne i łatwe w użytkowaniu. Nie nagrzewają się, dzięki czemu z łatwością można je przenosić, a po 12 godzinach ładowania, emitują aż przez 24 godziny przyjemne światło świec.



Przechyl, aby włączyć lub wyłączyć światło



Nie nagrzewa się



PHILIPS

sense and simplicity

Produkty dostępne u Dystrybutorów Philips Lighting Poland S.A., w sieci Selgros Cash&Carry i dobrych sklepach z oświetleniem.

Skąpani W BLASKU ŚWIĄT

AGNIESZKA JĘDRZEJCZAK

Skrzące się renifery, dmuchane bałwanki, metry świetlnych węży i gapie robiący zdjęcia w ogródku. Moda na bożonarodzeniowe strojenie domów przyszła zza oceanu i ogarnia Polskę

Lubin

Z roku na rok świąteczne dekoracje domu Krystyny Orzechowskiej są coraz okazalsze. Pomysł, wraz z pierwszymi reniferami, lubinianka przywiozła osiem lat temu od krewnych z Nowego Jorku

Krystyna Orzechowska startuje pod koniec listopada. Ona stroi ogród i okna, a syn z mężem montują instalacje na dachu. Po tygodniu pracy można zacząć odliczanie. Tęży, dwa, jeden, odpalamy!

15 tysięcy różnokolorowych lampek rozświetla choinki i dom, dmuchane bałwanki, 10 reniferów i miniparowóz, który ze świstem zaczyna krążyć po ogrodzie 55-letniej stomatolog z Lubina w województwie dolnośląskim. – W grudniu pod domem aut jest więcej niż na miejscowej giełdzie samochodowej. Autokary jadą tu nawet z Wałbrzycha, a fotografujące się rodziny wydeptują mi cały ogródek – mówi (z zadowoleniem) pani Krystyna.

Jej świąteczne królestwo jest tworzone już od ośmiu lat. – Zakochałam się w tym w 1996 roku, podczas pobytu u krewnych w Nowym Jorku – opowiada. Rok później przywiozła ze Stanów pierwsze renifery. Co roku uzupełnienie kolekcji nowymi ozdobami kosztuje ją około 400 dolarów.

43-letni Leszek Ignatiuk z Włodawy jest budowlanym. Pierwsze profesjonalne girlandy przywiózł, gdy pracował w Niemczech. O jego domu, który oświetla ponad 24 tysiące lampek, sąsiedzi nie mówią inaczej niż Las Vegas. W przystrojeniu posesji towarzyszą mu trzy nastoletnie córki: Ola, Justyna i Anita.

Krzysztof Tylenko, sołtys Małuszowa (województwo lubuskie), przystąpił do ozdabiania ogrodu dzięki kukurydzy i rzepakowi – zauważył miejscowe zwyczaje, szukając 10 lat temu sadzonek w Holandii. Teraz każde dziecko przejeżdżające pod domem Tylenki pyta: – Czy tu mieszka Święty Mikołaj?

Oświetlone 13 tysiącami światełek królestwo Święty Mikołaja, który urządza w ogrodzie w saniach zaprzężonych w gipsowe renifery, odwiedzają wszystkie polskie telewizje, a okoliczne dzieciaki podrzucają za bramę listy z prośbami o prezenty.

SĄSIEDZKIE WYŚCIGI

O ile Tylenkowie czy Ignatiukowie są lokalną sensacją, o tyle domów takich jak państwa Orzechowskich na Dolnym Śląsku jest całkiem sporo. – Przed Wi-

gilią w Raclawicach czy Wawrzyniowicach trudno o chałupę niepodświetloną choćby kilkoma lampkami, a i tych, co po ogrodach całą świetlistą menażerię stawiają, jest coraz więcej – opowiada Olimpia Bąkowska, wicewójt ośmiotysięcznej gminy Strzeleczyki na Opolszczyźnie, przewodnicząca jury gminnego konkursu na najpiękniejsze oświetlenie. – Ślężacy mają taki charakter, obojęcie musi nie tylko być na glanc wysprzątane, ale i kolorowe – dodaje.

Choć konkursy na świąteczne dekoracje odbywają się od Wejherowa po Zakopane, to właśnie tu, na Opolszczyźnie, biorą w nich udział całe wsie i miasta. Sąsiedzi ostro rywalizują, choć nagrody są symboliczne – kosz ze słodyczami lub odtwarzacz DVD.

Na przykład Józef Mochnik, 55-letni rolnik z Wawrzyniowic, zabiera wtedy żonę Gizele na spacer autem po gminie. Sprawdzają, co powiesili sąsiedzi, jakie są nowinki. Gdy już spadnie pierwszy śnieg, pan Józef wyciąga ze strychu ponumerowane pudła (inaczej by się człowiek nie połapał, gdzie co ma pójść) i wiesza.

Lokalną gwiazdą pozostaje jednak o rok młodszy Henryk Augustin z sąsiednich Raclawic. W zeszłym roku jego dekoracje zwyciężyły w konkursie organizowanym dla całego regionu dolnośląskiego przez miejscowy koncern energetyczny Energa Pro. Kino domowe z plazmowym TV stoi teraz na honorowym miejscu w salonie.

Na zimowych balwach znamy się najlepiej



Londyn

W tym roku nad londyńską Regent Street zawieszono sklepienie z lampek łączące tradycję z reklamą: pośród świateł widać postaci z „Wpuszczono go w kanał”, czyli z najnowszej kreskówki twórców „Wallacea i Gromita”

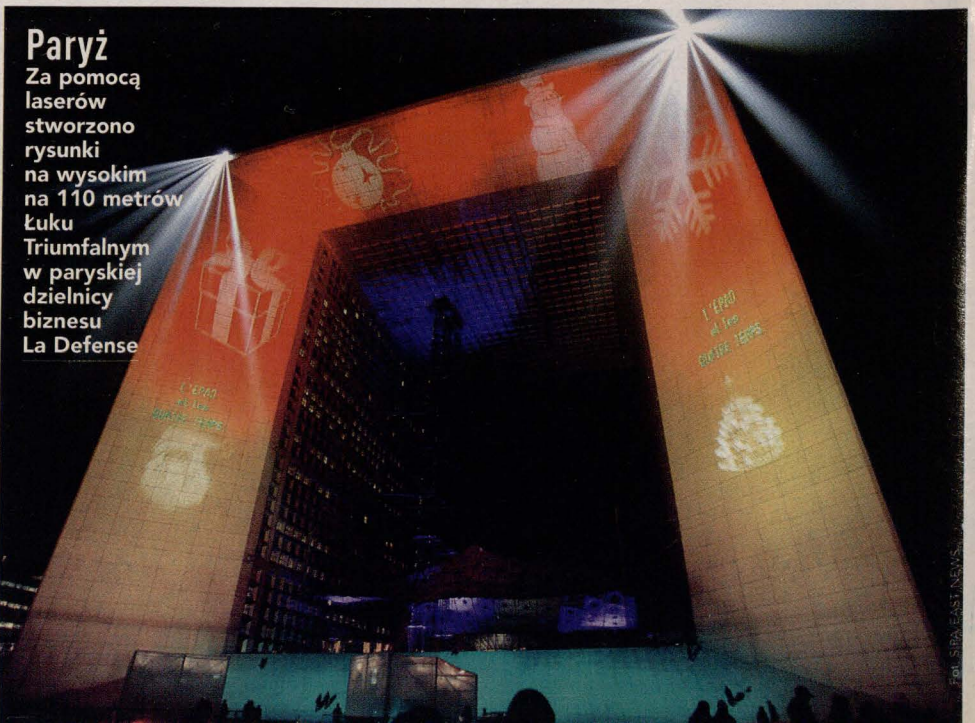


Hongkong

W Hongkongu, jak i w Polsce, świąteczne ozdoby w centrach handlowych pojawiają się na dwa miesiące przed Bożym Narodzeniem. Ten Gwiazdkowy Zamek zachęca do zakupów już od listopada

Paryż

Za pomocą laserów stworzono rysunki na wysokim na 110 metrów kuku Triumfalnym w paryskiej dzielnicy biznesu La Defense



Warszawa

Do 2 lutego warszawiacy będą podziwiać świetlny tunel stworzony na reprezentacyjnym Nowym Świecie. Show ze 120 tysiącami lampek zasponsorowała firma z branży elektrociepłowniczej



Medellín

Ponad 12 milionów różnokolorowych lampek dekoruje bulwary nad rzeką w kolumbijskim Medellín – uznanym przez Interpol za najniebezpieczniejsze miasto świata

Już w listopadzie, po Święcie Dziękczynienia, telewizja CNN rozpoczyna cykl transmisji zapalania bożonarodzeniowych lampek na prywatnych posesjach

Augustin, który wraz z dziećmi prowadzi objazdowe wesołe miasteczko, żartuje: – Człowiekowi całe lato od tych karuzel tak kolorowo, to się w ziemie potem ckną.

WYCIECZKA DO MIKOŁAJA

Nawet jeśli ktoś po raz pierwszy wypasione dekoracje świąteczne zauważył w Niemczech lub Holandii, to źródłem tych lampek i świetlnych girland są Stany Zjednoczone. – W USA bogate przedświąteczne dekoracje, podobnie jak wypielęgnowane trawniki, świadczą o statusie całej ulicy czy dzielnicy – tłumaczy Ewa Grzeszczyk z Ośrodka Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego.

Dlatego miasteczka takie jak Haddonfield w New Jersey czy South Banks w Indianie wręcz specjalizują się w tworzeniu spektakularnych show, a budowane od 30 lat dekoracje przypominają miniparki rozrywki. O ich twórcach, nazywanych „królami świąt”, powstają nawet serie telewizyjne (jak „Extreme Christmas” emitowany w Home & Garden TV), a CNN transmituje uroczyste zapalenie dziesiątek tysięcy lampek, które ozdabiają prywatne posesje Marka Obermüllera w Scottsburgu w Indianie oraz rodziny Nortonów z Burbank w Kalifornii.

Montowane już we wrześniu dekoracje są dostępne dla zwiedzających do końca stycznia. Wycieczki ciągną do ogrodu państwa Yamaguchi na Hawajach udekorowanego 250 postaciami z bajek Disneya i na posesję państwa Clema i Jackie Hojnacki spod Chicago, których wszystkie świąteczne figurki szeroko się uśmiechają. Przy okazji tych wycieczek turyści mogą zostawić datki na szczytny cel, na przykład na fundację walczącą z rakiem.

Amerykańscy iluminatorzy wymieniają się poradami i jeżdżą na złoty

uczestników największego serwisu hobby-stów www.planetchristmas.com.

LAMPKI W SZOPCE

W Polsce figurki i iluminacje to wciąż rozrywka dla lepiej sytuowanych. – Choć rynek od dwóch lat się rozwija, szukamy głównie wystroju dla firm – mówi Grzegorz Podogorski z podwarszawskiego przedsiębiorstwa Multi Dekor. Jeśli dla mieszkańców, to tych w większych grupach. Indywidualne projekty z montażem (od 3 tysięcy złotych) firma wykonuje głównie na zamkniętych podwarszawskich osiedlach, na przykład w Izabelinie.

Samodzielne strojenie też nie jest darmowe. Za trzy metry świetlnych warkoczy albo kurtyny trzeba zapłacić 80–120 złotych. – Węże świetlne są jeszcze droższe, do tego dochodzi prąd, czasem nawet z 1000 złotych za sezon gwiazdkowy – wylicza sołtyś Tysienko.

– A lampki, głównie z Chin, szybko się przepalają, nawet te diodowe – dodaje budowlaniec Ignatiuk, który dwa lata temu przez dwa dni wycinał z płyty wiórowej renifery, na których umocował lampki.

Na zimowych paliwach znamy się na ciepło

Moskwa

Tysiące lampek oraz nowo otwarte lodowiska na placu Czerwonym mają być największą zimową atrakcją rosyjskiej stolicy



Fot. DENIS SINIKOV/AP/ISTE NEWS

Od czasu, gdy niemiecka telewizja pokazała bogato ozdobiony ogród sółtysa Matuszowa, okoliczne pensjonaty pękają w święta od Niemców. W sylwestra ładują się do ogrodu sółtysa i częstują go szampanem

Monako

Rozświetlona „lodowa” fontanna na placu przed kasynem w Monte Carlo



Fot. MICHAEL KAPPELER/AP/ISTE NEWS

Berlin

Diabelski młyn na alei Unter den Linden zachwycia nie tylko berlińczyków. „Pod Lipami” – tak w tłumaczeniu nazywa się aleja, dlatego światła podkreślają także kształt tych drzew



Seul

Stolica Korei Południowej z pompą świętuje Boże Narodzenie – chrześcijaństwo jest w tym kraju równie popularne jak buddyzm – wyznaje je co czwarty Koreańczyk

– Polacy nie kopiują gotowych wzorców z Ameryki – podkreśla doktor Grzeszczyk. – Naszym akcentem są na przykład ogrodowe szopki.

U sółtysa Krzysztofa Łysenki gipsowego dzieciątka z Maryją strzegą osioł, krówka, pasterze i wielbłądy z tworzyw sztucznych. Z żoną Katarzyną i 12-letnim synkiem Maćkiem kupili te cuda w Nowej Soli. Tamtejsi producenci od lat zaopatrują w figurki przydomowe niemieckie ogródki. I tak kółko się zamyka: figurki jeżdżą do Niemiec, a dzięki Łysence Niemcy przyjeżdżają do Polski. – Od czasu jak nas pokazała jedna niemiecka telewizja, pensjonaty w pobliskim Torzynie są w okresie świątecznym pełne niemieckich gości – opowiada sółtys. – W sylwestra ładują mi się oni nawet do ogrodu i częstują szampanem.

ŚWIATŁO DLA INWESTORA

Przykład z Nowego Jorku, który co roku przyciąga tysiące turystów na inaugurację odpalenia ośmiu kilometrów lampek na świerku przy Rockefeller Center, biorą rozpalający choinki na głównych placach prezydenci polskich miast.

Kraków płaci co roku – przy wsparciu sponsorów – kilkadziesiąt tysięcy złotych za instalację w kształcie aniołów z trąbami i za ki-

lometry węża świetlnych na przesłach sześciu krakowskich mostów. 120 tysięcy lampek tworzących świetlisty tunel nad ulicą Nowy Świat w Warszawie sponsoruje elektrociepłowniczki koncern Vattenfall.

Za wielkimi miastami gonią już mniejsze miejscowości. Udekorowane w iście amerykańskim stylu posesje to kolejna, poza wodami leczniczymi, atrakcja karkonoskiej Jedliny Zdroju. Dzięki mieszkańcom ulica Warszawska rozbłyska gwiazdami i saniami. Burmistrz Leszek Orpel ma nadzieję, że regularne relacje telewizyjne na temat jedlińskich ozdób ściągają do miasta inwestorów. Czekają na nich gotowy projekt budowy centrum sanatoryjnego z basenem.

Od lat cieszą też oko turystów ustrojone domy na Podhalu. – Zwijacze, Harenda, całe ulice w zimie połyskują sopłami lodu i światełek – zachwycą się Piotr Kyc, dyrektor zakopiańskiej podstawówki i organizator corocznego konkursu na najpiękniejszy wystrój.

Upodobanie do świątecznych światełek górale przywożą oczywiście z Ameryki.

– To nie tylko atrakcja dla turystów, którym wynajmujemy pokoje, ale i za-

bawa dla męża i naszej piątki dzieciaków – mówi Krystyna Gąsienica-Kotelnicka. W zeszłym roku jej ozdoby były najpiękniejsze w Zakopanem – konkurs na najlepszy wystrój wygrała dzięki licznym lampkom i reniferowi na balkonie. W tym roku rodzina już skończyła montaż kolejnej dekoracji. – W końcu Boże Narodzenie jest tylko raz w roku – podkreśla pani Krystyna.

Na zimowych paliwach znamy się najlepiej.

SupraDiesel

SupraGaz

STATOIL
chce się wracać

55, 44 i 33 lata temu

Przekrój
pisał o...

GRUDZIEŃ 1962

„Przekrój” nr 923-925
data na okładce: Gwiazdka 1962
objętość: 40 stron plus
16 stron dodatku
wyłącznie dla
prenumeratorów
cena: 6 zł

Strony tego „Przekroju” ponumerowane są zdjęciami sławnych osobistości, z których ust dobywają się komiksowe dymki z cyframi i krótkimi charakterystykami tego, co na tej stronie się znajduje. Dzisiaj nie wszystkie z tych osób są w oczywisty sposób rozpoznawalne, ale... na przykład s. 2 z dymkiem „aktualne” to Andrzej Łapicki, na 10. z „b. wesołe” – Bogumił Kobiela, na 11. – Kasia Sobczyk, na 12. – Louis Armstrong, na 18. – Franciszek Józef („Zakopane”), na 22. – Sophia Loren, na 34. – Gustaw Holoubek, na 37. – Jean Gabin, na 39. – Zbigniew Cybulski i na 40. – Sonja Ziemann (aktorka niemiecka, żona Marka Hłaski, partnerka Cybulskiego w niedopuszczonym do dystrybucji filmie „Ósmy dzień tygodnia”).

Przez cały numer, to tu, to tam, ni stąd, ni zowąd, przeczytać możemy dwa wciąż powracające hasła: „Dziennikarz przyjaciele czytelnika!”, „Czytelnik ma zawsze rację!”. Żart czy manifestacja? Trudno zdecydować. W każdym razie brzmi dość nieortodoksyjnie ideologicznie, chyba nawet jak na tamte czasy „poluzowanego” socjalizmu.

Wśród nagrodzonych Srebrnymi Fafikami „Przekroju” (nagroda honorowa, nie było Fafików złotych ani brązowych, były tylko



W święta Sławomir Mrożek nie tracił potępiennego poczucia humoru. Bogom niech będą dzięki!

srebrne): Duke Ellington („za jazz”), Louis Buñuel („za odważne filmy”), Brigitte Bardot („wiadomo za co”). Mam nadzieję, że uhoronorowani dowiedzieli się o tych nagrodach i ucieszyli się nimi.

Olgierd Budrewicz, oprowadzając po Warszawie, opisuje stołeczne Państwowe Gospodarstwo Rolne: „PGR Bródno zaczyna się w sąsiedztwie cmentarnego muru, zaraz za pętlą tramwajową. Liczy 750 hektarów. Jest bazą zaopatrującą stolicę w warzywa, mleko, mięso, drób, jaja, kwiaty – a także podręcznym celem wizyt wycieczek z kraju i zagranicy, deską ratunku dla telewizji, prasy i kroniki filmowej, kiedy trzeba na gwałt tematu z głębokiej wsi, zbawieniem dla fotoreporterów, którzy muszą mieć natychmiast zdjęcie rasowego koguta lub wzorowego chlewu.

Trzeba to wreszcie brutalnie powiedzieć: w dostojnej stolicy naszego kraju istnieje wielkie gospodarstwo rolne, na którego polach faluje żytko, które posiada 250 krow dających 750 000 litrów mleka rocznie, gdzie co tydzień wykluwa się 12 tysięcy kurcząt,

skąd co roku otrzymuje miasto 3 tysiące stukilogramowych tuczników, 25 tysięcy kurcząt i 2 miliony jaj (po dwa na jednego mieszkańca!).”

Powyższe cytaty brzmią „jak z Mrożka”, ale i sam Mrożek jest obecnym swoim „Postępowcem”, czyli „Pismem poświęconym zagadnieniom ogólnym, niegdyś tygodnikiem, obecnie ukazującym się od czasu do czasu, ale bardzo rzadko”. W tym numerze „Postępowca” w dziale „Udogodnienia”, w notatce „Five o'clock à la milk” możemy przeczytać, że „Celem poszerzenia usług dla najszerzych warstw ludności pracującej, Bary Mleczne wystąpiły z ciekawą inicjatywą: podawanie śniadań do łóżka. Już niedługo będzie można otrzymać w łóżku kaszę gryczaną lub gotowane buraczki.

Łóżko należy przynieść ze sobą”. I dalej „jak z Mrożka”, tym razem w reklamie: „Kobieta ma zawsze 20 lat używając kremu Miraculum. (...) cena 28 zł”.

Wśród „Myśli ludzi wielkich, średnich oraz psa Fafika” myśl Salamiego Kożerskiego: „Tygodnie są pełne wydatków”.

24-31 GRUDNIA 1951

„Przekrój” nr 350-351
Numer świąteczny
data na okładce: 24-31.12.1951
objętość: 24 strony
cena: 1,20 zł

Okładka anonstuje nagrody w Wielkim Świątecznym Konkursie Obrazkowym: „radioodbiornik, rower, 7 dni w pensjonacie i inne”. Numer otwiera fotoreportaż z Nowej Huty „7 dziewcząt na parowozach”: „Wszystkie pracowały początkowo jako sprzątaczk lub pomocnice w kuchni. Wszystkie skończyły 3-miesięczny kurs pomocników maszynistów. Nauka nie przychodziła im łatwo, ale dziewczęta pokonały trudności – zdobyły zawód”. Zaraz potem fragmenty z różnych dzieł Sienkiewicza dobrane tak, by zabrzmiała w nich krytyka wszelakich możliwych warstw wyższych społeczeństwa, ale ilustrowane słizności wielkiej rysunkami Antoniego Uniechowskiego.

W artykule „Cuda chirurgii radzieckiej” już same śródtytuły mówią za siebie: „Zmartwychwstały nerw”, „Otrzewna przyszła do... serca”, „Język z kawałka płuców!”.

Interesująca niekonsekwencja: w opowiadaniu „Dno” V. Scotta i J. Kellera, poświęconym grupce amerykańskich wyrostków schodzących na drogę występku, piętnowany jest nielegalny biznes bukmacherski, prowadzony przez owych nieletnich. Kilka stron dalej – reportaż „Dzisiaj ciagnienie”, o tym, jak przebiega losowanie Polskiego Monopoli Loteryjnego, czyli hazardu upaństwowionego...

A pośród tych wszystkich obecnych na niemal każdej stronie przodowników pracy i ostrzeżeń przed zdradzieckimi knowaniami imperialistów – dwa opowiadania Jerzego Szaniawskiego z cyklu o profesorze Tutcie i wiersz „Rozmowa liryczna” Konstantego Galszczyńskiego, zaczynający się frazą „Kocham cię w słońcu. I przy blasku świec”.

23 i 30 GRUDNIA 1973

„Przekrój” nr 1948 i 1949
data na okładce: 23 grudnia 1973 i 30 grudnia 1973
objętość: 24 strony i 24 strony
cena: 5 zł każdy

W numerze świątecznym w swoim „felietonie nadzwyczaj krytycznym” Andrzej Warchał radzi co prawda, by „jeść mało i z widocznym nieśmakiem, wódkę przeznaczając na cele dobroczynne”, ale mądra redakcja piórem Eryka Lipińskiego dostarcza szeregu anty-kacowych przepisów, na wypadek gdyby któregoś z naszych Czytelników, a nawet Prenumeratorów, namówiono na spożycie większej ilości trunków”. Szczególnie udany wydaje się taki oto: „Dwunożny. Radzi Klaus Stahl, Hilberts Parkhotel, Bad Nauheim. Sok pomidorowy, jedno żółtko, wszystko dobrze ubijać, potem dodać „su Worcestershire, pieprzu, soli i sosu Tabasco, do tego wlać jeden podwójny korniak, jeszcze jedno żółtko, do smaku dodać pieprzu i muskatu. Wszystko dobrze wymieszać”. Na koniec redakcja lojalnie ostrzega: Jak widzieć – przepisy prawie niewykonalne, bo brak wielu składników, czasem zupełnie egzotycznych. Więc jedyna RADA – trzeba się strzec PRZED „KACEM!”.

W numerze noworocznym, w ankiecie badającej, co znani i mniej znani Polacy uznają za mijającym roku 1973 za sukcesy ogólnospołeczne i prywatne, najbardziej spodob



Dzięki niezawodnemu „Społem” nasi czytelnicy wzięli udział w konkursie z cennymi nagrodami

ła mi się odpowiedź prof. dra Władysława Tatarkiewicza, członka rzeczywistego PAN. „1. Kopemik. 2. Po przejściu w stan spoczynku nie czas na sukcesy”.

I wreszcie konkurs. Tym razem sponsorowany przez „Społem” z nagrodami o „wartości 32 tys. złotych, w tym:

I. Telewizor „Beryl 102” (wartość 10 000 zł)
II. Magnetofon „ZK-240” (wartość 7500 zł)
III. Maszyna do szycia wieloczynnościowa „Łuczniak” (wartość 4500 zł)
IV. Gramofon „Mister Hit-stereo”
V-X. Radioodbiorniki „Eltra 50” (bez słuchawek). Dlaczego bez słuchawek?

A oto, co trzeba zrobić, by wygrać: „Pani Marysia przygotowuje w domu wieczór sylwestrowy. Ma jeszcze do załatwienia całą listę zakupów i sprawunków. Chciałaby je załatwić po drodze z biura do domu. Zna dobrze plan swojego miasta, zna również adresy placówek »Społem«. Siedzi więc nad listą spisanych zakupów i spraw do załatwienia.

Należąc do spółdzielni spożywców, stara się załatwić wszystkie sprawy w placówkach »Społem«.

Zadanie konkursowe: pomóżmy jej znaleźć drogę, po której kolejno, bez zawracania załatwi te sprawunki.

A oto lista pani Marysi (oczywiście zapisywała na niej sprawy do załatwienia tak, jak je sobie przypominała, a nie w kolejności swojej wędrówki od biura do domu):

- 2 kurczaki pieczone na rożnie,
- butelka szampana,
- pończochy,
- poprawka sukni wieczorowej (doszycie koronek),
- kwiaty na stół,
- makijaż i manicure,
- pieczywo i masło,
- torcik i ciastka na kiermaszu,
- garnażernia: sałatka, śledzie,
- napić się kawy po drodze.

To wszystko. Ale którydy iść? Prosimy drogę pani Marysi zaznaczyć na małym rysunku...”

Nagrody już dawno rozdane, ale tym czystsza przyjemność pokierowania krokami pani Marysi.

PŁAĆ KARTĄ MASTERCARD®
W TEN WEEKEND*
I WYGRAJ 200 000 PLN
NA NOWE MIESZKANIE.

Każda zgłoszona transakcja
zwiększa Twoje szanse
na wygraną.

MasterCard
BEZCENNE
WEEKENDY

Są rzeczy, których kupić nie można.
Za wszystkie inne zapłacisz kartą MasterCard®.
www.mastercard.pl



W „Świątecznej Promocji MasterCard” masz szansę wygrać 200 000 PLN na wymarzone cztery kąty!

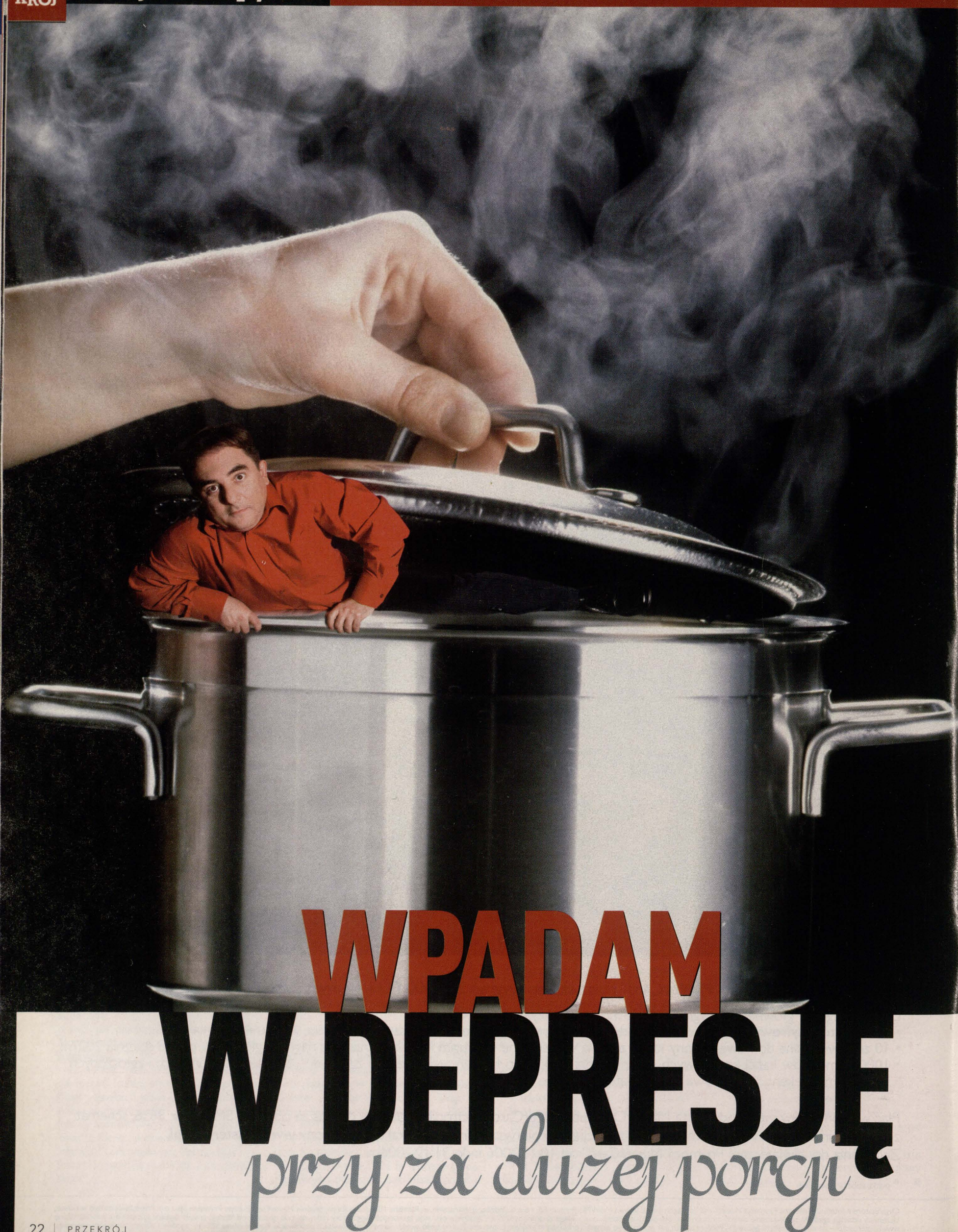
Oprócz nagrody głównej do wygrania wiele innych atrakcyjnych nagród:

- 30 aparatów cyfrowych Konica Minolta, które zostaną wylosowane w pierwszym losowaniu, w dniu 4 grudnia 2006 r.
- 10 zestawów kina domowego Sony, które zostaną wylosowane w drugim losowaniu razem z nagrodą główną, w dniu 8 stycznia 2007 r.
- 1000 kompletów kapci kąpielowych (dla niej i dla niego). Co tydzień wygrywa 125 zgłoszeń – transakcji dokonanych i zgłoszonych w ten sam weekend*. Wygrywa co dziesiąte zgłoszenie.

Płać w promocyjny weekend* kartą MasterCard lub MasterCard Electronic i zgłoś się do nas za pomocą SMS-a (nr 3636, schemat zgłoszenia: imie#nazwisko#ddmm#kwotatransakcji#dwiepierszycyfrynumerukarty) lub strony www.mastercard.pl. Zgłoszenia do „Świątecznej Promocji MasterCard” od 10.11.2006 r. do 31.12.2006 r.

* piątek, soboty i niedziele

Organizatorem loterii „Świąteczna Promocja MasterCard” jest agencja reklamowa MRM/Momentum Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie, ul. Rumiana 10b, działająca na zlecenie MasterCard Europe Prywatna Sp. z o.o. Przedstawicielstwo w Polsce. Uczestnicy udzielają zgody na przetwarzanie danych osobowych w przypadku zgłoszenia dokonanego za pomocą SMS-a – zgodnie z instrukcją agenta głosowego, który zadzwoni pod numer, spod którego zostało wysłane zgłoszenie, a poprzez stronę www.mastercard.pl – na etapie wysyłania zgłoszenia. Podanie danych jest dobrowolne, ponadto przysługuje Panu/Pani prawo dostępu do treści swoich danych oraz prawo ich poprawiania. Koszt wysłania SMS-a – zgodnie z planem taryfowym operatora. Regulamin dostępny na stronie www.mastercard.pl. Loteria jest organizowana na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej i dotyczy transakcji niebankomatowych w złotych polskich dokonanych za pomocą karty płatniczej MasterCard lub MasterCard Electronic. Wykorzystanie nagrody pieniężnej jest sugerowane.



ROBERT MAKŁOWICZ bezwstydnie przyznaje się, że jest szczęśliwym człowiekiem. Jako krytyk kulinarny zakochany w austro-węgierskiej tradycji zaprzecza istnieniu ogólnej kuchni polskiej. Wspólnie z Najst tubem zastanawiają się, czy warto płacić za jedzenie zapachów i na czym polega prawdziwy bigos

Najedzony?
– Najadłem się „czymś” po drodze, w jakimś klubie Fanabera, jechałem z Lublina. Potwornie tyję przy takich wyjazdach.
Rozumiem, że na każdym rogu stoi człowiek z tacą ze smakołykami dla Makłowicza?
– No, aż tak to nie!
Właściwie kim ty teraz jesteś, jak byś to nazwał?
– W sposób zasadniczy i fundamentalny jestem Robertem Makłowiczem, czyli popularyzatorem kuchni.
A nie autopopularyzatorem?
– Auto? A cóż ja tu mam do rzeczy!? Jestem tylko jakimś rodzajem kluczyka i człowiekiem, który sprzedaje swoją pasję. Tak mi się dziwnie i szczęśliwie udało, że uczyniłem ze swojej pasji zawód i sposób na utrzymywanie się. Jestem z tego powodu dość szczęśliwy, bo nienawidzę robić rzeczy, które mnie nie interesują.

Ile już lat zajmujesz się gotowaniem?
– Teksty piszę od 1993 roku. To była moja pierwsza prawdziwa praca, nie licząc rocznego epizodu w Anglii. Pracowałem tam na budowie, ale tylko po to, żeby wydać wszystkie pieniądze w knajpach. Gdzieś na przełomie 1989 i 1990 roku ludzie zbierali jeszcze wtedy na maluchy, kawalerki i nie wiedzieli, jaki wielki popełniają błąd. Przyszedł Leszek Balcerowicz i dwa tysiące dolarów przestały być sumą magiczną, okazały się niczym, a ja po prostu wszystko radykalnie wydałem, studiując kuchnię hinduską i tajską w Londynie – zainwestowałem w siebie. Potem w 1993 roku zacząłem pisać dla „Gazety Wyborczej” o jedzeniu. I dopóty, dopóki mnie stamtąd nie wyrzucili, pracowałem tam na etacie.

Ale pisałeś też o innych rzeczach, zdarzało się, że nawet i o polityce.
– Pisałem o wszystkim, nawet przez chwilę łamałem dodatek nowosądecki, co było bardzo zabawne, bo musiałem sam pisać, wymyślać krótkie wiadomości, trzeba było zrobić trzy „bombki”, bo była dziura w lewej kolumnie u dołu.

To, że jesteś Robertem Makłowiczem, jest odpowiedzią zadowalającą, nawet ma pozór prawdy, a jakbyś chciał o sobie powiedzieć „jestem komiwojażerem”, to byłbyś czego komiwojażerem?

– Nigdy nie lubiłem „Śmierci komiwojażera”, więc nigdy nie powiedziałbym, że jestem komiwojażerem.

Ciągle jesteś w drodze, jak jakiś – za przeproszeniem – komiwojażer.
– Jestem głosicielem dobrej nowiny, tak bym to – trochę sekciarsko – określił.

Jaka jest treść twojej „dobrej nowiny”?

– Dobra nowina polega na uświadomieniu ludziom, że można w bardzo prosty sposób wznieść się ponad to, co im zaszczerpiono w dzieciństwie, ponad swoje przyzwyczajenia kulturowe, które – niestety – dla większości Polaków były dość beznadziejne. Bo dorastali w kraju zamkniętym, klaustrofobicznym, w kraju, w którym zrealizował się sen komunistów i narodowych demokratów, czyli w kraju jednego języka, jednego narodu, w kraju kompletnie zaprzeczającym czemuś, co ja kocham, bo Rzeczpospolita to tygiel wielu kultur, wielu języków, wielu religii... Moja „dobra nowina” ma ich z tego wyrwać, przekonać, że może być trochę inaczej, że nie trzeba przestać kochać kotleta mielonego z buraczkami, ale można sobie jeszcze zrobić zielone curry z kurczakiem albo pleskawicę, albo scampi.

Ale czy wy, Makłowicz, w tych trudnych czasach nie odwracacie czasem uwagi ludzi od istotnych problemów? Że kiedy tutaj moralność jest zagrożona, to wy nam odwracacie od niej uwagę swoimi panierowanymi – za przeproszeniem – bakłażanem?

– Wręcz przeciwnie, ja kieruję uwagę na najważniejszy problem! Polska, nawet jeśli użyjemy tego słowa, była kiedyś zupełnie czymś innym, niż jest w tej chwili. Polska międzywojenna, by nie wspominać o jeszcze wcześniejszej, była krajem wielu tradycji, wielu kultur i wielu przyzwyczajzeń kulinarnych. I to, co zrobiono z tym wszystkim w czasach PRL, ten zabieg kastracji, to była zbrodnia, której na nas dokonano. Skłaniam również ludzi – i dziwię się, że tego wy, Najst tub, nie widzicie – do tego, żeby sięgnęli w głąb swojej małej ojczyzny. Bo w Polsce zapomnieliśmy o pojęciu niezwykle ważnym, czyli o „małej ojczyźnie”, czyli o tym, co Niemcy określają mianem Heimat. Nakazano nam być patriotami tylko całosci. Owszem, ja kocham mój kraj, ale mój kraj to nie jest moje państwo. Dlaczego ja mam kochać, z całym szacunkiem, Piłę, Gorzów Wielkopolski, Jelenią Górę, Warszawę czy też Szczecin? To nie jest moja ojczyzna. To jest państwo, w którym mieszkam. Moją ojczyzną jest smak, zapach i wspomnienie, pejzaż dzieciństwa, czyli tylko mały kawałek Polski.

Wam by się, Makłowicz, parę lekcji patriotyzmu od ministra Giertycha przydało.
– Patriotyzm premiera Giertycha jest rzeczą, której normalnie nie rozumiem.

W trudnych czasach żyjemy, pełnych wyzwań i osobistych, i tych stojących przed narodem, a ty jednak z uporem twierdzisz, że jedzenie jest strasznie ważne, że współtworzy człowieka. Czy to nie jest takie wołanie na agenturalnej, czwartorzeczpospolitej puszczy?

ROBERT MAKŁOWICZ, 43, JEST NAJPOPULARNIEJSZYM POLSKIM KUCHARZEM I KRYTYKIEM KULINARNYM. PRZYGODĘ Z KUCHNIĄ ZACZĄŁ JAKO DIENNIKARZ KRAKOWSKIEGO DODATKU „GAZETY WYBORCZEJ”, GDZIE RECENZOWAŁ RESTAURACJE. PÓŹNIEJ WRAZ Z KOLEGĄ PO FACHU PIOTREM BIKONTEM PISAŁ FELIETONY KULINARNE DLA „WPROST” I „NEWSWEEKA”. NAJWIĘKSZĄ POPULARNOŚĆ ZDOBYŁ DZIĘKI PROGRAMOWI „PODRÓŻE KULINARNE ROBERTA MAKŁOWICZA” NADAWANEMU OD 1998 ROKU W TVP2. W STANIE WOJENNYM ZAJMOWAŁ SIĘ KOLPORTAŻEM ULOTEK I WYDAWNICTW DRUGIEGO OBIEGU. Z WYKSZTAŁCENIA NIEMAL HISTORYK (STUDIÓW NIE UKOŃCZYŁ), Z POCHODZENIA JEST MIESZANKĄ ORMAŃSKO-POLSKO-WĘGERSKO-AUSTRIACKĄ I TAKĄ WŁAŚNIE MIESZANĄ KUCHNIĄ ŚRODKOWOEUROPEJSKĄ NAJBARDZIEJ SOBIE CENI. NAPISAŁ KILKA KSIĄŻEK O KUCHNI, OSTATNIO O WĘGERSKIEJ, KTÓRĄ UKOCHAŁ NA TYLE, ŻE KUPIŁ MAŁE GOSPODARSTWO NA WĘGRZECH. W FILMIE „SIEDMIU KRASNOLUDKÓW – HISTORIA PRAWDZIWA” UŻYCYŁ SWEGO GŁOSU KRASNOLUDKOWI O IMIENIU KNEDEL. PRZYJMUJE, ŻE PRÓCZ PODRÓŻY NAJBARDZIEJ LUBI „OBŻARSTWO I OPILSTWO”.

– Nie, tak nie uważam. Po pierwsze, rodzi się klasa średnia...

Pracują do godziny 22, a później już raczej nie należy jeść.

– Ale chodzą na bizneslancze i nie jest im już wszystko jedno, gdzie pójdą. Poza tym ludzie, którzy w 1989 roku zarobili pieniądze na przemycie papierosów do Niemiec albo spirytusu Royal z Holandii, chcieliby już, tak im każe przynależność kastowa...

Ci od Royalu to już albo kawior, albo dalej tylko gołonka...

– Mylisz się, oni już by chcieli, bo tak im każe etykieta i ludzie, wśród których się obracają, zmienić swoje przyzwyczajenia. 10 lat temu pewnie wypijali ciepłe pół litra do schabowego. A teraz już wiedzą, że jednak jest jakiś inny świat wokół nich, oni mają dorastające dzieci, często bardzo dobrze wykształcone. To jest jak syndrom gangsterów amerykańskich z lat 30. Oczywiście ci gangsterzy w pierwszym pokoleniu byli dość prostacy, ale zbite fortuny pozwoliły zainwestować im w swoje dzieci na tyle, że wyrosła z tego całkiem inteligentna klasa średnia. I u nas też ta klasa średnia rośnie. Poza tym jest inteligencja. Nie zapominajmy o tych ludziach, potwornie spauperyzowanych na początku lat 90., którzy kiedyś jeździli – być może tylko do Bułgarii i na Węgry, ale jednak jeździli – i jakieś wrodzone poczucie smaku mają. I im też się zaczyna coraz częściej lepiej powodzić. Bo nie przesadzajmy z tym kryzysem, spróbuj znaleźć kogoś, kto by ci trawnik zestrzygł.

Ja sam mam problemy z kelnerkami, kucharzami...

– Wszyscy są w Irlandii albo w Londynie. Ludzimi się coraz lepiej powodzi, no, wykąwszy jakieś tereny postpegeerowskie czy absolutną ścianę wschodnią. I dzięki temu zaczynają się interesować jedzeniem. Poza tym kuchnia to jest system naczyń połączonych, nie ma – i tu zła wiadomość dla posłów Giertycha i Wierzejskiego – już kuchni narodowej. Żadna kuchnia nie jest czysto narodowa. Każda kuchnia czerpie z kuchni krajów sąsiednich, a teraz już z całego świata, globalizacja jest też w garnku. Znaleźć coś czysto polskiego w kuchni jest naprawdę potwornie trudno. I dlatego trzeba sobie uświadomić, że tak samo jak życie jest za krótkie, żeby czytać dobre książki – i należy czytać wyłącznie bardzo dobre – tak samo życie jest za krótkie, żeby jeść rzeczy tylko dobre...

Dlaczego patrzysz na mój rosół? (Rozmowa toczy się w restauracji Piotra Najst tuba w centrum Warszawy – przyp. red.)

– Twój rosół wygląda bardzo przyzwoicie i ma w sobie nierozgotowany makaron.

Sam go robiłem.

– Rosół czy makaron?

Rosół.

– Wygląda zawodowo.

Czy przy tak prostych kryteriach można powiedzieć, że robiąc to, co robisz, jesteś szczęśliwy?

– Jak najbardziej można powiedzieć, że jestem bardzo szczęśliwy.

A co trzeba było ci odebrać, żebyś przestał być szczęśliwy? Masz czarny sen o tym, że tracisz smak?

– Nie. Oglądałem genialny film produkcji tajwańskiej o szefie kuchni. Jednym z najsłynniejszych kucharzy na Tajwanie, a na Tajwan to nie byle co, bo na Tajwan uciekli z Czang Kaj-szekiem wszyscy najlepsi kucharze mandaryńscy, gwiazdy arystokratycznej kuchni chińskiej, bo kuchnia plebejska została razem z Mao i komunistami. Otóż ten szef kuchni nagle stracił smak. I zaczął gotować „na czuja”. To był wstrząsający film. Czy mnie by to przeraziło? Tak samo pewnie jak utrata wzroku albo słuchu. Smak jest niezwykle ważnym zmysłem, jednym z najważniejszych zmysłów, ale...

Ale nie głównym?

– Jedzenie to nie jest tylko kwestia smaku. To jest kwestia wężu... Jedzenie jest jedynym aktem, może oprócz seksu, który działa na wszystkie zmysły ludzkie, również na słuch. Kiedy przynosisz ci w wietnamskiej knajpie rzecz na gorącym, podgrzewanym półmisku i ona skwierczy, to słyszysz, co będziesz jadł.

Ale to wyjątek.

– Nie wyjątek. A rzeczy robione na żywym ogniu, kiedy słyszysz trzask bierwion?

Ucieknę teraz w banaf, choć intymny. Seks jest lepszy czy jedzenie?

– To różnie bywa. Czasami wydaje się, że seks; a następnego dnia wydaje mi się, że jednak jedzenie może być fajniejsze. To są dwie dziedziny aktywności ludzkiej, które nieustannie się ze sobą ścigają, ale jedno z drugim jest niezwykle połączone. Jedzenie jest aktem bardzo seksualnym, może takim przynajmniej być. Mało tego, kiedy się obserwuje kogoś, jak je, może się również domyślić, jak może zachowywać się w łóżku.

Spróbuj przywołać wspomnienia. Kogoś widziałeś, jak je, lub wiedziałeś, co je, i pomyślałeś, że w łóżku to on...



– Kiedy się okazało, że premier brytyjskich torysów John Major najbardziej lubi jeść fasolkę z puszki w sobie pomidorowym, to pomyślałem sobie, że jego seks musi być mocno siernieźny i nie wróżyłem temu panu długiego politycznego żywota. I tak się też stało. Facet wypadł i po jego przywództwie Partia Konserwatywna w Anglii cały czas nie może dojść do siebie, era laburzystów trwa potwornie długo. Wiem skądinąd, że Blair się niezwykle zna na jedzeniu, bardzo lubi jeść. Rozmawiałem nawet z kucharzami, którzy gotowali dla niego, i te rozmowy jednak świadczą o nim dobrze. Wydaje mi się też, że jego pożycie z żoną się układa bardzo fajnie. Na tej samej zasadzie seks działaczy chłopskich nie wydaje mi się czymś, za czym ja bym tęsknił, bo wiem, co ci ludzie lubią jeść najbardziej.

Pewnie coś tłustego.

– No właśnie, coś tłustego.

A tobie się przytrafia podczas gotowania wpadać w stany ekstatyczne?

– Pewnie, że mi się zdarza. Gotuję bardzo często powodowany chwilą, powodowany tym, co jest wokół mnie, muzyką, której słucham, lekturą, wreszcie stanem ducha. Jak było zimno i słuchałem Wagnera, to robiłem jakiś eintopf, a jak było ciepło i słuchałem włoskich oper, to wtedy robiłem coś z północy Włoch.

Nie, chodzi o to, że coś ugotujesz, spróbujesz i poryczysz się ze wzruszenia.

– Nie, zresztą w ogóle dawno nie płakałem. Tylko u Hrabala pewien radca, w książce „Obsługiwałem angielskiego króla”, który jadł na przyjęciu z okazji wizyty w Pradze cesarza Etiopii, płakał, bił się po udach, krzyczał, wybiegł na ulicę, dostał szału. Takie rzeczy mi się nie zdarzają, choć zdarzają mi się naprawdę chwile uniesień, a potem wybucham, potem znowu milknę, ale nie są to stany, nad którymi nie umiałbym zapanować.

Więc nie jest to ekstaza ani taniec derwiszy?

– Nie.

Jaka potrawa jest w stanie u ciebie wywołać silne napięcie emocjonalne?

– Najczęściej coś, po czym bym się kompletnie nie spodziewał, że to takie może być, element niespodzianki jest taki ważny. Jeśli człowiek zamawia tuzin ostrąg z La Roche i do tego butelkę Chablis i wie coś o tym, to może się spodziewać, że to będzie po prostu kapitalne. Ale jeśli dostaje się mamalygę, czyli kaszę kukurydzianą na Huculszczynie, w miejscu, które wygląda ohydnie, na piecu śpi pijany facet, do picia jest bimbz z buraków, no i w zasadzie atmosfera z Dantego, czyli „porzućcie wszelką nadzieję”, i dostaje coś zrobionego z trzech składników, niezwykle prostych, czyli śmietany, kaszy kukurydzianej i bryndzy, i okazuje się, że to jest kapitalne, to to właśnie wywołuje ekstazę.

Jestem generalnie ciekaw niezwykłości świata i bardzo lubię ludzi. Nie można interesować się kuchnią i być nacjonalistą, ale nie można też interesować się kuchnią i nie lubić ludzi, bo kuchnia to są przecież ludzie. Więc niezwykle mnie cieszy, że na Huculszczynie, gdzie nie spodziewam się niczego nadzwyczajnego, dostaję coś, co mimo wszystko jest dobre. I może dlatego to smakuje mi nawet znacznie bardziej, niż na to zasługuje.

Jesz i gadasz o tym już tyle lat. Nie jesteś już znudzony?

– Nie, w domu gotuję również, jak tylko mogę. Taki był mój plan na życie, żeby móc uczynić z mojej pasji zawód. Naprawdę długo nie nie robiłem. Korzystałem z pracy najemnej mojej żony, która utrzymywała nas do pewnego czasu, no i udało mi się ulepić własnego bałwana. Teraz ta puszczona śnieżna kula robi się coraz większa. Mam nadzieję, że mnie nie przygniecie, staram się jakoś nad tym panować. Ja naprawdę jestem dość skromnym człowiekiem.

No i jak z tą swoją skromnością dajesz sobie radę w restauracji, na prywatnym przyjęciu? Wszyscy patrzą, jaki wydasz wyrok o tym, co jesz.

– Oczywiście, że mi ciąży popularność, nieunikniona, telewizyjna popularność. Najczęstszym zawołaniem skierowanym do mnie, zwłaszcza przez małe miasteczko w Polsce, jest zawołanie: „Kucharz idzie!”. Na miły Bóg, ja nie jestem kucharzem! Jestem człowiekiem, który gotuje, a kucharz to jest zawód! Nie jestem zawodowym kucharzem, ja jestem popularyzatorem kuchni.

Kiedy cię jednak ktoś własnym wyrobem częstuje – czy to w restauracji, czy w domu – i tobie to wybitnie nie smakuje, to jesteś w stanie tym ludziom biednym, wpatrzonym w ciebie jak w obrazek powiedzieć prosto w oczy: przepraszam bardzo, ale to jest do niczego niepodobne?

– Staram się, uczę się cały czas asertywności, ale to mi słabo wychodzi w dalszym ciągu, może dlatego, że ja generalnie lubię ludzi. Choć jeśli coś jest skandalicznie złe, to staram się ogłędnyimi słowy, ale jednak to powiedzieć. Co innego, kiedy recenzuję knajpy – tu już jestem bezwzględny, ale wtedy odpada też ten bezpośredni kontakt „oko w oko”. Poza tym ocenianie kogoś, kto gotuje, zarabiając w ten sposób pieniądze, to jest normalna recenzja, forma oceniania



Foto: BOGDAN KRZEL, STOCKFOTOFREE

usług. Tak jak można oceniać, czy szewc robi dobre buty, czy złe, albo piosenkarz śpiewa dobrze, czy złe, tak samo można oceniać kuchnię, bo za to ci restauratorzy pobierają pieniądze od klientów. Natomiast jak ktoś zrobi coś z dobrego serca i mi to nie smakuje, to rzadko mam na tyle sił, żeby to skrytykować.

Jednak w tym recenzowaniu jest silny wątek subiektywizmu... Kryteria oceny są bardzo indywidualne.

– To prawda.

Rozpiętość między żurkami dobrymi, bardzo dobrymi a super dla przeciętnego zjadacza jest żadna, a dla ciebie ogromna. Z drugiej strony spoczywa na tobie jako recenzencie kulinarnym wielka odpowiedzialność. Co prawda nie mamy sytuacji jeszcze takiej jak we Francji, gdzie kucharze popełniają samobójstwa po serii złych recenzji, ale ja znam kilku restauratorów i wiem, że oni strasznie to przeżywają, dochodzi do ludzkich dramatów. Jak sobie radzisz z tą odpowiedzialnością?

– Każda działalność recenzencka niesie w sobie ogromną dozę subiektywności.

Ale mniejsza odpowiedzialność, bo krytyk teatralny skrytykuje, ale teatr nie zbankrutuje, publika krytykami mało się przejmuje.

– Ale przepraszam, tak samo jest jednak w mojej działalności. Gdyby na świecie słuchano recenzentów kulinarnych, to fast foody byłyby puste, a jednak większość klientów ma te krytyki kompletnie gdzieś.

Może zmienisz zdanie po pierwszym samobójstwie po twojej recenzji.

– Mam nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie.

Czybyś nie był recenzentem z ambicjami?

Dwukrotnie przysły listy adwokatów, że zostaną podany do sądu, i bardzo żałuję, że do tego nie doszło. Cóż by to był za wspaniały proces!

– Mam w takim razie dobrą i dla restauracji, i dla siebie wiadomość – przestałem już pisać recenzje kulinarne.

Kucharze mogą spać spokojnie.

– Tak.

Przypomnij sobie jednak, jak to było. Czuleś, wchodząc jako recenzent do restauracji, tę ogólną, kelnersko-kuchenną histerię?

– Jeśli ją czulem, jeśli ona była widoczna, to było niedobrze, jeśli ją czulem tylko w powietrzu, to OK. To jest przecież tak: zawiera się prosty układ pomiędzy restauratorem a klientem, przychodzi się do jakiegoś lokalu po to, żeby wydać własne pieniądze, jest to forma usługi, którą restauracja świadczy. Nie ma żadnego powodu, jeśli się nie jest królową brytyjską, żeby goście byli różnie traktowani.

Recenzent jest królową brytyjską.

– Więc właśnie nie powinien nią być i to świadczy o klasie restauracji. Jeśli recenzent wchodzi – no a ja, niestety, brody sobie nie przykleję – to jest takim samym klientem z litery prawa i zawiera taki sam kontrakt z restauracją jak każdy inny gość. Przychodzi, żeby zostawić swoje pieniądze. I najbardziej lubię takie miejsca, że mi kompletnie nie dają poznać, kim jestem. A to, że mi plują do zupy na zapleczu, to bezspeczne, pewnie się tak wiele razy zdarzyło, na szczęście nie było wśród plujących chorego na gruźlicę.

Nie wiesz tego, nie badasz się.

– Badam się systematycznie, cholesterol mam tylko lekko przekroczony.

Czyli nie budziła w tobie cudownego drżenia sytuacja, że wchodzisz i wiesz, że na zapleczu, w tej chwili, wybucha bomba jądrowa?

– Niech ona wybucha, byłebym o tym nic nie wiedział, nie wolno tego dać po sobie poznać.

Nie chcesz chyba powiedzieć, że nie miałeś często wrażenia, że ty dostajesz na talerzu coś tak przyrządzone, jak inny by nigdy nie dostał?

– To nie jest takie proste. Bo jeśli kucharz jest zły, to on w ciągu tej pół godziny, która mija od momentu złożenia zamówienia do momentu jego zrealizowania, nie skończy internetowych kursów gotowania. Jeśli mam znacząco więcej na talerzu niż inni goście, to już też jest fatalne. Poza tym zbyt duże porcje są przejawem złego wychowania, bo to może lubi poseł Tyżwiński, ale ja nie. Normalny człowiek wcale tego nie żąda, ponieważ porcje mają być tak skomponowane, żeby dało się zjeść co najmniej cztery albo pięć dań w restauracji. A nie tak jak u nas bywa: ziemniaki i kapusta. To mnie wkurza, to są protezy smaku, wypychacze kałduna! Jeśli znajomi albo urzeczeni moją „sławą” restauratorzy dają mi znacząco więcej albo zajmują się mną pieczołowicie, a wokół siedzą i czekają klienci, to ja takie miejsce skreślam. Oni nie mogą dać mi poznać po sobie, że wiedzą, kim jestem i po co tu przyszedłem.

Miałeś takie sytuacje, że skrytykowałeś restaurację, potem spotkałeś kucharza, który ci nawrzucał albo powiedział, że go skrzywdziłeś?

– Dwukrotnie przysły listy adwokatów, że zostaną podany do sądu, i bardzo żałuję, że do tego nie doszło. Cóż by to był za wspaniały proces! Oni by mi udowodniali, że te zrazy, które zamówiłem, były dobre, a ja bym mówił, że były niedobre. A tych zrazów już by nie było, bo zniknęłyby – przynajmniej częściowo – w moich trzewiach albo w koszu, jeśli ich nie dojadłem, albo podali już je komuś innemu. Jedyną rzeczą, która może mnie w jakiś sposób rekomendować, to to, że poprzez to, jak piszę, ludzie nauczyli się, jaki jest mój smak. Jeśli coś mi nie smakowało, a uważałem, że to może smakować innym, to o tym pisałem, bo to są indywidualne upodobania. Bo rzecz może być albo obiektywnie niedobra, tak jak muzyka Piotra Rubika, albo rzecz może być kontrowersyjna, dla jednych dobra, dla innych nie, czyli powiedzmy – ostatnia płyta Milesa Davisa. Zawsze starałem się te dwie rzeczy różnicować. W każdej działalności recenzenckiej subiektywizm jest rzeczą najważniejszą. Przecież wiadomo, że są krytycy literacy, którzy znają się tak naprawdę na literaturze, ale nie znoszą Maślowskiej. Ale są tacy, którzy się również znają i kochają Maślowską. O to chodzi. Ale jeśli ktoś pisze, że uważa, że twórczość Maślowskiej jest beznadziejna, ponieważ jest grafomanią, to jest złe. Ale jeśli ktoś pisze, że twórczość Maślowskiej jemu się nie podoba, ponieważ tego nie rozumie...

Ale jest literatura...

– To jest zupełnie co innego. Wiadomo w zasadzie, czym powinna być literatura. Literatura powinna wciągać – to jest najprostsza definicja. Bo co mi po literaturze, która jest fenomenalna, ale ja nie jestem w stanie tego przeczytać? I tak samo jest z recenzowaniem kuchni.

Literatura jest czymś, co wciąga, a masz taką krótką definicję potrawy?

– To jest dokładnie to samo. Może być coś ugotowane arcydokładnie, ale po prostu nudnie. Mnóstwo razy się z czymś takim spotkałem. Wiadomo, że to jest chateaubriand z sosem bernese, i wiadomo, że sos bernese to jest najpierw wywar z szalotki, z estragonu, potem jest przecedzony, a potem – jak sos holenderski – wsparty na żółtkach, ale nie ma tam iskry bożej. Zresztą to jest różnica między literaturą a gotowaniem, że da się poprawnie ugotować według przepisu, a nie da się napisać według przepisu. Istnieją szkoły pisania, ale ja w nie nie wierzę.

Ale w szkoły kucharskie, mam nadzieję, wierzysz?

– W Polsce nie.

Myślisz, że to twoje życie już tak będzie wyglądało, że będziesz stawał na polu albo na targu rybnym z kuchenką i się „kamerował”?

– Nie zamierzam niczego zmieniać. Może ograniczę trochę aktywność.

Nie zamierzasz wystawić się na osąd klientów zamiast telewizorów?

– Nie, to w ogóle nie leży w moim charakterze, nie chodzi o wystawianie się na osąd, tylko o prowadzenie restauracji. To zajęcie polega na siedzeniu na miejscu i pilnowaniu wszystkiego. Wszystkim, którzy chcą mieć restaurację, polecam książkę Simenona, akurat nie o przygodach komisarza Maigreta, tylko „Śmierć Augusta”. Jest tam opisany niezwykle pieczołowicie dzień restauratora. O 5.30 wizyta na targu, wybieranie wszystkich produktów, godzina 7 – dostarczanie tego do restauracji, pilnowanie kucharzy do godziny 11, po czym od 12 do 16 otwarta knajpa, we Francji są trochę inne zasady. O 16 drzemka



Świąteczne śledzie w aromatycznym sosie Spécialité

dla 6-8 osób

Przygotuj:

8 filetów matjasów, 2/3 szklanki majonezu, 2/3 szklanki śmietany minimum 22%, 6-8 śliwek suszonych pokrojonych w paseczki, 1 cebula, olej, sól, cukier, produkty KAMIS: 1 łyżka Papryki Słodkiej w płatkach Spécialité, 2 łyżki Musztardy Francuskiej, 1 łyżeczka Kurkumy.

A następnie:

Sos przygotować wcześniej. Cebule pokroić i zeszklić na niedużej ilości oleju. Majonez wymieszać za śmietaną i musztardą. Dodać śliwki, cebule, paprykę, kurkumę, sól i cukier do smaku, wymieszać i odstawić w chłodne miejsce na kilka godzin.

Śledzie wymoczyć, pokroić w 3-4 cm kawałki, ułożyć na półmisku i zalać sosem.



Bez Cenzury
dokument w HBO.

HBO zaprasza na film dokumentalny Thomasa Grube – Rytm to jest to!

Data: 23.XII (sobota)
Czas: godz. 22.00

Rytm to jest to! przedstawia pierwszy wielki projekt edukacyjny Orkiestry Filarmonii Berlińskiej pod batutą sir Simona Rattle'a. Efekt jest zachwycający – doskonale przedstawienie taneczne do „Święta wiosny” Igora Strawińskiego. Biorą w nim udział ludzie, którzy nigdy nie mieli kontaktu z baletem, a teraz osiągną taneczny sukces. Czy muzyka klasyczna może trafić do każdego?

patroni medialni:

gazeta

PRZE
KROJ

onet.pl

HBO
To nie TV, to HBO!

HBO jest zarejestrowanym znakiem handlowym Home Box Office, Inc. © 2004 Home Box Office, Inc. Wszystkie prawa zastrzeżone.

W I wieku n.e. ruchy zwolenników chrztu cieszyły się w Judei dużym powodzeniem. Czy Jezus był uczniem Jana Chrzciciela? (Giotto di Bondone, „Chrzest Chrystusa”)



JEAN-LUC POUTHIER

Czy Jezus miał rodzeństwo? Co robił przez pierwsze 30 lat życia? Czy pierwszy apostoł był kobietą? Białych plam i zagadek w życiorysie Zbawiciela starczyłoby na pięć książek Dana Browna. A oto, co odpowiadają historycy na dziewięć najbardziej frapujących pytań

DZIEWIĘĆ TAJEMNIC Chrystusa

Początek ery chrześcijańskiej według naszego kalendarza został źle wyliczony w średniowieczu i dlatego z dzisiejszych badań wynika, że Jezus urodził się najprawdopodobniej w 6 roku przed Chrystusem!



Kiedy się urodził?

Otóż Mateusz i Łukasz (tylko oni mówią o tym wydarzeniu) sytuują narodziny Jezusa za panowania Heroda Wielkiego, króla Judei zmarłego w 4 roku p.n.e. Ponieważ specjaliści są zgodni co do tego, że Jezus został ukrzyżowany w kwietniu 30 roku, w wieku 35 lat, rok –6 jest najbardziej prawdopodobną datą jego urodzenia.

Trochę zamieszania wprowadza tu Łukasz, który zresztą sam sobie przeczy. Według niego Jezus urodził się w Betlejem, dokąd rodzina udała się z powodu wielkiego spisu ludności dokonanego na rozkaz Kwiryniusza, zarządcy Syrii, który pełnił to stanowisko dopiero około 6 lub 7 roku naszej ery! Józef, który był „z rodu Dawida”, czyli pochodził z Betlejem (w Judei), udał się tam z Nazaretu (w Galilei). Łukasz dostarcza wielu szczegółów, ale zdaje się „wypełniać luki” w swojej dokumentacji, żeby uczynić z Jezusa nowego Dawida. Wydaje się jednak nielogiczne, by kazano mieszkańcom wędrować z powodu spisu ludności, którego celem było lepsze ściąganie podatków. A tym bardziej wysłać w drogę ciężarne kobiety!

Opowieść o wizycie Trzech Króli i gwiazdzie betlejemskiej pojawia się tylko u Mateusza. Jest bardzo krótka, ale dała początek bogatej ludowej tradycji. Zdaniem egzegetów historia o królach, którzy przybywają złożyć hołd nieznanemu noworodkowi, służy Mateuszowi do podkreślenia, że Dobra Nowina przeznaczona jest dla każdego. Pragnie on też wykazać, że nastąpiło wypełnienie proroctw Starego Testamentu zapowiadających przyjście Mesjasza. Zresztą wśród ludów starożytnych każde niezwykle wydarzenie zapowiadały znaki na niebie. A astronomowie ustalili, że właśnie w roku –6 nastąpiło rzadkie spotkanie Merkurego, Jowisza i Saturna. Czy może tu chodzić o gwiazdę betlejemską, czy też jest ona tylko chwytem literackim mającym podkreślić wyjątkowy charakter narodzin Jezusa?

Zapewne nigdy się tego nie dowiemy, ale niewykluczone, że rodzina Jezusa zapamiętała – nie przypisując początkowo temu faktowi większego znaczenia – że przyszedł on na świat „w roku gwiazdy”. Dopiero za czasów Konstantyna, w IV wieku naszej ery, Boże Narodzenie zostało wyznaczone na 25 grudnia, czyli na przesilenie zimowe. Poza tym, że prawdopodobnie chodziło o zastąpienie w ten sposób pogańskiego święta, symbolika światła doskonale pasowała do obchodów narodzin Mesjasza.



Czy miał rodzeństwo?

Evangelie są zgodne: Jezus miał braci, a nawet siostry! Czterech spośród jego braci znamy z imienia: Jakub, Jozes, Juda i Szymon. O pokrewieństwie Jakuba z Jezusem wspominają też Dzieje Apostolskie, listy świętego Pawła i jeden z tekstów żydowskiego historyka Józefa Flawiusza. Skąd więc wrażenie, że dopiero dzisiaj odkrywamy, jak liczna była rodzina z Nazaretu? Otóż przez dwa tysiące lat tradycji aspekt ten wyciszano, wypuklając rolę Marii, matki Jezusa, która w Ewangeliach pojawia się rzadko. Tylko święty Jan poświęca jej nieco więcej miejsca, kiedy mówi o latach, w których Jezus nauczał, i o Ukrzyżowaniu.

Od IV wieku kult maryjny bardzo się rozwija i równocześnie zakorzenia się przekonanie o nienaruszonym dziewictwie Marii. Ojcowie

Kościół początkowo się różnił, ale ostatecznie zgodnie głoszą, że Maria mogła mieć tylko jedno dziecko, Jezusa, syna Bożego „adoptowanego” przez Józefa, jego ziemskiego ojca. Z tego punktu widzenia „bracia” Jezusa byłiby tylko jego kuzynami, nazywanymi „braćmi” z powodu braku w języku hebrajskim słowa na określenie ciotecznego rodzeństwa. Ale Ewangelie zostały spisane w języku greckim, który doskonale rozróżnia te dwa rodzaje pokrewieństwa. W dzisiejszych czasach większość egzegetów, w tym katolickich, wraca do bardziej dosłownego i prostszego tłumaczenia słowa „brat”.



Co robił do 30. roku życia?

Co robił Bóg, zanim stworzył niebo i ziemię? Święty Augustyn odpowiadał, że przygotowywał męki dla ciekawskich, którzy zadają pytania przekraczające możliwości ich umysłu. Co robił Jezus, zanim rozpoczął działalność w Galilei i został ochrzczony przez Jana?

Wiadomości o temat dzieciństwa i młodości Jezusa są nadzwyczaj skąpe. Oczywiście, Jezus umacniał się w mądrości i rozumie, ale Ewangelie kanoniczne (te, które zostały oficjalnie uznane przez Kościół) nie rozwodzą się nad okresem między ucieczką do Egiptu, podjętą w kilka dni po narodzinach (chodziło o ucieczkę przed zapowiedzianą przez Heroda rzeźą niemowląt – epizod najwyraźniej baśniowy, zresztą wspomniany jedynie przez Mateusza), a odbytą z rodzicami w wieku 12 lat pielgrzymką do świątyni w Jerozolimie. Ewangelie apokryficzne (nieoficjalne) są mniej powściągliwe, a to dlatego, że starają się wypełnić luki w życiorysie Jezusa, a przede wszystkim pokazać jego boskość już w najmłodszych latach. I tak mały Jezus potrafił tchnąć życie w figurki ptaków czy razić gromem towarzysza zabaw i umie robić wiele innych nadzwyczajnych rzeczy.

Co z tego wszystkiego wynika? Że dzieciństwo i wczesną młodość Jezus spędził zapewne w Nazarecie, który Ewangelie wielokrotnie wskazują jako jego miasto rodzinne. Czy pracował razem z ojcem – cieślą? Nic tego nie potwierdza, ale niektóre przypowieści świadczą o tym, że środowisko to nie było mu obce. Czy miał kontakt z elitami kulturalnymi miast Galilei i otrzymał wykształcenie religijne? Jest to wysoce prawdopodobne, zważywszy na tematykę prowadzonych przezeń dysput z żydowskimi dostojnikami religijnymi. Ale wszystko to należy do sfery przypuszczeń.



Czy był uczniem Jana Chrzciciela?

W „Dawnych dziejach Izraela” Józef Flawiusz wspomina „Jana zwanego Chrzcicielem”. Był to „dobry człowiek, którego Herod wydał na śmierć. Nawoływał on Żydów do życia w cnocie, sprawiedliwego postępowania wobec siebie nawzajem i do bojaźni bożej, aby połączyć się w chrzcie”. A ponieważ Żydzi, „słuchając słów Jana, byli w najwyższym stopniu poruszeni”, Herod wołał „dmuchać na zimne i usunąć go, zanim wybuchną zamieszki”. Józef Flawiusz nie mówi o Jezusie w związku z owym „Janem zwanym Chrzcicielem”.

Nowy Testament odmalowuje inny portret Jana. Jest on tam ukazany jako kuzyn i poprzednik Jezusa, którego ochrzcił i któremu przygotował drogę, uważając się za „niegodnego rozwiązać rzemyk u jego sandałów”. „Chrzcił wodą”, nawołując do „pokuty” i „odpuszczając grzechy”. Żył w odosobnieniu i ubóstwie na pustyni, żywiąc się szarańczą i miodem leśnym.

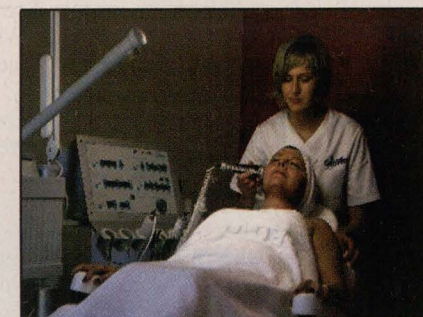
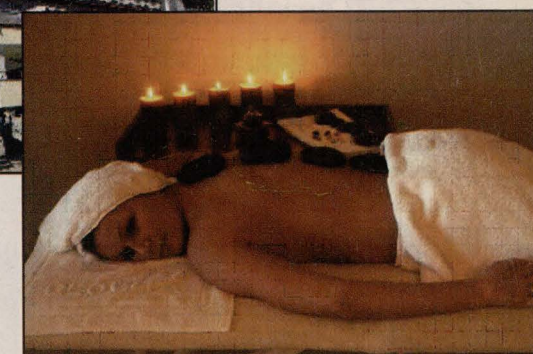
Jak się wydaje, w I wieku n.e. ruchy zwolenników chrztu cieszyły się w Judei

SPEŁNIAMY MARZENIA O UDANYM

WYPOCZYNKU...

Instytut
SPA
& Wellness

turystyczna sieć marzeń
GeoVita
POWRÓT DO WSPANIAŁEJ HARMONII...
CZYLI WITALNOŚĆ DLA CIAŁA I DUCHA
W INSTYTUCIE SPA & WELLNESS GEOVITA
W KRYNICY-ZDROJU



Gwarantujemy najwyższej jakości usługi, świadczone przez profesjonalną obsługę przy użyciu nowoczesnych urządzeń jak również metodami tradycyjnymi. Przyjemne aromaty i dźwięki kojącej muzyki wprowadzą Państwa w atmosferę relaksu i odprężenia. Wszystko to dla upiększenia, poprawy samopoczucia oraz zdrowia naszych Klientów. To dla nich przygotowaliśmy nową ofertę zabiegów takich jak: Delicja ryżowa, Czekoladowa pokusa, Witalna esensja. Nasi terapeuci dobiorą kurację dostosowaną do indywidualnych potrzeb.

Dzięki zabiegom: Aromatyczny torf węgierski, Błoto marokańskie, Piasek Arizony poczną Państwo moc naturalnych składników pozyskiwanych z najczystszych obszarów naszego globu a także powiew nowoczesnej techniki użytej w nowej generacji kapsule Neo – Qi.

Cała gama zabiegów pielęgnacyjnych na twarz daje możliwość zatrzymania oznak starzenia się skóry i sprawi, że poczują Państwo komfort regeneracji i optymalnego nawilżenia. Wszystkie zabiegi wykonywane są z zastosowaniem kosmetyków ekskluzywnej firmy Pevonia Botanica.

Spełniając potrzeby i oczekiwania wszystkich naszych klientów na bieżąco tworzymy atrakcyjne pakiety odnowy biologicznej, w których każdy może znaleźć coś dla siebie. W swych działaniach kierujemy się przede wszystkim dobrem materialnym i duchowym naszych stałych jak i potencjalnych klientów.

Dokładamy wszelkich starań aby goście, którzy zdecydowali się zakosztować wypoczynku u źródła, spędzili wSPANIAły urlop z GEOVITĄ.

Centrum Zdrowia, Urody i Rekreacji GEOVITA
33-380 Krynica – Zdrój, ul. Leśna 15
tel. 018 471 04 00 fax. 018 471 04 99
e-mail: krynica@geovita.pl www.geovita.pl

dużym powodzeniem. Ruch skupiony wokół Jana znany najlepiej dzięki przekazom z Nowego Testamentu. Jego nauczanie bliskie jest koncepcjom eseneńczyków, dla których obrzędy związane z wodą miały istotne znaczenie. Jednak i Józef Flawiusz, i Ewangelie bagatelizują dwie sprawy związane z postacią Jana.

Po pierwsze, Jan, którego działalność trwała zapewne od końca 27 roku do początku 29 roku, de facto poprzez chrzest zgromadził grupę uczniów, która znalazła się na marginesie – a nawet na zewnątrz – nurtów ówczesnego judaizmu. Obrzęd ten wprowadzał ochrzczonych do nowej, innej wspólnoty.

Po drugie, Jezus, przychodząc do Jana po chrzest, poparł jego działalność i został jednym z jego uczniów, ale uczniem, który chrzcząc samemu, oddalił się jednak od praktyk mistrza, odpuszczając grzechy bez uciekania się do rytuału wody. Chrześcijaństwo zachowało natomiast zasadę, że chrzest sprawowany przez inną osobę ma wartość obrzędu wprowadzającego do wspólnoty.



Czy Jezus był eseneńczykiem?

Odkrycie w 1947 roku zwójów znad Morza Martwego rozbudziło wielkie nadzieje wśród badaczy dziejów „miedzytestamentowych”, czyli okresu pomiędzy końcem spisywania Starego Testamentu a pierwszymi tekstami chrześcijańskimi. W grotach w Qumran, 20 kilometrów na wschód od Jerozolimy, znaleziono wiele cudem zachowanych rękopisów, z których najstarsze pochodzą z II wieku p.n.e., a najmłodsze – z okresu zburzenia świątyni w 70 roku n.e. Czy można je potraktować jako bezpośrednie świadectwa z epoki kluczowej zarówno dla judaizmu, podzielonego wówczas na wiele nurtów jak i dla rodzącego się chrześcijaństwa?

Dość szybko ustalono, że zwój pochodzi z biblioteki gromadzonej przez eseneńczyków. Ta żydowska sekta, której członkowie żyli we wspólnocie oddzielenia od świata, nakazywała ściśle przestrzeganie prawa mojżeszowego, odmawiając jednakże składania ofiar w świątyni, gdyż nie uznawała arcykapłanów z Jerozolimy. Stałe praktykowanie przez eseneńczyków oczyszczenia z grzechów przez wodę, używanie słownictwa zapowiadającego koniec świata i przeciwstawiającego ciemności światłu, oczekiwanie na Mesjasza, celibat i wycofanie się na pustynię – wszystko to sprawiło, że przez długi czas uważano, iż Jan Chrzciciel i sam Jezus mogli być pod wpływem tej wspólnoty, a może nawet byli jej członkami. Tłumaczyłoby to, dlaczego eseneńczycy nigdy nie są wspomniani w Ewangeliach, w przeciwieństwie do faryzeuszów, najważniejszego nurtu w ówczesnym judaizmie – po prostu nie musieli sami sobie powtarzać własnej nazwy!

Tymczasem najnowsze badania nad tekstami z Qumran, które zostały już w całości opublikowane, podważają tę interpretację. Oczywiście, eseneńczycy byli współczesni pierwszemu Żydom nawracającym się na chrześcijaństwo („judeochrześcijańsom”), więc oba nurty łączy wspólny kontekst religijny. Ale gdy Jezus przeciwstawia się faryzeuszom, to czyni tak właśnie dlatego, że nie zgadza się z dosłownym przestrzeganiem przepisów rytualnych, jak na przykład nakaz odpoczynku w czasie szabatu. Jest więc dokładnym przeciwieństwem eseneńczyków, którzy faryzeuszy uważali za zbyt liberalnych!

Dzisiejsi „kumranolodzy” podobieństwo między eseneńczykami a Jezusem dostrzegają raczej w jego mesjanizmie. Starają się wykaazać, że już „Nauczyciel Sprawiedliwości”, bezimienny założyciel sekty z Qumran, skupiał w swojej osobie funkcje, które ewangelisci przypisywali potem Jezusowi, to znaczy funk-



Maria Magdalena przyniosła uczniom Dobrą Nowinę o zmartwychwstaniu Jezusa. Czy nie była zatem apostołem? (Giusto di Gand, „Komunia apostołów”)

cję „mesjasza” zapowiadającego koniec czasu, „kapłana” i „Syna Bożego”. Rękopisy z epoki dowodzą, że te różne aspekty są obecne w ówczesnym świecie żydowskim. Niemniej dla większości badaczy wniosek, że przywódca eseneńczyków był „Mesjaszem przed Mesjaszem”, opiera się na analizie skażonej wiedzą o późniejszym istnieniu postaci Jezusa.



Galilejski wicherzyciel?

W pierwszych dziesięcioleciach naszej ery Galilea (dzisiejszy północny Izrael) była zarządzana w imieniu Rzymu przez Heroda Antypasa, syna Heroda Wielkiego, który panował w Jerozolimie, kiedy urodził się Jezus. Antypas wychowany na dworze cesarskim wybudował w Galilei warowne miasto Seforis i położoną na brzegu jeziora Tyberiadę nazwaną tak od imienia nowego cesarza Tyberiusza.

Wykopaliska prowadzone od około 20 lat w tych dwóch miejscach odsłoniły kulturę, w której obecność Żydów miesza się z wpływami hellenistycznymi i rzymskimi. Pokolenie Jezusa uczestniczyło w głębokiej transformacji kraju, w którym silna była pobierająca podatki władza miejscowa i postępująca intensywna urbanizacja. Pojawiały się więc napięcia, które w 66 roku doprowadziły do wybuchu prawdziwego powstania przeciwko rzymskim okupantom.

Historycy i archeolodzy nie są jednomyślni co do oceny przyczyn zamieszek. Mogło chodzić o ruch zrodzony wśród ludności wiejskiej gnębionej zbyt wysokimi podatkami, o różnice w rozwoju społecznym i kulturalnym między miastem a wsią albo o podziały między szukającymi swej tożsamości Żydami a ludnością hellenistyczną.

W Ewangeliach ani razu nie pada nazwa Seforis, choć było to przecież jedno z najważniejszych miast w regionie, a sam Jezus prawdopodobnie nauczał przede wszystkim na wsi. Dlatego łatwo uczynić z niego wiejskiego wicherzyciela walczącego o odnowę judaizmu w opozycji do żydowskiej „klasy panującej” w Galilei i Judei podległej Rzymowi – tak sądzi zwłaszcza amerykański historyk Richard Horsley.

Ale inni badacze podkreślają, że od 10 do 30 roku Galilea cieszyła się względnie spokojem i dostatkiem, natomiast silne były żydowskie aspiracje do samostanowienia w tym regionie i Jezus mógł być ich wyrazicielem. Bez względu na wynik tej debaty badania prowadzone w Galilei już teraz znacznie zmieniły naszą wiedzę na temat Jezusa jako postaci historycznej.



Kto skazał Jezusa na śmierć?

Aż do Soboru Watykańskiego II kierowane przeciw Żydom oskarżenie o zabicie Boga podsycało chrześcijański antysemityzm. Opierało się ono na ewangelicznych opowieściach o Męce, w szczególności u Jana. Zgodnie z tym odczytaniem Jezus został zatrzymany, skazany na śmierć i stracony przez władze żydowskie, podczas gdy rzymski namiestnik Piłat jedynie podpisał akt skazujący.

Dzisiaj egzegeci i historycy przedstawiają to wydarzenie zdecydowanie inaczej. W tamtych czasach Judea pozostawała pod panowaniem rzymskim. Żydowskie zgromadzenie religijne, w tym wypadku Sanhedryn (najwyższa instytucja kierująca ludem żydowskim, pilnująca przestrzegania prawa), nie miało mocy wykonywania wyroków. Wydaje się też mało prawdopodobne, by mogło wydać wyrok skazujący na śmierć. Proces toczył się przed Piłatem i to władze rzymskie skazały Jezusa i doprowadziły do stracenia go.

Niejasne pozostają natomiast powody, dla których Jezus został aresztowany. Czy wypowiedział się przeciwko świątyni w słowach, które wywołały zamieszki i na tyle zaniepokoiły arcykapłanów, że kazali go złapać i wydać władzom rzymskim? A może te ostatnie na tyle obawiały się ruchów politycznych związanych z działalnością wielkiej liczby żydowskich proroków, że nie zaważały się sięgnąć po najwyższy wymiar kary? Tak sądzi dziś wielu egzegetów.

Czemu obarczać więc Żydów odpowiedzialnością za śmierć Jezusa? Odpowiedź wymaga spojrzenia na kontekst, czyli koniec I wieku, kiedy Ewangelie powstawały. Wtedy konflikt w łonie judaizmu między władzami religijnymi a uczniami Jezusa osiągnął takie rozmiary, że doprowadził do podziału między Żydami i chrześcijanami, którzy nawzajem obarczali się winą.



Czy kobieta była pierwszym apostołem?

Według Ewangelii Jana w wielkanocny poranek pewna kobieta udaje się do grobu, w którym trzy dni wcześniej pochowano Jezusa. Grób jest pusty. Kobieta tą jest Maria z Magdali, znana jako Maria Magdalena. Nieco później mija ona w okolicy mężczy-

znę, którego początkowo bierze za ogrodnika, by w końcu rozpoznać w nim Jezusa.

Była pierwszą osobą, która zobaczyła Zmartwychwstałego, i ten posłał ją, by przekazała nowinę uczniom. Jest więc pierwszą „wysłanniczką” Jezusa mającą powiadomić o zmartwychwstaniu, czyli pierwszym apostołem w etymologicznym znaczeniu tego słowa (po grecku „posłany”). Ona też namaściła wonnościami stopy Jezusa w Betanii. Namaszczenie określano greckim słowem *christos*, czyli „namaszczonego, wyświęconego do misji”, skąd wywodzi się nazwa religii chrześcijańskiej. Według Dziejów Apostolskich uczniom Jezusa po raz pierwszy nadano miano „chrześcijan” w Antiochii.

Rola Marii Magdaleny nie ogranicza się więc do obrazu nawróconej grzesznicy, który na Zachodzie stanie się jednym z głównych tematów malarstwa religijnego (a nawet świeckiego). Jest ona obecna w najważniejszych chwilach życia Jezusa. Dla Ojców Kościoła sprawa ta będzie tym bardziej intrygująca, że będą mieli oni trudności ze zidentyfikowaniem Marii Magdaleny wśród co najmniej trzech Marii wymienianych w Ewangeliach. Postać tę stworzył papież Grzegorz Wielki w VI wieku: „Uważamy, że kobieta, którą Łukasz nazywa »grzesznicą«, a Jan »Marią«, jest tą samą Marią, o której Marek mówi, że została uwolniona od siedmiu demonów”. Tak powstała jedna Maria Magdalena, która dla wielu będzie przedmiotem nabożeństwa i fascynacji.



Czy Paweł wymyślił chrześcijaństwo?

Nauczanie Jezusa – takie, jakim przedstawiają je Ewangelie – mieści się w ramach judaizmu. Jednak pod koniec Ewangelii Mateusza Jezus wzywa apostołów: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody”. Taki prozelityzm nie jest typowy dla judaizmu.

Według Nowego Testamentu pierwszoplanową rolę w upowszechnianiu przesłania Jezusa wśród nie-Żydów odegrał Żyd o imieniu Paweł. Urodził się w Azji Mniejszej i przybył do Jerozolimy po naukę do najlepszych faryzejskich nauczycieli. Jeszcze jako Szawel miał się wyróżniać w prześladowaniu pierwszych uczniów Jezusa. Po objawieniu na drodze do Damaszku już jako Paweł rozpoczął ewangelizację pogan w świecie grecko-rzymskim. Miał tym samym doprowadzić do rozłamu między Żydami i chrześcijanami. To on miał ogłosić, że chrześcijaństwo nie jest jakąś zreformowaną odmianą judaizmu, ale osobną religią. Byłby więc prawdziwym założycielem chrześcijaństwa.

Koncepcja ta jest dziś podawana w wątpliwość zarówno przez historyków, jak i przez egzegetów chrześcijańskich i żydowskich. Czynienie z Pawła założyciela chrześcijaństwa wiąże się z założeniem, że rozłam między Żydami a chrześcijanami nastąpił już w pierwszej połowie I wieku, a tezy tej dziś już się nie podtrzymuje. Wyrastanie chrześcijaństwa poza judaizm było dziełem trzech, czterech pokoleń, w miarę jak malała również pod wpływem judaizmu rabinicznego różnorodność odłamów religii żydowskiej w stosunku do sytuacji sprzed pierwszej Wojny Żydów z Rzymianami (66–70 n.e.) i zburzenia Świątyni Jerozolimskiej. Do swojej śmierci w połowie lat 60. Paweł był elementem tego różnorodnego świata i prowadził polemikę z myślą hellenistyczną, nie oddalając się jednak od judaizmu. Jego teologia, zresztą mało znana do końca II wieku, stała się następnie jednym z głównych czynników, na których Kościół rzymski zbudował swoją specyfikę opartą na nowym stosunku do prawa i kwestii powszechności wiary. ■

© NOUVEL OBSERVATEUR, PARIS 2002

WARUNKI DROGOWE STAJĄ SIĘ NARCIARSKIE?



Jeep® Cherokee, Jeep® Grand Cherokee i Jeep® Commander przeszły serię testów „Trail Rated”.

Oznacza to, że zostały sprawdzone pod kątem pięciu kluczowych w terenie właściwości jezdnych: przeniesienia momentu napędowego, manewrowości, trakcji, prześwitu i możliwości pokonywania brodów.

Krótko mówiąc, poradzisz sobie w każdych warunkach.

Zapraszamy na jazdę próbną do autoryzowanego salonu Chrysler, Jeep® i Dodge.

Emisja CO₂ wynosi w zależności od modelu od 246 do 388 g/km.

Jeep®



infolinia: 0 801 330 300

DaimlerChrysler Bank

DaimlerChrysler Leasing

www.jeep.pl

Gwiazdy PATRZĄ W CIEMNO...

...i podpowiadają nam, co zdarzy się w przyszłym roku. Albo i nie



22.12-19.01

Wenus przyniosła nam miłość, a Merkury spokój po tyłu burzliwych tygodniach. Spokój w rządzie, ale nie w Sejmie. Tam otworzą się nowe perspektywy poszukiwania DNA dla Anety Krawczyk, byłej radnej Samoobrony. Niewykluczone, że na początku nowego roku pani Aneta wyjawia, kto jest ojcem jej medialnego sukcesu. Nieoczekiwanie wyjdą na jaw sprawy, o których nie miał pojęcia nawet Nostradamus. Przewidział je jednak wicepremier Lepper. Lewica, postkomuniści i liberalowie, zmierzając do zamachu stanu, próbowali obalić legalnie wybrany rząd, posługując się zabiegiem in vitro. Intrygę przejrzał poseł tyżwiński, który stał się przypadkową ofiarą tej awantury.



19.02-20.03

Dzień Kobiet. „Mickiewicz szwiniestyczną świnią!” – obwieszcza „Fakt” i cytując wiersz „Zaloty”: „Porzuć lokaja, kotko pokojowa, / Przydź w wieczor na mą gospodę”. Wspólnie z koleżankami przeczytamy sobie tego lobuza i podejmiemy kroki – oświadcza Kazimiera Szczuka. Partia Kobiet Manueli Gretkowskiej wzywa do dymisji rządu.



21.03-19.04

Przełom w dyplomacji. Nasze MSZ oferuje przywódcom obcych państw przyspieszone kursy polskiego. Skoro Benedykt XVI potrafi, mogą także Blair z Chirakiem – rzecze wicepremier Dorn. Ogólnoswiatowe konsultacje w tej sprawie zakłóca incydent z minister Fotygą. Pani minister, robiąc zakupy w centrum handlowym w Berlinie, wdawała się w rozmowę z mężczyzną, którego wzięła za ministra spraw zagranicznych Estonii, i czyniła mu wyrzuty z powodu zbyt słabego poparcia dla naszych miesięcznych negocjacji z Rosją. Jak podkreślił rzecznik rządu, żadne tajemnice nie zostały ujawnione, gdyż rozmówca minister Fotygi szczęśliwie nie znał polskiego.



20.01-18.02

Tajemnica trzech milionów rozwiązana. Obserwator ptaków gawronowatych z Kolušek dostrzegła na niebie stada mieszkających, które szybko przemierzają się w nieznanym kierunku. Minister Sikorski podrywa F-16, ale próba przechwycenia zbiegów kończy się fiaskiem. One tu jeszcze wrócą – przekonuje poseł Cymański. – Znudzą się tym lataniem. Premier milczy. PO wzywa rząd do dymisji.



20.04-20.05

Napięcie naturalne. Uran tworzy kwadraturę z Merkurym, a nihiści zarzucają ministrowi edukacji, że pochodzi od małpy. Mars i Wenus dodają mu jednak pewności, że dobrze zrobił, wyprowadzając teorię ewolucji ze szkół i zastępując ją łamaniem kołem. Gwiazdy wiedzą, że kary muszą być dotkliwe, a twierdzenia nauki nie podlegają dyskusji. Jak choćby to, że Ziemia, nakryta od góry sklepieniem niebios, od dołu podtrzymywana jest na grzbietach żółwi. To nic, że niektóre dzieci o tym nie wiedzą. Wszystkich podreżników zmienić od razu nie można.



21.05-21.06

Układ planet korzystny dla niedoszłego premiera z Krakowa. Kiedy niedzielną koledzy z Platformy sposobą się do wakacji, Jan Rokita obejmuje stanowisko pierwszego zastępcy konsultanta rządu Wysp Salomona. Donald Tusk wzywa premiera do dymisji. Sesja fotograficzna Rokity w melanezyjskim stroju obrzędowym robi furorę w Internecie.



22.06-22.07

Plomienny Mars i demoniczny Pluton sprawiają, że 22 lipca SLD ogłasza częściowe zejście do podziemia. Na powierzchni trwa tylko poseł Kalisz, który przez łączników komunikuje się z Tajną Komisją Koordynacyjną Lewicy. Na jej czele staje znany działacz podziemia Władysław Frasyniuk. Niepewny jest los towarzyszy Olejniczaka i Napieralskiego. Odsunięci od władzy przez starych działaczy, udają się na kurs fryzjerski do Paryża. PO wzywa do dymisji rządu.



23.07-22.08

Na Polskę spada klęska urodzaju. Platforma pyta, dlaczego rząd temu nie zapobiegł. Wicepremier Lepper wyrzucha z ministerstwa Zannę Z., zdemaskowaną jako poludnica, strzyga i niebezpieczną druidką, ale nie uspokaja to ani rolników, ani mediów. Co z tą nadprodukcją? – pyta redaktor Lis. Tymczasem profesor Zybertowicz ujawnia knowania służb specjalnych Islandii, skądinąd członka NATO, które wykorzystując efekt cieplarniany, próbują destabilizować polskie rolnictwo. – Oni nie wiedzą, co to zboże – lka w TVN24 Tadeusz Cymański. Europejski Piłkarski proponuje odwetowe zaalesienie wrogiej wyspy.



23.08-22.09

Koniec nerwowych wakacji, zaczyna się polityczna codzienność. SLD ogłasza powrót na powierzchnię. Olejniczaka i Napieralskiego, modnie uczesani, wracają z Paryża i odzyskują władzę w partii. Więcej osób wybiera się w przeciwną stronę. Fala emigracji sprawia, że niedługo nie będzie kim rządzić. PiS rozważa ściągnięcie Polaków z Kazachstanu. W Platformie dojrzewa idea powołania rządu na uchodźstwie. Tusk i Grzegorz Schetyna szlifują angielski.



23.09-22.10

Przesilenie na Kubie. Lech Wałęsa, który nie raz twierdził, że gdyby we właściwym czasie znalazł się w Hawanie, Castro nie miałby szans, staje na czele ekspedycji. Poblogosławio-na przez ONZ flota pod komendą admirała Mieczysława Wachowskiego ląduje w Zatoce Świń. Reżim idzie na ustępstwa. Powstaje Rząd Tymczasowy. Za wiedzą George'a W. Busha ministerstwo obrony obejmuje generał Florian Siwicki, a bezpieczeństwo i archiwizację Czesław Kiszczak. Świeżo wyzwoleni Kubańczycy płyną do Miami.



23.10-21.11

Minister Macierewicz informuje premiera, że po stronie układu (czyli tam, gdzie nigdy ZOMO) stoi już 38 milionów Polaków. Czy 200 nieugiętym patriotom z PiS uda się ocalić Polskę? Gdy Merkury przesunie się w kierunku Koziorożca i ty będziesz musiał zdecydować, po której stoisz stronie.



22.11-21.12

Provokacja w Adwencie. W Puszczy Solskiej złowieszco pojawia się dwugłowy ryś. PO wzywa rząd do dymisji. Europejski Wierzejki proponuje, by nawiedzone lasy obrzucić napalmem. Minister Gosiewski oświadcza jednak, że „w zakresie rysia rząd nie przewiduje żadnego użycia środków w trybie doraźnym”. Poseł Cymański twierdzi zaś, że ryś to kosmita. Prezydent wzywa do czujności. Premier wyraża przypuszczenie graniczące z pewnością, że istnieje gwiazdna sieć, której najważniejsze elementy ulokowały się w czterech rogach Wielkiego Wozu, tworząc przestępczy czworokąt. Ten zaś, oddziałując na stolik brydżowy, tworzy nieformalny układ środowisk, które chcą pozaprawnie o nas decydować. Nadchodzą święta. A potem jest znowu tak samo.

Pasja w ruchu

Punto

Punto to po włosku kropka. Właśnie w niej może znaleźć się konkurencja. Na rynku jest nowy Fiat Grande Punto.



Pierwszy rzut oka: Styl

Grande Punto swoją linią przypomina sportowe auta z lat 50. i 60. i to właściwie jedyne co ma z nimi wspólnego. Do przeszłości odeszły kiepsko i masowo robione auta. Grande Punto urzeka solidnością wykonania. Wewnątrz znajdzie się miejsce nawet dla największych dryblasów. Można było spodziewać się takiego połączenia solidności, jakości i przestrzenności, bo projektantem Grande Punto jest sam Giorgio Giugiaro, który stworzył między innymi takie legendy jak Lancia Delta, Maserati Quattroporte, czy



nowe Alfa Romeo Brera. W Grande Punto widać rękę mistrza. Nie ma mowy o nieprzemyślanych rozwiązaniach, czy kiepsko dobranych detalach. Włoski styl i ręka mistrza, gwarantują świetny efekt.

Pod maską: dynamiczne silniki

Fiat dołożył staranności do gamy silników w Grande Punto. Począwszy od 65 KM, w najmniejszym silniku benzynowym 1.2l, na 130 KM, które daje silnik Diesla 1.9l Multijet kończąc. To zupełnie wystarczy, żeby po mieście poruszać się wyjątkowo dynamicznie, a w długiej trasie nie spoglądać ciągle na zawartość baku. Silniki Diesla Multijet znane są bowiem ze swojej oszczędności.

Najważniejsze: bezpieczeństwo

W Grande Punto znajdziemy nowoczesny system pasów bezpieczeństwa, który został zaprojektowany specjalnie z myślą o bezpieczeństwie pasażerów. Wraz z pozostałymi systemami bezpieczeństwa czynnego i biernego tworzy bardzo bezpieczny samochód. Kombinację tą docenili najwyższej jakości eksperci i przyznali Grande Punto aż 5 gwiazdek EuroNCAP. Taką ocenę otrzymują wyłącznie najlepsze rozwiązania.



Do nich zaliczyć trzeba także system kontroli trakcji, który w ekstremalnych warunkach pomaga kierowcy utrzymać założony tor jazdy. Kiedy koła tracą przyczepność, system natychmiast przejmuje kontrolę nad pojazdem, pozwalając na korektę błędów kierowcy.



PODSTAWOWE DANE TECHNICZNE

	Możliwe wyposażenie	Wersja podstawowa
Bezpieczeństwo 5 gwiazdek NCAP:	do 6 poduszek powietrznych	2 poduszki powietrzne
Silniki:	Benzynowe 1.2 (65KM), 1.4 (77 KM lub 95 KM)	Benzynowy 1.2 (65KM)
	Diesla Multijet 1.3 (75KM lub 90 KM), 1.9 (130 KM)	---
Wymiary:	Dł. 4.030 mm • Szer. 1.687 mm • Wys. 1.490 mm • Rozstaw osi: 2.510 mm	

Wyposażenie wersji podstawowej 3d w cenie 35 900 zł:

• ABS z EBD • 2 poduszki powietrzne • centralny zamek • wspomaganie kierownicy • komputer pokładowy w języku polskim



Na deser: komfort

Grande Punto to nie tylko styl, dynamika i bezpieczeństwo. To także duża dawka komfortu. Gwarantuje to między innymi system Blue&Me, montowany tylko w Fiatach. System ten jest rezultatem współpracy firm Fiat i Microsoft. Dzięki złączu USB, można do niego podłączyć właściwie każdą pamięć z portem USB czy odtwarzać pliki MP3, które są w tej chwili powszechnie używane. Dzięki temu swój ulubiony muzyczny świat, możemy z łatwością przenieść z domu do Grande Punto. To nie wszystko, system ten połączy się bezprzewodowo z telefonem właściciela wyposażonym w technologię Bluetooth uaktywniając zestaw głośnomówiący oraz kopiując książkę telefoniczną z telefonu do pamięci samochodu.

Franciszek Kaniewski rekomenduje:

Nazwa Punto wywołuje u mnie bardzo dobre i przyjemne skojarzenia. Od dziewięciu już lat eksploatuję kolejne modele tej udanej serii aut, ale najnowsze, z przydomkiem Grande, które posiadam od dwóch miesięcy jest naprawdę wielkie. To samochód niezwykle przestronny, zapewniający komfort, bezpieczeństwo oraz poczucie pełnego panowania nad pojazdem. Bardzo odpowiada mi wysoka pozycja za kierownicą i lusterka o szerokim polu widzenia, samochód doskonale zachowuje się na zakrętach, a silnik 1.4 o mocy 77 KM dobrze przyspiesza. Zadowolony są również moi wysocy pasażerowie mogący wygodnie odbywać nawet bardzo długie podróże na tylnych siedzeniach, a w bagażniku mieszczą się torby całej rodziny.

Duchowni WIELKIEGO DUCHA

W Polsce jest około 30 tysięcy księży i zakonników. Większość po prostu zajmuje się wiernymi, ale część lepiej odnajduje się w pracy w hospicjach, w wyciąganiu z moralnego szamba lub w zarabianiu pieniędzy dla Kościoła

SYLWIA CZUBKOWSKA
CEZARY ŁAZAREWICZ

– Znajomi pytali, czy nie lepiej by ci było na parafii, a nie w hospicjach? A ja myślę, że taka praca w parafii to dopiero musi być trudna.

KS. PIOTR KRAKOWIAK

Mariusz, który w więzieniu w ławie odsiadywał 15 lat za zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem, sprawę postawił jasno: – Żadnej indoktrynacji, bo jestem niewierzący.

Chciał się tylko zapisać do kółka komputerowego, które organizował kapelan więzienny ksiądz Kazimierz Tyberski. Mariusz siedział za zabicie pracownika, którego szef zakładu zatrudnił na jego miejsce. Zbrodnię przygotował perfekcyjnie, nie zostawił żadnych śladów i cały proces, w którym skazano go na długoletnie więzienie, był poszlakowy. Siedząc w więzieniu, Mariusz przez wiele lat nie przyznawał się do winy i utrzymywał, że jest przypadkową ofiarą procesu sądowego.

Na Mariuszu ksiądz Kazimierz Tyberski przetestował kilka swoich zasad, które wykorzystuje w prostowaniu skazańców.

Najważniejsza brzmi: każdemu jest potrzebny Bóg, bo każdy ma potrzebę szczęścia, tyle że nie wszyscy więźniowie o tym wiedzą. Zaczynają go poszukiwać, gdy wypełnia ich pustka egzystencjalna. A wtedy trafiają do księdza Tyberskiego, który jest przedstawicielem Boga w kryminalu.

Kolejna zasada: więzień sam musi poprosić o pomoc, bo kapelan się nie narzuca. – Nie jestem panienką w czarnej sukience, która chodzi od celi do celi, by uwodzić więźniów – mówi ksiądz Tyberski.

Nie mniej ważne są dwie kolejne zasady – przyznania się do grzechu i uczciwości.

Ksiądz czeka tydzień, miesiąc, rok, aż więzień pęknie i zaczyna się otwierać. Wtedy realizowany jest proces przesiąkania, który trwa aż do końca wyroku. Ksiądz jest przekonany, że człowiek przesiąka tym, co go otacza. Więc kiedy siedzi w szambie, przesiąka szambem. Kiedy zaś trafia do grupy księdza Tyberskiego – przesiąka dobrem.

KSIAZDZ PROSTOWNIK

Dlatego Mariusz, który był zły do szpiku kości, nie tylko się nawrócił, ale wyjawiał całą prawdę o popełnionej przez siebie zbrodni. Potem napisał list do rodziców zamordowanego przez siebie chłopaka, prosząc o wybaczenie. I chyba jest dziś innym człowiekiem. Po wyjściu na wolność z kolegą z kryminalu założyli firmę, w której zatrudniają byłych więźniów próbujących na wolności odnaleźć się w nowym życiu. Daje im dach nad głową i utrzymanie do usamodzielnienia.

– Jak tych skazańców zainteresować Bogiem? To był największy mój problem – wspomina ksiądz Tyberski. – Ich nie ruszają teksty o miłości bożej i nawróceniu. Przyniosłem więc z sobą komputer.

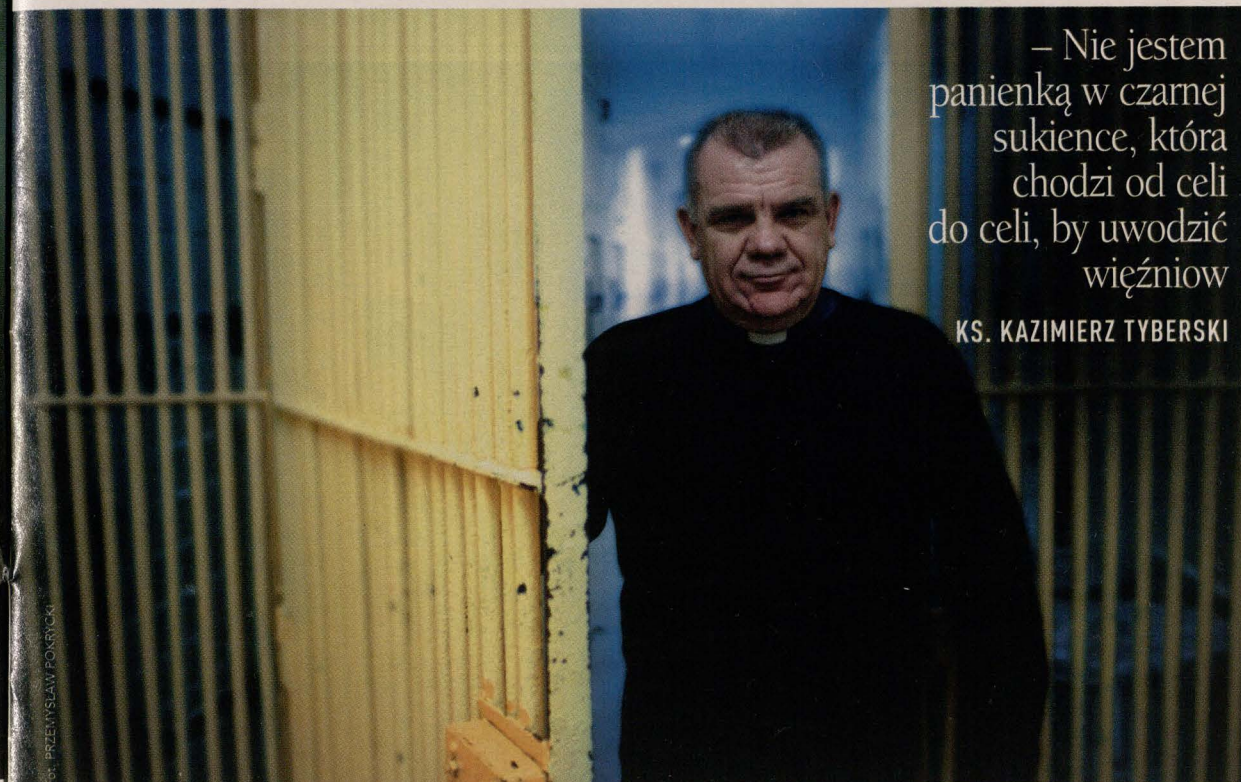
Do kółka komputerowego mógł się zapisać każdy – czy wierzy w Boga, czy nie. Ksiądz wybrał 12 więźniów. – Połączyła nas praca – mówi kapelan Tyberski, który z wyglądu bardziej przypomina zapaśnika klasycznego niż księdza.

Zanim trafił do klasztoru, był komandosem w czerwonych beretach i kierownikiem brygady remontowej. Ćwiczył walki



– Zdarza mi się słyszeć: zamiast leczyć jakiś narkomanów, wziąłby się ksiądz do prawdziwej księżej roboty

KS. WACŁAW GRĄDAŃSKI



– Nie jestem panienką w czarnej sukience, która chodzi od celi do celi, by uwodzić więźniów

KS. KAZIMIERZ TYBERSKI

wręcz, ale odkąd został księdzem, tylko raz to wykorzystał, gdy więźniowie pobili mu się przed konfesjonalem. Poczuł powołanie, gdy miał 25 lat. W 1992 roku został kapelanem w kobiecym więzieniu w Lublińcu, a cztery lata później trafił do ławy.

Mordercy, złodzieje, gangsterzy mówią do niego „ojcze”, a jak się już bardzo z nim żyją, to nawet „tato”. Przez ręce księdza przeszła cała więzienna elita: gangsterzy z Pruszkowa, przedstawiciele klubu płatnych morderców z Trójmiasta, złodzieje, bandyci, narkomani, a nawet jeden satanista. Ze statystyk kapelana wynika, że w ciągu ostatnich 10 lat wyprostował życiorysy około 60 rzezimieszków.

Szczególnie dumny jest z kilku. Wśród nich jest Ukrainiec Włodek, były ochroniarz w burdelu, który zakochał się w prostytutce i zabił jej chłopaka. Odsiedział osiem lat, a dziś jest na trzecim roku studiów w Kijowie. Artur, jeden z bohaterów filmu „Dług” skazany za podwójne morderstwo, ma teraz internetowy sklep i handluje sprzętem komputerowym. B. jest informatykiem we Włoszech. Piotr właścicielem firmy w Anglii.

Ksiądz przyznaje, że zdarzają się wyjątki. Jak na przykład Jacek, który w grupie spędził zaledwie kilka miesięcy. Po wyjściu na wolność znowu kradł i napadał na ludzi.

– Chociaż i w nim nastąpiła pewna przemiana – zauważa ksiądz Tyberski. Kiedyś był bardzo brutalny i swoje ofiary przypiekał żelazkiem. Teraz się zmienił. Starsza pani, którą ostatnio napadł, zeznała w sądzie, że co prawda związał ją, ale położył na łóżko i wsunął poduszkę pod głowę. Szepnął też do ucha: „Babciu, nie bój się, nic złego tobie nie zrobię”.

To, co ksiądz Tyberski lubi najbardziej, to patrzeć na ręce gangsterów, których grube paluchy, nawykłe do trzymania no-

ża lub pistoletu, pod wpływem dobra zaczynają przekładać paciorki różańca. Mówi im wtedy: – Ludzie zapamiętali cię jako bardzo złego człowieka. Jak stąd wyjdiesz i rozpoczniesz nowe życie, być może zyskasz ich zaufanie. Ale nie będzie to łatwe.

MISJA NA DŁUGIEJ

W odróżnieniu od kapelana Tyberskiego ksiądz Andrzej Augustyński główny nacisk kładzie na to, by jego podopieczni do więzienia w ogóle nie trafili.

Odbiera telefon śpiewnym „hello”. W bordowym swetrze i koszuli w kratkę wygląda bardziej na wyluzowanego biznesmena niż na księdza misjonarza. Nie nosi sutanny. Twierdzi, że nie ma jej wcale. Nieczęsto zakłada koloratkę. – Są tacy, którzy na widok księdza sztywnieją. Boją się, że będzie sprawdzał, czy chodzą na religię albo do spowiedzi – tłumaczy.

Trudno go sobie wyobrazić, jak rozdziela bijących się nastolatków lub wywaza drzwi do pokoju, w którym jeden z wychowanków trzyma narkotyki.

Oficjalnie ksiądz Augustyński jest misjonarzem świętego Wincentego à Paulo, dyrektorem generalnym Centrum Młodzieży „U Siemachy”, członkiem zespołu przy Sejmowej Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych, współtwórcą i koordynatorem Miejskiego Programu Przeciwdziałania Przestępczości Młodzieży w Krakowie i przewodniczącym Komisji do spraw Charytatywnych Rady Duszpasterskiej Archidiecezji Krakowskiej. Jest jedynym polskim księdzem mianowanym pełnomocnikiem prezydenta miasta.

– Przez sześć lat, studiując filozofię i teologię, przygotowywałem się do pracy misyjnej. Dziś moja misja jest ledwie 83 kilometry od Tamowa, gdzie się urodziłem – śmieje się.

Czy wiesz, że...

Leki homeopatyczne mogą okazać się szczególnie pomocne przy dolegliwościach ze strony układu pokarmowego, będących konsekwencją nadużywania przyjemności stołu, np. w okresie świątecznym. Zanim zgłosimy się po poradę do lekarza, możemy sięgnąć po homeopatyczne leki złożone, które:

- są skuteczne,
- nie wywołują działań ubocznych,
- nie mają przeciwwskazań i nie wchodzi w interakcje z innymi lekami,
- mogą być podawane dzieciom, kobietą w ciąży i karmiącym.

Uzupełnij domową apteczkę przed Świątami Bożego Narodzenia!

Konkretne rozwiązania:

• dolegliwości dyspeptyczne po spożyciu posiłków – pomoże:



GASTROCYNESINE

to wieloskładnikowy lek homeopatyczny stosowany w leczeniu zaburzeń dyspeptycznych.

Skutecznie pomaga na:

- wzdęcia, odbijanie, zgagę,
- uczucie pieczenia, ciężaru w podbrzuszu,
- refluks żołądkowo-przłykowy,
- senność poposiłkową.

Należy ssnąć 1–2 tabletki kwadrans przed posiłkiem i w razie potrzeby między posiłkami. Tabletki można również rozpuścić w niewielkiej ilości wody.

Cena ok. 12 zł za opakowanie zawierające 60 tabletek. Lek dostępny w aptece bez recepty.

• zaburzenia czynności wątroby i dróg żółciowych – pomoże:



HEPATO-DRAINOL

jest wieloskładnikowym lekiem homeopatycznym zalecanym u osób z nadmiernym apetytem i skłonnością do przejadania się w celu regulacji tworzenia i prawidłowego wydzielania żółci.

Ma postać kropli, które należy zażywać kwadrans przed posiłkiem, rozpuszczając je w niewielkiej ilości wody.

Lek należy przyjmować 3 razy dziennie po 20 kropli lub zgodnie z zaleceniem lekarza.

Cena ok. 10 zł za flakon 30 ml. Lek dostępny w aptece bez recepty.

Następne Czy wiesz, że... już za dwa tygodnie.

Sponsorem cyklu jest

LABORATOIRES
BOIRON®
www.boiron.pl

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje o stosowaniu produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.

– Tu odkryłem, że dzieciom, które mają rodziców, może się żyć gorzej niż sierotom z biduła.

Jako student był wolontariuszem w domu dziecka, potem podróżował po świecie i się uczył. Po powrocie do Krakowa miał zarządzać zrujnowanym budynkiem przedwojennej fundacji charytatywnej księdza Siemiaszki. Domu nie chciało nawet mieszczące się tu wcześniej pogotowie opiekuńcze.

Zaczęło się od grup szybkiego reagowania rozwiązujących osiedlowe konflikty i zachęcających do odwiedzania „U Siemachy”. Potem młodzi dostali szansę tworzenia kolejnych ośrodków samodzielnie, z niewielką pomocą dorosłych, a skończyło się na powierzeniu księdzu Augustyńskiemu zadania stworzenia miejskiego programu przeciwdziałania przestępczości.

„Siemacha”, podobnie jak więzienne kółko komputerowe księdza Tyberskiego, to autentyczny sukces wychowawczy. Sześć domów, ponad tysiąc dzieciaków, dwa rodzinne domy dziecka, grupa usamodzielniająca dla młodzieży i specjalistyczna poradnia – Krakowski Instytut Psychoterapii. Augustyński nie ma problemów ze zdobywaniem pieniędzy: – Jak jest pomysł i plan, to pieniądze się znajdują – przekonuje.

To z inicjatywy księdza Augustyńskiego „Siemacha” nie jest ośrodkiem duszpasterskim. Choć podobnie jak Tyberski Augustyński uważa, że wychowanie bez Boga nie jest możliwe.

– W naszych placówkach formacja religijna odbywa się niepostrzeżenie, co nie znaczy, że nie przynosi rezultatów – tłumaczy. – Naszym zadaniem jest budowanie środowiska młodzieżowego i dostarczanie wartości społecznych takich jak akceptacja, przyjaźń, bliskość. To w jakimś sensie także jest ewangelizacja. Nie można bowiem kochać Boga, którego się nie widzi, jeśli nie kocha się człowieka, który żyje obok nas.

W Wielkim Poście ksiądz odprawia na korytarzach ośrodków drogę krzyżową. Trwa cztery minuty.

Na Dzień Dziecka w 2002 roku Augustyński przygotował swoim wychowankom niespodziankę: każdy z 650 jego podopiecznych mógł polecieć samolotem. Sam od ponad 20 lat lata na szybowcach. Inną swoją pasję – podróże – też zaszczepia w dzieciakach. Wyjazd na wakacje jest nagrodą dla tych, którzy ciężko pracowali przez cały rok.

Przez „Siemachę” w ciągu 13 lat jej istnienia przewinęło się już kilka tysięcy dzieciaków. Może tam przyjść każdy, ale by zostać, musi się zobowiązać, że będzie uczęszczał regularnie na zajęcia i będzie akceptował zasady obowiązujące w ośrodku. Do pozostania zachęcają ich liderzy – wyłonieni przez społeczność, a nie mianowani odgórnie. Po latach liderzy zaczynają pełnić odpowiedzialne funkcje publiczne, jak Anna Michalkiewicz – dzisiaj dyrektor jednej z placówek „Siemachy”, czy jak Monika Szwaczka – radna jednej z dzielnic miasta Krakowa.

OBOZOWY ZARZĄDCA

Kilkudziesięciu mężczyzn powoli idzie drogą wśród pól. Każdy trzyma w ręku różaniec i głośno odmawia „Zdrowaś Maryjo”. Mieszkańców Giełkowia koło Koszalina nie dziwi już taki widok. Chłopcy przyjeżdżają do miejscowego starego dworku od ponad pięciu lat. Sąsiedzi zdążyli się przyzwyczaić do modlitewnych spacerów narkomanów, którzy na co dzień ciężko pracują, a na dzień dobry odpowiadają „Szczęść Boże!”.

Ksiądz Wacław Grądalski naogłdał się wiele takich wraków młodych ludzi, którzy umarli za życia. – To, co w życiu zrobili, ile osób skrzywdzili, wystarczyłoby na kilka życiorysów – opowiada. – Czasem ich cierpienie mnie przerasta. Ale gdybym nie wierzył w nawrócenie, nie brałbym pensji księdza.

Obóz księdza Grądalskiego to skrzyżowanie więziennego kółka księdza Tyberskiego z pogotowiem księdza Augustyńskiego. Narkomani nie mają telewizji ani książek, z rodziną mogą się spotkać dopiero po dwóch latach, a same ośrodki, które należą do włoskiej wspólnoty Cenacolo, są porozrzucane po 40 krajach. Trzema znajdującymi się w Polsce kieruje ksiądz Wacław.

„Cenacolo” znaczy po włosku „wieczernik”. Wspólnota powstała w 1982 roku jako dzieło włoskiej siostry Elwiry Petrozzi. – Jak spojrzeć z boku, to są to bardzo dziwne miejsca i dziwne metody walki z nałogiem – tłumaczy Grądalski. – Chłopaki są bez psychologów, bez terapeutów. Ale o dziwo, to się sprawdza. Książek nie ma, bo nie chcemy, by uciekano za ich pośrednictwem w samotność. Do pracy i modlitwy nikt nie zmusza. Odciecie od rodziny, znajomych, często nawet od ojczyzny, ma zapobiec niepotrzebnym pokusom.

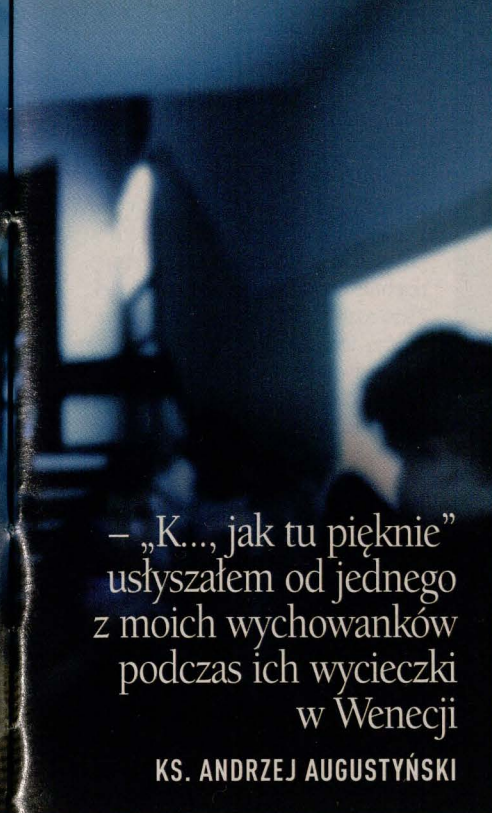
Założenie jest proste: jak najmniej samotności, czasu na zbędne rozważania. Przez cały dzień praca, która polega głównie na utrzymaniu ośrodka, gotowaniu, sprzątaniu lub spotkaniach i rozmowach z innymi leczonymi. W miejscu, gdzie trzeba wcześniej rano wstawać, gdzie nie ma rozrywki, tylko ciężka praca oraz cierpienie, uświadamiają sobie, co znaczy ofiara, co znaczą wyrzeczenia. Później znajdują radość nawet w małych sprawach.

W polskich ośrodkach jest około stu uzależnionych, a dwustu Polaków leczy się na całym świecie. – I to działa. Skuteczność wyleczenia sięga aż 80 procent – cieszy się ksiądz Grądalski, którego życie składa się z podróży między ośrodkami w Polsce i Europie. – Zdarza mi się słyszeć, że zamiast służyć Bogu, leczę jakichś tam narkomanów. Mówią: wzięłby się ksiądz do księżej roboty. Ale mówią to ludzie, którzy chyba nie rozumieją, co to znaczy służyć Bogu.

NAUCZYCIEL UMIERANIA

W odróżnieniu od księży Tyberskiego i Augustyńskiego ksiądz Piotr Krakowiak nie zмага się ze złem wychowanków i z ich nieopanowaną energią. Pracuje z zupełnie bezbronnymi. – To nie tak, że obudziłem się i nagle postanowiłem pracować w hospicjach – wspomina. – Kiedy zacząłem pisać pracę magisterską, na jej temat wybrałem cierpienie. O pomoc poprosiłem księdza Eugeniusza Dutkiewicza, założyciela i dyrektora gdańskiego hospicjum. Ale ksiądz Dutkiewicz poszedł w zaparte. Powiedział, że najpierw sam muszę odwiedzić hospicja. Gdy towarzyszyłem w śmierci dziewczynie, mojej rówolatce, postanowiłem związać swoje życie z hospicjami.

Po 15 latach jest dyrektorem gdańskiego Hospicjum Pallotinum, założycielem Fundacji Hospicyjnej i krajowym duszpasterzem hospicjów. Pod jego opieką znajduje się ponad 120 hospicjów w całej Polsce. Dodatkowo walczy teraz

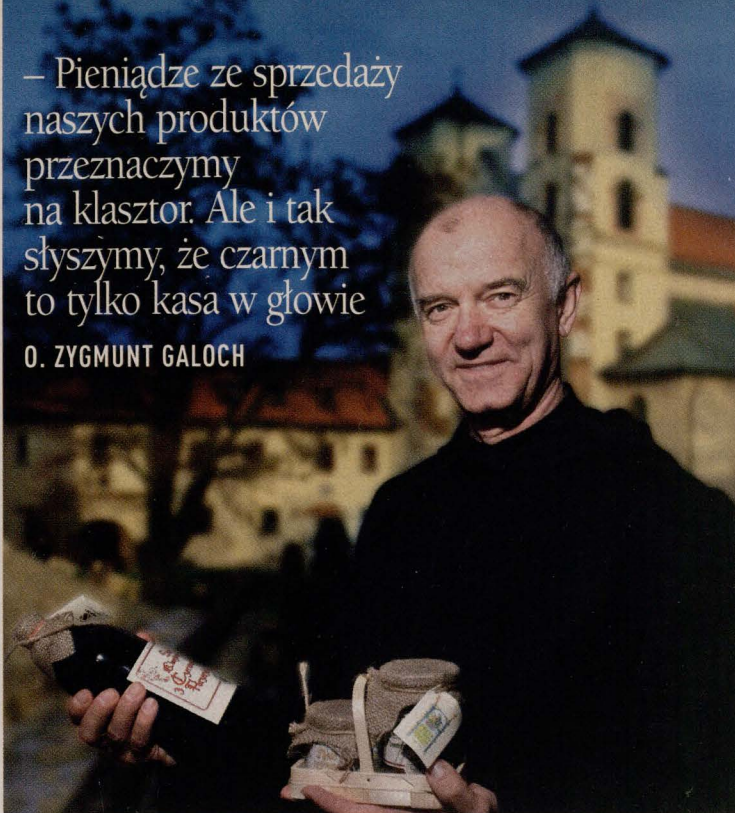


– „K..., jak tu pięknie” usłyszałem od jednego z moich wychowanków podczas ich wycieczki w Wenecji

KS. ANDRZEJ AUGUSTYŃSKI

– Pieniądze ze sprzedaży naszych produktów przeznaczymy na klasztor. Ale i tak słyszymy, że czarnym to tylko kasa w głowie

O. ZYGMUNT GALOCH



FOT. BOGDAN KRZEL (2)

z urzędnikami Narodowego Funduszu Zdrowia. Stworzyli oni szczegółowe zasady opieki paliatywnej, ale uznali przy tym, że hospicja dziecięce winny być tylko dla tych dzieci, które rokują wyzdrowienie, i że nie powinny one tam przebywać dłużej niż 90 dni. – NFZ zapomina, że hospicjum to ma być dom, gdzie przeżywa się ostatnie dni – tłumaczy ksiądz Krakowiak.

Taka wszechstronna aktywność jest, zdaniem księdza Krakowiaka, wpisana w samo bycie palotytem. – Nasz założyciel, święty Vincenzo Pallotti, był spowiednikiem trzech papieży, kapłanem więźniów i chorych, do tego inicjatorem apostolstwa świeckich w Kościele – wylicza. – Pewnie dlatego udaje mi się łączyć te wszystkie obowiązki.

W tym zapracowaniu udaje się księdzu Krakowiakowi nie zagubić powołania. W swojej książce „Zdażyć z prawdą” najlepiej opisał wyjątkowość duchowej posługi w hospicjum: „musiałem odwiedzić z komunią prawie dwa tysiące ludzi. Dla jednych byłem męczącym budzikiem w sutannie, dla innych utrapieniem przy porannej toalecie albo wyrzutem sumienia, dla niektórych wreszcie wyczekiwany zwiastunem nadziei. Na mój widok zatrząskuje się drzwi albo wypowiada pospieszne »Pochwalony«. Nieustanny pośpiech. Należy zdążyć przed salowymi, które, wieńcząc ze śniadaniem, niepodzielnie rządzą oddziałem. Chwilę później obchód z profesorem na czele i całą procesją białych fartuchów. Pośpiech, frustracja, kilka spowiedzi, msze w obskurnej kaplicy”.

MADE BY BENEDYKTINI

– Powinienem się już z tym oswoić, ale nadal jestem zaskoczony zainteresowaniem, jaki wzbudził nasz pomysł – mówi benedyktyn ojciec Zygmunt Galoch. Umówił nas między mszą, zajęciami na studiach a spotkaniem z kontrahentami. Nie resocjalizuje kryminalistów, nie wychowuje trudnej młodzieży, nie niesie posługi umierającym – a jednak dziennikarze nie dają mu ostatnio spokoju.

Po dziedzińcu opactwa w Tyńcu przechadza się kilkunastu turystów. Drugie tyle siedzi w restauracji w podziemiach klasztoru. Przed wyjściem pójdą do klasztornej sklepiku. Półki, które o jedenastej pełne są konfitur, suszonych owoców i innych przetworów, po pierwszej są już przetrzebione.

Benedyktyni swój biznes szczegółowo zaplanowali. Siegnęli do archiwów i znaleźli przepisy kulinarne sprzed wieków. Potem zarejestrowali własną markę i opatentowali przepisy na przetwory, miody czy sery. Następnie podpisali umowy z kilkunastoma rodzinnymi firmami produkującymi żywność i nawiązali współpracę z krakowskimi supermarketami Alma. W efekcie konfitura medytacyjna, borowiki w zalewie nowicjackiej czy smalec mniszy z czosnkiem będzie można wkrótce kupić w całej Polsce.

Ich biznes został zauważony. – Może dzięki temu pojawiają się nowe powołania? – zastanawia się ojciec Galoch, który do zakonu wstąpił w wieku 31 lat i przez pierwsze siedem lat był księdzem w jednej z mazurskich parafii. – Dziś jesteśmy jednym z najmniejszych zgromadzeń w Polsce. Jest nas ledwie kilkunastu.

Ojciec Galoch kończy podyplomowe studia z zarządzania przedsiębiorstwami i managementu. – Zaprośiliśmy do współpracy braci z opactwa Paannonhalma na Węgrzech, którzy wesprą przedsięwzięcie winami własnej produkcji. A z klasztoru z okolic Padwy planowane jest sprowadzanie kosmetyków produkowanych na bazie miodu przez tamtejszych zakonników – wylicza ojciec Galoch. – Nasza strategia biznesowa zakłada utworzenie w ciągu dwóch lat stu punktów sprzedaży w całej Polsce. Od kilku dni działa nasz sklep internetowy, w którym codziennie składanych jest 40 zamówień.

Przypomina, że zakony zawsze były prężnymi ośrodkami życia gospodarczego. – My tylko wracamy do średniowiecznych korzeni – wyjaśnia. – Jesteśmy pierwsi w Polsce, ale na świecie wiele zakonów rozwija podobne biznesy.

Ponad 20 klasztorów z okolic Grenoble we Francji utworzyło związek kupiecki i przez Internet sprzedają pierniki, konfitury, piwa i sery. Karmelitanki z Verdun dzięki Internetowi podwoiły sprzedaż produkowanych przez siebie pierzyn z gesich pior.

Za wzór adaptacji mogą służyć trapiści z USA, którzy zajęli się produkcją T-shirtów z religijnymi napisami, prowadzą piekarnię, sprzedają wysyłkowo własne konfitury i miód. A ośmioosobowa wspólnota Laser Monks, czyli cystersów z opactwa Spring Bank z Wisconsin, zarabia ponad pół miliona dolarów rocznie na produkcji tonerów do drukarek, projektowaniu stron internetowych i prowadzeniu baz danych na zlecenie.

– Przeor długo się zastanawiał, ale na szczęście udało mi się go przekonać – wspomina ojciec Galoch. – Wszystkie zarobione pieniądze przeznaczymy na utrzymanie klasztoru. Ale i tak ciągle słyszymy, że czarnym to tylko kasa w głowie. ■

Podyskutuj o tym na **onet.pl**

Jedne gwałtownie przybierają na wadze, inne, przeciwnie, zmniejszają swoje rozmiary, a jeszcze inne po prostu emigrują – jak zwierzęta radzą sobie zimą, opowiada „Przekroju” ADAM WAJRAK

IDZIE ZIMA, RATUJ SIĘ, KTO MOŻE

Przetrwać zimę to jedno z największych wyzwań, jakim muszą stawić czoło zwierzęta. I te duże, i malutkie. Dla większości zwierząt zima oznacza głód. A głód to śmierć.

PRZECIAGNĄĆ SIĘ, SIUSIU I SPAĆ

Wiele zwierząt doszło do wniosku, że zimą próżno wojować, i po prostu ją przesyja. Najbardziej znanym śpiochem jest oczywiście niedźwiedź. Ale nie jest on rekordzistą, ani jeśli chodzi o twardość snu, ani otluszczanie niezbędne do przetrwania zimy. Co prawda wielkie obżarstwo zaczyna już w sierpniu i do października nie robi właściwie nic innego. Przybiera jednak na wadze zaledwie od jednej trzeciej do połowy normalnej masy swojego ciała. Przeciętny polski niedźwiedź waży od 150 do 350 kilogramów, a na zimę łapie dodatkowo mniej więcej 70 kilogramów. Główny jego pokarm stanowią rośliny – pędy i owoce. Szczególnie dzięki jagodom nieźle przybiera na wadze. Jagody to węglowodany, cudowne cukry naturalne, które organizm łatwo przerabia na tłuszcz.

Wszyscy myślą, że niedźwiedzie zimą tylko śpią. A one na przełomie grudnia i stycznia rodzą dzieci. Małe po urodzeniu są wielkości świnki morskiej, nagie, szczurówate. A wiosną wychodzą fajne, owłosione misie. Matka nie zostawia ich ani na chwilę, w sytuacji zagrożenia potrafi być niemila. Na co dzień poleguje w gawrze. Karmi dzieci, zliże trochę wody, która cieknie po ścianach gawry, pośpi i tak do wiosny. W sumie nuda.

Z kategorii spacy najciekawsze są popielice. Popielica to małe zwierzątko, waży od kilkudziesięciu do stu kilkunastu gramów. A jak się już porządnie otluszczy, potrafi ważyć 300 gramów. Zimą wchodzi do podziemnej norki i twardo zasypia. W czasie snu temperatura jej ciała obniża się do temperatury otoczenia, czyli nawet lekko powyżej zera stopni Celsjusza. Jej serce zwalnia do kilku uderzeń na minutę, podobnie oddech. Popielice mają bardzo powolny metabolizm, żeby powoli spalał się tłuszcz, bo one nie zimą nie jedzą.

Ale to nieprawda, że zwierzęta śpią całą zimę. Czasami się budzą. Wstaną, przeciągną się, wysuszą. Nawet podczas twardego zimowego snu muszą wydalić

Popielice przed zimą najadają się tak, że ważą trzy razy więcej niż normalnie

zbędne, toksyczne produkty przemiany materii. Niektóre gatunki nietoperzy zimę wykorzystują też w celach towarzyskich. Ponieważ śpią w koloniach, a normalnie trudno jest im znaleźć chwilę na spotkanie, załatwiają to zimą. Wtedy kopulują, ale w ciąży samiczka zachodzi dopiero wiosną. Zimą byłoby to nieopłacalne.

NA SZCZĘŚCIE ZA ROGIEM JEST PAŃNIK

Żubry, największe europejskie zwierzęta, zimę przeżywają na luzie. Dla nich problem zimowego głodu definitywnie skończył się za Stefana Batorego, bo od tamtego czasu w Puszczy Białowieskiej żubry są dokarmiane. Około 400 białowieskich żubrów zimą zjada jakieś 300 ton siana plus kilkadziesiąt ton buraków. Słowem – mają własną stołówkę.

Superstołówkę, a właściwie superłodówkę mają zimą wydry. Latem muszą nieźle się naganiać za pokarmem, za to zimą po prostu wskazują do przegrębli i wygrzebują sobie z mułu żabkę. W naszej części Europy, gdzie środowisko nie jest zatrute, tych żab jest jeszcze dużo. Dzięki temu wydra może sobie pozwolić na młode zimą.

Miedzy bajki trzeba włożyć historie o wygłodzonych przez zimę wilkach. Mamy ich teraz w Polsce około 500. To świetni myśliwi, a w czasie zimy obfitującej w śniegi dostają dodatkowy bonus. Jeleniom kopytka zapadają się w śniegu i ślizgają na lodzie, więc dość trudno jest im uciekać. Ale wilki na rodzenie małych zimą czasu nie tracą. Tak wycelowali, że ich potomstwo rodzi się wiosną, mniej więcej wtedy, kiedy małe jelenie. I w ten sposób jedno małe karmią drugie małe. Tak to jest w tej naszej naturze poukładane.

(NIE)ODLOTOWE HISTORIE

Najprostszą, ale wymagającą bardzo dużo wysiłku zimową strategią to emigracja na nieprzyjemny czas zimy. Najczęściej stosują ją ptaki, ale też nietoperze. Sposoby na to, żeby przelecieć wielki szmat drogi, są zdumiewają-

ce. Najciekawsze pod tym względem są siewki. Żeby bez przystanków pokonać kilka tysięcy kilometrów, po prostu zmniejszają sobie niepotrzebne organy – wątrobę, żołądek. Za to rozbudowują mięśnie piersiowe, płuca. Jednak coraz więcej ptaków postanawia zaryzykować i nie lecieć, bo do ciepłych krajów wędrują nie za słońcem, ale za chlebem. Tam, gdzie bociany są dokarmiane, na przykład w Szwajcarii, zdarza się często, że tracą chęć do podróży. W Polsce taki scenariusz spełnił się z łabędziami. Odlatywały nad morze, do cieśnin duńskich, gdzie Bałtyk nie zamarza. Po co mamy latać – uznały – jeśli tu mamy jedzenie? A potem przymarzają w jeziorach i rzeczkach. Przyjeżdżają strażacy, narażają życie. Dziennikarze to kręcą, a ludzie biegną je dokarmiać. Osobiście nie protestuję przeciwko dokarmianiu ptaków, ale pod warunkiem że się wie, jak to robić. Gapienie się w karmnik jest dla mnie sto razy lepsze od telewizji, szczególnie państwowej.

Naukowców niepokoi co innego. U niektórych gatunków gęsi, na przykład gęsi gęgawej, obserwuje się zmiany w zachowaniu. Powoli przestają latać do Hiszpanii – wolą wpaść do Holandii. Krótsza trasa, myśliwi mniej narwani, a jedzenie też niczego sobie. Uczą się nowej trasy i może tak się stać, że wszystkie zapomną, jak się lata do Hiszpanii, a przyjdzie gwałtowne ochłodzenie i będą załatwione.

Są i takie ptaki, które wpadają na jeść się do nas. Jemiołuski przylatują do Polski ze Skandynawii. Jedzą owoce jemioły, ale mają poważnego konkurenta w postaci drożdza paszka. Ten, gdy znajdzie drzewo z jemiołą, pilnuje go jak oka w głowie, bo to jego spiżarnia. Siedzi cały czas na tym drzewie i potrafi być bardzo agresywny. Stara się nikogo nie dopuścić, ale jak przyleci gigantyczne stado jemiołuszek, no to nie ma szans.

GENIUSZ PRZYSTOSOWANIA

Łoś, największy z żyjących w Polsce kopytnych, nie ucieka przed zimą ani w sen, ani do ciepłych krajów. Stara się przystosować i robi to z sukcesem. Wiosną i latem żeruje na bagnach. A zimą przenosi się do lasu zjadać korę i pędy drzew, głównie sosnę. Tę zmianę od razu widać w jego kupie. Zimowa kupa łosia jest ruda i twarda. Łoś tak się przystosował, że jak mu brakuje soli, to potrafi kłębować na szosie i ją sobie stamtąd zlizywać. Kożące w Tatrach załatwiają sobie sól inaczej. Liżą te miejsca, gdzie siusiąją turyści.

Geniuszem przystosowania jest ryjówka, jedno z najmniejszych polskich zwierzątek. Kiedy badacze zaczęli się bliżej przyglądać jej zwyczajom, odkryli rzecz fenomenalną. Otóż ryjówki muszą strasznie dużo jeść. Mają tak szybki metabolizm, że ich dzienna dawka jedzenia waży 80 procent wagi ciała. Gdy karmią młode, mogą jeść nawet dwa razy tyle, ile ważą. Cały życie ryjówek polega na bieganiu i szukaniu jedzenia. Zimą mają problem. I to duży, bo ryjówka żywi się bezkręgowcami. Więc co tu zrobić? Otóż ryjówka się zmniejsza. Po prostu skoro im jest większa, tym więcej musi jeść, to im mniejsza, tym mniejsze ma zapotrzebowanie na pokarm. Zmniejsza czaszkę, zmniejsza mózg. Cała może się zmniejszyć o kilkanaście procent. Ryjówka nie zasypia, nie otluszcza się, nie odlatuje, tylko po prostu się zmniejsza. Genialnie postępuje wbrew wszystkim trendom. Jak widać, nawet w naturze indywidualność popłaca.

ADAMA WAJRAKA
WYSŁUCHAŁ JULIUSZ CWIŁUCH

www.novotel.com
www.orbis.pl



Pobył
2 dzieci
do lat 16
gratis

Przestronne
pokoje

Późny
check out
w niedzielę

Kącik
dla dzieci

To się
nazywa
szczęście



Designed for natural living*

409 hoteli na świecie
12 hoteli w Polsce: Gdańsk, Katowice, Kraków, Olsztyn, Poznań, Szczecin, Wrocław, Warszawa

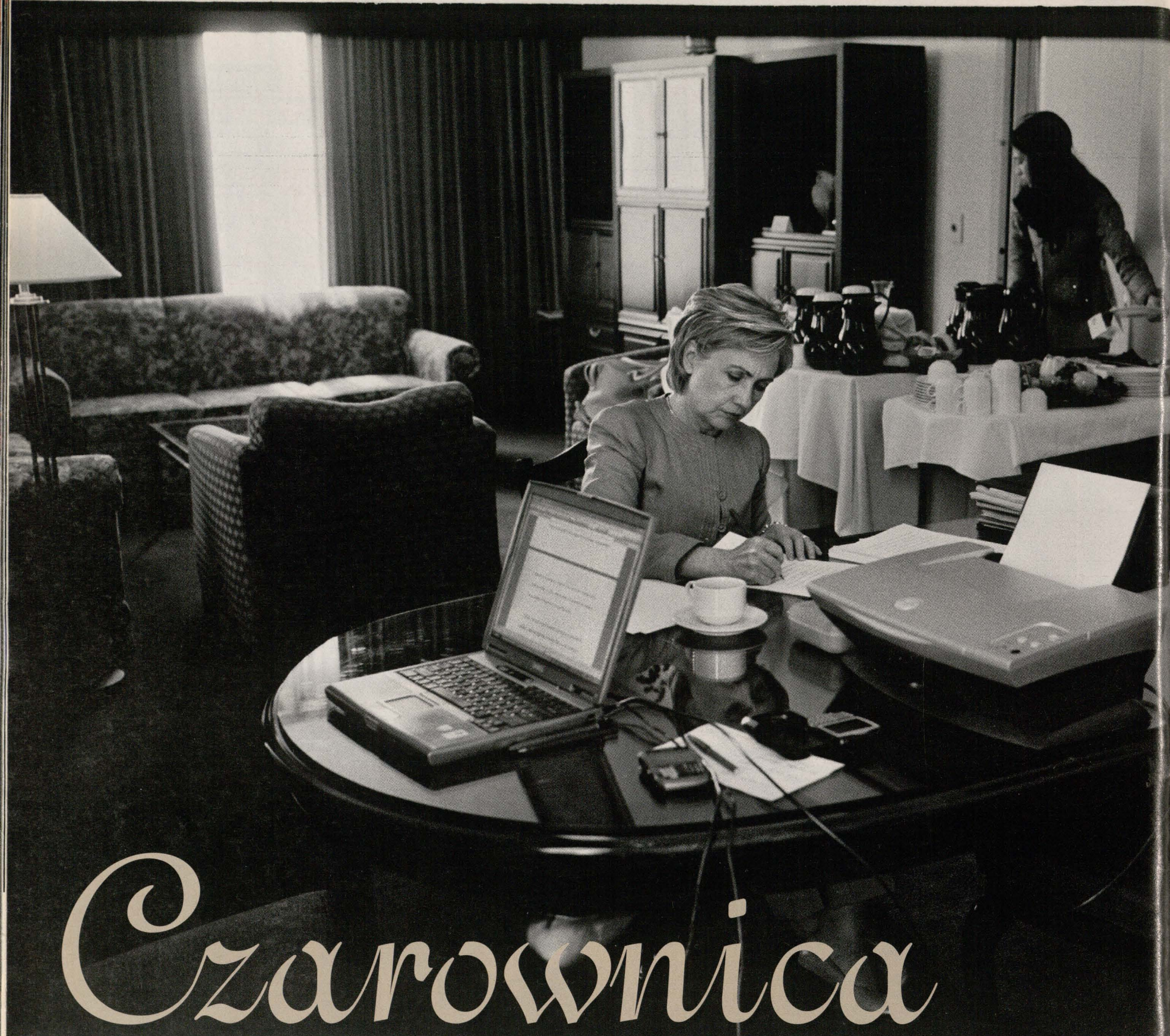
Informacja i rezerwacja: 0 801 606 606

Usługi dostępne w hotelach sieci Novotel. *Naturalnie przyjazny.

Niedźwiedzie w styczniu śpią, a ich żony rodzą dzieci



Foto: LUKASZ ZANDECKI/REDA



Czarownica NA PREZYDENTA

Kilka tygodni temu znowu wygrała wybory do Senatu, Demokraci widzą w niej swoją kandydatkę na prezydenta w 2008. Być może Bill Clinton wróci do Białego Domu jako Pierwszy Mąż USA

TEKST MICHAEL TOMASKY SPECJALNIE DLA „PRZEKROJU”
ZDJĘCIA DIANA W. WALKER/GETTY IMAGES/EAST NEWS

35-tysięczne Rome swój najlepszy okres ma już dawno za sobą. Miasteczko w północnej części stanu Nowy Jork zabił koniec przemysłu. Byłem tam latem 1999 roku, kiedy Hillary Rodham Clinton rozpoczęła swoją „trasę słuchania”, by ocenić, czy ma szanse zostać senatorką stanu, w którym nigdy nie mieszkała. Ścigana przez dobrą pięćdziesiątkę dziennikarzy Pierwsza Dama zjawiała się w porzuconej bazie lotnictwa na skraju miasta. I tak jak w wielu innych miejscach w Rome usłyszała to samo pytanie: – Nasze dzieci wyjeżdżają, jak tylko podrosną.

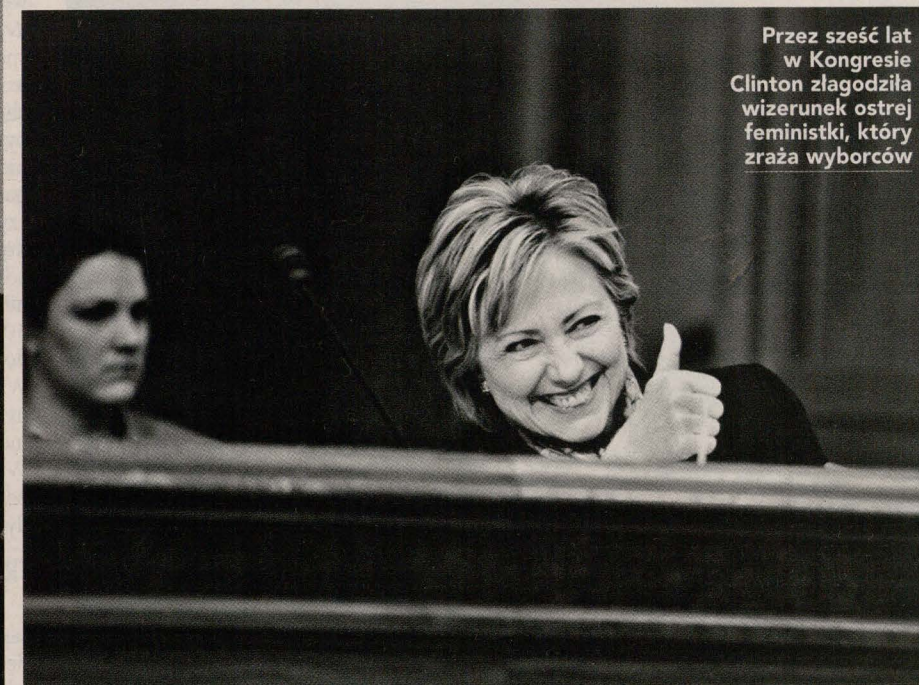
Co zamierza pani zrobić, żeby zechcieli tu zostać?
W poniedziałek 11 grudnia 2006 roku Clinton wróciła do bazy Griffiss, by odpowiedzieć mieszkańcom Rome na to pytanie przynajmniej częściowo. Dzięki staraniom młodszej senator stanu Nowy Jork linia lotnicza JetBlue uruchomi na terenie bazy punkt naprawy samolotów obsługujący jedną piątą floty. Nie oznacza to, że miasteczko odrodzi się z dnia na dzień, ale mieszkańcom północnej części stanu niewiele trzeba, by uznali, że ktoś się przynajmniej stara. Zapytana o start w wyborach prezydenckich 2008 Clinton jak zwykle uchyliła się od odpowiedzi, ale przyznała, że

rozważa taką możliwość. – Rozmawiam z ludźmi, którzy mają różne poglądy co do potrzeb naszego kraju. Na pytanie o start będę w stanie odpowiedzieć po 1 stycznia – powiedziała. 1 stycznia jest już niedługo.

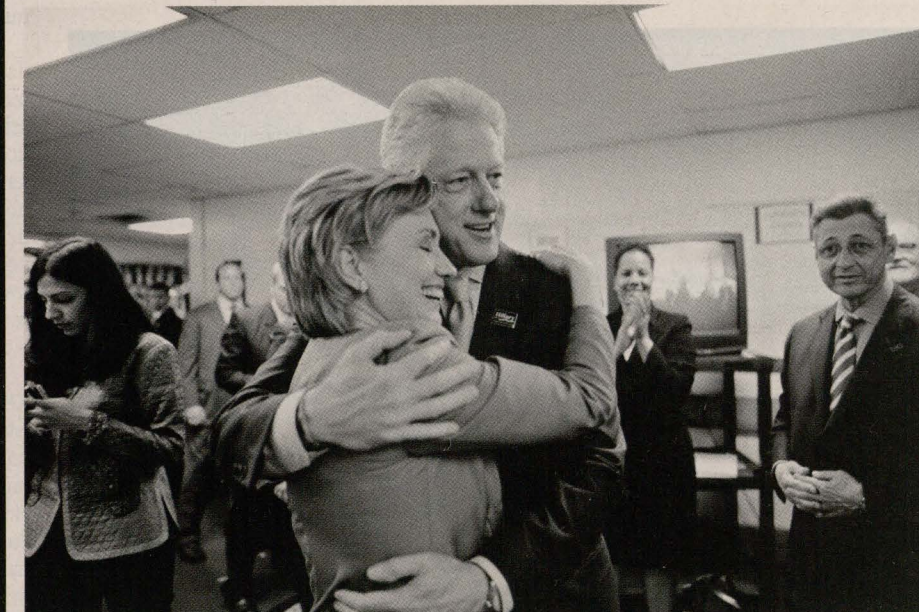
ONA ODBIERZE LUDZIOM DZIECI

W 1996 roku byłem na ogólnokrajowej konwencji Republikanów w San Diego – wtedy właśnie partia nominowała Boba Dole'a jako kandydata, który miał się zmierzyć z Billem Clintonem. Kiedy oglądałem w hallu stoiska z pamiątkami, wpadł mi

w oko jeden ze znaczków do przypinania. Widniała na nim Hillary Clinton na miotle, odziana w powiewającą czarną suknię i spiczasty kapelusz. Pomyślałem sobie, że to jednak precedens – amerykańscy konserwatyści nie mieli zbyt wiele szacunku dla Eleanor Roosevelt, amerykańscy liberalowie nie byli wielbicielami Nancy Reagan ani Barbary Bush, ale ani jedni, ani drudzy nie posunęli się do tego, by sportretować obiekt swej niechęci jako wredną wiedźmę i wystawić ów wizerunek na sprzedaż podczas najbardziej dochodowej imprezy partyjnej.



Przez sześć lat w Kongresie Clinton złagodziła wizerunek ostrej feministki, który zraża wyborców



Swoje biuro senator Clinton wozi zawsze ze sobą – tu w pokoju hotelowym na trasie kampanii wyborczej do Senatu jesienią 2006

Dla milionów Amerykanów jest to, niestety, wizerunek przekonujący. Clinton to nienawidząca mężczyzn feministka, która chce podważyć ład społeczny, dać władzom nieograniczony dostęp do prywatnych sfer naszego życia i naszych portfeli oraz podporządkować Amerykę rządowi światowemu. Nie brzmi to zbyt mądrze, ale słowo daję, że „in maj ká-tri” – jak powiedziałby Borat Sagdijew – nie brak ludzi, którzy tak właśnie myślą. Ostatniego lata trafiłem na spotkanie konserwatywnych intelektualistów. Spośród 17 dystyngowanych gości dwie osoby twierdziły, że jeśli Hillary Clinton dojdzie do władzy, państwo siłą pozabiera dzieci rodzicom, by umieścić je w specjalnych ośrodkach wychowawczych i poddać indoktrynacji. Mało tego – wszystko wskazywało na to, że naprawdę wierzą w to, co mówią.

Kim jest kobieta, która budzi podobne emocje? I czy ktoś, kto wśród części swych rodaków wywołuje tak zjadłe reakcje, może zostać ich prezydentem? Tak naprawdę Clinton to dość umiarkowana osoba, rodem ze Środkowego Zachodu USA. Wedle licznych świadectw jest również nader troskliwą przyjaciółką i pracodawczynią, która nigdy nie zapomni spytać o chorą matkę ani o problemy z rodzeństwem. Pochodzenie nie jest tu bez znaczenia – Amerykanie ze Środkowego Zachodu to na ogół ludzie praktyczni, poukładani i opiekuńczy, a w życiu politycznym są zwykle pragmatykami.

Na początku zeszłego stulecia sporo hałasu narobili radykalowie z obu wybrzeży – komuniści i socjaliści z Nowego Jorku, radykalni związkowcy Robotników Przemysłowych Świata z opartego o Pacyfik Północnego Zachodu. Najwięcej jednak osiągnęli postępowi socjaliści ze Środkowego Zachodu. Jeżeli twierdzą, że Clinton wpisuje się w tę drugą tradycję, to nie chodzi mi o socjalizm, lecz o to, że przez sześć lat w Senacie dała się poznać jako osoba pragmatyczna, nastawiona na skuteczność i działanie długofalowe, która na początek zadowalała się niewielkim krokiem naprzód, by później wywalczyć coś więcej.

HILLARY TO FACET

Oczywiście nie zawsze taka była. Całkowicie nieudana próba reformy służby zdrowia z 1994 roku, którą przygotowała na zlecenie męża prezydenta, wciąż poważnie obciąża jej konto i jeśli Clinton będzie kandydować, z pewnością powróci. W tamtych czasach Clinton była kimś, kto się spieszył. Porzuciła wówczas swój środkowozachodni etos, którego zasadniczym elementem jest pokora, i pozwoliła sobie uwierzyć, że ma większą władzę niż w rzeczywistości. Szybko jednak przekonała się, że w Waszyngtonie niewiele da się zwojować, działając w pośpiechu.

Główne zarzuty jej wrogów nie dotyczą jednak tamtej porażki prawodawczej. Obserwując ją od kilku lat, długo się zastanawiałem, dlaczego Hillary doprowadza tak wielu ludzi do wściekłości, i wydaje mi się, że odkryłem przyczynę. Otóż Clinton przez większość życia nie uznawała prymatu mężczyzn. Większość kobiet, nawet feministek, swoim zachowaniem wyraża akceptację dla tego, że świat wciąż należy do mężczyzn. Na zebraniach pozwalają im zabierać głos w pierwszej kolejności, same czekając, aż ktoś spyta je o zdanie; często instynktownie wchodzą w usługowe role – czują, że to do nich należy sporządzanie protokołu zebrania i nalewanie kawy. Inaczej Hillary. Należy do tych, co wchodzą na spotkanie i przejmują kierownictwo. Odzywa się, kiedy tylko odczuwa taką potrzebę. Protokół? Wolne żarty.

Takie zachowanie w wykonaniu kobiety wyprowadza ludzi z równowagi, i to



Bill Clinton rzadko udziela się w polityce, bo nie chce odbierać żonie uwagi mediów. Ale to on jest głównym doradcą politycznym Hillary

Młoda stażem w Senacie Clinton cieszy się wciąż popularnością i ochroną przysługującą Pierwszej Damie



W komisjach senackich ma opinię najlepiej przygotowanej. Mimo ogromnej pracy Clinton nie ma jednak na koncie żadnych znaczących inicjatyw ani dokonań

W Waszyngtonie mało kto sądził, że Clinton przetrwa w Kongresie więcej niż jedną kadencję. Drugą wygrała w listopadzie właśnie 70-procentową większością głosów



45 procent Amerykanów deklaruje, że nigdy nie oddałoby głosu na prezydent Clinton. Ale po dwóch wojowniczych kadencjach Busha Ameryka może potrzebować roztropności i otwartości. Te właśnie cnoty kultuwuje senator z Nowego Jorku

jak kobieta. Pewnie tego właśnie nauczyła się w ciągu tych sześciu lat w Senacie.

A dokonania? Nic szczególnie intrygującego. Clinton jest jednak niesłuchanie pracowita i diablo kompetentna. Na posiedzeniach komisji senackich i zebraniach jest zawsze najlepiej przygotowaną osobą w grupie. Poza tym jest ostrożna do granic śmieszności. Jej poparcie dla wojny w Iraku

wielu sprawiło zawód, no cóż – właściwie trudno uwierzyć, że mogła naprawdę uważać to za dobry pomysł. Starła się po prostu nikogo nie obrażać.

Czy ktoś taki może mieć szansę na prezydenturę? Przede wszystkim nie byłbym wcale taki pewien, że Clinton będzie w ogóle kandydować. Uwielbia pracę w Senacie, a dziś, gdy Demokraci mają tam

większość i zapewne ją utrzymają (mapa okręgów wyborczych na rok 2008 wydaje się sugerować, że mają szansę zdobyć jeszcze więcej mandatów), mogłaby spokojnie zadowolili się awansem na starszą senator i spędzić na Kapitolu trzy lub cztery fantazyjne kadencje. Pod koniec czwartej miałaby 77 lat, co wedle senackich standardów można w najgorszym razie uznać za wiek średni.

Poza tym musi wziąć pod uwagę, że 40–45 procent Amerykanów, którzy albo nie czytali reportażu o tej łagodniejszej Hillary, albo też im nie dowierzają – w żadnym wypadku nie zamierza na nią głosować. Wyzwanie jest niebagatelne. Jej zaufany specjalista od sondaży Mark Penn organizuje teraz pewnie grupy fokusowe i pyta niechętnych wyborców, co musiałoby się stać, by zmienili zdanie. „A gdyby jej przeciwnikiem był X?”, „A gdyby jej kandydatem na wiceprezydenta był Y?”, „A gdyby zakończyła wojnę, częściej się uśmiechała, uzdrawiała chorych na raka?”.

Penn będzie też pewnie tak operował wynikami, by pokazać swej kandydatce, że 40–45 procent da się zredukować do 30–35. Ale gdyby nie było to możliwe? Wielokrotnie zadawałem to pytanie różnym waszyngtońskim znawcom Partii Demokratycznej i jej wewnętrznych tajemnic. Większość z nich twierdzi, że w takim wypadku Hillary zapewne zrezygnuje z kandydowania.

TRZY ARGUMENTY ZA HILLARY

Przypuśćmy jednak, że ci specjaliści i ja sam jesteśmy naiwni, a Clinton tak naprawdę podjęła już decyzję o starcie. Otóż moim zdaniem w sprzyjających okolicznościach miałaby szansę – z trzech powodów.

Po pierwsze – potrafi zjednywać sobie ludzi, którzy z początku byli jej niechętni. Być może Mark Penn nie zdąży do lutego przyszłego roku zredukować tych 45 procent do 35, ale ona sama dokona tego w trakcie kampanii. Widziałem, jak zrobiła to w północnej części stanu Nowy Jork. Rome i okolice to region dość konserwatywny, pod względem duchowym bliski Ohio, Iowa czy nawet Kansas. W roku 2000 zdobyła tam 47 procent, w listopadzie 2006 – ponad 60.

Po drugie – potrafi twardo walczyć. John Kerry zwlekał 15 dni, zanim wreszcie odpowiedział weteranom łodzi patrolowych, którzy zarzucili mu tchórzostwo i niezasłużone medale w Wietnamie. Hillary Clinton i jej ekipa zareagowały na podobny atak w ciągu 15 sekund. Przy całym jej zdystansowanym stylu bycia Demokraci po prostu nie mają w tej chwili ostrzejszego zawodnika.

Po trzecie i najważniejsze – w którymś momencie prawica z całą pewnością przeholuje. Zaczyna nazywać Clinton zdrączynią, lesbijką, zarzuca jej kradzież srebrnych łyżeczek na balu charytatywnym w hotelu Waldorf-Astoria... Widziałem już coś podobnego w 2000 roku. W ostatnim tygodniu kampanii Republikanie w stanie Nowy Jork zaczęli puszczać wyborcom przez telefon nagraną wiadomość, w której sugerowali, że Hillary ma powiązania z terrorystami. Tego już było za wiele – nawet ci nowojorczy, którzy bynajmniej za nią nie przepadali, przeszli na jej stronę. W 2008 roku historia z pewnością się powtórzy.

Pod wieloma względami Clinton zasługuje na podziw. Ktoś kiedyś musiał podjąć się tej niewdzięcznej roboty i wystąpić jako pierwsza feministka w roli Pierwszej Damy – a ona spisała się w niej naprawdę przysiężnie. Kto jest innego zdania, niech najpierw przeczyta jej pekińskie przemówienie o prawach kobiet, a potem powie mi, że nie zrobiła nic istotnego. W listopadzie blisko 70 procent nowojorczyków uznało, że jest

świetnym senatorem, i przedłużyło jej mandat w Kongresie.

Co do prezydentury – podobnie jak wielu przed nią zawsze może przegrać z przyczyn całkowicie od niej niezależnych. Amerykanie prawie zawsze wybierają na prezydenta kogoś, kto stanowi przeciwieństwo dotychczasowego przywódcy i ma jakąś cechę charakteru, której tamtemu brakowało.

Bill Clinton potrafił zrozumieć zwykłych Amerykanów, które to umiejętności podobno brakowało niezbyt kontaktowemu Bushowi seniorowi; z kolei trzeźwość i wiara Busha juniora miały w myśl teorii kontrastować z ekscentryczną osobowością Clintona.

Teraz kandydat Demokratów musi przeciwstawić wojownicemu ekstremizmowi Busha roztropność i otwartość na cudze poglądy; ważne jest też, aby umiał zjednoczyć spolaryzowane społeczeństwo, a przynajmniej do tego dążyć.

Wiele osób w Waszyngtonie ma wątpliwości, czy Hillary jest tą właściwą osobą. Ale Waszyngton już kilka razy się co do niej pomylił.



MICHAEL TOMASKY
JEST BYŁYM NACZELNYM
LIBERALNEGO MIESIĘCZNIKA
„AMERICAN PROSPECT”
I AUTOREM KSIĄŻKI
O KAMPANII SENATORSKIEJ
HILLARY CLINTON W 2000
ROKU („HILLARY'S TURN")

Polityczna ofensywa kobiet



SÉGOLÈNE ROYAL
Kandydatka
socjalistów
w listopadzie
zdobyła oficjalną
nominację swojej
partii przed
wyborami

prezydenckimi 2007. Jeśli wygra, zostanie pierwszą kobietą prezydentem w historii Francji. Royal bije rekordy popularności, w sondażach hipotetycznej drugiej tury wyborów idzie łeb w łeb z prawicowym rywalem Nicolasem Sarkozym. Royal stara się zmobilizować zniechęconych do polityki Francuzów, stosując nową taktykę budowania elektoratu. Zamiast występować w Paryżu, jeździ po prowincji i rozmawia z ludźmi. Zamiast prezentować gotowy program, otworzyła stronę internetową „Pragnienia przyszłości”, gdzie wyborcy mogą zamieszczać swoje postulaty i pomysły. Stara się też nawiązać z nimi bliski kontakt, podkreślając na każdym kroku, że jako matka czworga dzieci jest wrażliwa na kwestie społeczne.



HANNA GRONKIEWICZ-WALTZ
Została pierwszą
w historii kobietą
prezydentem
Warszawy. Stało się
to na przekór

prognozą wielu socjologów i politologów, którzy byli przekonani, że powtórzy się sytuacja z zeszłego roku, kiedy kandydat na prezydenta PO dał się wyprowadzić na finiszu. Jednak warszawiacy postawili na nią. Była prezes NBP i Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju ma 13-letnie doświadczenie w zarządzaniu organizmami równie złożonymi jak duże miasto. Jako pierwsza ze wszystkich startujących kandydatów przedstawiła spójny program wyborczy, który powstał z pomocą ekspertów i przedstawicieli organizacji pozarządowych. Jego clou to kompleksowy plan rozwoju komunikacji miejskiej na najbliższe osiem lat, mający sprawić, że Warszawa znowu stanie się przejezdna.



TZIPI LIWNI
Wicepremier,
minister spraw
zagranicznych
i sprawiedliwości
w rządzie Ehuda
Olmerta jest
najpotężniejszą

kobietą w Izraelu od czasów Goldy Meir. Porucznik armii, przez kilka lat pracowała w Mossadzie, później jako prawnik. Do Knesetu weszła w roku 1999 z list prawicowego Likudu. 48-letnią polityk ceni wysoko zarówno lewica, jak i prawica. Wychowanka Ariela Szarona, w 2005 zakładała wraz z nim centrową partię Kadima. Gdy Szaron zapadł w śpiączkę, była wymieniana wśród czołowych kandydatów na jego następcę, ale zamiast ubiegać się o stanowisko, poparła Olmerta. Ta postawa może zaowocować dla niej już w tym roku – od nieudanej wojny w Libanie notowania urzędującego premiera są coraz gorsze, a pozycja Livni – coraz silniejsza. W przeciwieństwie do Olmerta nadaje rządowi oblicze nie tylko stanowcze, ale także otwarte na dialog. (ACH)

Czas na rzeczywiste ceny

Warszawa → Kopenhaga
od **360 zł**

Warszawa → Sztokholm
od **598 zł**

Warszawa → Helsinki
od **628 zł**

Warszawa → Oslo
od **633 zł**

Ceny biletów w jedną stronę.
Zawierają wszystkie opłaty i podatki.

www.flysas.pl



A STAR ALLIANCE MEMBER

Cel: Europa



Kia Motors Corporation powstała w roku 1944 i jest najstarszym koreańskim producentem pojazdów mechanicznych. Dzisiaj, jako część Hyundai-Kia Automotive Group koreański koncern posiada czternaście zakładów produkcyjnych i montażowych w dziewięciu krajach. Jego pojazdy rozprawdane są poprzez sieć dystrybucji i sprzedaży w 160 krajach. KIA zatrudnia 32.500 pracowników, a jej roczne przychody sięgają 16 miliardów dolarów. Aktualnie moce przerobowe sięgają ponad 1,3 miliona aut rocznie, ale wkrótce znacząco wzrosną. Z odświeżoną nadciągą bowiem nowa fabryka, którą wybudowano na Słowacji, w Żylinie około 200 kilometrów na północny wschód od Bratysławy. Jej budowę rozpoczęto w październiku 2004 roku, aby po zakończeniu prac budowlanych, w listopadzie 2006 roku rozpocząć seryjną produkcję najnowszego modelu – Kia cee'd. Sprzedaż pięciodrzwiowego hatchbacka rozpocznie się w Polsce na przełomie roku i będzie to bez wątpienia najatrakcyjniejsza z dotychczasowych propozycji marki w segmencie C. Oferowana początkowo wersja pięciodrzwiowa zostanie uzupełniona o pięciodrzwiowe kombi i sportowego trzydrzwiowego hatchbacka, dostępne odpowiednio od sierpnia i grudnia 2007 roku.

cee'd to pierwszy model koncernu Kia zaprojektowany w Europie, produkowany w Europie i sprzedawany tylko na Starym Kontynencie.

O tym, że jest to pojazd dedykowany na rynek Europejski najlepiej świadczy sama jego nazwa: cee'd to skrót od Wspólnoty Europejskiej (Community of Europe) oraz typowo europejskiego projektu (European Design). Dla firmy Kia to na pewno wysoka poprzeczka, bo wiadomo, że Europejczycy klienci są jednymi z najbardziej wymagających na świecie. Jednym z podstawowych założeń rozwoju koncernu Kia w celu dotarcia do tak wymagającej grupy odbiorców jest znacząca poprawa jakości produkowanych samochodów. Koreańczycy już zrobili ogromny postęp w jakości i nie ukrywają, że pod tym względem pragną dorównać a nawet prześcignąć konkurentów europejskich i japońskich. Fabryka w Żylinie dysponuje najnowocześniejszymi laboratoriami testowymi, aparaturą badawczą jakości montażu nadwozia i obróbki mechanicznej. Wszystkie samochody zjeżdżające z linii produkcyjnej poddawane są sprawdzianom systemów elektrycznych i mechanicznych po czym przechodzą jazdę próbną po fabrycznym torze testowym, aby wykryć ewentualne skrzywienia czy hałasy w nadwoziu.

7 lat/150.000 km – to pierwsza tak rewolucyjna gwarancja na rynku motoryzacyjnym Europy.

Nowoczesność produkcji i kontrola jakości są jednym z największych atutów nowej fabryki. Dowodem jest długość

gwarancji, jaką objęty jest cee'd. Będzie ona wynosić aż 7 lat (lub przebieg 150.000 km) i złożona będzie z podstawowej pięcioletniej gwarancji na cały samochód oraz dodatkowej dwuletniej – na zespół napędowy. Gwarancja ta nie wymaga żadnych dopłat do ceny pojazdu i co ważne mogą z niej skorzystać wszyscy kolejni właściciele tego modelu.

cee'd to kamień milowy w historii marki Kia, a jego debiut wyznacza dla koncernu początek nowej ery. Wszystko wskazuje na to, że cee'd szybko stanie się flagowym okrętem koreańskiej marki.

Zastosowano w nim sporo ciekawych rozwiązań. Kia cee'd, to wyjątkowo atrakcyjny samochód rodzinny, charakteryzujący się doskonałą jakością wykonania i rewelacyjnymi osiąganiami oraz efektownym, nowoczesnym wyglądem. Mierzący 4,2 metra cee'd ma niezwykle duży rozstaw osi (2 650 mm). Klienci w Polsce będą mogli wybierać w palecie blisko 20 wersji. Poprzednie modele Kia dostępne były bez możliwości dokupienia fabrycznie montowanych opcji. Nowy cee'd radykalnie zmienia tę sytuację. Klienci chcąc dopasować wyposażenie do swoich potrzeb będą mogli dokupić jego poszczególne elementy. Standardowe wyposażenie najtańszego cee'da zawiera między innymi: przednie, boczne i kurtynowe poduszki powietrzne, system automatycznego ryglowania drzwi po przekroczeniu określonej prędkości, zagłówki i trzypunktowe pasy bezpieczeństwa dla wszystkich pięciu osób, centralny zamek, elektrycznie sterowane szyby przednie, ABS z EBD,



Kia Motors Corporation to obecnie jeden z najbardziej prężnych, najszybciej rozwijających się koncernów samochodowych na świecie. W ostatnich latach Koreańczycy wyraźnie podnoszą jakość swoich produktów i mają jasno określone, ambitne cele.

W 2010 roku pragną znaleźć się w gronie najlepszych producentów samochodów na świecie i osiągnąć sprzedaż na poziomie 2,5 miliona sztuk. Aby tego dokonać zainwestowali ostatnio ponad miliard Euro w ultranowoczesną fabrykę w miejscowości Żylinia na Słowacji i wprowadzają na rynek nowy, atrakcyjny model Kia cee'd należący do popularnego segmentu C.



Nowa fabryka KIA Motors w miejscowości Żylinia na Słowacji

regulację kolumny kierownicy w dwóch płaszczyznach, opony Michelin, system audio z czterema głośnikami ze sterowaniem na kierownicy i zintegrowany ekran informacyjny z komputerem pokładowym. W bogatszych wersjach wyposażenia klienci znajdą dodatkowo między innymi takie elementy jak: ESP, BAS, skórzaną tapicerkę, podgrzewane fotele z funkcją stopniowania, automatyczną klimatyzację z filtrem przeciwpyłowym oraz funkcją chłodzenia schowka, przednie lampy przeciwmieglne typu projekcyjnego, zdalne sterowanie centralnym zamkiem w kluczyku, przednie lampy z funkcją oświetlania drogi do domu, pakiet sportowy i wiele innych.

Audio cee'd to także ciekawa propozycja dla wszystkich, którzy lubią mieć ulubioną muzykę zawsze ze sobą.

Samochód będzie mógł być fabrycznie wyposażony w złącze USB. Wszystkie wersje cee'da wyposażone są w radio z RDSem i odtwarzacz CD Siemens, który obsługuje najbardziej popularny format, czyli MP3. Przyciski sterowania systemem audio już nawet w podstawowej wersji wyposażenia zlokalizowane są na kierownicy. Do tego automatyczna regulacja głośności w zależności od prędkości pojazdu firmy VDO – Siemens oraz cztery głośniki firmy Bosch (Blaupunkt) – po jednym w każdych drzwiach. To wszystko ma zapewnić, że słuchanie muzyki w cee'dzie będzie prawdziwą przyjemnością.

Silniki Konstruktorzy zadbał o to aby każdy mógł dopasować silnik do swoich potrzeb i upodobań.

Do wyboru jest aż pięć różnych jednostek – poczynając od 90, na 140 koniach mechanicznych kończąc (ten najmocniejszy dostępny będzie od maja 2007 roku). Użytkownicy mogą wybierać pomiędzy trzema silnikami wysokoprężnymi, dwoma silnikami benzynowymi (wszystkie pięć odpowiada normom czystości spalin Euro 4) oraz pięcioletnio- lub sześciobiegowymi przekładniami manualnymi lub czterobiegową przekładnią automatyczną, dostosowanymi do charakterystyk każdego z silników, w zależności od wersji.

Przestrzeń, przestrzeń, jeszcze raz przestrzeń.

Już na pierwszy rzut oka widać, że konstruktorzy Kia bardzo dużo uwagi poświęcili przestrzeni w środku. Pomiedzy dolną krawędzią przedniej szyby, a dodatkowym światłem stopu z tyłu, jest prawie 1,9 m. 4,2 metra długości i ponad 2,6 m. szerokości robi swoje – cee'd ma najobszerniejsze wnętrze w swojej klasie. Nowe auto marki Kia nie ma kompleksów, jeśli chodzi o bagażnik, który może pomieścić nawet 340 litrów – to dobry

wynik, zwłaszcza że cee'd to także największa w klasie przestrzeń na nogi dla pasażerów siedzących z tyłu. Do tej przestrzeni trzeba się jakoś oczywiście dostać. O tym także pomyśleli projektanci Kia. Przednie drzwi cee'da otwierają się trójsłopniowo – ostatnia pozycja zapewnia niezwykle szeroki, 70-stopniowy kąt otwarcia. Dzięki temu łatwo się wchodzi i wychodzi z auta, ale także, co bardzo ważne dla rodziców, znacznie łatwiej niż w innych autach tej klasy, włożyć fotelik dla dziecka na tylne siedzenia.

Bezpieczeństwo Inżynierowie Kia dotożyli wszelkich starań, aby uczynić z cee'da jeden z najbezpieczniejszych pojazdów segmentu C.

cee'd będzie standardowo wyposażony w podwójne przednie poduszki powietrzne, przednie boczne poduszki powietrzne i rozciągające się przez całą długość wnętrza pojazdu kurtynowe poduszki powietrzne, które chronią pasażerów zarówno z przodu jak i z tyłu. Kurtynowe poduszki powietrzne, zlokalizowane w szynach górnych, napełniają się w przypadku uderzenia bocznego lub dachowania i zostały zaprojektowane tak, aby chronić osoby siedzące zarówno na przednich, jak i na tylnych siedzeniach przed urazami głowy i szyi. Aby zapewnić podróżnym pełną ochronę, systemy bezpieczeństwa działają jednocześnie. Przednia poduszka powietrzna pasażera wyposażona jest w wyłącznik, umożliwiający jej dezaktywację, jeżeli na przednim fotelu pasażera siedzi dziecko. Oba fotele przednie mają w standardzie zintegrowane aktywne zagłówki. W przypadku uderzenia w tył pojazdu zagłówki porusza się do przodu i do góry, aby chronić podróżnego przed urazami szyi i pleców. cee'd będzie mógł być wyposażony w ESP (elektroniczny system stabilizacji). System ten oferowany jest wraz z systemem kontroli trakcji TCS i systemem wspomagania nagłego hamowania BAS. ESP monitoruje tor jazdy samochodu i steruje przepustnicą silnika lub włącza jeden lub więcej hamulców, aby zmniejszyć podsterowność lub nadsterowność i przywrócić tym samym tor jazdy zamierzony przez kierowcę. System ESP jest w pełni automatyczny i działa przez cały czas. Może zwiększyć stabilność pojazdu w momencie silnego hamowania, przywrócić panowanie nad pojazdem w chwili zagrożenia poślizgiem, zwiększyć przyczepność na mokrej lub oblodzonej jezdni i zapewnić dobry kontakt z podłożem w chwili energicznego przyspieszania.

Flota pojazdów cee'd testowanych przed premierą przejechała ponad 1 milion kilometrów.

POJEMNOŚĆ	MOC	MOMENT OBROTOWY	PRZEKŁADNIA
Silniki wysokoprężne			
1.6	115 KM	255 Nm	5-biegowa M
1.6	90 KM	235 Nm	5 biegowa M
2.0 (maj 2007)	140 KM	305 Nm	6 biegowa M
Silniki benzynowe			
1.4	109 KM	137 Nm	5 biegowa M
1.6	122 KM	154 Nm	5 biegowa M lub 4 biegowa A

Warto dodać, że cee'd zanim został oddany do sprzedaży przeszedł bardzo drobiazgowo testy. Przed premierą w Paryżu, flota nowych pojazdów marki Kia przejechała w sumie ponad milion kilometrów, z czego więcej niż 14 tys. km w górskich rejonach Hiszpanii i Austrii. Zespół, który sprawdzał niezawodność nowego modelu przejechał prototypem ponad 200 000 kilometrów. To wszystko oznacza jedno. Zachowując wysokie tempo rozwoju – rosnącej jakości i coraz ciekawszej, atrakcyjniejszej stylistyki – już wkrótce Koreańczycy na pewno osiągną planowany skok sprzedaży. Koncerny europejskie muszą stawić czoła nowemu, poważnemu graczowi rodem z Azji, który nie szczędzi wysiłków i pieniędzy, aby odegrać jedną z najważniejszych ról na rynkach Starego Kontynentu. Nowy zakład w Żylinie i produkowany tam model cee'd są doskonałą bazą dla takiego przedsięwzięcia a dzięki szerokiemu wyborowi wersji nadwozia i wyposażenia modelu cee'd, Kia robi także wielki krok na drodze do podboju europejskiego rynku pojazdów flotowych.

KOGO TRZEBA USUNĄĆ

JOANNA WOŹNICZKO

Od 80 lat wrogowie Kremla giną z dziwnych przyczyn: od picia herbaty, otwierania paczek papierosów albo czytania gazet. Czy śmierć Litwinienki to najnowszy wyczyn fabryki trucizn odziedziczonej po KGB?



Laboratorium broni chemicznej w Szychanach na Syberii. Radzieckie badania nad truciznami ruszyły na polecenie Lenina jeszcze w 1921

W sekcji zwłok w Royal London Hospital wzięło udział aż trzech lekarzy. Jednego przysłał rząd Jej Królewskiej Mości, drugiego adwokat Mariny Litwinienko, trzeci, niezależny, patrzył na ręce dwóm pozostałym. Pracują w grubych kombinazonach, na

głowach kaski niczym z „Odysei kosmicznej”. Ciało na stole jest „brudną bombą”. Zawiera dość polonu, by zabić setkę osób, a w całym Londynie jest już tużin miejsc skażonych tym izotopem. 7 grudnia rodzina Aleksandra Litwinienki składa jego ciało na Highgate Cemetery. W betonowym sarkofagu i ołowianej, szczelnie zalutowanej trumnie.

W połowie grudnia liczni Geigera dzwonią w hamburskiej dzielnicy Ottensen. W apartamencie przy Erzberger Strasse policja znajduje polon na pościeli, kanapie i krzesle, ślady wskazują, że źródłem promieniowania był człowiek. Mieszkaniec należy do Dmitrija Kołtuna – byłego agenta FSB i biznesmena, który w połowie listopada przyleciał do Londynu na spotkanie z Litwinienką. Niemiecka Służba Ochrony Radiacyjnej znajduje ślad trucizny w trzech kolejnych miejscach pobytu Kołtuna, jego była żona, teściowa i dziecko lądują w szpitalu.

Sam Kołtun leży w Moskwie, w szóstej klinice specjalizującej się w leczeniu chorób popromiennych. Jego rzeczywisty stan jest nieznany, podobnie jak drugiego napromienianego biznesmena, którego chcą przesłuchać Brytyjczycy. W wywiadach Kołtun zarzeka się, że sam jest ofiarą, a o polonie nic nie wiedział. Ale Scotland Yard i Bundespolizei są prawie pewne, że to on przywiózł do Londynu truciznę dla Litwinienki. – Za rok, dwa lub pięć lat umrą następne osoby, które miały styczność z polonem – mówi „Przekroju”

Boris Wołodarski, były agent rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU, dziś mieszkający w Londynie. – FSB poświęciła dla tej akcji życie kilku ludzi, nie tylko agenta, który podał Litwinience truciznę. Już chociażby to pokazuje, że mentalność rosyjskich służb specjalnych nie zmieniła się od czasów Katynia.

DIOKSYNY: TRĄD NA ZAMÓWIENIE

Przypadek Litwinienki to nie pierwsze otrucie wśród wrogów Władimira Putina. We wrześniu 2004 roku ktoś serwuje truciznę dziennikarce Annie Politkowskiej. Leci właśnie do Biesłanu, ma pomóc w negocjacjach z oddziałem czecheńskich terrorystów, którzy zaatakowali szkołę. Na miejsce jednak nie dotrze – w samolocie Politkowska wypija herbatę, po której dostaje zapaszcę. Tym razem kończy się na ostrzeżeniu.

W tym samym miesiącu ciężką zapaszcę przechodzi Wiktor Juszczenko, wówczas kandydat ukraińskiej opozycji na prezydenta. W środku kampanii ciężko chory Juszczenko zostaje przewieziony do kliniki w Austrii. Toksyczna substancja atakuje cały organizm: przystojny dotąd polityk siwieje, wypadają mu włosy, jego twarz pokrywa się bliznami i zniekształcającym obrzękiem. Juszczenkę przebadano 20 specjalistów, zanim padnie diagnoza: dioksyny. Przeżyje cudem.

Na początku grudnia tajemnicza substancja ścina z nóg Jegora Gajdara. Były premier Rosji promuje w Dublinie swoją książkę o kryzysie rosyjskiej demokracji. Po posiłku w stołówce uniwersyteckiej zaczyna krwawić z ust i uszu, po czym traci przytomność. Objawy ustępują po kilku dniach, ale lekarze nie potrafią powiedzieć, co je wywołało.

Trucizny od dziesięcioleci są sekretną bronią Kremla. Już w roku 1921 Lenin tworzy

specjalny oddział Czeka, tajne „laboratorium numer 12”. Ma ono tylko jedno zadanie: wymyślać i doskonalić chemiczne metody zabijania. Gdy w 1934 pełnię władzy w ZSRR obejmuje Stalin, fabryka trucizn zyskuje kryptonim „Kamera” i przenosi się na Zaulek Warsonofiewski 11. Tu nastana jej złote czasy.

Stara uliczka z wysokimi kamienicami mieści się zaledwie dwie przecznice od Łubianki, głównej siedziby rosyjskiej bezpieki. W 1938 kierownikiem „Kamery” jest biolog doktor Grigorij Majranowski. W środku Wielkiego Terroru zostaje wezwany na dywanik do samego Ławrientija Berii, spodziewa się wyroku śmierci. – Oficerowie NKWD skarżą się, że wasze trucizny nie są wystarczająco skuteczne – słyszy Majranowski od Berii. Drżącym głosem tłumaczy, że eksperymentuje na zwierzętach, więc nie może dokładnie przewidzieć, jak jego trucizny zadziałają na ludzi. – Co wam zatem przeszkadza eksperymentować na ludziach? – pyta szef NKWD.

Od tej pory na Zaulek Warsonofiewski trafiają dziesiątki więźniów politycznych, a w czasie drugiej wojny światowej – niemieckich jeńców. Wszyscy mają wyroki śmierci przez rozstrzelanie, ale żaden nie umiera pod ścianą. Ekipa Majranowskiego testuje na nich swoje wynalazki. Podaje trucizny w zastrzykach i w jedzeniu, serwuje w tabletkach, każe wdychać. Cyjanek, ryцина, cykdon B, pierwiastki radioaktywne – pielęgniarzy i lekarze obserwują efekty ich działania przez małe dziurki w ścianach cel, a wyniki skrupulatnie notują. Niekiedy więźniowie umierają od razu, inni w męczarniach, po wielokrotnym podnośzeniu dawek.

Eksperymenty pozwalają Majranowskiemu doprowadzić do perfekcji nie tylko same trucizny, ale także techniki ich podawania.

Śmiercionośne substancje ukrywają w gazetach i długopisach, cygarach i paczkach papierosów. Gadżety jak z filmów o agencie 007, tyle że sowieccy agenci są prawdziwi, a ich narzędzia zabijają naprawdę. Najlepsze w 12 sekund.

Jednak nie szafuje się nimi – przywilej śmierci od ryćcyny czy cyjanu mają nieliczni, za to bardzo niebezpieczni wrogowie władzy. Stalin każe otruć syna Trockiego, Chruszczow z Bериą według jednej z hipotez ordynują śmiertelną dawkę warfarinu samemu Stalinowi. Ale trucizny służą nie tylko do rozgrywek na szczycie. Jeszcze w październiku 1947 roku Chruszczow każe zabić grekokatolickiego biskupa Teodora Romę, który potępia sowieckie bezprawie i prześladowania religijne na Ukrainie. Gdy zaaranżowany wypadek samochodowy nie przynosi oczekiwanego rezultatu, Romę zostaje w szpitalu zaaplikowana trucizna.

Po wojnie ofiarami trucizn KGB padają najczęściej „zdraycy” – uciekinierzy na Zachód, którzy ośmielają się krytykować stamtąd ZSRR, agenci KGB lub GRU, którzy przeszli na stronę wroga, albo oponenci wewnątrz reżimu, którzy mogą być konkurencją dla władzy.

RYCINA: ŚMIERĆ W PARASOLU

1978 rok. Gdy przywódca komunistycznej Bułgarii towarzysz Todor Żiwkow przyjmuje w Sofii parady na 67. urodziny, w Londynie na moście Waterloo czeka na autobus szczupły mężczyzna o szpakowatych włosach. To Grigorij Markow – pisarz, bułgarski dysydent, dziennikarz BBC i osobisty wróg Żiwkova. Na antenie radia nie zostawia na nim suchej nitki, mówi o dyktatorze, że ma maniery godne „wiejskiego policjanta”, poczucie humoru „żałosne”, a styl – „pompatyczny”.

Na przystanku elegancki mężczyzna trąca Markowa koniuszkiem parasola. – O, przepraszam – mówi i pośpiesznie wsiada do czekającej na moście taksówki. Dla Markowa zaczynają się cztery ostatnie dni życia. Pierwszego czuje silny ból w prawej nodze, w miejscu, gdzie nieznajomy dotknął go parasolem. Markow ma tam czerwony ślad. Wieczorem gorączkuje. Drugiego dnia ból



Arka najlepsza od lat. Na co dzień i od święta.

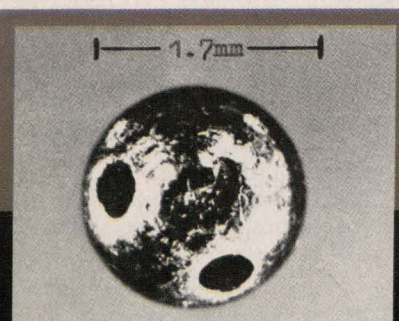
Zyski osiągane przez fundusze inwestycyjne mogą imponować. Jednak fundusz funduszowi nie równy.

Wystarczy przyrzeć się wynikom osiąganym przez pięć najpopularniejszych obecnie funduszy zrównoważonych. W ostatnich trzech latach Arka BZ WBK Zrównoważony FIO zarobił dla swoich Uczestników **104,4%**. Najlepszy z pozostałych czterech – 59,1%, czyli ponad 1/3 mniej. Co więcej, Arka BZ WBK Zrównoważony FIO osiągnął wyższą stopę zwrotu od **wszystkich** polskich funduszy zrównoważonych. **Wniosek: jeśli inwestować, to tylko z najlepszymi!**

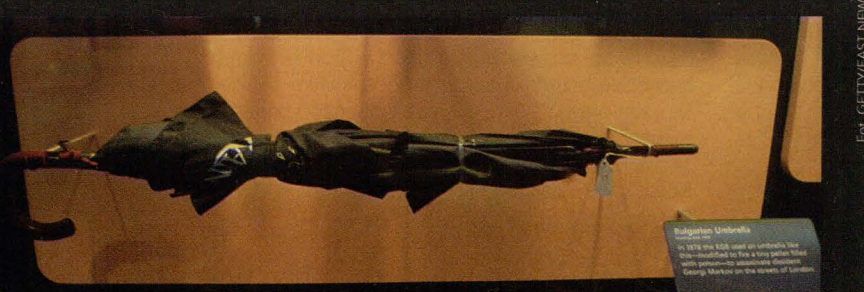
B WBK

Fundusze Inwestycyjne Arka

Największe pod względem wielkości aktywów netto polskie fundusze inwestycyjne zrównoważone klasyfikowane wyłącznie według kryterium stopy zwrotu z inwestycji w jednostki uczestnictwa w okresie 30.09.2003 – 29.09.2006. Arka BZ WBK Zrównoważony FIO (Fundusz) nie gwarantuje uzyskania podobnych wyników w przyszłości. Podany wynik nie uwzględnia opłat z tytułu zbycia lub odkupienia jednostek uczestnictwa ani podatku od dochodów kapitałowych, a indywidualna stopa zwrotu jest zależna od dnia zbycia i odkupienia jednostek uczestnictwa oraz poniesionych opłat i podatków. Wartość aktywów netto Funduszu cechuje się dużą zmiennością ze względu na skład portfela inwestycyjnego Funduszu. Fundusz może inwestować więcej niż 35% aktywów w papiery wartościowe emitowane, poręczane lub gwarantowane przez Skarb Państwa lub NBP. Dane finansowe dotyczące Funduszu, czynniki ryzyka związane z lokowaniem w jednostki uczestnictwa Funduszu oraz opis warunków rynkowych, gospodarczych i ekonomicznych, które miały wpływ na znaczny wzrost wartości jednostki uczestnictwa Funduszu znajdują się w Prospekcie Informacyjnym dostępnym na stronie internetowej www.arka.pl oraz w placówkach prowadzących dystrybucję jednostek uczestnictwa Funduszy Inwestycyjnych Arka.



Mikrośrut wyjęty z nogi otrutego przez KGB dysydenta Grigorija Markowa. Morderca wystrzelił go ze specjalnie przerobionego parasola (obok), aplikując w ten sposób śmiertelną dawkę ryćcyny





WROGOWIE KREMLA. OTRUCI LUB PODTRUCI



1957 Mikolaj Chochlow



1959 Stepan Bandera



1978 Grigorij Markow



2004 Wiktor Juszczenko



2004 Anna Polittkowska



2006 Aleksander Litwinienko



2006 Jegor Gajdar



Hamburscy policjanci zbierają dowody w domu skażonym polonem. Przebywał tam były agent KGB, który zawiózł truciznę do Londynu

Dobra trucizna odwraca uwagę toksykologów od zabójczej substancji, a po śmierci ofiary nie zostawia żadnego śladu

ogarnia całe ciało, Markow trafia do szpitala, wymiotuje krwią. Trzeciego stan dziennikarza jest krytyczny, czwartego dnia Markow umiera. Podczas sekcji zwłok patolog znajduje w nodze Bułgara małe śrut. A w organizmie ślady rycyny.

Śmierć Markowa to jedno z najsłynniejszych zabójstw zimnej wojny. I dowód na to, że Kamera zaopatrywała w sprzęt do zabijania nie tylko KGB, ale także służby bratnich krajów. W jaki sposób „bułgarski parasol” trafił z Moskwy do Sofii, wiemy z fragmentów tajnego archiwum KGB wywiezionego na Zachód przez byłego agenta Wasilija Mitrochina. Z prośbą o pomoc w likwidacji uciążliwych dysydentów zwrócił się do radzieckich przyjaciół Dimitar Stojanov, szef bułgarskiej bezpieki. Jurij Andropow, wówczas na czele KGB, wydał rozkaz: „Dajcie Bułgarom wszystko, czego potrzebują. Nauczcie ich z tego korzystać i wyślijcie ludzi do Sofii, żeby ich przeszkolili. Resztę załatwią sami”.

Służby bułgarskie były w bloku komunistycznym „jednostką do zadań specjalnych”. Do Sofii prowadzą tropy wielu niewyjaśnionych zabójstw, z próbą zamachu na placu świętego Piotra włącznie. Zapewne z tego też powodu Bułgaria jest jedynym krajem wśród byłych demoludów, gdzie archiwa bezpieki pozostają tajne. Ustawę o ich otwarciu parlament przyjął dopiero 6 grudnia tego roku. Ale kulisów wielkich zabójstw na zlecenie KGB zapewne i tak nie poznamy.

10 woluminów akt dotyczących śmierci Markowa zlikwidował osobiście były szef wywiadu bułgarskiego generał Władimir Todorow. A to tylko drobny ułamek tego, co w ciągu ostatnich 15 lat zniknęło z archiwów służb specjalnych – mówi się nawet o 20 z 60 tysięcy woluminów. Co zawierały? Na to pytanie mógłby odpowiedzieć szef archiwów Bożidar Dojczew. Gdyby żył. 17 listopada tego roku został znaleziony w swoim gabinecie z kulą w głowie. Władze Bułgarii podały ten fakt do publicznej wiadomości dwa dni później. Oficjalna wersja: samobójstwo.

TAL: ZABIĆ I ZMYLIĆ TROP

Jednak tajemnice najpilniej strzeżone to takie, które na pozór w ogóle nie są tajemnicami. Wyzwaniem dla speców z „Kamery” było coś więcej niż wyznaczenie trucizny szybkiej i skutecznej – szukali przepisu na ta-

ka, po której nie zostanie ślad. Nie było dla nich większej pochwały niż słowa wypisane na karcie zgonu ręką zachodniego patologa: „Śmierć z przyczyn naturalnych”.

Ukraińscy nacjonaliści Stepan Bandera i Lew Rebet oficjalnie umarli na zawał serca. Prawdziwy powód ich śmierci wyjawiał dopiero w roku 1961 agent KGB Bogdan Staszynski, który oddał się w ręce Amerykanów. Miał wtedy zaledwie 29 lat, a w KGB był już gwiazdą. To on postrzelił Bandera i Rebeta z broni rozpylającej cyjanek, który zatrzymuje pracę serca. Przed akcją Staszynski na wszelki wypadek wypróbował pistolet: poszedł do lasu i z bliskiej odległości wycelował do swojego psa. Zadziało bez zarzutu.

Inny przykład to Mikolaj Chochlow, kolejny agent KGB, który przeszedł na stronę Zachodu. Na konferencji we Frankfurcie w 1957 roku źle się poczuł po wypiciu kawy. Lekarze stwierdzili lekkie zatrucie pokarmowe, ale na tym się nie skończyło. 10 dni później stan zdrowia Chochłowa gwałtownie się pogorszył, a objawy stały się przerażające: na twarz wystąpiły czarne i niebieskie guzy, oczy zaczęły wydzielać lepki śluz, włosy wypadać garściami, a ślina zasychać w ustach. Chochlow umierał i nikt nie umiał powiedzieć dlaczego.

Sekret laboratorium numer 12 odkryli wtedy po raz pierwszy amerykańscy lekarze ze szpitala wojskowego. KGB otruło Chochłowa specjalnie napromieniowanym talem. Jego wykrycie w trakcie choroby graniczy z cudem, bo właściwie dobrana ilość izotopu rozkłada się, w miarę jak zabija ofiarę. Po kilkudniowej transfuzji krwi i dziesiątkach zastrzyków Chochlow odzyskał przytomność. Przeżył.

Jednak Chochlow to wyjątek. Jurij Szczekoczichin, deputowany do Dumy rosyjskiej i zastępca naczelnego „Nowej Gazety”, w której pracowała Polittkowska, zmarł w czerwcu 2003 roku z powodu „poważnej reakcji alergicznej”. Podejrzewając otrucie, jego przyja-

cie przeprowadzili własne dochodzenie. Ale zachodni specjaliści, którym pokazano dostępną dokumentację choroby (część została utajniona przez władze), doszli do sprzecznych wniosków co do przyczyn śmierci. Pewien jest tylko motyw: pół roku przed śmiercią Szczekoczichin ujawnił korupcję w biurze rosyjskiego prokuratora generalnego.

Medyczne dochodzenia to najczęściej wysięg z czasem, a do ustalenia trucizny prowadzi gąszcz tropów. Dobra trucizna to taka, która myli pościg – odwraca uwagę toksykologów od właściwego czynnika albo wskazuje na naturalne przyczyny zatrucia lub nagłą chorobę. Zanim lekarze ustalą prawdziwą truciznę, pacjent umiera, w najlepszym razie okazuje się, że na zastosowany specyfik nie ma antidotum. Po najlepszych nie zostaje ślad, dlatego liczby ofiar KGB-owskich trucideł nie sposób dzisiaj oszacować.

POLON: MILIGRAM NA TRZY TYGODNIE

Jeśli za zabójstwem Litwinienki rzeczywiście stoi FSB, to reaktywacja laboratorium doktora Majranowskiego idzie najwyraźniej opornie. Zabójcy Litwinienki nie tylko zostawili wiele śladów układających się w ogromny drogowskaz do Moskwy, ale też wyraźnie przedobrzyli z dawką.

– Otrucie można było przeprowadzić tak, że nikt by na nie nie wpadł – mówi „Przekroju” chemik John Emsley z Uniwersytetu Cambridge, autor książki „Historia trucizn”. – Polon 210 jest łatwy do wykrycia tylko wtedy, gdy wie się, gdzie i kiedy go szukać. Litwinienice podano około miligrama, co zabiło go w ciągu trzech tygodni. Gdyby dostał mniejszą dawkę, umarłby za rok, może dwa lata. Wówczas o polonie nikt by już nie pomyślał. Ale na tak długie oczekiwanie zleceniodawcy najwyraźniej nie mogli sobie pozwolić.

Więcej o śmierci Litwinienki w wiadomosci.wp.pl

O tym, jak trula KGB, słuchaj w czwartek 21 grudnia po godzinie 15:00 w Blog FM w Radiu TOK FM. Zaprasza Jakub Janiszewski. www.tokfm.com.pl



10-letnie
5,50%
w skali roku
Obligacje Skarbowe

Czas pracuje na Twoje konto

Indywidualne Konto Emerytalne, a w nim
Dziesięcioletnie Obligacje Skarbowe EDO,
to dobry sposób na lepszą emeryturę

- zwolnienie z podatku od zysków kapitałowych
- atrakcyjne oprocentowanie gwarantuje dobry zysk
- wystarczy już 100 zł, aby rozpocząć oszczędzanie
- łatwe do nabycia – bez zbędnych formalności
- dostępne w PKO BP lub za pośrednictwem konta Inteligo oraz przez telefon czy Internet
- możliwość wcześniejszego wycofania się z inwestycji



MINISTERSTWO FINANSÓW
**OBLIGACJE
SKARBOWE**

Jak prosto oszczędzać

www.obligacjeskarbowe.pl
infolinia: 0 801 310 210
(opłata jak za połączenie lokalne)

Czy Bóg odwiedzi nas w święta, czy wolna wola człowieka umarła, czy może rozkwita, co robią z naszymi zmysłami spece od marketingu, czy wystawiliśmy śmierć do wiatru? – i o wielu innych dylematach gnębiących człowieka w dzisiejszym świecie niepewności ze światowej sławy socjologiem ZYGMUNTEM BAUMANEM rozmawia w Leeds Marcin Fabjański



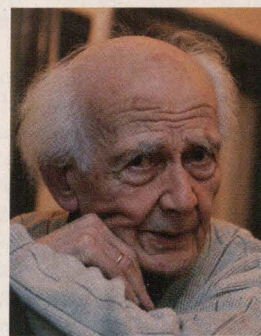
CENNA JEST DŁOŃ PRZYJACIELA

Pisał pan kiedyś, że „Bóg przebywa na przedłużającym się urlopie”. Czy przerwie go, by wpaść do nas na chwilę w rocznicę urodzin swojego syna? Czy też Boże Narodzenie to już wyłącznie święto karty kredytowej?

– Święta są dziś w pierwszym rzędzie okazją do sprzedaży i zakupów... Straciły nie tylko aury świętości, charakter celebracji pewnej tradycji religijnej, ale tracą też i funkcję potwierdzania i scalania wspólnoty rodzinnej. Jesteśmy w rozsypce.

Rodzina się rzadko ogląda jako rodzina właśnie, jej członkowie rozjechali się po kraju i świecie. A domy rodzinne stają się zbiorem samotni. Każdy ma swój pokój, w którym się czym prędzej zamyka. Ma tam swój odrębny telewizor i komputer. Nikt już nie kłóci się nawet o to, który kanał oglądać. Ludziom ciąży obowiązek siedzenia przy jednym stole, codzienny rytuał rodzinny. Dzieci tylko patrzają, jak uciec do swoich pokoi, gdzie czekają gry komputerowe. A fast foody znakomicie zaspokajają te potrzeby, likwidują moralny nacisk, by jeść razem.

Siedzenie przy wspólnym stole było kiedyś nie tylko wspólną konsumpcją, ale też spożywaniem owocu wspólnej produkcji. Córka pomagała matce w kuchni, ktoś rozkładał sztucze, ktoś mył naczynia, wszyscy, niczym w fabryce, mieli jakiś udział w procesie produkcji biesiady. Dziś przynosimy hamburgery albo słodko-kwaśne jedzenie chińskie, zaczynamy i kończymy na spożywaniu... A wszak każdy spożywa w samotności, jak to już pięknie Bunuel w „Upiorze wolności” pokazał...



Wyciągnięta dłoń przyjaciela jest teraz ważniejsza niż kiedykolwiek w historii

Foto: KAROLINA SIKORSKA

Nie celebруемy świąt w sposób religijny. Ale może przynajmniej w szaleństwie świątecznych zakupów jest coś sakralnego? Może poczucie siły nabywczej daje nam złudzenie nieśmiertelności?

– To daleko sięgająca hipoteza, ale nie nowa. Andrzej Stasiuk powiedział kiedyś: wielość możliwości, jaką otwiera społeczeństwo konsumpcyjne, dorównuje ilości możliwości, jakie przypisywaliśmy wiecznemu bytowaniu, a nawet ją przerasta. Wieczność straciła wiele ze swej dawnej atrakcyjności. Życie pełne radości, które miała zapewnić, możemy zsiścić, idąc do pasażu handlowego, gdzie jest wszystko. Trzeba się tylko spieszyć, żeby mieć dość mamony na wykupienie rajszych rozkoszy dla siebie i bliskich. Miłość wyraża się w obсыpywaniu nimi ukochanej osoby.

Abym ją obdarować, musimy więcej zarobić, pracujemy więc dłużej, rzadziej się spotykamy i czujemy się winni, że ukochanego(-ą) zaniedbujemy, i aby zaniechanie wynagrodzić, potrzebujemy kosztowniejszych jeszcze prezentów... Musimy więc jeszcze ciężiej i dłużej harować. Wiercimy się w tym zakłętym kole jak wiewiórka w kołowrotku. Kto by miał czas rozmyślać o wieczności?

W tradycyjnych społecznościach ludzie też mieli pragnienia, a więzi międzyludzkie i tak były trwałe. Czy różnica między nami a nimi polega tylko na tym, że my chcemy nasze pragnienia zaspokajać natychmiast? Pisał pan w jednej z książek, że wiele amerykańskich dzieci nie ma już cierpliwości, by gryźć jabłko, bo zaspokojenie musi być natychmiastowe.

Ilustracja: JAN DZIECIOŁOWSKI

– Jeszcze w końcu XIX wieku wybitni ekonomiści byli przekonani, że suma potrzeb ludzkich jest skończona. Dzieliły potrzeby na rzeczywiste i sztuczne. Sądziło się, że można naukowo ustalić, co człowiek naprawdę potrzebuje. Seebom Rowntree, który wojował o zaspokojenie „prawdziwych potrzeb” najuboższych Anglików, nie wliczał do niezbędnych produktów herbaty (bo herbata to wszak „używką”, nie żywnością) ani kosztów pocztówek gwiazdkowych... A przecież w Anglii każda wizyta zaczynała się od pytania gościa, czy napije się herbaty, a na Boże Narodzenie odradzał się krąg przyjaciół przez wymianę kart świątecznych. Kogo nie stać było na zaproponowanie herbaty lub na świąteczne karty, społecznie umierał, jeśli nawet fizycznie wegetował. Diabli wzięli te obliczenia, kiedy powstało społeczeństwo konsumpcyjne. Uczeń odkrył, że ludzie nie powodują się potrzebami, tylko pragnieniami, pożądaniem, a te nie mają granic i podliczyć ich nie można. Ale jeszcze nieco później zauważono, że pragnienia trzeba zasadzać i kultywować, a to kosztuje – dlaczego więc liczyć w „marketingu” na ludzkie pragnienia, a nie na zachcianki, które nagle, bez przygotowania, znikają człowieka ogarniają? Shopping malle, czyli deptaki handlowe, tak się planuje, że aby kupić parę skarpet, trzeba przejść obok mnóstwa wystaw sklepowych, miejsc, z których rozlega się uwodliwa muzyka, unoszą kuszące zapachy. Przyszlizmy po skarpetki, a tu nagle coś po drodze wzrok przykuło i trudno się pokusić i zachłaniec oprzeć. Potrzeby uważano za przyrodzone i niezmiennie, pożądania za wytwarzane sztucznie, ale ze względu na koszt ich kultywacji ograniczone, a nadto nieelastyczne, ale zachcianki mnożyć można bez umiaru i końca. Popyt napędzany zachciankami nie zna granic...

Czy to oznacza śmierć wolnej woli?

– Przeciwnie, jej rozkwit.

Ale to już nie jest moja zachcianka, tylko zachcianka wywołana przez speców od marketingu.

– O tym się nie pamięta. Miał pan wprawdzie do czynienia z zestawem bodźców, które panu podsunęto, ale wyboru między nimi dokonał pan sam...

Wracam potem do domu z tym przedmiotem i stwierdzam, że mam już trzy takie same. Wtedy przekonanie, że to ja go wybrałem, zostaje zdruzgotane.

– To spacer po handlowym deptaku, przebieganie i wybieranie, moment „pośięścia” kuszącej rzeczy są radością, a nie posiadanie tego, co się nabyło. Nagromadzenie przedmiotów obciąża raczej i złości, niż raduje. Kupił pan sobie komórkę, a potem wyczytał pan albo i zobaczył, że jest inna, „nowa i ulepszona” komórką, która na przykład przesyła pocatunki na odległość. Myśli pan: jak mogę chodzić z komórką, którą nie całuję, jeśli koleś już się całują elektronicznie o każdej porze dnia i nocy? Firmy sprzedające telefony komórkowe nie przekonują nas już o zaletach szybkiej komunikacji. Sugerują raczej, że ze starą (wczorajszą) wstyd się kolegom pokazać. Życie nie jest już pielgrzymką, a kupowanie nie jest zaspokojeniem zakorzenionych potrzeb i długotrwałego pragnienia. Najgroźniejsze zaś jest to, że syndrom konsumpcyjny zagarnia, kolonizuje i przeobraża na kształt i podobieństwo swoje całość życia, także nasze wzajemne stosunki. Przyjaciele i partnerzy „starzej się” podobnie jak przedmioty konsumpcji – a wtedy korci, by ich się pozbyć i zastąpić „nowymi, ulepszonymi” wydaniami...

Pisze pan, że nawet dziecko jest przedmiotem emocjonalnej konsumpcji. Czy to znaczy, że cała kategoria dawnych emocjonalnych reakcji o odcieniu altruistycznym została z naszej kultury wykasowana?

– Nie została. Jesteśmy w stanie ciągłego, bolesnego rozdarcia. W płynnym świecie ludzie marzą o trwałej skalistej wyspie, jakiej żadne fale nie zaleją. Wyciągnięta dłoń przyjaciela jest teraz ważniejsza niż kiedykolwiek w historii. Wszystko inne jest wszak nieprzewidywalne. Ludzie pragną towarzystwa i pewności jego posiadania o wiele bardziej niż kiedyś. Samotność stała się wielkim ciężarem, czymś okrutnym. A z drugiej strony, jeśli przysiegamy komuś wierność do zgonu „aż śmierć nas rozdzieli”, to tak, jakbyśmy obciążali hipotekę przyszłości. Chcemy pewności dla siebie, ale wzdrgamy się przed zaoferowaniem jej tym, od których pragniemy zakleć lojalności. Sprzeczne to pobudki,

ZYGMUNT BAUMAN, 81, PROFESOR UNIWERSYTETU W LEEDS OD ROKU 1971 DO PRZEJŚCIA NA EMERYTURĘ W ROKU 1990. DO ROKU 1968 WYKŁADAŁ NA UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM I SZEFOWAŁ REDAKCJI „STUDIÓW SOCJOLOGICZNYCH”. PO WYDARZENIACH MARCOWYCH USUNIĘTY Z UCZELNI PRZEZ WŁADZE PRL. ZANIM OSIADŁ W WIELKIEJ Brytanii, NAUCZAŁ PRZEZ DWA LATA NA UNIWERSYTETACH W TEL AWIIWIE I HAJFIE. AUTOR KSIĄŻEK: „NOWOCZESNOŚĆ I ZAGŁADA”, „NOWOCZESNOŚĆ JAKO ŹRÓDŁO CIERPIENIA”, „RAZEM, OSOBNO”, „PRAWODAWCY I TŁUMACZE”, „SPOŁECZEŃSTWO W STANIE OBŁĘDZENIA”. ZDOBYŁ SŁAWĘ JAKO JEDEN Z NAJWYBITNIEJSZYCH TEORETYKÓW PÓWNOCZESNOŚCI I TWÓRCA PRZEŁOMOWYCH IDEI DLA SOCJOLOGII, KTÓRE POMOGŁY NAUKOWCOM I ZWYKŁYM CZYTELNIKOM ZOBACZYĆ W NOWYM ŚWIECIE WSPÓŁCZESNE PROCESY SPOŁECZNE. LAUREAT PRESTIŻOWYCH NAGRÓD W ŚWIECIE SOCJOLOGII: EUROPEJSKIEJ NAGRODY AMALFI (W ROKU 1990) ORAZ NAGRODY IMIENIA THEODORA W. ADORNA (1998). NA EMERYTURZE REGULARNIE PUBLIKUJE KSIĄŻKI. W ROKU 2006 WYDANO OSTATNIA Z NICH – „LIQUID FEAR” („PŁYNNY STRACH”). OBECNIE W SWOIM NIEDUŻYM DOMU NA PRZEDMIEŚCIACH LEEDS PISZE KOLEJNĄ (JAK TWIERDZI, OSTATNIA) KSIĄŻKĘ, TYM RAZEM O SZTUCE ŻYCIA.

utrapienie naszych czasów. Związki nie są trwałe. Jeszcze 15 lat temu obliczano, że kryzys nadchodzi w małżeństwie średnio po siedmiu latach. Ostatnie badania w Anglii pokazują, że ten okres skrócił się do 18 miesięcy. Z jednej strony cieszy nas to nowe nieskrępowanie, z drugiej odczuwamy nieustanny lęk, że to my właśnie padniemy jego ofiarą. Mogę odejść, ale mogę też zostać porzucony. Szybko zawierane i łatwo likwidowane związki to błogosławieństwo i przekleństwo w jednym pakunku.

Jest na to jakaś rada? Jak w tej płynnej rzeczywistości szczęśliwie żyć?

– Od niepiątych czasów, a przynajmniej od czasów Sokratesa, traktowano życie jako „dzieło sztuki”. I wciąż nim życie jest. Tylko że sztuka się zmienia... 200 lat temu kunszt malarza polegał na tym, żeby dobierać barwniki, które nie zblakną, i oleje, które nie pozwolą im popękać i skruszyć się po wyschnięciu. Dzieło miało trwać i wzruszać wiecznie, w wymiarach ludzkich przynajmniej – to znaczy przez wiele pokoleń. Dziś najpopularniejszą odmianą sztuki są instalacje i happeningi. Happeningi są jednorazowymi zdarzeniami. Instalacje się rozbiega, kiedy wystawa się kończy. To, co zostało – wióry, postronki, druty – leżące w koszu.

Nasi przodkowie traktowali życie jako pielgrzymkę. Wiedzieli z góry, gdzie świątynia, do której kroczyli. I mieli raz na zawsze sporządzoną mapę dróg, jakie musza przeżyć, by do niej dotrzeć. W happeningu jest się zakładnikiem kapryśnego losu. Jego urok w tym, że nie wiadomo, co się stanie. Jesteśmy dziś raczej turystami przez życie, albo i włóczęgami... Młodym, którzy wstępują w życie, jawi się ono jako pasmo przygód. Być w ruchu jest ważniejsze od celu. A zatem dbać trzeba głównie o to, by wszystkie opcje pozostawały otwarte. Młodzi odlewają ożenek, jak mogą, mówią: pożyjmy razem na próbę, zobaczymy, jak pójdzie. Nie pójdzie, to nie. Znajdzie się inna opcja. A więc niewiele czynią, by to partnerstwo tu i teraz utrzymać i krzepić. Po skończeniu szkoły boją się zapisać na konkretny wydział studiów, na hodowanie specjalistów obliczono. Bo kto wie, na jaki zawód będzie popyt za dwa lata?

Aż dziw bierze, że w ogóle chcą studiować.

– Młodzi widzą, że w świecie, jakiego doświadczają, trudno im będzie sterować swoim życiem. Wszystkim rządzi przypadek. Jak to wnikliwie przedstawiła profesor Świda-Ziemba: „obserwując kolegę, który zaszedł wysoko w firmie, awansował, miał wysokie stanowisko, a potem z dnia na dzień firma zbankrutowała i kolega nie ma nic. Dlatego rzucają studia, które świetnie im szły, i jadą do Anglii pracować na budowie”. Niektórzy nad jutrem w ogóle się nie zastanawiają – przecież trudno się w życiu dopatrzeć logiki.

Trzeba więc czekać na swój odprysk szczęścia, jak dawniej czekało się na łaskę Boga?

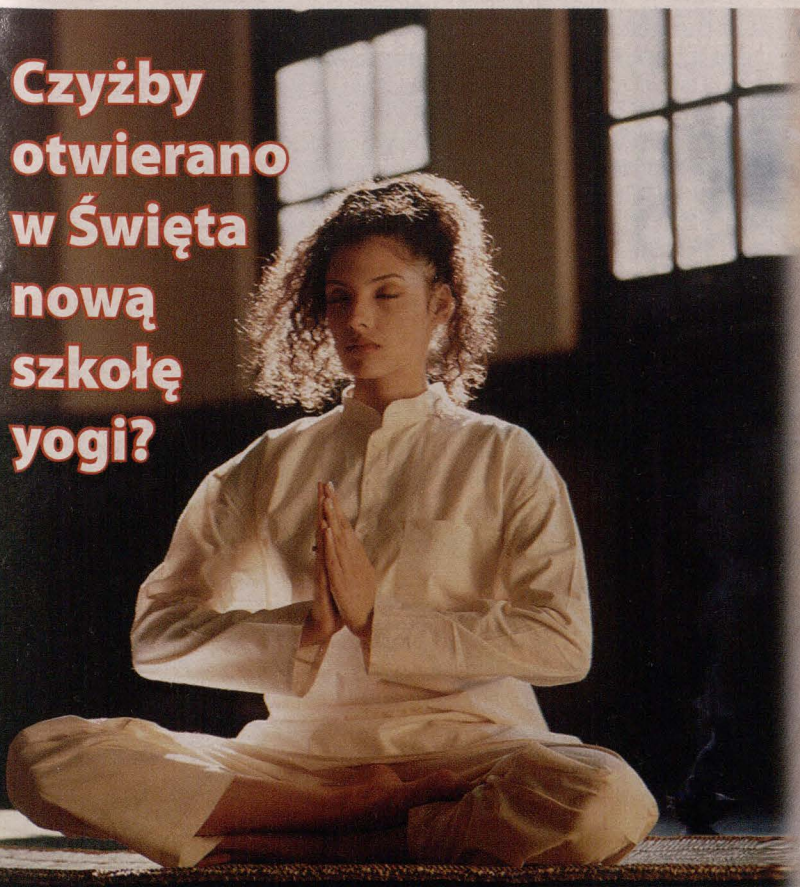
– Był sobie raz pewien młody człowiek, który się nazywał Tom Anderson. Studiował sztukę, jak zwykły użytkownik nie miał pojęcia o komputerach, naciskał klawisze i coś mu tam na ekranie wyskakiwało. I nagle został odkrytym pionierem elektronicznego „uspołecznienia sieciowego” i protoplastą „drugiej rewolucji internetowej”. Jego prywatny w zamysłu blog w ciągu dwóch lat przerodził się w firmę MySpace, tłumnie odwiedzaną przez młodych i bardzo młodych internautów. Rupert Murdoch kupił ją w lipcu 2005 roku za 580 milionów dolarów. Takich przypadków jest sporo, i ceny szczęśliwych pomysłów sięgają baśniowych wyżyn. Nauka stąd prosta – szczęśliwy pomysł wart jest więcej niż lata żmudnych wysiłków. Tyle że nie da się zgadnąć z góry, co się okaże dobrym pomysłem. Najlepsza strategia to nie ustawać w próbowaniu...

Pisze pan, że kultura jest odpowiedzią na strach przed śmiercią. Gdyby ludzie nie byli świadomi swojej śmiertelności, najprawdopodobniej w ogóle nie byłoby kultury.

– Nie znam żadnej kultury – ani z antropologii, ani z opisu historyków, ani z autopsji – która by nie oferowała jakichś środków na przerzucenie pomostu między ulotną chwilą bycia na ziemi a wiecznością. Żadnej – oprócz naszej! Jeszcze niedawno oddanie życia za ojczyznę kusilo obietnicą wiecznego trwania w pamięci potomnych, nieśmiertelnej chwały. Dziś zachodzimy w głowę: „Dlaczego ci głupi muzułmanie wysadzają się powietrze?! O co im chodzi?”

REKLAMA

Czyżby otwierano w Święta nową szkołę yogi?



Tego nie wiemy, ale jesteśmy pewni, że piękny orientalny bukiet zapachów pochodziłby z zapalonych tam naszych naturalnych kadzideł zapachowych.

W pachnącym sklepie internetowym na stronie www.kadzidla.pl

znajdą Państwo kilkadziesiąt wysokiej jakości zapachów dostępnych w postaci pachnących kadzidełek, olejków, świeczek oraz potpourri. Delektując się pięknym aromatem nie ma konieczności zasiadania w pozycji kwiatu lotosu.

Choć jeśli ktoś lubi...



Pachnący kram

Pewnie o te hurysy w raj...”. A przecież nasi przodkowie robili to bardzo często. I pomniki im wystawiano z tego powodu.

Dzisiaj nieśmiertelność oferowana jest „do natychmiastowego użytku”, jak kawa instant. Disneylandy obiecują „nieśmiertelne przeżycia” za dwa dolary. Uroki nieśmiertelności uwolniono od uciążliwego wymogu „życia dla wieczności”. Jak proroctwo zapowiadał cztery wieki temu Blaise Pascal, ludzie szukają w rozrywce ucieczki przed troską o prawdy i wartości ostateczne. W Anglii i Francji pojawiło się ostatnio jednocześnie kilka książek, które niezależnie od siebie opatrzone podobnymi tytułami: „Tyrania chwili” czy „... naglej potrzeby”. Menedżerowie chcą utrzymywać pracowników w stanie gotowości do alarmu. A sami pracownicy też nabrali nawyku bycia w stanie nieustannego pośpiechu, podniecenia. Pośpiech chwilowy zastąpił myślenie długofalowe. Jak dziś powiadają największe autorytety nauk o zarządzaniu i pracy, jesteś tak dobry jak twój ostatni sukces. Nie da się już inwestować w pozycję społeczną, akumulować zasług, przyspieszać kroku dziś w imię przyszłego odpoczynku.

Opisał pan jednak elitę biznesmenów, która spotyka się w tych samych transatlantyckich samolotach, drogich hotelach, centrach biznesowych. Oni mają przecież wysoką pozycję społeczną.

– Nowa elita jest już globalna, w znacznym stopniu eksterytorialna, gdy „ludy” są jak dawniej lokalne, przywiązane do miejsca (bodaj 85 procent ludzi wciąż umiera w znikomej odległości od miejsca, gdzie się urodziło). „Klasy wykształcone” żyją dziś w innym świecie niż „lud”. Mieszkając w Leeds, łatwiej im kontaktować się z kimś w Kuala Lumpur niż z sąsiadem na najbliższej ulicy, który mógł wyjść albo nie chcieć mnie wpuścić, bo akurat ma kochankę w domu. Z tym kimś w Kuala Lumpur inaczej. Stukam w klawisze i on tam jest.

Swoboda poruszania się, ruchliwość to dziś główne kryterium wysokiej pozycji i sukcesu. Jak w modzie ubraniowej, tak i w tej dziedzinie są oryginały dla moźnych i kopie masowe dla ubogich. Jednym z uroków komórki jest nie to, że można łatwo z niej zadzwonić i mieć telefon zawsze przy sobie, ale to, że można być w grupie i w każdej chwili zmanifestować swą niezależność, „bycie gdzie indziej”, dzwoniąc lub odbierając SMS-y... Komórka jest przenośną kłapą bezpieczeństwa. Wolność od przywiązania do miejsca zastąpiła wykształcenie, bogactwo, dochody, pochodzenie jako główny bodaj czynnik podziału społecznego. Jest się w globalnej elicie, gdy można wziąć laptopa, komórkę i się wynieść bez uprzedzenia.

Co to właściwie znaczy płynna rzeczywistość?

– Zastosowałem przenośnię płynu, bo jak mówi definicja, płyny to ciała, które nie potrafią utrzymywać formy same przez siebie. Nawet blaha siła działająca z zewnątrz zmienia ich kształt. Wczorajsze mapy są do wyrzucenia. Wszystko jest chwilowe, w niczym nie można pokładać ufności, że pozostanie, jakim jest, na długo. Dryfujące zaufanie szuka jakiejś osłoniętej od fal przystani i nie może znaleźć. Albo zdąża do portu, który tymczasem przerobili na przystań dla jachtów czy „park tematyczny”. Albo zmieniły się przepisy o wypuszczaniu i wypuszczaniu. Trudno jest dzisiaj być pielgrzymem, choć wielu próbuje. Drogi zmieniają kierunek, świątynie warte pielgrzymki przenoszą na inne miejsca albo ogłaszają, że uznanie jej za cel pielgrzymki było pomyłką. Ufność jest dziś niepopularna, ludzie boją się poparzonych palców.

Czy w płynnej rzeczywistości istnieją jakieś źródła moralności?

– Wrogiem moralności jest nie tylko występki moralny, przeciwnik widoczny, prosty do wykrycia. Większym jeszcze niebezpieczeństwem dla człowieka moralnego i moralnego ładu społecznego jest ludzka obojętność na oceny moralne; a ściślej, uznanie szerokiego zestawu postępów za „moralnie obojętne”. Kiedyś myślałem, że to zagrożenie dla moralności rodzi się z mechanizmów biurokratycznych. W urzędzie – królestwie biurokracji – swobodnie buszuje nieodpowiedzialność. Urzędnik odpowiada nie za skutki działania, tylko wobec swojego kierownika. Wkłada mu się w głowę, że cnota sprowadza się do posłuszeństwa i dokładnego wykonania zleceń – a o inne sprawy można się nie martwić. Wszyscy przestępcy wojenni tłumaczyli się podobnie: ja tylko wykonywałem rozkazy.

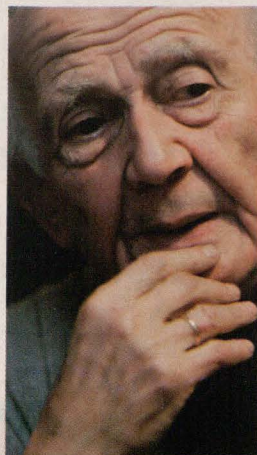
Teraz się zdaje, że ślepotą na aspekt moralny naszych poczyniń jest krzewiona i podtrzymywana nadal głównie przez rynek, i w sposób groźniejszy jeszcze niż kiedyś, bo trudniej dostrzegalny. Kalkulacja przyjemności i nieprzyjemności zastępuje oceny moralne. Pod wpływem syndromu konsumpcyjnego przeżywa też kryzys idea „opiekuństwa”. Bestsellery pouczające o sztuce dobrego (czytaj: wygodnego) życia mówią: jeśli poświęcisz życie innym, uzależnisz się od nich. Unikaj tego jak ognia! A przecież poświęcenie dla innych jest sednem stosunku moralnego! Jestem moralny, bo przyjmuję odpowiedzialność, otwieram się na twoje wypowiedziane i niewypowiedziane prośby. Myślę o swoim zachowaniu pod kątem twojego dobra. No i dlatego, że nie pytam, co mi z tego przyjdzie i czy mi za usługę zapłacisz, i czy w sumie mi się opłaca.

Socjologowie mówią o pokoleniu cyfrowych tubylców, ludzi wychowanych wśród komputerów. Ich mózgi funkcjonują inaczej niż nasze. Szybciej kojarzą, ale mają mniejszą zdolność koncentracji niż posiadacze mózgów analogowych. Podobno to zupełnie nowy gatunek, już nie homo sapiens?

– Odkąd wyłazłem z marksistowskich powijków, jestem zdecydowanym przeciwnikiem idei „technologicznego zdeteminowania”. Na długo przed wynalezieniem komputerów ludzie zawzięcie zmieniali telewizyjne kanały. Już wtedy alarmowano: patrzcie, ci młodzi się nie koncentrują. Bardziej interesuje ich skakanie z kanału na kanał niż oglądanie czegośkolwiek od początku do koń-



Socjologowie nie mają żadnych narzędzi do przewidywania przyszłości. Mogą ją tylko zgadywać, jak każdy laik. Leszek Kołakowski rozprawił się z tym problemem raz na zawsze, wskazując, że nauka o przyszłości zaistnieć nie może, bo przyszłość nie istnieje, a nie może być nauki o niczym



PH. KAROLINA SIROSKA

ca. Komputer robi błyskawiczną karierę dlatego, że „trafia w zapotrzebowanie”, dostarcza pożywienia dla wyrobionego już apetytu. Nie obwiniałbym technologii elektronicznej o to, że ludzie tracą koncentrację, że chcą być mentalnie w ciągłym ruchu, że bardzo szybko się nudzą zajmowaniem się tym samym. Trafiła ona na ludzi już zdekoncentrowanych przez życiowe doświadczenie.

Ale są pewne pożytki z koncentracji, które odkryli na przykład mistrzowie medytacji i psychologowie kognitywni.

– Komputery sprawiły, że nie musimy „obciążać pamięci”. Wkuwanie na pamięć czynią stratą czasu. Oddaliśmy pamięć w pacht serverom. Jaki pożytek z koncentracji? Ciulanie zasług na ziemi, żeby zasłużyć na nagrodę w życiu wiecznym, owszem, wymagało koncentracji, i to znacznej. Każdy grzech się liczył, każdy moment nieuwagi. A i ziemskie sprawy stawały podobne wymogi: wśród trwale i nieubłagane wytyczonych szlaków jeden błędny krok mógł się okazać grzechem nie do odkupienia i zniweczyć wszystko. W naszym płynnym świecie propaguje się, przeciwnie, strategię „zaczynania na nowo” czy nawet „nowonarodzenia”. I przypisuje jej jej, naiwnym ku zgubie, skuteczność!

Myśli pan, że nie potrzebujemy przebudzenia z rzeczywistości wirtualnej i spotkania z pierwotnymi odczuciami, tym, co Anglosasi nazywają gut feelings?

– Jak doświadczyłem kultury, która się bez tego kontaktu z pierwotnymi uczuciami obchodzi, oślepiałem. I dalej trwam w ośłupieniu...

Może tę kulturę czeka krach? Może to tylko jej faza niemowlęca, może nigdy się nie rozwinie?

– Nie wiem. Nie mam zdolności proroczych. Socjologowie nie mają żadnych narzędzi do przewidywania przyszłości. Mogą ją tylko zgadywać, jak każdy laik. Zresztą Leszek Kołakowski rozprawił się z tym problemem raz na zawsze, wskazując, że nauka o przyszłości zaistnieć nie może, bo przyszłość nie istnieje (gdy zaistnieje, nie będzie już „przyszłością”), a nie może być nauki o niczym.

Chyba jednak nawet socjolog ma nadzieję na lepszą przyszłość?

– We wczesnych, niedrukowanych pismach Havla pada stwierdzenie, że nadzieja nie jest prognozą, przepowiadaniem przyszłości. Nadzieja w jakimś sensie lekce sobie waży wskaźniki, indeksy, statystyki i wszystkie inne przeczące jej twierdzenia naukowe. Powtarza: A mimo to! A jednak! A na przekór! A znów jak powiada Italo Calvino, wspaniały pisarz i filozof, w piekle jedni ludzie godzą się z nim do tego stopnia, że już nie zauważają, że jest piekłem, i starają się tylko umościć we względnie najchłodniejszej kadzi z siarką. Inni się nie godzą i szukają wokół tych, co do piekła nie należą. Starają się spowodować pospołu, żeby piekło w ogóle zaniechało posługiwania się kadziami. To są ludzie z nadzieją. A jeśli zakaszą rękawy, to nadziei nie da się zbyć jako mirzonki. Havel nie dysponował lotniskowcami, inteligentnymi raketami, komandosami na spadochronach – bronią, która podobno decyduje o losach świata. A jednak wygrał. Bo użył innej broni, tej, którą dysponujemy wszyscy od czasów paleolitu (tyle że jej rzadko używamy): odwagi, uporu i tego, o co pan pyta – nadziei. ■

Podyskutuj o tym na **onet.pl**



417%
w trzy lata*
Indywidualny Portfel Akcyjny Fundamentalny

To dzięki nam bogaci stają się jeszcze bogatsi

Pomnażaniem Twoich pieniędzy powinni zajmować się najlepsi specjaliści w Polsce.

To oczywiste – kiedy szukasz sposobu na zainwestowanie oszczędności rzędu miliona złotych lub większych, nie myślisz o kompromisach. Dlatego zaufaj BZ WBK AIB Asset Management SA – instytucji, która może pochwalić się niekwestionowanymi osiągnięciami w zarządzaniu powierzonym kapitałem. To ci sami ludzie, którzy stoją za sukcesami Funduszy Inwestycyjnych Arka. W oparciu o uzgodnioną z Tobą strategię inwestycyjną będą oni inwestować Twoje oszczędności na rynku finansowym – tak aby Twoje pieniądze zarabiała równie dobrze jak Ty. Porozmawiajmy – Twoje oszczędności są warte indywidualnego podejścia i umiejętności najlepszych specjalistów w Polsce.

ZADZWOŃ: (061) 850 21 22



WBK

Asset Management

* Źródła danych: dane własne BZ WBK AIB Asset Management SA. Podana stopa zwrotu dotyczy średniego wzrostu wartości brutto inwestycji w okresie 30.11.2003 - 30.11.2006. Podane wyniki nie stanowią gwarancji uzyskania podobnych w przyszłości. Inwestowanie w oparciu o strategię Indywidualnego Portfela Akcyjnego Fundamentalnego wiąże się z wysokim ryzykiem inwestycyjnym, w tym z ryzykiem poniesienia straty. BZ WBK AIB Asset Management SA, jako dom maklerski, działa na podstawie zezwolenia Komisji Papierów Wartościowych i Giełd (od dnia 19 września 2006 roku organem nadzoru nad domami maklerskimi jest Komisja Nadzoru Finansowego). BZ WBK AIB Asset Management SA zarządza portfelami inwestycyjnymi Funduszy Inwestycyjnych Arka (Fundusze). Wartość aktywów netto Funduszy cechuje się dużą zmiennością ze względu na skład portfeli inwestycyjnych Funduszy. Dane dotyczące Funduszy, znajdują się w prospekcie informacyjnym dostępnym na stronie internetowej www.arka.pl

ŚWIAT TECHNOLOGII W ZASIĘGU RĘKI

Wybierz jedną z trzech **prestiżowych** taryf przygotowanych specjalnie dla naszych najbardziej wymagających Klientów. Dzięki niej najnowsza technologia będzie zawsze blisko Ciebie, zapewniając Ci komfort korzystania z szerokiej gamy najnowocześniejszych usług, a wraz z telefonem **Nokia 6280**, **wyjątkowo łatwy dostęp do Internetu**.

Nasi doradcy czekają pod numerem **602 900 000**, aby opowiedzieć więcej o **prestiżowych** taryfach.



**NOKIA
6280**

blueconnect

Szczegóły oferty w regulaminie



Matusz Muszniewicz



MOŻESZ WIĘCEJ

Telefon dostępny w wybranych punktach sprzedaży sieci Era: **Bełchatów**, ul. Kolejowa 4; **Biała Podlaska**, Plac Wolności 2; **Białystok**, ul. Piękna 5; **Bielsko-Biała**, ul. 11-go Listopada 59, ul. Ratuszowa 3; **Bolesławiec**, ul. Dolne Młyny 1a; **Brodnica**, ul. Kościuszki 8; **Bydgoszcz**, ul. Gdańska 27; **Bytom**, ul. Dworcowa 23, ul. Strzelców Bytomskich 96; **Bytów**, ul. Wojska Polskiego 35/3; **Chełm**, ul. Lubelska 79c; **Chorzów**, ul. Wolności 60; **Cieszyn**, ul. Głębocka 47; **Czeladź**, ul. Będzińska 80; **Częstochowa**, al. NMP 40/42, ul. Wolności 27; **Dąbrowa Górnicza**, ul. Sobieskiego 3; **Debica**, Rynek 2; **Elbląg**, ul. Batuckiego 16b, Stary Rynek 52a; **Elk**, ul. Wojska Polskiego 38; **Gdańsk**, ul. Podwale Grodzkie 5, ul. Schuberta 102a; **Gdynia**, ul. Świętojańska 14, ul. Świętojańska 104a, ul. Wielkopolska 31; **Gliwice**, ul. Zwycięstwa 65; **Głogów**, ul. Grodzka 3; **Gniezno**, Rynek 2; **Gorlice**, ul. Kościuszki 2; **Gorzów Wlkp.**, ul. Welniany Rynek 5; **Grudziądz**, ul. Długa 12; **Inowrocław**, ul. Królowej Jadwigi 14; **Jarostaw**, ul. Jana Pawła II 6; **Jelenia Góra**, ul. Górna 10/11; **Kalisz**, ul. Majkowska 28, ul. Śródmiejska 21; **Katowice**, ul. Przemysłowa 3, ul. Wawelska 4; **Kędzierzyn-Koźle**, ul. Wojska Polskiego 8; **Kępno**, ul. Ratuszowa 12; **Kielce**, ul. Radomska 8, ul. Sienkiewicza 78a; **Koło**, ul. Ratuszowa 5e/3; **Konin**, pl. Wolności 11, ul. Paderewskiego 8; **Kościerzyna**, Rynek 2; **Koszalin**, ul. 1-go Maja 14/1; **Kraków**, os. Szklane Domy 1, Rynek Kleparski 9, ul. Bora-Komorowskiego 37, ul. Królewska 67, ul. Wielicka 259; **Kraśnik**, ul. Kochanowskiego 1a; **Krosno**, Rynek 11; **Kutno**, ul. Oporowska 6a; **Legionowo**, ul. Piłsudskiego 31; **Legnica**, ul. NMP 18; **Leszno**, ul. 55 Pułku Piechoty 38; **Łódź**, al. Piłsudskiego 10, ul. Jana Pawła II 30, ul. Szparagowa 7, ul. Zielona 4; **Łomża**, ul. Dworna 1; **Łowicz**, ul. Zduńska 9; **Lubin**, ul. Jana Pawła II 3; **Lublin**, ul. Krakowskie Przedm. 68, ul. Tomasz Zana 19; **Mińsk Mazowiecki**, ul. Warszawska 114b; **Mysłowice**, ul. Krakowska 6; **Nowa Sól**, Os. Kopernika 15; **Nowy Sącz**, ul. Jagiellońska 18; **Nowy Targ**, ul. Kościelna 7; **Nysa**, Rynek 8; **Oława**, Rynek 2;

Olkusz, ul. Rabsztyńska 2; **Olśztyn**, ul. Kottłataja 1, ul. Piłsudskiego 44a; **Opole**, ul. Koraszewskiego 15; **Ostróda**, ul. Jana Pawła II 9; **Ostrołęka**, ul. Kopernika 7/45; **Ostrowiec Świętokrzyski**, al. 3 Maja 1; **Oświęcim**, ul. Górnickiego 2; **Otłock**, ul. Androlliego 40; **Pabianice**, ul. Zamkowa 33/35; **Piaseczno**, ul. Sienkiewicza 4a; **Pila**, ul. Śródmiejska 11; **Piotrków Trybunalski**, al. 3-go Maja 2; **Płock**, ul. Przemysłowa 1, ul. Tumsk 16; **Poznań**, ul. Górecka 30, ul. Murawa 2, ul. Półwiejska 26, ul. Szwajcarska 14, ul. Święty Marcin 40; **Pruszcz Gdański**, ul. Wita Stwosza 12; **Pruszków**, ul. Wojska Polskiego 20a; **Przemyśl**, ul. Franciszkańska 12; **Putawy**, ul. Centralna 9; **Racibórz**, Rynek 10; **Radom**, ul. Żeromskiego 20, ul. Żeromskiego 51; **Radomsko**, Plac 3 Maja 13; **Rzeszów**, ul. 3-go Maja 22, ul. Witosa 21; **Siedlce**, ul. Piłsudskiego 7; **Skiermiewice**, ul. Mszczonowska 11/13; **Stupsk**, ul. Wojska Polskiego 23, ul. Wolności 6; **Sochaczew**, ul. Żeromskiego 10; **Sosnowiec**, ul. Modrzejowska 32a; **Stalowa Wola**, ul. Okulickiego 11; **Starachowice**, ul. Radomska 29; **Strzelce Opolskie**, Rynek 5; **Suwałki**, ul. Noniewicza 79c; **Świdnica**, ul. Komunardów 7; **Świdnik**, ul. Wyszyńskiego 17; **Świnoujście**, ul. Konstytucji 3-go Maja 17; **Szczecin**, al. Jedności Narodowej 3/4, al. Wojska Polskiego 14; **Tarnobrzeg**, ul. Głowackiego 31b; **Tarnów**, ul. Krakowska 11a, ul. Lwowska 2; **Tarnowskie Góry**, ul. Kościuszki 5; **Tczew**, ul. J. Dąbrowskiego 22; **Toruń**, Rynek Staromiejski 22, ul. Św. Katarzyny 10; **Trzebinia**, Rynek 1; **Tychy**, ul. Jana Pawła II 19; **Wąbrzych**, Rynek 2; **Warszawa**, Al. Jerozolimskie 11/19, Al. Jerozolimskie 181, al. KEN 98, pl. Bankowy 2, ul. Głębocka 15, ul. Pańska 79, ul. Puławska 15, ul. Waszyngtona 146, ul. Złota 70; **Włocławek**, ul. Kościuszki 23; **Wodzisław Śląski**, ul. Kuśka 20; **Wrocław**, pl. Kościuszki 5/6, ul. Świdnicka 19; **Zabrze**, pl. Teatralny 12, ul. Padlewskiego 2; **Zakopane**, ul. Kościuszki 8; **Zamość**, ul. Piłsudskiego 17; **Żary**, Rynek 33; **Zgierz**, ul. 3 Maja 4; **Zgorzelec**, ul. Jeleniogórska 42; **Zielona Góra**, ul. Bohat. Westerplatte 44/46, Pl. Powstańców Wielkopolskich 5; **Żyrardów**, ul. 1 Maja 43; **Żywiec**, ul. Wesota 1.

Czarnoskóry senator może poważnie zagrozić prezydenckim ambicjom Hillary Clinton

BARACK OBAMA

Czarnoskóry senator z Illinois może zdobyć prezydenturę w 2008. Już dziś jest nadzieją Afroamerykanów na donośny głos w życiu publicznym

Zaskakuje wszystkich nowym stylem uprawiania polityki. Zamiast koncentrować się na głoszeniu partyjnych sloganów, stara się być blisko ludzi. Dzięki jego charyzmie i urokowi ambitnego chłopca ze społecznych nizin, który doszedł aż na Harvard, Demokraci mają szansę na przyciągnięcie masowego wyborcy. 45-letni Obama był gwiazdą ich zwycięskiej kampanii wyborczej do Kongresu, choć nie musiał w niej brać udziału, bo jego mandat wygasa w 2010. Promując swoją najnowszą książkę, jeździł na wiece wyborcze, gdzie gromadził rozentuzjasmowane tłumy. Do jego rosnącej popularności przyczyniła się też sama publikacja „Śmiałość nadziei”, w której wzywa do zreformowania życia politycznego, wskazując na nieaktualność dominujących w nim podziałów. (ACH)

POLSKA I ŚWIAT

36 osób NIOSĄCYCH NADZIEJĘ

Ludzie, którzy dają nadzieję – swoim bliskim, swoim krajom, wreszcie światu. Kogo dziś możemy nazwać bohaterem niosącym nadzieję światu u progu siódmego roku trzeciego tysiąclecia?

Jednostka bzdurą, jednostka niczym – próbował kiedyś przekonywać Majakowski, choć sam był wielkim poetą, jednostką wyróżniającą się spośród „masy”. Za jego czasów uznawano, że to masy decydują o kierunku ludzkiej historii. Mam nadzieję, że dziś nikt już nie opowiada w szkole takich głupstw, a dobrzy nauczyciele inspirują młodych ludzi do zapierających dech marzeń, do sięgania „gdzie wzrok nie sięga”.

Każdy, nawet najbardziej pobieżny przegląd historii ubiegłego stulecia pokazuje, że pojedyncze osoby miały kapitalny wpływ na losy świata – wpływ wyraźny i błogosławiony, choć czasem także tragiczny. Gdyby Lech Wałęsa nie stanął na czele strajku w nadbałtyckiej stoczni, historia Polski na pewno miałaby inny przebieg. Jakie byłyby Indie, gdyby hinduski prawnik Mahatma Gandhi nie wymyślił techniki bezkrwawej rewolucji? Czy Stany byłyby naprawdę Zjednoczone, gdyby nie ruch pokojowej walki o równe prawa obywatelskie, zapoczątkowany przez czarnoskórą Rosę Parks, która uniosła się godnością i odmówiła ustąpienia miejsca białemu mężczyźnie w autobusie? Bez geniuszu Walta Disneya nie byłoby Myszki Miki, a bez Paula i Johna nie wszystkie nastolatki na powierzchni planety rozumiałyby słowo „yesterday”.

Tylko ludzie zmieniają świat na lepsze. To ich wyobraźnia, serce i odwaga niosą nam pewność, że zło, szarość i beznadzieja nigdy nie odniosą ostatecznego zwycięstwa.

Oto nasza próba odpowiedzi na pytanie, kto dziś daje nadzieję – w Polsce i na świecie. Z góry zastrzegam, że to tylko nasz wybór – redakcji „Przekroju”. Wiemy, że takich osób jest o wiele więcej. Napiszcie Państwo, proszę, jeżeli kogoś bardzo Wam tu brakuje – z krótkimi uzasadnieniami, a chętnie opublikujemy suplement.

Wesołych Świąt! MARIUSZ ZIOMECKI

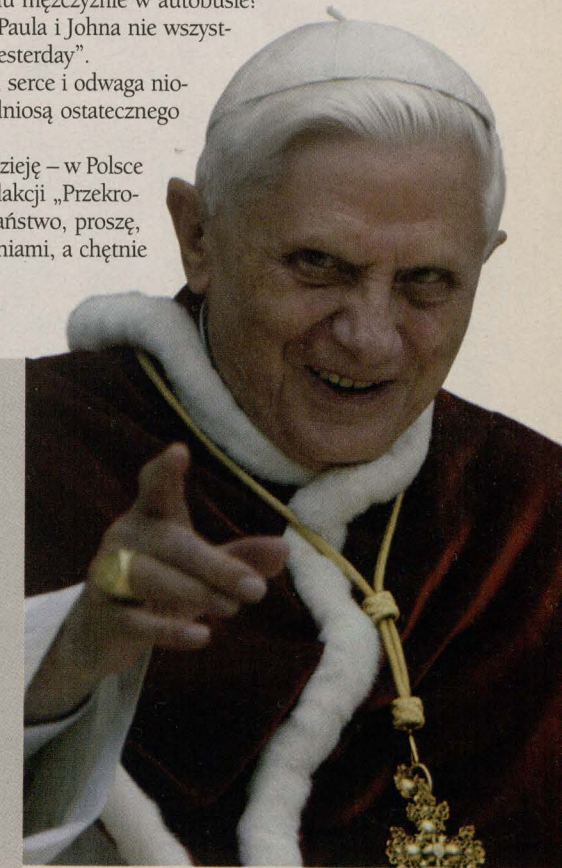
BENEDYKT XVI

Następca Jana Pawła II dowiódł, że Kościół potrafi nawiązać dialog ze współczesnością

To na jego wyraźne życzenie Watykan obraduje nad dopuszczalnością stosowania prezerwatyw przez małżonków, gdy jedno z nich jest zakażone HIV. Już teraz mówi się o tym, że Benedykt XVI (79) dopuści używanie ich w tym konkretnym przypadku. Byłoby to duże ustępstwo w nauce Kościoła, który nie uznaje sztucznej antykoncepcji, i milowy krok w walce z AIDS w krajach Trzeciego Świata. Nowy papież nie przestaje zaskakiwać. Pokazuje to także wolta w jego

stosunku do świata muzułmańskiego. Wykład wygłoszony przez Benedykta XVI w Ratybonie nie był atakiem na islam. Jednak przytaczanie słów bizantyjskiego cesarza, które wywołało burzę, nie służyło mu jedynie do refleksji na temat związku rozumu i wiary – głównego tematu jego przemówienia. Papież chciał również potępić w ten sposób przemoc w imię religii, częstokroć popieraną przez wyznawców islamu. Za to po wizycie w Turcji, która obfitowała w pojednawcze gesty,

nawet proislamskie gazety pisały o nim ciepło. Odwiedzając Błękitny Meczet, popierając tureckie wejście do Unii i deklarując, że wszyscy ludzie są dziećmi jednego Boga, papież zataił wywarłe wcześniej złe wrażenie. Udowodnił, że potrafi nawiązać dialog z innymi religiami i jest ich ciekaw. Po blisko dwóch latach pontyfikatu Benedykt XVI czuje się coraz pewniej w swojej nowej roli. Nauczył się bronić sedna chrześcijaństwa bez wywoływania konfliktów. (ACH)



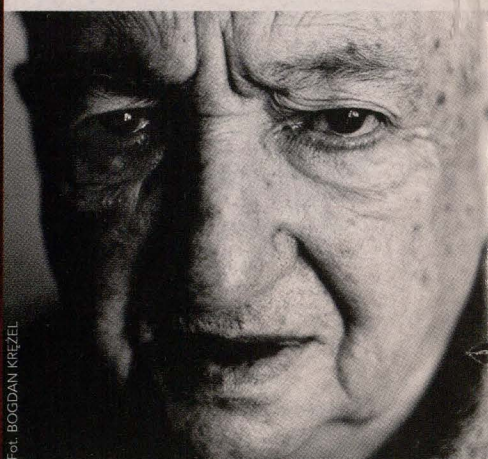
JOSEPH E. STIGLITZ

Wybitny amerykański ekonomista pomaga zrozumieć, czym naprawdę jest globalizacja. Wskazuje na wynikające z niej zagrożenia i promuje własną koncepcję walki o globalną sprawiedliwość



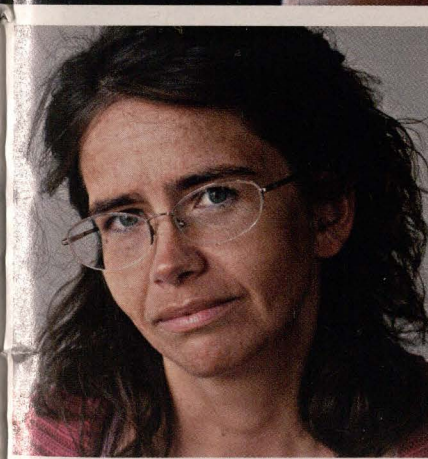
Stiglitz w Zurychu w listopadzie tego roku, przed odczytem dotyczącym globalizacji

Byle doradca prezydenta Billa Clintona i główny ekonomista Banku Światowego w latach 1997–2000 jest pierwszym neoliberalnym, który otwarcie krytykuje globalizację. 63-letni Stiglitz nie tylko obala związane z nią mity, ale pracuje też nad taką strategią przekształcenia światowej gospodarki, która umożliwiłaby słabo rozwiniętym krajom czerpanie korzyści z globalnego rynku. Konkretnie rozwiązania przedstawia w swojej najnowszej książce „Jak sprawić, aby globalizacja działała”, która ukazała się jesienią w USA. Stiglitz apeluje przede wszystkim o zmianę systemu zarządzania światowymi finansami. Bogate państwa powinny wziąć na siebie koszty związane z ryzykiem kursowym i zmieniającymi się stopami procentowymi, aby nie dopuścić do zadłużania się krajów słabiej rozwiniętych. Ekonomista ostrzega też przed rosnącym ryzykiem globalnego krachu spowodowanego ryzykowną działalnością funduszy inwestycyjnych. Nie jest to pierwsza publikacja, którą Stiglitz zasłużył sobie na miano obrońcy wywłaszczonych. Za analizę rynków cechujących się asymetrią informacji (czyli sytuacją, kiedy jedni ich uczestnicy są lepiej poinformowani niż inni) otrzymał w 2001 roku Nagrodę Nobla. Jego poprzednia książka „Globalizacja”, w której krytykował działania Międzynarodowego Funduszu Walutowego podczas kryzysu w Azji Wschodniej w 1998, rozeszła się w ponad milionie egzemplarzy. Stiglitz przekonuje, że nie istnieje jedna recepta ekonomiczna, którą można zastosować w dowolnej gospodarce. (ACH)



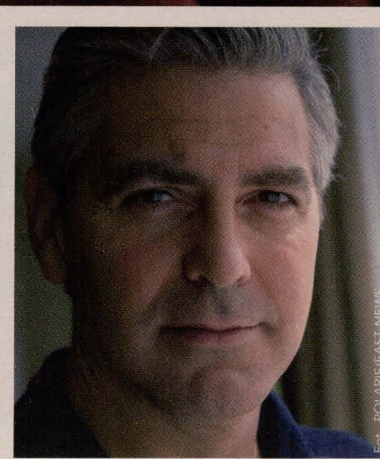
MAREK EDELMAN
KONSEKWENTNIE SPRZECIWIĄ SIĘ
SZERZENIU NIENAWIŚCI

Kardiolog, autor pracy naukowej „Zawał serca”, ostatni żyjący dowódca powstania w getcie warszawskim w 1943 roku. Od lat publicznie zabiera głos w dyskusjach (często sam je inspirował) na temat tolerancji i poszanowania godności człowieka, przy czym udaje mu się dystansować od bieżących politycznych sporów. Głos Edelmana przez wszystkich słuchany jest z uwagą. Jego wypowiedzi dają nadzieję, że nawet jeśli świat nie zmierza ku lepszemu, to przynajmniej nie stacza się w otchłań dzięki tym nielicznym sprawiedliwym jak 84-letni Edelman. (SZCZEP)



ANNA STREŻYŃSKA
BRONI NAS PRZED
ZACHŁANNOŚCIĄ KONCERNÓW
TELEKOMUNIKACYJNYCH

Jako prezes Urzędu Komunikacji Elektronicznej (UKE) kontroluje od maja 2006 roku warty prawie sto miliardów złotych rocznie rynek usług telekomunikacyjnych. Dzięki decyzjom tej 39-latkę mamy szansę na dostęp do Internetu przez Neostradę bez konieczności wykupowania w Telekomunikacji Polskiej abonamentu telefonicznego. Za blokowanie takiego rozdzielenia usług Streżyńska nałożyła na TP SA karę w wysokości stu milionów złotych. Kilka tygodni wcześniej ukarała Tele2 za wprowadzanie w błąd klientów podczas ich werbowania. Ludzie, sądząc, że kwitują odbiór oferty promocyjnej, nieświadomie podpisywali umowę. Kara wyniosła milion złotych. (APA)



GEORGE CLOONEY
MOŻNA BYĆ HOLLYWOODZKĄ
GWIAZDĄ I WYDAWAĆ ZAROBIONE
PIENIĄDZE NA DOBRE KINO
– POKAZUJE 45-LETNI AKTOR

Aktor, reżyser, producent. Reżyserował głośne „Good Night and Good Luck” i wyprodukował „Syrianę”, w której też zagrał. Za oba filmy pobrał śmiesznie dużą sumę: za pierwszy zainkasował 2 dolary, za drugi – 350 tysięcy, bo zależało mu na realizacji projektów. Udowodnił, że hollywoodzkie kino może nieść ważne polityczne czy społeczne treści, a hollywoodzka gwiazda – mieć poglądy. Otwarcie krytykuje politykę prezydenta Busha, jest przeciwnikiem wojny w Iraku, zaangażował się w pomoc ofiarom ludobójstwa w Darfurze. – Chcę stanąć po właściwej stronie historii – deklaruje Clooney. (MASA)



RYSZARD PACHOLIK
ŚCIAGA NOWOCZESNE MIEJSCA
PRACY DLA MIESZKAŃCÓW GMINY

Wrządzonych od pięciu lat przez Ryszarda Pacholika Ko-bierzycach (województwo dolnośląskie) na jednego mieszkańca przypada jedno miejsce pracy w zagranicznym koncernie. Tylko w ostatnich dwóch latach wójtowi, wybranemu na listopadzie na drugą kadencję, udało się namówić do inwestycji japońską Toshiba i koreańsko-holenderski LG. Philips. W Ko-bierzycach stoi także wielkie studio filmowe, w którym powstaje serial „Świat według Kiepskich”. Na pytanie, jak to się robi, ten 54-letni inżynier mechanik po Politechnice Wrocławskiej odpowiada, że „trzeba tylko chcieć”. (GREG)

Masłowska to olbrzymi potencjał inteligencji, nieufności i krytycyzmu wobec świata. Ma w sobie materiał wybuchowy, który jeszcze nie raz da znać o sobie



DOROTA MASŁOWSKA

Ma 23 lata i Nike na koncie. Jest najmłodszą laureatką w historii tej nagrody i aż strach myśleć, co pokaże dalej

Najpierw była autorką bestsellowego debiutu – „Wojny polsko-ruskiej pod flagą białą-czerwoną”, która wprowadziła modę na młodych autorów, a zarazem oczarowała czytelników, choć była wymierzona w ich przyzwyczajenia. Masłowska pokazała przecież w krzywym zwierciadle język, jaki wypychają nam do głowy media, miazgę, którą się nieświadomie powtarza i która zaczyna sterować ludzkim życiem. Nagrodzony Nike „Paw królowej” to książka, którą należy czytać na głos na modłę hiphopową albo słuchać jej ze sceny – to uświadomiły nam teatralne wersje książek Masłowskiej. W nagrodzonej Nike książce Masłowska przedstawiła zmanipulowany świat i ludzi wypchanych trocinami. I samą siebie, osobę, która widzi przede wszystkim ciemną stronę rzeczywistości. – Język jest najwęższym materiałem wybuchowym – mówiła w wywiadzie. A ona sama, z wielkim potencjałem inteligencji, nieufności i krytycyzmu wobec świata i wszelkich form manipulacji, ma w sobie materiał wybuchowy, który jeszcze nie raz da o sobie znać. Choć i tego, co już zrobiła, wystarczy, by ją cenić w sposób wyjątkowy. W końcu gdy odbierała nagrodę za „Pawia”, rozległy się głosy, czemu nie dostała jej wcześniej. (JS)

MARIA JANION

Wzór intelektualizmu i heroicznej codziennej pracy. Nie tylko jako naukowiec – także, a może przede wszystkim jako nauczycielka

Pani profesor – tak mówi o niej nie tylko kilka pokoleń jej studentów – kończy 80 lat 24 grudnia. „Żyjąc tracimy życie” – brzmiał tytuł jednej z jej wielu książek, a odpowiedź na tytułową konstatację była jej idea ocalania najdrobniejszych drobin egzystencji – świadectw i myśli. Jest oddana nie tylko pracy naukowej, ale może przede wszystkim pracy nauczycielki. Najpierw prowadziła legendarne seminarium w Gdańsku, potem w Warszawie. Od lat zajmuje się polskim i zachodnim romantyzmem, naszą historią, mesjanizmem, fantazmatami i naszymi mitami narodowymi. Jednocześnie jej myślenie o literaturze i historii jest nieustannym przekraczaniem granic i walką o miejsce dla wykluczonych: Żydów, mniejszości i przede wszystkim kobiet. Od kilku lat zaangażowana w feminizm budowała na swoim seminarium jego intelektualne zaplecze. A w związku z jubileuszem ukazuje się właśnie wznowienie jej książki „Kobiety i duch inności”. (JS)



Maria Janion uświadamia nam narodowe mity i fantazje

MYSFACE.COM

Tom Anderson i Chris DeWolfe to autorzy najbardziej rewolucyjnego pomysłu w muzycznej rozrywce ostatnich lat

Stworzony przez Andersona (30) i DeWolfe'a (40) serwis MySpace wyzwolił początkujących artystów z korporacyjnych układów wielkiego show-biznesu. Anderson i DeWolfe wprowadzili promocję muzyki na nowy poziom. Dali wszystkim młodym i niezależnie myślącym szansę dystrybucji swojej twórczości bez konieczności korzystania z oficjalnych kanałów promocji i komunikacji z publicznością – zbiurokratyzowanej fonografii i tradycyjnych mediów. Niepotrzebny kontrakt z wytwórną płytową, niepotrzebna okładka wysokonakładowego magazynu, wystarczy profil na MySpace. Tu każdy ma równe szanse, zero faworyzowania tych już komercyjnie uznanych. MySpace to trochę drugi, funkcjonujący na własnych prawach obieg, trochę poczekalnia dla potencjalnych hitów. Stąd w końcu wyszedł jeden z największych przebojów ostatnich roku – brytyjska grupa Arctic Monkeys. (AK)

Anderson i DeWolfe dają jeszcze jedną nadzieję młodym ludziom: że można dobrze na swoim pomysłcie zarobić



W MySpace każdy ma równe szanse. Nie ma faworyzowania tych komercyjnie uznanych. To drugi obieg, poczekalnia dla hitów



Tariq Ramadan uosabia nadzieję na pokojowe współżycie Zachodu i świata islamu

TARIQ RAMADAN

Walczy o pokojowe współistnienie muzułmanów z zachodnią cywilizacją. Okrzyknięto go Martinem Lutherem Kingiem islamu i jednym z największych reformatorów XXI wieku

Szwajcarski intelektualista egipskiego pochodzenia, doradca do spraw islamu Tony'ego Blaira. Od Zachodu żąda szacunku dla islamu, a od jego europejskich wyznawców – by docenili Europę i nauczyli się w niej żyć. Twierdzi, że o muzułmanach mówi się dziś takim językiem, jakim w latach 30. i 40. mówiono w Europie o Żydach. Ale dodaje, że przynosząc do Europy swoje arabskie i tureckie zwyczaje, wyznawcy islamu sami na własną prośbę spychają się do gett i odmawiają bycia częścią europejskiej społeczności.

Retoryka Ramadan jest pojednawcza, język i przesłanie całkowicie zrozumiałe dla europejskiego odbiorcy, ale zarazem wiarygodne i pociągające dla muzułmanów, zwłaszcza młodych. – Koran jest moim dziedzictwem. Ale moim dziedzictwem jest również Kartezjusz – mówi jako żyjący w Europie muzułmanin.

Swoje osobiste doświadczenia opisał w książce „Być muzułmaninem w Europie” zaliczanej do najbardziej znaczących publikacji o europejskim islamie. Ramadan twierdzi w niej, że cywilizacja islamska i zachodnia nie stoją w sprzeczności, a islam jest całkowicie do pogodzenia ze społeczeństwem obywatelskim. Według niego to nie Koran, ale arabska tradycja uwstecznia muzułmanów. Powinni oni przejąć od Zachodu te wartości, które nie są sprzeczne z ich religią.

44-letni Ramadan odgrywa znaczącą rolę w liczącej ponad pięć milionów ludzi społeczności muzułmańskiej we Francji. – Jego przesłanie trafia do pokażnej grupy muzułmanów, którzy urodzili się już we Francji i czują się częścią francuskiego społeczeństwa, w przeważającej mierze ludzi młodych i wykształconych – mówi francuski dziennikarz algijskiego pochodzenia Aziz Zemouri z dziennika „Le Figaro”, autor książki o Ramadanie. (ACH)

LEO BEENHAKKER

HOLENDER FACHOWIEC NA STANOWISKU TRENERA W KOŃCU PRZEKONUJE NAS, ŻE POLSCY PIKARZE NIE SĄ GROMADĄ NIEZDARNYCH ŁAMAG

Sześć tytułów mistrza Hiszpanii i Holandii (w tym trzy z Realem Madryt i dwa z Ajaksem Amsterdam) mówi same za siebie. Takiego trenera piłkarska reprezentacja Polski jeszcze nie miała. Dawno nie miała też takiego, który nauczyłby polskich piłkarzy grać w piłkę, a nie tylko ją kopać. Leo Beenhakkerowi (wym. beejn-



haker) to się udało, czego dowodem są triumfy nad Portugalią i Belgią w eliminacjach mistrzostw Europy. – Umie przekonać zawodników, by robili na boisku to, co on chce. To jego największa siła – uważa Bogusław Kaczmarek, asystent Holendra.

64-letniemu Beenhakkerowi pomaga umiejętność znalezienia wspólnego języka z każdym piłkarzem bez względu na to, czy jest gwiazdą z Hiszpanii, czy debiutantem z Polski.

Beenhakker na każdym kroku podkreśla, że jest profesjonalistą. Choć mieszka w Brukseli, w poszukiwaniu talentów zjechał całą Polskę. Jediną słabością, jakiej daje się ponieść, są cygara, które namiętnie pali, analizując na wideo kolejne mecze. Gdy chce oderwać się od piłki, gra w golfa. Podobno na polu golfowym jest również dobry jak na trenerskiej ławce. (GREG)



KATHARINE JEFFERTS SCHORI

BISKUP NEVADY, A OBECNIE PIERWSZA KOBIETA PRYMAS W HISTORII WSPÓLNOTY ANGLIKAŃSKIEJ. UOSABIA ROZSĄDNĄ KONTYNUACJĘ LIBERALNEJ LINII JEJ AMERYKAŃSKIEGO ODDZIAŁU – EPISKOPALNEGO KOŚCIOŁA USA

Dzięki niej zaostrażający się konflikt między konserwatywną Wspólnotą a jej liberalną częścią prawdopodobnie zostanie zażegnany. Nowa pani prymas opowiada się za wysławianiem biskupów gejów, a o Jezusie mówi „nasza matka”, ale daje do zrozumienia, że nie są to tylko prowokacje, o które podejrzewa się członków Kościoła Episkopalnego. Dla 52-letniej Schori umiejętność godzenia różnych poglądów to jedna z największych wartości anglikanizmu. (ACH)

Szybko zwalcza ból i leczy

SILNIE DZIAŁA PRZECIWBÓLOWO I PRZECIWPALNIE
aktywna substancja ibuprofen

PRZYNOSI NATYCHMIASTOWĄ ULGĘ
szybkie działanie znieczulające mentolu

WYGODNY W UŻYCIU
łatwo wchłaniająca się postać bezbarwnego żelu

Pomoc w bólach mięśni i stawów

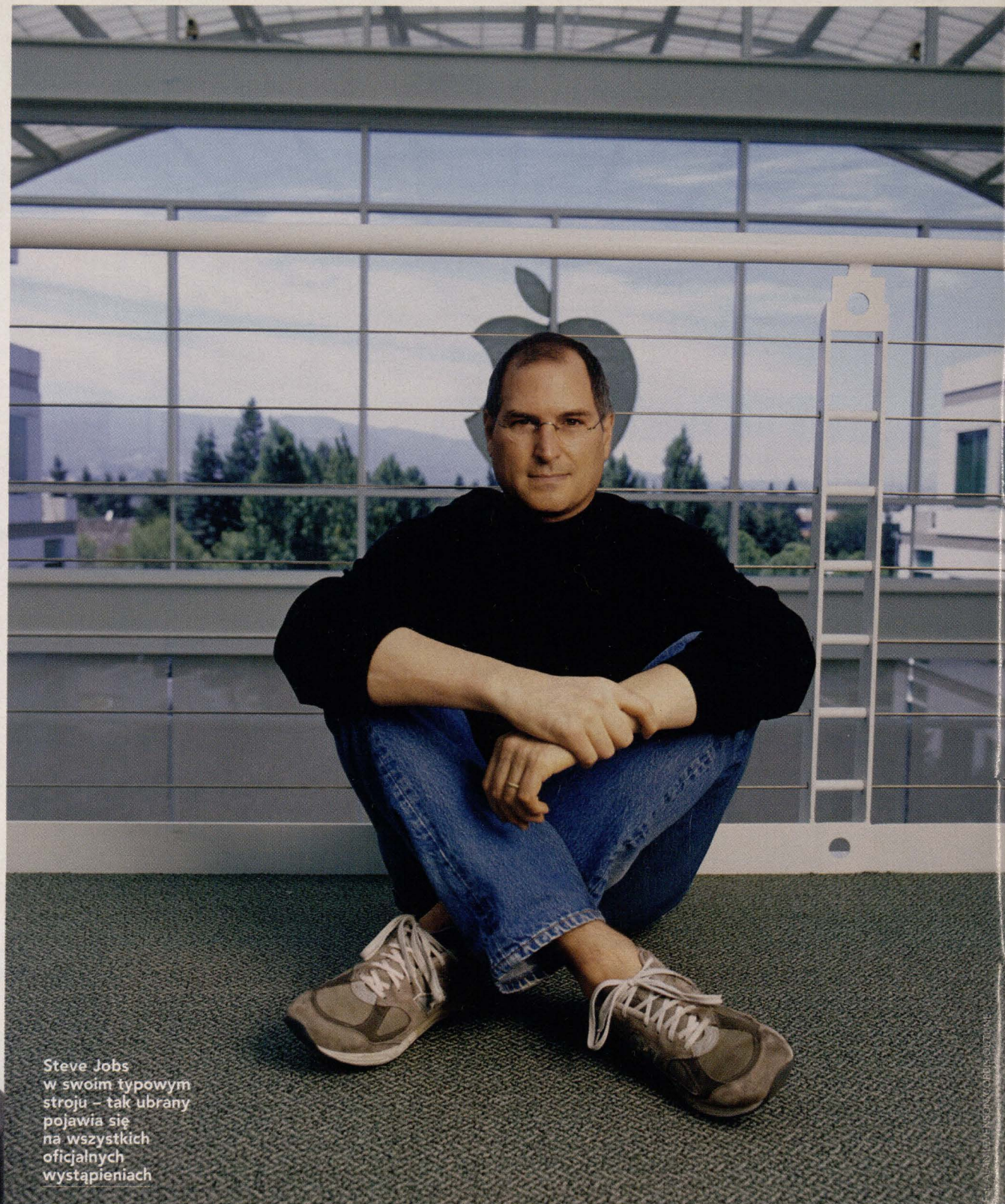
Wskazania: miejscowe leczenie przeciwbólowe i przeciwzapalne
Podmiot odpowiedzialny: Menthoholam Company Ltd.

cena opak. Deep Relief 50 g ok. 14,50 zł.

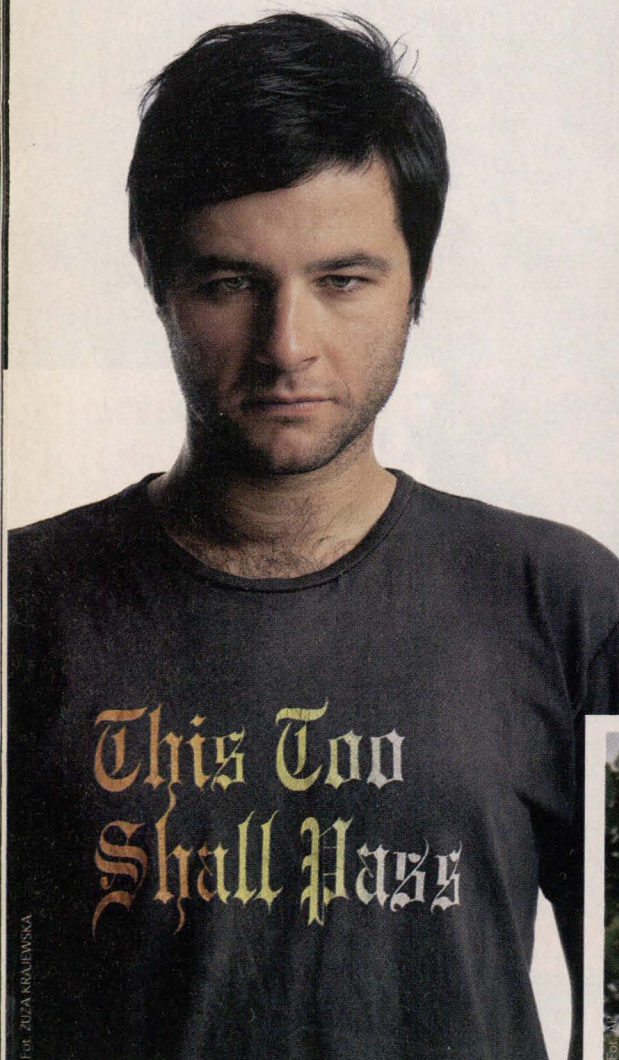
STEVE JOBS

Wciąż udowadnia, że estetyka może być pomocna w życiu, a w dodatku daje wielkie pieniądze

Jak mało kto Jobs (51) trzyma łapę na branży nowych technologii od samego początku jej istnienia. W 1976 roku wraz z drugim Steve'em, Wozniakiem, założyli Apple Computers. Zbudowali serię legendarnych komputerów, a gdy w wyniku konfliktu z zarządem Jobs opuścił firmę, wkrótce zrobił kolejny świetny interes – kupił od George'a Lucasa dział firmy Lucasfilm zajmujący się grafiką komputerową, który obecnie działa jako studio animacji Pixar (między innymi „Toy Story”, „Gdzie jest Nemo”). Jednak największą sławę przyniósł mu późniejszy triumfalny powrót do upadającego Apple – szybko postawił firmę na nogi, czyniąc ją przewodnikiem, który wyprowadził branżę komputerową z epoki szarych, smutnych pudeł służących do sumowania kolumn liczb. I wygląda na to, że piękne maki i iPody, które zrewolucjonizowały słuchanie muzyki, nie są jego ostatnim słowem. (PSTAN)



Steve Jobs w swoim typowym stroju – tak ubrany pojawia się na wszystkich oficjalnych wystąpieniach



WILHELM SASNAL

34-LETNI ARTYSTA ZDOBYWA NAGRODY I MIEJSKA W RANKINGACH. A PRZED WSZYSTKIM WZBUDZA EMOCJE

Nie wystarczy powiedzieć, że Sasnal zdobył prestiżową w kręgu młodej sztuki nagrodę Vincenta. Nie wystarczy też przejrzyć ranking najlepszych publikowany w magazynie „Flash Art”, gdzie bryluje. Trzeba przyglądać się na bieżąco obrazom, które maluje ten niezwykle pracowity artysta. Cała nadzieja w tym, że za poklaskiem krytyków przyjdzie uznanie szerszej publiczności w rodzinnym kraju. (BACH)

STEPHEN HAWKING

ROZUMIE NIEPOJĘTE I POTRAFI JE WYTŁUMACZYĆ PROSTACZKOM

Na przekór chorobie, która zdaniem lekarzy powinna go dawno zabić, 64-letni Hawking pozostaje jednym z najbardziej wpływowych fizyków świata. Myśląc i pisząc o rzeczach, których nie mamy najmniejszej szansy zrozumieć, potrafił przygotować fascynującą prostotą książkę „Krótka historia czasu” i wciąż poświęca mnóstwo czasu na tłumaczenie małuczkim wielkich tajemnic rzeczywistości. (PSTAN)

EWA HELWICH

RATUJE ŻYCIE WCZEŚNIAKOM – NAWET TYM NAJMNIEJSZYM

Dziecko urodzone w szóstym miesiącu ciąży waży zwykle około 500 gramów. Ma małe szanse na przeżycie, chyba że trafi pod opiekę takiej specjalistki jak 56-letnia Ewa Helwich. Pani profesor od lat ratuje najmniejsze z najmniejszych dzieci, dziś jako kierownik kliniki w warszawskim Instytucie Matki i Dziecka. Wspiera także mamy – uczy je, jak kochać i przytulać mieszczone się na dłoni i uwiecznione w płataninie kroplówek maleństwa. (AJ)

INÁCIO LULA DA SILVA

BRAZYLIJSKI PREZYDENT POKAZAŁ, ŻE RZĄDY LEWICY W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ NIE MUSZĄ POLEGAĆ NA MAMIENIU POPULISTYCZNYMI HASŁAMI

Wybrany właśnie na drugą kadencję 61-letni Lula udowodnił wyborcom, że potrafi proponować konkretne rozwiązania. Z rozbudowanego przez niego programu pomocy najbardziej korzystają obecnie 44 miliony ludzi, a kilku milionom udało się już wyjść ze skrajnej biedy. (ACH)

Dla niektórych polityków sparodiowanie ich w show Majewskiego to znak, że coś jednak znaczą

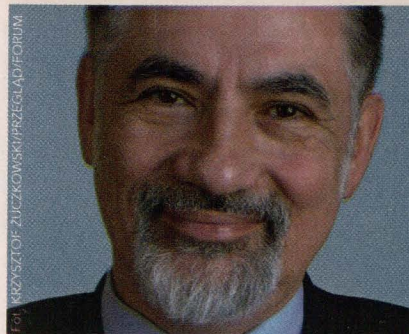


SZYMON MAJEWSKI

Dzięki jego show uwierzyliśmy, że życie polityczne w Polsce można obserwować nie tylko z rosnącym przerażeniem, ale i wybuchając śmiechem

Polityka daje nam obecnie solidną kopę pomysłów nawet dla stu satyryków. Tak się jakoś składa, że pomysły te jest w stanie zagospodarować jeden Szymon Majewski. Pierwszy odcinek jego autorskiego „Show” TVN wyemitowała we wrześniu zeszłego roku. Po pół roku tytułowy Szymon otrzymał od „Przekroju” przyznawany corocznie tytuł Fenomenu – doceniliśmy go za odrodzenie politycznej satyry. Dziś wiemy, że dopiero się rozpętał. W każdym odcinku „Show” Majewski gości dwie znane osoby, z którymi komentuje wydarzenia w Polsce, a w „Rozmowach w łoku” aktorzy parodiują polityków i ich otoczenie. Nad kształtem

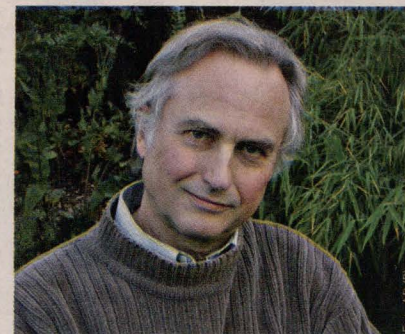
każdego odcinka pracuje grupa kreatywna pod przewodnictwem 39-letniego Majewskiego. On sam tak mówi o trybie powstawania scenariusza: – Większość zdarzeń jest niezamierzona i powstaje w trakcie. Nie wszystkim przeszkadza obecność w programie ich nazwisk. Janina Paradowska mówiła prasie: „Być tam sparodiowaną jest z pewnością wyróżnieniem. Cieszę się, że tam trafiłam”. Joanna Senyszyn twierdziła: „Nie parodiuję się osób bez znaczenia”. Kończąc się w grudniu trzecią edycję „Szymon Majewski Show” ogląda co piąty Polak. Wiosną przyszłego roku każdy Polak będzie mógł zobaczyć czwartą serię programu. (APO)



JAN MADEY

OJCIEC ŚWIATOWYCH SUKCESÓW MŁODYCH POLSKICH INFORMATYKÓW

Ten profesor Uniwersytetu Warszawskiego jest nauczycielem informatyki tak skutecznym, że od kilku lat jego studenci wygrywają wszelkie międzynarodowe konkursy informatyczne. I – co najważniejsze – zostają, by pracować w Polsce. 64-letni Madey przewodniczy także Krajowemu Funduszowi na rzecz Dzieci, który wspomaga uzdolnioną młodzież. Najslynniejszym stypendystą funduszu jest pianista Rafał Blechacz. (SYLV)



RICHARD DAWKINS

GDY JUŻ ZDOBYŁ SŁAWĘ NAUKOWCA, ZABRAŁ SIĘ ZA OŚWIECANIE LUDZKOŚCI

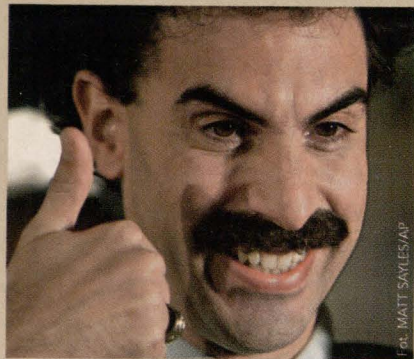
Biolog ewolucjonista, którego książka „Samolubny gen” (1976) do dziś rozpala emocje, nigdy nie spoczął na laurach. Konceptja memu, kulturowego odpowiednika genu, to wciąż jeden z najlepszych pomysłów na wyjaśnienie fenomenu cywilizacji. 51-letni Dawkins jest jednym z guru ruchu, który z pozycji laickich i naukowych powraca do dyskusji na temat sensu i miejsca religii w świecie. (PSTAN)



Kalms
Stres pod kontrolą

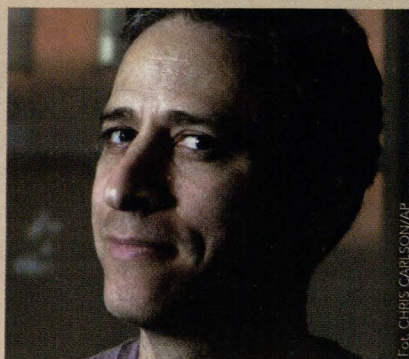
Tabletki Kalms zawierają: Valerianae Extractum 33,75 mg (kozłek), Lupuli Strobilus Pulv. 45 mg (szyszki chmielu), Gentianae Extractum 22,5 mg (gorczyłka). Wskazania: Kalms jest preparatem roślinnym o działaniu uspokajającym, pomocniczym w leczeniu nerwicy wegetatywnych, stanów pobudzenia, ułatwiającym zasypianie. Podmiot odpowiedzialny: G.R. Lane Health Products LTD, Gloucester, Anglia. Informacje o leku: AMIS Medica, 02-822 Warszawa, ul. Polećka 23, tel.: (22) 546 94 00, www.kalms.pl

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowania oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skontaktuj się z lekarzem lub farmaceutą.



SACHA BARON COHEN
LECZY ŚMIECHEM. SAM ZAKŁADA
PRZEBRANIA, BY OBNAŻAĆ
UPRZEDZENIA INNYCH

Komik (35), twórca „Borata”, najlepszej komedii roku, w której zdemaskował podwójną moralność i hipokryzję Ameryki, ale również całego zachodniego świata, w którym demokratyczne wartości są jedynie pustymi hasłami. Przebrany za kazachskiego dziennikarza Borata Sagdijewa skutecznie przekonuje, że śmiech może leczyć z uprzedzeń i głupoty. Więcej o Baronie Cohenie w obszernym wywiadzie na stronie 92. (MASA)



JON STEWART
UDOWODNIŁ, ŻE POLITYCZNĄ SATYRĄ
MOŻNA SKUTECZNIE WALCZYĆ
ZE ZŁĄ POLITYKĄ

Znany jest z popularnego programu „The Daily Show” – parodii amerykańskich mediów i programów informacyjnych. Tropi absurd i kłamstwa w amerykańskiej polityce. Swoich gości (jak Bill Clinton czy prezydent Pakistanu Pervez Musharraf) potrafi obnażyć, nie obrażając ich. Książka 44-letniego satyryka „Znani ludzie nago”, zbiór humorystycznych esejów o wpływowych postaciach amerykańskiej polityki, trafiła na listy bestsellerów. (ACH)



PIOTR WALTER
NAJPIERW NAS DOINFORMOWAŁ.
TERAZ DA NAM SUPEROSTRY OBRAZ
ŚWIATA

W ciągu pięciu lat, odkąd został prezesem telewizji TVN, stacja stała się drugą po TVP najchętniej ogladaną telewizją w Polsce. Stworzył też stację informacyjną TVN24, która oprócz sukcesu jakościowego osiągnęła sukces finansowy. A dziś ten 39-latek rozwija nowe kanały tematyczne i telewizję wysokiej rozdzielczości, czyli platformę N, która wprowadza nową jakość techniczną na polski rynek telewizyjny. (SYLV)

CHRIS MARTIN

Wielki gwiazdor rocka, któremu udało się uniknąć bycia megalomanem

Angielski wokalista, pianista, gitarzysta, lider grupy Coldplay (29), prywatnie mąż Gwyneth Paltrow. W pewnym sensie ulepszona wersja Bono (choć sam mawia o sobie żartobliwie „Crono”, zapewniając o własnym szacunku dla irlandzkiego wokalisty). Co prawda jest w tej chwili równie popularny jak lider U2, ale broni praw uciśnionych w nieco skromniejszy sposób, nie organizuje też na tej bazie wielkich show swojego zespołu. Mało przemawia, konsekwentnie udostępnia za to przestrzeń „reklamową” na własnym ciele organizacji charytatywnej Make Trade Fair zajmującej się równym handlem z krajami Trzeciego Świata. Jej hasła lub charakterystyczny symbol – znak równości – wypisuje na rękach w czasie koncertów. Martin to dowód, że takiego znaku równości nie trzeba stawiać między biciem gwiazd rocka i megalomanią. (BACH)



Nadzieja także
w wytrwałości:
Wojciech jest
trzecim
pokoleniem
Szczurków
pracujących
na rzecz
potęgi Gdyni



WOJCIECH SZCZUREK

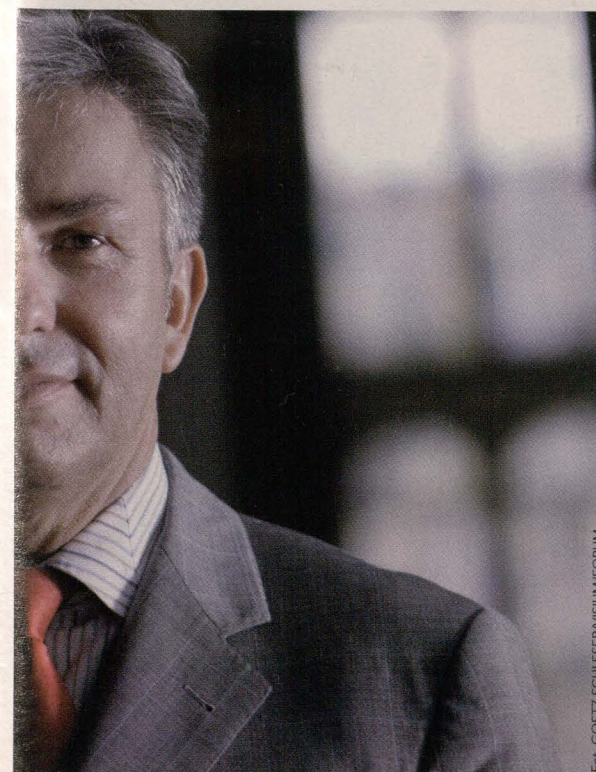
Bezpartyjny 43-latek od 16 lat z powodzeniem rządzi Gdynią. Dlatego porządzi następne cztery lata



BILL GATES WARREN BUFFETT

NAJWIĘKSI FILANTROPI AMERYKI ŁĄCZĄ
SIŁY W WALCE Z PLAGAMI
WSPÓŁCZESNOŚCI

W tym roku król inwestorów giełdowych i jeden z najbogatszych ludzi na świecie Warren Buffett ofiarował na cele charytatywne 31 miliardów dolarów. Kwota zasilila konto Fundacji Melindy i Billa Gatesów, największej instytucji charytatywnej na świecie. Dzięki Buffettowi ich fundacja posiada obecnie środki, jakimi mogłoby dysponować średniej wielkości państwo europejskie. Pieniądze przekazywane są na edukację w krajach Trzeciego Świata, na badania nad szczepionkami na malarię i gruźlicę oraz bezpośrednio ofiarom kataklizmów. 51-letni Gates i 76-letni Buffett dzięki swoim fortunom mają większą władzę niż liczni znani politycy. W odróżnieniu od nich wykorzystują ją w szczytnym celu. Już niedługo przekonają się o tym kolejne miliony dzieci głodujących w Afryce. (ACH)



KLAUS WOWEREIT

DOTĄD BYŁ NAJBARDZIEJ
ZNANYM HOMOSEKSUALNYM
BURMISTRZEM ŚWIATA. TERAZ
WYRASTA NA NADZIEJĘ
NIEMIECKIEJ LEWICY
I POTENCJALNEGO KANCLERZA
NIEMIEC

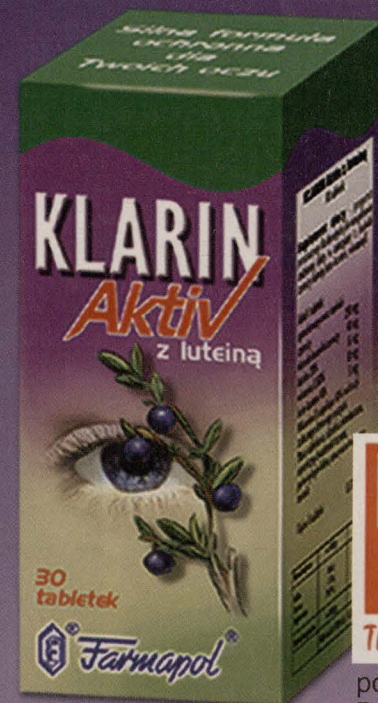
Popularny socjaldemokrata i burmistrz Berlina jest najbardziej wyrazistą postacią niemieckiej lewicy. 53-letni „Wowi”, jakieszczotliwie nazywają go berlińczycy, najpierw podbił ich serca, przyznając się do homoseksualizmu w momencie obejmowania urzędu. Trzy miesiące temu pod hasłem „Berlin socjalny” wygrał drugą kadencję, pograżając konkurencję z CDU i ponownie wybierając kontrowersyjny sojusz z postkomunistami i skrajną lewicą. Odczytano to jako zapowiedź konsolidacji lewicy w Bundestagu, zwłaszcza że Wowereit po reelekcji otwarcie zadeklarował, że chciałby rządzić całymi Niemcami. (ACH)

Rok założenia 1945

Farmapol
www.farmapol.pl

Suplement diety

KLARIN
Aktiv
z luteiną
TABLETKI



TERAZ POLSKA
pod patronatem
Prezydenta RP

- pracujesz przy komputerze?
- spędzasz wiele godzin nad dokumentami?
- dużo czytasz, oglądasz TV?
- pracujesz w sztucznym oświetleniu?
- prowadzisz pojazdy nocą?
- długo przebywasz na słońcu?

**LAUREAT KONKURSU 2006
NA NAJLEPSZE PRODUKTY
I USŁUGI.**

KLARIN Aktiv z luteiną złagodzi podrażnienie i zmęczenie oczu, wpłynie na poprawę jakości widzenia.

Skład: sproszkowany owoc borówki czernicy, ekstrakt z owoców borówki czernicy, witamina E, C, betakaroten, luteina.



Danuta Kuroń chce, by młodzież z biednych rejonów Polski miała równie dobry start w dorosłość jak rówieśnicy z wielkich miast

FOR: BAPAL MILACH

DANUTA KUROŃ

Rozwija dzieło męża – Uniwersytet Powszechny w Teremiskach

Szkola, która wyrównywałaby szanse młodzieży z biedniejszych rodzin, była wielkim marzeniem Jacka Kuroń. Pomysł zrealizowała jego żona Danuta Kuroń i to dzięki jej determinacji założony w 2000 roku Uniwersytet Powszechny w Teremiskach przetrwał śmierć pomysłodawcy i dalej się rozwija. Nieformalna szkoła w Puszczy Białowieskiej przyjmuje co roku około 20 pełnoletnich studentów, którzy współtworzą jej program. Przez pierwszy rok nadrabiają zaległości w wykształceniu, uczą się pracy zespołowej, rozwijają zainteresowania i szukają swoich silnych stron. Oprócz samodzielności uczą się pracy społecznej – tworzenia organizacji pozarządowych i zdobywania na nie funduszy. Po roku w „Teremiskach” wielu absolwentów zdaje matury, coraz więcej dostaje się na studia i wchodzi w dorosłość z wykształceniem i własnym pomysłem na przyszłość. W latach 80. Danuta – wówczas Winiańska – była kluczową postacią lubelskiej „Solidarności”, odpowiadała za obieg informacji w regionie południowo-wschodnim. Za Jacka Kurońa wyszła w roku 1990. Przez ostatnich 14 lat życia była nie tylko jego towarzyszką, ale także najbliższym współpracownikiem. (SYLV)

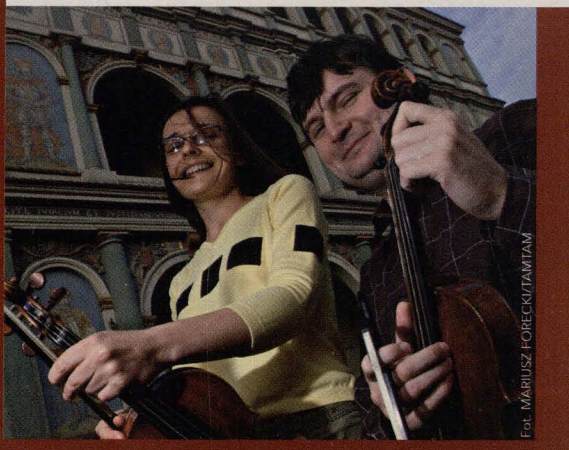
EWA I AURELIUSZ GOLIŃSCY

Żołnierze orkiestry Arte dei Suonatori nie wyjechali z Polski. Zamiast tego sprowadzili tu muzyczny świat

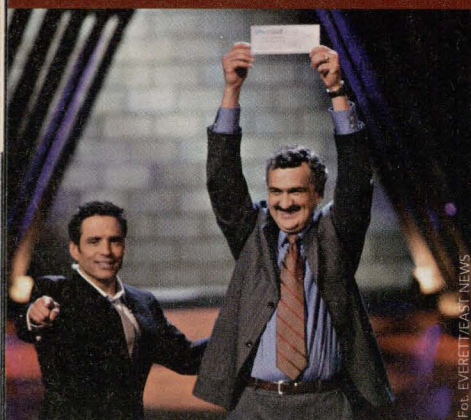
Dokonałi czegoś, co wydawało się niemożliwe. Dzięki nim polski zespół muzyki dawnej (istniejący od 1993 roku) znalazł się w europejskiej czołówce. Golińscy – wspierani pasją Cezarego Zycha, „spiritus movens” AdS – od zawsze chcieli grać inaczej. I niekoniecznie obiegowy repertuar maltretowany przez orkiestry filharmoniczne. Na po-

czątku lat 90. myśleli nawet o wyjeździe z Polski. Na szczęście zostali. W Arte dei Suonatori pokazują, że jeśli się uczyć, to od najlepszych – skoro nie można do nich pojechać, najlepiej zaprosić ich do siebie. I tak w ramach festiwalu „Muzyka dawna persona grata” polscy muzycy zaczęli grać z najlepszymi barokowymi specjami. Koncerty AdS nie są zwykłymi koncer-

tami, wiedzą o tym wszyscy, którzy choć raz na nich byli... To nie są tradycyjne sale, to nie jest ciągle ta sama publiczność. AdS stworzyło niezależny system koncertowania, promocji, komunikowania się z publicznością. Podobnie z płytami – skoro nie mogą wydać ich w Polsce, robią to za granicą. Golińscy & Co swą postawą i determinacją pokazali, że muzyka dawna nie musi być „stara”, nudna, pokryta kurzem. Oby tylko inni polscy muzycy poszli ich śladem. (JAH)



FOR: MARIUSZ FORCZAK

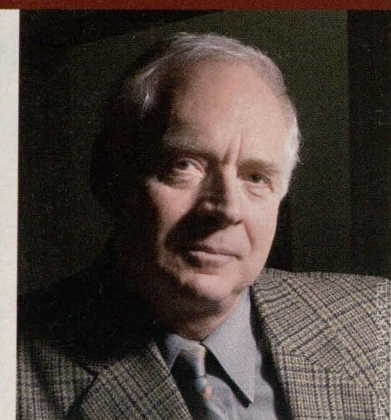


FOR: EVERETT NEWS

JANUSZ LIBERKOWSKI

GDY SPADŁO NA NIEGO
NIESZCZĘŚCIE, ZROBIŁ WSZYSTKO,
BY UCHRONIĆ PRZED NIM INNYCH

Półkula mniejsza włożona jest w większą. Zewnętrzna jest nieruchoma, zaś wewnętrzna – w której leży lub siedzi dziecko – swobodnie się buja, a nawet kręci, gdy inne auto uderzy w samochód rodziców. Mieszkający od 1984 roku w USA inżynier Liberkowski wymyślił ten fotelik, gdy jego kilkuletnia córka zginęła w wypadku samochodowym. 52-letni Liberkowski został uznany przez telewizję ABC za najlepszego wynalazcę amatora w USA roku 2006, po czym otrzymał posadę dyrektora do spraw rozwoju w firmie Evenflo (potentat produktów dla niemowląt na amerykańskim rynku). Najprawdopodobniej w 2007 roku fotelik trafi do sprzedaży. (APA)



JAN KABICZ

Z BEZROBOTNYCH ROBI
PRACODAWCÓW

Bisko 600 firm w ciągu trzech lat pomogła założyć bezrobotnym kierowana przez 59-letniego Jana Kabcicha Fundacja Archidiecezji Warszawskiej „Nadzieja”. Większość radzi sobie teraz bardzo dobrze. Program fundacji opiera się na systemie indywidualnego doradztwa – każdy uczestnik szkoleń biznesowych otrzymuje własnego opiekuna. Fundacja pomaga też w zdobyciu dotacji z funduszy unijnych. Kilkunastu bezrobotnym udzieliła nawet nieoprecentowanych pożyczek z własnych pieniędzy. Wielu byłych uczestników programu mówi, że dzięki pomocy fundacji Jana Kabcicha odzyskała motywację do pracy i wierę w sens życia. (SZCZEP)



Nie chowa się z ukochanymi zwierzątkami w lesie, bo nie wierzy, że ktoś coś za niego zrobi

ADAM WAJRAK

Dzięki uporowi jednego człowieka pojawiła się nadzieja na uratowanie jednego z najpiękniejszych zakątków Europy, który drogowcy chcą przerobić na asfaltowy plac

Z punktu widzenia redakcji Wajraka Polska to taki South Park. Miasteczko, które za wszelką cenę chciałoby być normalne, ale jakoś się to nie udaje. – Dopóki będziemy czekać, aż zmieni to za nas ktoś inny, dalej będziemy żyć w świecie absur-

dalnych decyzji polityków. Trzeba tworzyć społeczeństwo obywatelskie – apeluje 34-letni Wajrak. Jego dwuletnia batalia o uratowanie Doliny Rospudy przynosi pierwsze efekty. O ponowne przeanalizowanie tej inwestycji zaapelował ostatnio

prezydent Lech Kaczyński. Wajrak pomysł wyróżnienia go mianem „dającego nadzieję” przyjął sceptycznie: – Każdy sam musi ją dawać, żeby nie skończyło się na myśleniu: „Niech Wajrak to załatwi, przecież on daje nadzieję”. (JULL)

OLYMPUS

Your Vision, Our Future



μ750

Twoje życie. Twój Olympus.

Akcja? Nie stój w miejscu - działaj! Aparat Olympus μ750 z matrycą 7.1 miliona pikseli z 5-krotnym zoomem optycznym przeniesie Cię w zupełnie nowy świat fotografii. Jesteś w centrum akcji? System Podwójnej Stabilizacji Obrazu zapewni niezwykle ostre zdjęcia eliminując efekt poruszenia. Nic nie ukryje się już w ciemnościach! Technologia BrightCapture sprawi, że obraz na ekranie LCD Twojego μ750 będzie czterokrotnie jaśniejszy od tych, które widziałeś dotychczas – lampa błyskowa nie będzie konieczna. Niezależnie od obiektu Twoich fascynacji, niezależnie od akcji, której bohaterem jesteś, odporny na warunki atmosferyczne* μ750 zapewni Ci zawsze doskonałą jakość obrazu. www.olympus.pl

Bez granic!

*Nieprzemakalność odpowiada standardowi IEC publikacja 529 IPX4

GŁĘBIA

PIOTR STANISLAWSKI

Oceany zajmują ponad 70 procent powierzchni Ziemi, a wiemy o nich mniej niż o sąsiednich planetach

Ogrom wód oceanicznych trudno sobie choćby w przybliżeniu wyobrazić – objętość wszech-oceanu to 1338,5 miliona kilometrów sześciennych. Można by tym wypchnąć 3,5 bilionów basenów olimpijskich. Gdyby najwyższy szczyt Ziemi Mount Everest wrzucić do Głębi Challenger w Rowie Marińskiego, pokryłaby go ponaddwukilometrowa warstwa wody. To ogromne przestrzenie, o których nie wiemy prawie nic. W oceanach może żyć nawet 10 milionów nieznanych gatunków, które naukowcy starają się odkryć, dysponując kilkudziesięcioma pojazdami głębinowymi. Przypomina to próbę eksploracji siedmiu kontynentów za pomocą kilku żupów. Po Księżycu chodziło 12 osób, a dno Rowu Marińskiego widziało na własne oczy zaledwie dwóch ludzi. Ich wyczynu przez 50 lat nie udało się powtórzyć! Podwodny świat niechętnie zdradza swoje tajemnice, a być może to właśnie tam, na ogromnych głębokościach, narodziło się ziemskie życie.

64 tysiące lat poszukiwań

Łatwiej jest obserwować powierzchnię Marsa niż oceanu – stwierdził lakonicznie Olav Rune Godez z Institute of Marine Research w Bergen, podsumowując najnowsze wyniki swoich badań. Towarzysząca mu grupa norweskich badaczy dwa lata temu odkryła dawczące, nieznane czerwone stworzenie o rękawatom kształcie pełzające po dnie aż dwa kilometry pod wodą, w okolicach Grzbietu Środonian-tyckiego. Stwora nie udało się wydobyc na powierzchnię, więc jedynym dowodem na jego istnienie jest zdjęcie zrobione przez podwodnego robota.

Modele matematyczne przewidują, że w morzu znajduje się około 10 milionów nieznanych nauce gatunków – twierdzi profesor Jan Marcin Węglowski z Instytutu Oceanologii PAN w Sopocie. – Dla porównania: wszystkich opisanych do tej pory gatunków na Ziemi jest około 1,3 miliona.

Obecnie naukowcy odkrywają średnio trzy gatunki stworzeń morskich na tydzień. Poszukiwani

na głębokości zaledwie 10 metrów pod wodą. Oto tajemnica nieprzystępności głębin. Dużą część naszej wiedzy o głębinach zawdzięczamy obsługiwany z powierzchni oceanu robotom



Pletwy przystosowane do chodzenia po dnie, ogromne oczy i przedziwne kształty – życie na głębokości kilku kilometrów wymusza niezwykle przystosowania. Te dziwne ryby wyłowiono podczas australijskiego projektu badania głębin NORFANZ

podwodnym zwanym ROV (skrót od angielskiej nazwy Remote Operated Vehicle – pojazdy zdalnie sterowane). Dzięki takiemu urządzeniu japońskim naukowcom z Towarzystwa Obserwacji Wielorybów Ogasawara udało się to, o czym od dawna marzyło wielu oceanologów. Na głębokości 900 metrów po raz pierwszy sfotografowali jedno z najbardziej tajemniczych zwierząt świata – żyjącą w oceanicznych głębinach olbrzymią kalamaricę *Architeuthis*, osiągającą nawet 18 metrów długości. Do tej pory odnajdywano tylko martwe zwierzęta z tego gatunku – wyrzucone na brzeg lub schwymane w sieci rybackie.

Kilku bezzalagowym pojazdom udało się dotrzeć w okolicę Rowu Marińskiego. Najdokładniejsze dane z najgłębszego miejsca na Ziemi zebrał japoński robot Kaiko, który w 1995 roku zmierzył tam ciśnienie, sfilmował niesamowite ryby wyglądające jak potwory i... urwał się z łączącego go z powierzchnią kabla. Nigdy go nie odnaleziono.

Spacerkiem po dnie

Żeby człowiek mógł dotrzeć do strefy ciemności, musi przenieść w głębiny swoje środowisko, a więc zanurzyć się w pojeździe lub skałandrze z zamkniętym w środku ciśnieniem atmosferycznym. I to wła-

śnie nastrocza badaczom głębin najwięcej trudności, bo panujące pod wodą ciśnienie z łatwością zgniotłoby większość naziemnych, nawet opancerzonych, pojazdów. Tu potrzeba czegoś naprawdę superwytężnego, trwalszego niż kombinowany kosmiczny.

Dlatego też ciężkie, zrobotyzowane skałandry głębinowe bardziej przypominają maskotkę firmy Michelin niż ludzkie ubranie. Jednym z większych osiągnięć w tej dziedzinie są zrobione z kutego aluminium uniformy Hardsuit 2000, pozwalające na sześciogodzinne przebywanie na głębokości 2000 stóp, czyli 609 metrów. Podwodnym spacerowiczom szlaki przetrwała doktor Sylvia Earle, Amerykanka, która w 1979 roku przez 2,5 godziny chodziła po dnie oceanu na głębokości niemal 400 metrów. Podziwiała koralie i ryby głębinowe, jednocześnie testując superciężki podwodny skałander JIM. Earle w połowie lat 80. doradzała też na głębokość tysiąca metrów w jednoosobowym podwodnym pojeździe Deep Rover.

Jednak największym osiągnięciem w dziedzinie badań głębinowych wciąż pozostaje wyprawa batyskafu „ Trieste ” z Jacques'em Piccardem i Donem Walshem na pokładzie, która miała miejsce w 1960 roku. Zamięknęci w pojeździe badacze dotarli do dna Rowu Marińskiego na głębokości 10 916 metrów. To niemal cud, że doczepiona do batyskafu sferyczna stalowa kabina z niewielkim oknem przetrzymała wyprawę i pojazd zdołał wrócić na powierzchnię. Dodajmy, że batyskaf został wykonany według projektu ojca Jacques'a – Auguste'a Piccarda, który opracował tę maszynę jeszcze w latach 40. XX wieku. Do dziś nikt nie zdołał powtórzyć wyprawy „Trieste”.

Obecna granica możliwości podwodnych pojazdów załogowych sięga zaledwie 6,5 kilometra w głąb oceanu. Japoński trzyosobowy statek „Shinkai” dotarł na tę głębokość w 1989 roku na dnie Rowu Japońskiego. Na sześć kilometrów w głąb jest w stanie zanurzyć się francuska łódź „Nautilus” i dwa rosyjskie pojazdy „MIR I” i „MIR II”, które badały wrak „Titanica”. Na świecie istnieje zaledwie 40 załogowych łodzi podwodnych zdanych do zanurzenia się w strefę oceanicznego mroku.

Spis życia podwodnego

Ponieważ podwodne pojazdy badawcze z trudem docierają do oceanicznych głębin, to gros badań prowadzi się na płytkich wodach przybrzeżnych. To tak jakby cała nasza wiedza o organizmie człowieka ograniczała się do znajomości jego naskórka.

Do tej pory ledwie przesłanęliśmy się po powierzchni oceanu – mówi doktor Frederick Grassle z Uniwersytetu Stanu New Jersey w Rutgers, jeden z szefów Census of Marine Life (Spis życia Podwodnego). – Ludzie przebadali mniej niż pięć procent oceanów na świecie, a nawet tam gdzie prowadziliśmy badania, formy życia mogą być za małe, abyśmy je mogli dostrzec gołym okiem.

A właśnie te mikroskopijne morskie stworzenia stanowią aż 90 procent oceanicznej biomasy. Ich poszukiwanie to wielkie wyzwanie.

Nawet w dobrze poznanym Morzu Północnym odkrywa się co roku nowe gatunki, szczególnie

wadzone w takim tempie mogą nam więc zająć jeszcze... 64 tysiące lat. Do tej pory poznaliśmy zaledwie 0,1 procent stworzeń żyjących poniżej 2000 metrów pod wodą.

Królestwo wysokich ciśnień

Co przeszkadza w badaniu oceanów? Głębiny to krajina zimna i mroczna. Panują tu bliskie zera temperatury i zabójcze ciśnienie, ponad tysiąc razy wyższe niż ciśnienie atmosferyczne, które odczuwamy na co dzień. Oznacza to, że na każdy centymetr kwadratowy woda naciska z siłą ponad tysiąc kilogramów. Wydawać by się mogło, że w oponach tirów panuje bardzo wysokie ciśnienie, jednak to na dnie Pacyfiku jest od niego ponad 150 razy wyższe. Ciśnienie takie jak w oponach samochodów osobowych panuje

Alternatywne formy życia

Podwodne odkrycie dokonane blisko 30 lat temu na Krawędzi Galapagos niemal całkowicie wywróciło do góry nogami nasze pojęcie o biologii. Okazało się, że Słońce nie jest jedynym źródłem energii dla organizmów.

W 1977 roku grupa geologów ze słynnym dziś doktorem Robertem Ballardem, odkrywając wrak „Titanica”, wyruszyła na poszukiwanie wylotów hydrotermalnych – bijących z dna oceanu „gejzerów”, tworzących przez podgrzaną wodę, wypływającą z głębi aktywnych wulkanicznie skalnych pęknięć. Wokół otworów narastały imponujące kolumny zbudowane z siarczku cynku mogące osiągać wysokość nawet kilkuset metrów. W ich okolicy na głębokości ponad dwóch kilometrów i w absolutnych ciemnościach naukowcy spodziewali się zastać sterylną pustynię.

Tymczasem w promieniu 20 metrów od wylotów hydrotermalnych życie aż kipiało. Oczom siedzących w batyskafie naukowców ukazały się uczepione kolumnów oazy pełne nieznanych stworzeń: mięsistych rurek wyglądających jak pomarańczowe dmuchawce, otoczonych przez wielkie kakaowe małże i uwijające się między nimi białe kraby czy homary albinosy. To nieznane dotąd życie kipiało w sensie dosłownym – najbardziej ekstremalne z kolonii bytowały w wodzie o temperaturze 80 stopni Celsjusza!

Geolodzy nie byli przygotowani na to odkrycie – doszło do tego, że wyciągane z dna organizmy z braku formaliny konserwowano w... wodzie. Pobrane z oceanu próbki wody szybko zdradziły swą tajemnicę dziwnego ekosystemu – zapach siarkowodoru naprowadził naukowców na trop bakterii pobierających energię ze związków siarki wydobywających się z kominów. Okazało się, że są one początkiem niezwyklego łańcucha pokarmowego, który pokazał, że życie nie zawsze musi przybierać dobrze nam znane formy.

Żeglarz portugalski (aretuza) – meduza, której jad może zabić człowieka, unosi się na powierzchni wody

Wrak okrętu podwodnego „Kursk”

Rekord świata w nurkowaniu bezdechowym – Loïc Leferme (2005)

Ośmiornica czerwona

Marlin – taki jak u Hemingwaya

Maksymalna głębokość osiągnięta przez delfiny

Rekord świata w nurkowaniu ze sprzętem – Mark Elliyatt (2003)

Najgłębszy koncert świata – 2 października 2006 roku Katie Melua zagrała w jednej z nóg platformy wiertniczej Troll A

Najgłębsze zanurzenie atomowego okrętu podwodnego

Rekin błękitny

Batysfera Williamsa Beebe'a (1932)

Słoń morski

Robaki riftowe żyjące w okolicy kominów hydrotermalnych

Kaszalot – najgłębiej nurkujący ssak

Najgłębiej żyjące ekosystemy, których istnienie opiera się na energii czerpanej z metabolizmu związków siarki

Wśród zwierząt o małych rozmiarach – twierdzi profesor Węslowski.

To dało do myślenia naukowcom badającym podmerskie formy życia, którzy na początku tego wieku zdecydowali się wreszcie na bardziej zorganizowane działania. W tym celu do życia powołano Census of Marine Life, największe jak do tej pory morskie przedsięwzięcie badawcze, które skupia ponad 300 naukowców z 70 krajów. Do 2010 roku mają

przezszyć oceaniczne płycizny i głębinę, a następnie skatalogować i umieścić na mapach wszelkie formy podmerskiego życia – od planktonu do waleni.

Ekstremalne zwierzęta

Na efekty tych działań nie trzeba było długo czekać – wystarczyło tylko zanurzyć w wodzie siatkę na ryby – śnieją się oceanodrzy, którzy odkrywają po kilka gatunków tygodniowo. Jedną z ogłoszonych 11 grudnia tegorocznych rewelacji było wyłowienie z Morza Karałowego gatunku kretek, o którym naukowcy sądzili, że wyginął... 50 milionów lat temu, w okresie jurajskim.

To najstarszy organizm morskich w spisie z tego roku, w którym znalazło się aż 500 nowych gatunków morskich, w tym 150 ryb. Oceanologów zaskoczyły też krewetki, małże i bakterie żyjące na dnie Atlantyku w okolicy najgorętszej na świecie podmorskiej szczeliny, w której temperatura dochodzi do 407 stopni Celsjusza! To możliwe, bo pod ogromnym ciśnieniem woda wrze w znacznie wyższej temperaturze, sięgającej nawet kilku tysięcy stopni.

W ciemnych wodach Morza Weddella w wybrzeży Antarktydy odkryto inne ekstremalne zwierzęta – skorupiaki i meduzy żyjące pod 700-metrową warstwą lodu. Badacze spodziewają się, że do końca spisu na liście mogą się znaleźć nawet ponad dwa miliony gatunków.

Wielkie odkrycia w oceanie są możliwe tylko przy zaangażowaniu wielkich środków i międzynarodowych programów badawczych – tłumaczy profesor Węslowski. – Koszty takich przedsięwzięć są porównywalne do pieniężnych wydawanych na badania kosmiczne. Niestety, prawda jest taka, że znacznie więcej wydajemy na eksplorację Marsa niż

głębokiego dna naszych oceanów. Koszt wielkiego, trwającego 10 lat spisu stworzeń oceanicznych sięga miliarda dolarów. Dla porównania: zbudowanie jednej tylko sondy kosmicznej Cassini kosztowało 1,5 miliarda dolarów.

Wieleofunkcyjne bakterie

Z oceanów powoli wydobywamy coraz bardziej zaskakujące tajemnice. W zeszłym roku geolodzy zlokalizowali wielkie pokłady żywych bakterii w osadach leżących aż 400 metrów pod dnem oceanu. Najciekawsze jest to, że osady te liczą sobie 16 milionów lat. Organizmy te są w stanie przetrwać w tych skrajnych warunkach tylko dzięki alternatywnemu systemowi odżywiania opartemu na chemosyntezie, wykorzystującemu między innymi związki siarki i żelaza.

A to zaledwie wierzchołek góry lodowej, bo w osadach morskich znajdujących około 70 procent podmorskiej Ziemi żyje ponad połowa wszystkich mikroorganizmów naszej planety. Kierujący badaniami doktor Axel Schippers, geomikrobiolog z Federal Institute for Geosciences and Natural Resources w Hanowerze, uważa, że bakterie spod dna oceanu mogą odgrywać kluczową rolę dla ziemskiego klimatu, biorąc udział w bilansie gazów cieplarnianych, a więc produkując i zużywając dwutlenek węgla albo uwalniając metan. Badacz nie wyklucza też, że około 3,8 miliarda lat temu właśnie pod dnem oceanu mogło wziąć początek życie na Ziemi. Było tam znacznie spokojniej niż na podmorskiej Ziemi, egzystencji nie zakłócały wybuchy wulkanów czy uderzenia meteoritów. Dopiero po oceanach bakterie skolonizowały lądy.

Życie pod wodą wciąż jest znacznie bogatsze niż to, na powierzchni. Być może więc warto doświadczyć się o nim nieco więcej, zanim zaczniemy podboje innych planet. Wiedza o przetrwaniu w skrajnie trudnych warunkach może się tam bardzo przydać.



Góry lodowe mogą ważyć nawet 200 tysięcy ton i mieć wysokość 15-piętrowego budynku

Jezioro na dnie

W 1984 roku w zimnych wodach na dnie Zatoki Meksykańskiej na głębokości blisko tysiąca metrów natknięto się na dziwny obiekt. Wyglądał jak leżące pod wodą jezioro otoczone swoją własną plażą. Głódka tafia jeziora oznaczała, że jest ono wypełnione cieczą cięższą od otaczających go wód. Analizy wykazały, że owa ciecz to solanka wypływająca z podłoża skalnego, a otaczający ją „piasek” to zwarta kolonia omułków – ukrytym w tym, że zwierząt tych nie spotyka się zwykle na głębokościach, do których nie dociera światło słoneczne. Okazało się, że źródłem energii ekosystemu jest metan wydobywający się z podmorskich skal.

3800

Wreki „Titanica”

4000

Ryba żabnica

5000

Głownóg (łac. Nautilus)

6000

Ryba polylacz

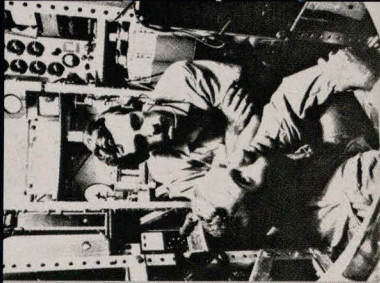
7500

Rosyjskie łodzie załogowe „MIR I” i „MIR II” oraz francuska łódź „Nautilus”

Batyskaf „Trieste” (1960). Na dno opuściła się tylko podceplona u dołu kula

11034

Najgłębsze miejsce na Ziemi – Głębia Challenger w Rowie Marijskim



Najgłębsza wyprawa
Współczesna eksploracja głębin zaczęła się niegdyś u Hitchcocka – najpierw trzęsienie ziemi, a potem napięcie rośnie. W 1960 roku Jacques Piccard i Don Walsh zanurzyli się na głębokość 10 916 metrów w zaprojektowanym jeszcze w latach 40. batyskafie „Trieste”. To, że udało im się przeżyć, to niemal cud – do dziś nikt nie zdołał powtórzyć tego wyczynu. Nawet bezzałogowe pojazdy wciąż nie zbliżają się do tej granicy. Więcej informacji – w tekście.

SONY

ZEISS

Poruszające, ale nie poruszone.

Aparat Sony Cyber-shot H5 posiada podwójne zabezpieczenie, które doskonale chroni zdjęcia przed nieostrością. Dzięki oryginalnemu systemowi optycznej stabilizacji obrazu Super SteadyShot i wysokiej czułości ISO 1000 fotografowanie obiektów w ruchu, nawet w najtrudniejszych warunkach, będzie proste i przyjemne jak nigdy dotąd. To, w połączeniu z uznaną jakością obiektywu Carl Zeiss z 12-krotnym zbliżeniem optycznym (36-432 mm), sprawi, że Twoje zdjęcia będą doskonałe w każdym szczególe. Zdziw wszystkich jak nikt inny.

like.no.other™



Cyber-shot H5

Sony i Cyber-shot są zastrzeżonymi znakami handlowymi Sony Corporation, Japonia.

www.sony.pl

Pierścionek Z NARZECZONEGO

PIOTR KOSSOBUDZKI

...i przyjmij tę moją kość na znak miłości i wierności – czyżby tak miały wkrótce brzmieć ślubne formuły? – Skoro oddajemy komuś całe serce, to dlaczego nie dorzucić do tego porcji komórek tworzących kości? – spytało dwóch projektantów z Royal College of Art w Londynie. Zaprośili jeszcze do współpracy eksperta od bioinżynierii i tak rozpoczął się niezwykle projekt z pogranicza medycyny, sztuki, prawa i etyki.

Szalona trójka postanowiła, że wyprodukują biżuterię zdobioną ludzkimi kośćmi wyhodowanymi w laboratorium. I dopięli swego. Przykłady biologicznej biżuterii i zdjęcia pokazujące proces jej powstawania można właśnie oglądać w holu londyńskiego Guy's and St Thomas' Hospital. Zobaczcie sami – wystawa potrwa do 14 lutego przyszłego roku.

Żywe jest piękne

Wszystko zaczęło się trzy lata temu. W Royal College of Art ruszyła akcja nazwana „Potwory konsumpcji”. Studenci wydziałów złotnictwa, jubilerstwa, metaloplastyki i sztuk interaktywnych mieli wspólnie wymyślić projekty, które prowokowałyby pytania o znaczenie ludzkiego ciała w kontekście najnowszych osiągnięć biotechnologii i medycyny. Młodzi twórcy poradziła sobie z zadaniem naprawdę nieźle. Ze śmiałą propozycją wyszli Nikki Stott i Tobie Kerridge. Zaintrygowano ich to, że do naprawy uszkodzonych kości i stawów używa się dziś nie tylko ceramiki, stali i tytanu. Coraz większą rolę odgrywają hodowle komórek i tkanek, które pełnią funkcję fabryk części zamiennych. Ratuja między innymi ofiary wypadków i chorych na nowotwory.

– Skoro tak, to spróbujmy połączyć szlachetne metale i materiał biologiczny hodowany in vitro – pomysleli młodzi twórcy. I tak narodził się projekt Biobizuterii (Biojewellery), do którego zaproszono doktora Iana Thompsona z londyńskiego King's College, zajmującego się inżynierią tkankową.

Medyczno-artystyczna ekipa postanowiła uczynić swe przedsięwzięcie naprawdę kontrowersyjnym. Jaki rodzaj biżuterii wywołuje silne emocje i jest mocno wrośnięty w tradycję? Wybór padł na obrączki ślubne. Wymieniają je między sobą ludzie pragnący scementować związek, gotowi oddać ukochanej osobie wszystko. Dlaczego nie mieliby nie nosić na palcu ozdoby wykonanej z komórek partnera?

Miłosne cierpienia (u dentysty)

Ogłoszenia o rekrutacji chętnych pojawiły się tylko raz, w popularnonaukowym tygodniku „New Scientist” oraz magazynie „Bizarre” (czyli „Dziwadła”). Trzeba przyznać, że wybór obu tytułów był uzasadniony.

Początkowo osteoblasty (komórki, z których miano wyhodować tkankę kostną) chciano pobrać z kości udowej. Jednak z takim zabiegiem wiązało się zbyt duże ryzyko, którego nie równoważyła żadna korzyść lecz-

Z czego by tu zrobić ślubne obrączki? Ze złota? Srebra? A może z... kości partnera! W Londynie można właśnie oglądać efekty zdumiewającego eksperymentu z pogranicza medycyny i sztuki



Na górnym zdjęciu widać kolejne etapy projektu: przypominające pumeks bioszkieło, na którym będą rosły komórki kości, nieforemny pierścien wycięty z wyhodowanej tkanki i gotowa obrączka z napisem *ab intro* („z wnętrza”). Poniżej: Hodowla komórek kości pod mikroskopem

nicza. Zdecydowano się więc na inne rozwiązanie: komórki zostaną pobrane ze szczęki, po usunięciu zębów mądrości. Ponieważ organizatorzy akcji nie chcieli, by kandydaci poświęcali swe „ósemki” w imię miłości, jednym z kryteriów udziału w projekcie stał się planowany zabieg usunięcia zębów. Kandydaci musieli przedstawić zaświadczenie od dentysty, że ich zęby mądrości i tak miały zostać wyrwane. I to u obojga partnerów chcących mieć kostne obrączki! Pomimo tak nietypowych wymagań w krótkim czasie zgłosiło się ponad 180 par. Po rozmowach do udziału w projekcie wybrano pięć z nich.

Potem nastąpił niezbyt miły zabieg usuwania czterech ósemek (w narkozie, poświęcenie też ma swoje granice) i pobierania osteoblastów ze szczęki. Wyizolowane komórki w sterylnych warunkach przeniesiono do specjalnej płynnej odżywki zapewniającej im dobre warunki wzrostu. Ale to nie wystarczyłoby do uformowania się prawidłowej tkanki kostnej. Potrzebne było jeszcze rusztowanie, w którym dzielące się komórki tworzyłyby odpowiednie struktury. To duże wyzwanie dla inżynierii. Materiał do zrobienia rusztowania musi być obojętny biologicznie – nie może szkodzić żyjącym komórkom, a jednocześnie musi stanowić dla nich dobre podłoże. Te wymogi dobrze spełnia bioszkieło – nowoczesna, porowata ceramika. Po obróbkę jej struktura przypomina prawdziwą kość i osteoblasty czuły się w jej wnętrzu jak u siebie.

Komórki pobrane od narzeczonych rosły więc na ceramicznym rusztowaniu zanurzonym w odżywczej płynie. Jak długo? Od 6 do 10 tygodni. Cały proces był filmowany, a uczestnikom doświadczenia na bieżąco przesyłano zdjęcia ukazujące wzrost ich komórek. – Dzięki temu byłam mocno związana emocjonalnie z tym procesem – wspomina Harriet Harriss, uczestniczka doświadczenia. Ona i dziewięciu pozostałych dawców komórek poznali też realia badaczy prowadzących hodowle tkankowe. Przekonali się, że pewne komórki rosną szybciej od pozostałych, a inne nie chcą się dzielić wcale. Przekonali się, jak poważnym zagrożeniem są zakażenia hodowli.

Równoległe z hodowlą trwało projektowanie obrączek – ich kształtu, zdobień i inskrypcji, które miałyby się na nich pojawiać. Do realizacji projektów uzgodnionych przez pary i artystów z Royal College of Art przystąpiono, gdy tylko wyhodowano wystarczającą wiele tkanki kostnej. Powstały obrączki ze srebra inkrustowanego tkanką kostną narzeczonych. – Przypominają trochę kość słoniową, ale powstały w dużo bardziej etyczny

sposób, bez cierpienia zwierząt – uważa Matt Harrison, partner Harriet.

Biobizuteria nie jest jedynym przedsięwzięciem łączącym sztukę jubilerską z materiałami pochodzącymi z ludzkiego ciała. Także do Polski dotarła już technologia wdrożona przez firmy funeralne: wytwarzanie sztucznych diamentów z popiołów po kremacji. Po dostarczeniu prochów zmarłego do wytwórni można zamówić upamiętniający go kamień o wybranym kolorze.

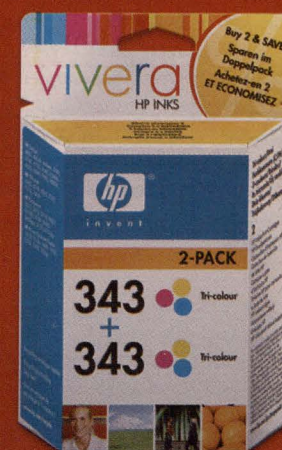
Po co komu pierścienie z kości?

Tylko czy między tym przedsięwzięciem i projektem Biojewellery można postawić znak równości? Twórcy diamentów korzystają z mocno dyskusyjnej metody, by zarobić trochę grosza. Obrączki z kości też mają spory potencjał – ich koszt ocenia się na jakieś dwa tysiące funtów za parę (nie licząc opłat za dentystę). Ale w tym projekcie nie chodziło o pieniądze.

Anglicy użyli artystycznej prowokacji, żeby skłonić ludzi do dyskusji o postępie nauki i nowoczesnych technologiach. No bo spróbujcie zagonić większą liczbę słuchaczy na wykład „Etyczne i technologiczne problemy zastosowań hodowli komórkowych”. Przyjdzie paru studentów, kilku seniorów starających się pożytecznie spędzać czas i może grupka czytelników pism popularnonaukowych. A jeśli ogłoszą nabór chętnych do robienia obrączek z kości narzeczonych? Zgłosi się kilkuset kandydatów (mimo restrykcyjnych kryteriów), a w mediach rozpęta się ogólnonarodowa debata. Ludzie, którzy na słowa „osteoblasty” i „biomateriał” zmieniają kanał w telewizji, z wypiekami na twarzy czytali i oglądali reportaże o dziwacznych hodowlach biżuterii z komórek swoich bliskich. Dowiedzieli się o możliwości prowadzenia hodowli tkankowych, ich zastosowaniach i ograniczeniach, a także o ceramicznych biomateriałach. Może takie wykorzystanie ludzkich komórek obudziło w kimś sprzeciw, może ktoś rozmawiał o tym z rodziną czy kumplami w pubie? Takich rezultatów nie osiągnie się serią otwartych odczytów na uczelni. Moim zdaniem akcja z biobizuterią była mistrzostwem świata w popularyzacji nauki!

Co ciekawe, cały projekt przeprowadzono za rządowe pieniądze. Potencjał pomysłu doceniła bowiem Rada Naukowa Inżynierii i Nauk Fizycznych (EPSRC), finansując go ze środków na podnoszenie świadomości społecznej. Warto było, bo przy tym ogniu upieczono jeszcze jedną pieczeń – dopracowano metody hodowli komórek kości. Do tej pory radzono sobie z komórkami krwi, skóry, a nawet neuronami. Z komórkami kości szło znacznie gorzej. To jednak może się teraz zmienić dzięki połączeniu sił artystów i naukowców. A jaki będzie ich następny projekt? Aż strach pomyśleć, co w przyszłości może znaczyć „pierścionek z oczkiem”...

Święta tusz-tusz!



Dla Ciebie 20% taniej*

Pospiesz się i kup dwupak HP – zestaw zawierający dwa wkłady atramentowe. Święta tusz-tusz. Zaoszczędzisz aż 20%*. Będziesz mógł się cieszyć z dobrego wyboru podwójnie. Niższa cena, najwyższa jakość – używając oryginalnego wkładu HP, przekonasz się, że każdy wydruk może być idealny. I pierwszy, i ostatni.

Kup oryginalny dwupak HP, zaoszczędzisz aż 20%*!

SPRAWDŹ: www.hp.pl/tusz

ZADZWOŃ: 0 801 522 622

Pytaj w sieciach handlowych oraz w dobrych sklepach komputerowych.



©2006 Hewlett-Packard Development Company, L.P. Wszelkie prawa zastrzeżone. Oferta ważna do wyczerpania zapasów. Szczegóły oferty na stronie: www.hp.pl/tusz. Infolinia – koszt połączenia wg taryfy operatora. *W porównaniu z rekomendowaną przez producenta ceną brutto (z VAT) dwóch oddzielnych wkładów atramentowych.

Moje 100 słów

Święta to jedyny okres w roku, kiedy handlowcy nie muszą łasić się do klienta, by przyszedł i coś kupić. Klient sam biega po sklepach i wydaje o 30–40 procent więcej niż zwykle. Na prezenty przeciętnie 240 złotych (Ipsos). Ale 10 procent osób aż 500 złotych. A poza prezentami – akurat w tym czasie, kiedy jest najdrożej – co szósty z nas kupuje dobra trwałego użytku: elektronikę i sprzęt RTV. I do tego na raty. Za 50 złotych, ale i za 20 tysięcy złotych. A to, że przy okazji zdobywa całą masę nikomu niepotrzebnych rzeczy, to inna bajka i nie warto się tym przejmować. W końcu żyje się raz.

TADEUSZ A. MOSZ

3684

Tyle „dachshundów” w bułce sprzedał w 1871 roku niemiecki rzeźnik, który otworzył pierwszą budkę z tym daniem. Dachshundy przyjęły się dopiero później – w Stanach, gdy nazwano je hot dogami.

Ipodowe džinsy

Nietypowy model spodni w wersji damskiej lub męskiej. Spodnie mają specjalną wewnętrzną kieszeń z uchwytem na iPoda. Do schowka prowadzi czerwona taśma, którą wyprowadzone jest sterowanie iPodem i dźwięk do słuchawek. Do spodni doczepiony jest dżojstik do sterowania urządzeniem i automatycznie chowany zestaw słuchawkowy. Więcej: www.ap-ple.pl/levis



Spodnie zintegrowane z iPodem dostępne są w wersji damskiej i męskiej

Czekolada PRZEZ DUŻE „C”

Ekskluzywne czekolady, choć kosztują nawet po kilkadziesiąt złotych, zdobywają coraz więcej miłośników

Każda z nich ma swój specyficzny aromat i bukiet. Są jak markowe wino z najlepszych szczepów winogron. Do Polski dociera właśnie moda na jedzenie markowych, najwyższej jakości czekolad. A nie ma lepszej okazji dla takiej słodkiej rozpusty niż święta Bożego Narodzenia. Królują w tym szczególnie Belgowie, którzy w okresie świątecznym tonami kupują swoje słynne czekolady. Nic dziwnego, że słynne – kiedy w 2000 roku Unia Europejska przyjęła dyrektywę w sprawie składu czekolady dopuszczającą pięcioprocentową zawartość tłuszczu innych niż masło kakaowe, belgijskie firmy nie dały się skusić – ich czekolada pozostała w stu procentach prawdziwa. Właśnie z takiej czekolady ręcznie wyrabiane są pralinki, które sklepy z czekoladą, a jest ich w Belgii ponad dwa tysiące, sprzedają na sztuki – po parę euro za czekoladkę.

W Polsce jeszcze nie mamy tak wyspecjalizowanych sklepów. Własne punkty z belgijskimi pralinkami ma tylko firma Leonidas (głównie na Śląsku). Czasami można trafić także na wyroby innej belgijskiej firmy Guylian, specjalizującej się w produkcji czekoladek w kształcie muszelek i owoców morza.

Ale dzięki Internetowi można już zdobyć najbardziej wymyślne czekolady z całego świata. Jak choćby ekskluzywną (jej produkcja limitowana jest do 20 tysięcy tabliczek rocznie) czekoladę Porcelana wenezuelskiej firmy Amadei. Ta słodkość sprzedawana po 270 dolarów za kilogram jest dostępna w sklepie swiatczekolady.pl. Za 55-gramową ręcznie numerowaną tabliczkę trzeba zapłacić 36 złotych.

Na www.swiatczekolady.pl i www.chocolissimo.pl można zdobyć także takie czekoladowe cudowniki jak Domori – Ethnic Line Green – czyli mieszanka gorzkiej czekolady z herbatą jaśminową (19,5 złote),

Ręcznie wyrabiane zagraniczne pralinki można już kupić w Polsce

Domori – Style Line LatteSal, która jest połączeniem mlecznej czekolady i soli morskiej z Guérande (23 złote), oraz pudełeczka pralinek z gałązką białej orchidei belgijskiej Godivi (200 złotych).

Wszystkie one odkrywają przed nami całkiem nowe oblicze czekolady. Nie zawsze słodkiej, czasem słonej lub pikantnej, a najlepiej gorzkiej. Bo większość wysokogatunkowych przysmaków to właśnie czekolady gorzkie. I tu pojawia się problem, bo jak zauważa Jolanta Sosnowska z firmy swiatczekolady.pl: – Zasadniczo Polacy, nie znając bogactwa i różnorodności czekolady, uważają, iż gorzka czekolada nie może być smacz-

na. A tylko w niej można wyczuć prawdziwą wartość i smak ziarna kakaowego.

Dobra czekolada zaczyna się topić w kilka sekund po zetknięciu ze skórą palców. Jest jedwabista w dotyku i łamie się z chrzęstem dzięki właściwej krystalizacji masła kakaowego. Umieszczona na języku topi się natychmiast, wypełniając usta bukietem smaków uwalnianych z gładkiej, gęstej substancji. Posmak powinien utrzymywać się przez kilka minut, wolny od jakichkolwiek naleciałości. I takimi właśnie czekoladami winno się zacząć deser po świątecznym obżarstwie.

SYLWIA CZUBKOWSKA
ALEKSANDRA PAWLICKA



Fot. STOCKFOOD/FREE

czy wiesz, że...

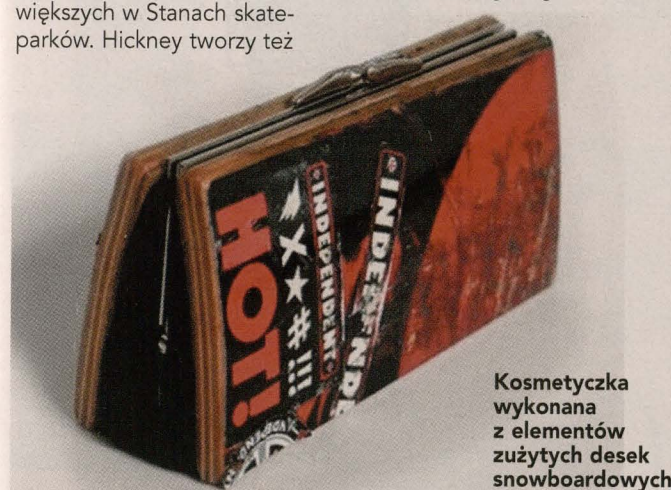
Gwatemalskie plantacje kawy zwane finca przypominają tropikalne lasy: krzewy kawowe otaczane są przez zasadzone bananowce i palmy. Tam właśnie hodowana jest jedna z najszlachetniejszych odmian kawy – arabika. To z jej ziaren zrobione są takie kawy jak MK Café Premium Guatemala i Gwatemala SHB Santa Rosa.



Torebki z deski snowboardowej

Nowojorska projektantka Beck Hickney wpadła na pomysł projektowania gustownych torebek z desek snow- i skateboardowych. Tworzy je, łącząc kawałki zużytych desek grubym płótnem. Ceny wahają się od 42 dolarów za kosmetyczkę do 200 dolarów za dużą torbę na ramię. Jak obiecuje Hickney, z każdego przekazanego jej firmie zużytego sprzętu sportowego trzy dolary będą przeznaczane na fundację, która zajmuje się tworzeniem i utrzymaniem największych w Stanach skateparków. Hickney tworzy też

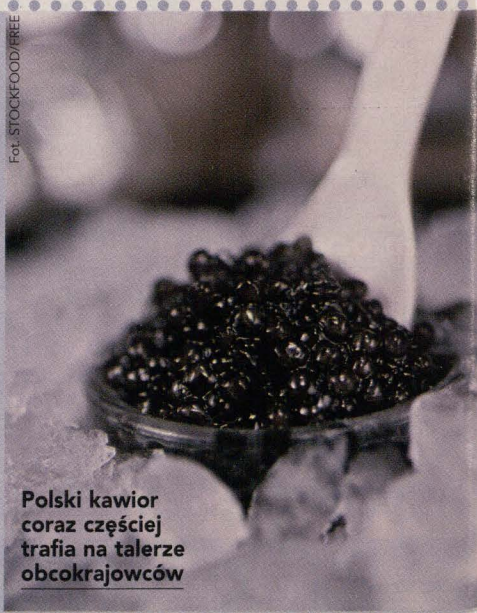
z desek sportowych klamry do pasków i klipsy do pieniędzy. Projektantka nie jest pierwszą osobą, która wykorzystuje deski jako surowiec wtórny. Na rynku można już kupić stoly, ławy ogrodowe, deski do prasowania i krzesła stworzone z tego typu sprzętu sportowego. Największy jednak problem jest z torebkami – wiele kobiet od zakupu odstrasza ich ciężar. Więcej: www.beckcity.com i www.thisnext.com/list/AD-4DA360/recycle-your-decks



Kosmetyczka wykonana z elementów zużytych desek snowboardowych

Lody z krwią. Koncern Unilever zaczyna na masową skalę produkować białko z krwi głębinowej ryby *Macrozoarces*. Wykorzystywane ma być ono do produkcji lodów. Wszystko dlatego, że dodanie go do lodów pozwoli obniżyć aż o połowę zawartość tłuszczu w tych słodyczach. Dzięki temu będą one miały o 30 procent mniej kalorii.

Dwie francuskie uczelnie – Europejski Instytut Historii i Kultury Żywności oraz Uniwersytet w Tours – chcą wpisania kuchni francuskiej na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Stworzono oficjalny komitet, który ma działać na rzecz tego pomysłu. Wspierając uczelnie śmietanka francuskiej gastronomii, między innymi Pierre Troisgros i Alain Ducasse, zapewnia, że nie chce zamknąć suflętów i bouillabaisse, czyli francuskiej zupy rybnej, w muzeum, ale promować ich niezaprzeczalne walory.



Polski kawior coraz częściej trafia na talerze obcokrajowców

KARTA ZAMIAST PREZENTU

Masz problem z wyborem prezentu? Rozwiązaniem może być bon w formie karty podarunkowej. Karta funkcjonuje jak karta płatnicza – nie trzeba więc wszystkich pieniędzy wykorzystywać jednorazowo. W tym roku po raz pierwszy takie karty wprowadziła firma Reserved. Dostępne są w czterech nominalach: 50, 100, 200 i 500 złotych. Więcej: www.reserved.pl/gift_cards



Kremy haute couture

Nowy trend na rynku kosmetyków pielęgnacyjnych – kremy tworzone na indywidualne zamówienie klientów. Krem „szyty na miarę” o bardzo poważnej nazwie Personal Cosmetic Science zaofiarowała ostatnio firma Menard Cosmetics. W salonie kosmetycznym przeprowadzany jest pomiar nawilżenia i elastyczności skóry oraz wykonuje się zdjęcie warstw naskórka i wymaz z jego komórek rogowych. Wyniki są wysyłane do Japonii, gdzie tamtejsi naukowcy na podstawie dostarczonych im danych opracowują indywidualną formułę kremu. Podobny krem oferuje firma Valmont (L'Elixir des Glaciers) oraz Ambulatorium Medycyny Estetycznej doktora Andrzeja Ignaciuka. Ceny dochodzą do 2,6 tysiąca złotych.

Fot. WWW.PERUMERACULTURE

REKLAMA

Sięgamy po nie raz, dwa razy do roku. Po wino musujące sięgamy zwykle na Sylwestra, czasami przy okazji dużych rodzinnych uroczystości. Tymczasem, w przeciwieństwie do klasycznych win białych i czerwonych, trunki z bąbelkami jest niezwykle uniwersalny. Można go serwować nie tylko do deserów, ale też dań kuchni dalekowschodniej czy hinduskiej. Oczywiście bardzo ważny jest dobór odpowiedniego smaku – do dań obiadowych czy przekąsek nadaje się trunek wytrawny, do deseru bardziej będzie pasowało wino półsłodkie lub słodkie.

W dobrym winie musującym bąbelki powstają w wyniku naturalnej fermentacji. To złożony proces, w którym najpierw tworzy się zwykły, niegazowany napój, który dopiero dzięki powtórnej fermentacji zyskuje tak lubiane pęcherzyki gazu.

W odróżnieniu od tańszych, plastikowych, pozwalają one winu oddychać i zachowywać niepowtarzalny owocowy aromat i subtelny smak.



Ów niepozorny kawałek drewna przechodzi długą drogę, zanim spocznie na nim odpowiedzialne zadanie zamknięcia musującego wina. Rodzi się jako kora dębu korkowego, który rośnie w okolicach Morza Śródziemnego. Drzewa te żyją około 200 lat i w tym czasie kilkanaście razy zdejmowana jest z nich cenna kora, którą następnie suszy się przez około trzech miesięcy. Po tym czasie przyszły korek zanurzany jest na godzinę we wrzątku i składowany w piwnicy przez kolejne dwa miesiące. Potem korę tnie się, szlifuje i dezynfekuje. Niemal gotowe korki poddawane są sortowaniu i ostatecznie gładzone.

By korek wytrzymał wielkie ciśnienie, na szyjce utrzymuje go specjalna konstrukcja z drutu. Otwierając wino zaczynamy od delikatnego jej zdjęcia, a następnie trzymając korek w dłoni ostrożnie luzujemy go pokręcając całą butelką. Momentowi otwarcia powinien towarzyszyć dźwięk przypominający ciche westchnięcie. Kolejnych, głośniejszych westchnięć możemy się spodziewać, smakując szlachetną zawartość butelki.

DORATO Naturalny korek, naturalne wino.

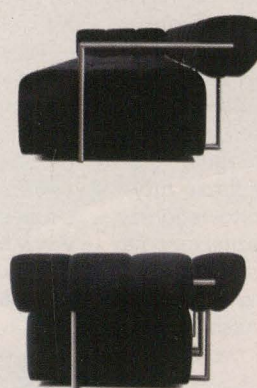
Bąbelki pod korkiem

IKER

sztuka tworzenia mebli



projekt Marek Gawlik



iker.com.pl

BOXX

SUMA PRADAWNYCH CNÓT

Waleczność, pokora i obojętność na ból to elementarz najstarszego japońskiego sportu. Jednak coraz mniej synów Kraju Kwitnącej Wiśni wybiera tę zaszczytną drogę. Królami sumo są dziś obcokrajowcy

TEKST BERND VOLLAND/© STERN 2006/PICTUREPRESS
ZDJĘCIA PAOLO PATRIZI/SE57PP



Zapaśnik sumo waży średnio 150 kilogramów. Sumotori cieszą się wielkim poważaniem, a dla Japończyków pozostają symbolem seksu

Cierpienie wzmacnia. Ta zasada obowiązuje od setek lat. Tego właśnie uczy sumo. Ale większości Japończyków – mówi Musashimaru – brakuje dziś odwagi do walki. Wydobywa to zdanie z głębi swoich 238 kilogramów i piorunie mnie wzrokiem. Rozmawiamy, siedząc na ziemi w baya (domu treningowym) Musashigawa, gdzie życie toczy się prawie jak przed stu laty i często można usłyszeć narzekania na zepsucie zewnętrznego, współczesnego świata.

Trudno się dziwić, w końcu sumo to najstarszy skodyfikowany sport na naszej planecie. Związane z rytuałami szintoistycznej religii zapasy zaczęły się regularnie odbywać w VIII, a może nawet VII wieku naszej ery, a zasady współczesnych walk niewiele odbiegają od reguł ustanowionych ostatecznie pod koniec XVII wieku. Kolisty ring (*dohyo*) to wciąż święte miejsce, a zawodnicy, nim na nie wstąpią, zgodnie z tradycją rzucają przed siebie garść soli. Walka sumo jest sportem, ale także religijnym obrzędkiem, dziełem sztuki i żywym świadectwem najstarszych japońskich tradycji.

Musashimaru to człowiek, któremu przyszłość sumo wyraźnie leży na sercu. Ale niektórzy twierdzą, że to od takich jak on zaczął się dzisiejszy zmierzch pradawnej dyscypliny – od obcokrajowców. 17 lat temu Fiamalu Penitani przybył z Hawajów, przybrał imię Musashimaru i został zapaśnikiem. Robił się coraz cięższy, silniejszy i zaczął powalać przeciwników, którymi byli wówczas prawie wyłącznie rodowici Japończycy. Pracowicie wspinał się w hierarchii, aż dotarł na sam szczyt, na którym stoją mistrzowie noszący tytuł Yokozuna – najsilniejszego ze wszystkich.

– Zawsze chciałem być gwiazdą – mówi Musashimaru, a faldy tłuszczu na jego szyi ociekają potem. – Odkryłem sumo, więc pojechałem do Tokio. To był mój prywatny *American Dream* – mówi 67. Yokozuna. – Tak było dawniej również w Japonii. Chłopak przyjeżdżał ze wsi do wielkiego miasta i chciał zostać gwiazdą.

Kiedy Musashimaru pasowano na Yokozunę, ten zaszczytny tytuł nosiło czterech zapaśników – dwóch Japończyków i dwóch Hawajczyków. Ich rywalizacja była swoistą walką kultur, którą ekscytował się cały kraj. Obecnie jest tylko jeden Yokozuna – Mongoł o przydomku Asashoryu.

Nieopodal kilku młodych zapaśników zmiata piasek na kolistym ringu. Jest wczesne rano, ale tutaj dzień zaczyna się już o wpół do piątej. Zawodnicy niższej rangi muszą



Młodzi zapaśnicy mieszkają w domu treningowym. Na zdjęciu: Wspólna sypialnia, dom Takasago Beya



Młodszy zapaśnik pomaga starszemu założyć odświętne kimono. Za chwilę fotografowie zrobią mu zdjęcia

Żaden inny sport nie wymaga tak wyczerpujących ćwiczeń. Kiedyś zapaśnicy umierali koło pięćdziesiątki – gdy schodzili z ringu, serce odmawiało posłuszeństwa. Wciąż żyją krócej niż zwykli Japończycy

mieszkać w beya, gdzie trenują, ale także gotują, piorą, sprzątają i usługują wyższym rangą zgodnie z odwieczną tradycją. Musashimaru jest dziś trenerem w beya Musashigawa. Kiedy zakończył karierę, obcięto mu warkocz, to również tradycja. Wyznaje mi, że sprawiło mu to ulgę: – Musiałem zawsze zwyciężać, by okazać się godnym mojego tytułu. Wszystkie spojrzenia zwrócone były na mnie. Odpowiedzialność Yokozuna jest ogromna.

Beya Musashigawa to szara betonowa rudera w podziemnej dzielnicy Tokio. Ale w środku dzieją się rzeczy niezwykle. W powietrzu czuć ból i siłę. Co rusz ktoś tańczy w kukły wokół ringu jak wielka gąsienica. Ktoś rozciąga się na podłodze, bo trzeba wiedzieć, że nawet najciężsi wojownicy są wyjątkowo zwinni i bez trudu potrafią wykonać szpagat. Ale najczęściej rozbrzmiewa charakterystyczny odgłos, kiedy głowa uderza o ramiona lub głowę przeciwnika. Nic dziwnego, podstawa treningu to walka.

Reguły są proste: kto zostanie wypchnięty poza obwód ringu albo częścią ciała inną niż stopa dotknie ziemi, przegrywa. Zwycięzca pozostaje w ringu i czeka na następnego rywala. Technika tych zapaśców jest nad podziw złożona, dość powiedzieć, że związek sumo uznaje za uprawnione 82 zwycięskie chwyt. Przed walką zapaśnicy dokładnie się obserwują, próbując się domyślić, jaką strategię zastosuje przeciwnik i czego spodziewa się ze strony rywala. Wbrew pozorom nie zawsze cięższy zawodnik okazuje się lepszy. Trudno się przeciwstawić 200 pośladowanym kilogramom żywej wagi, ale szybki unik i sprytnie popchnięcie w plecy mogą sprawić, że olbrzym wyskakuje z ringu jak z katapulty i zatrzymuje się dopiero na najbliższej ścianie.

Podobno żaden inny sport nie wymaga tak wyczerpujących ćwiczeń. W oddali słychać monotonny łomot przypominający pracę wahać w starym zegarze. To ręce olbrzyma uderzają w pień drzewa – lewa i prawa, lewa i prawa. Krytycy sumo utyskują, że to ćwiczenia rodem ze średniowiecza. Tradycjonalści odpowiadają, że tak właśnie zyskuje się prawdziwą siłę.

Tak czy inaczej, wprowadzono regularne kontrole lekarskie. Zwłaszcza dla tych, którzy wycofują się z czynnego uprawiania tego sportu. Dziś przeciętna długość życia zapaśnika jest wprawdzie wciąż niższa niż przeciętnego Japończyka, ale dawniej wielu z nich umierało już koło pięćdziesiątki. Po odejściu z ringu nadal pochłaniali ogromne ilości jedzenia, ale już nie trenowali, a ich organy, obrosłe tłuszczem i chore, nie były w stanie obsłużyć potężnego ciała.

Jedne słowa, które słysze wśród gwaru ćwiczeń, to półgłosem wypowiediane wskazówki trenera. A potem przycho-

dzi aktualnie panujący Yokozuna. Zapaśnicy spoglądają na niego ukradkiem. Asashoryu, urodzony w Mongolii, nie jest ani najwyższy (mierzy 184 centymetry), ani najcięższy, bo waży tylko 148 kilogramy. Ale jest najlepszy, pierwszy, który zwyciężył we wszystkich sześciu turniejach w roku 2005. Słynie również z tego, że niezbyt łaskawie obchodzi się ze swoimi uczniami. Łaska osłabia, jest zniewagą, usprawiedliwieniem słabości, dowodem, że nie trenuje się dostatecznie ostro. Słabi wzrastają dzięki twardości silnych. Taka tu obowiązuje filozofia.

Asashoryu mruczy coś cicho do jednego z adeptów. – Hai – odpowiada chłopak. Idź w kąt, weź bambusowy kij, trzymaj go w obu dłoniach przed sobą, a teraz grzmotnij się tym kijem dwa razy w czaszkę. I odłóż go na miejsce. Powiedz *arigato*.

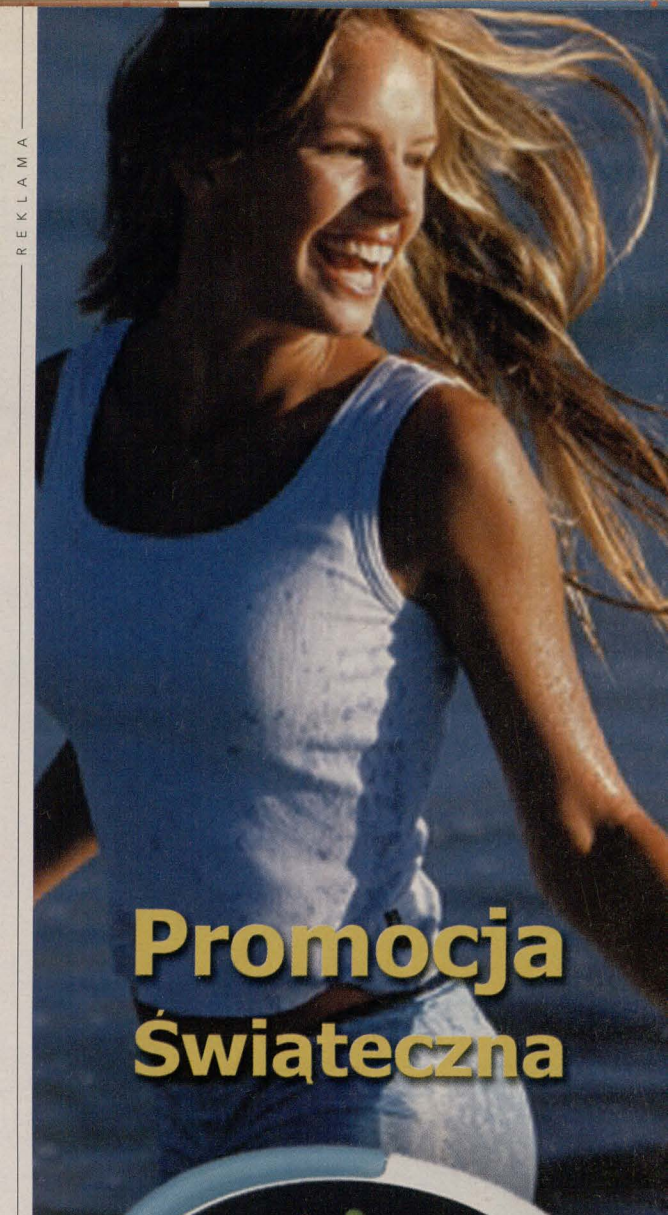
Arigato znaczy „dziękuję”, *hai* znaczy „tak”. To jedne słowa, jakie powinien wypowiadać nowicjusz. – Pchasz jak śla-beusz. – Hai. – Pozamiataj ring. – Hai. – Weź ten kij – *Arigato*.

Zmierzech sumo polega na tym, że już od jakiegoś czasu ubywa widzów, pewnie także dlatego, że coraz trudniej o nowych, utalentowanych japońskich zapaśników. A jest też kłopot z mistrzem Asashoryu. Wszyscy są zgodni, że współzawodnictwo podnieca kibiców tego sportu – ale gdzie emocje, jeśli wygrywa zawsze ten sam? A poza tym sumo to Japonia. Co może być gorszego niż świadomość, że narodowa świętość została ostatecznie zdominowana przez obcokrajowców?

Wiadomo też, że sumo to tradycyjne i odwieczne reguły postępowania. Zapaśnicy, wzorem samurajów, powinni zachowywać stoicki spokój i nie okazywać emocji. Pokonanemu nie wolno się skarżyć, a zwycięzcy okazywać triumfu. Co jednak począć, jeśli te zasady nie obchodzą największego mistrza? Asashoryu po zwycięstwie, nie do wiary, wyciągał do góry pięść. I szarpał przeciwników za włosy, krytykował sędziego, nie przychodził na stosowne uroczystości żałobne, wdawał się w bójkę poza ringiem. Nocami kłócił się z trenerem, aż sędzi wyzwał policję. Niejeden kibic sądzi, że Asashoryu to zara. Ale jest silniejszy od wszystkich Japończyków.

Zapach kurczaka miesza się z zapachem oleju do nacierania ciała. Po kąpieli Asashoryu siada na macie tatami rozwiniętej przed zapaśnikami niższej rangi, którzy mogą jeść dopiero wtedy, gdy skończą wyższą rangę. Muszą im usługiwać, podają więc Asashoryu winogrona, przynoszą pieczone i *chankonabe*, specjalną zawieszistą zupę zalecaną dla zawodników sumo. Asashoryu układa się jak Neron, brakuje tylko kobiet.

REKLAMA



Promocja Świąteczna



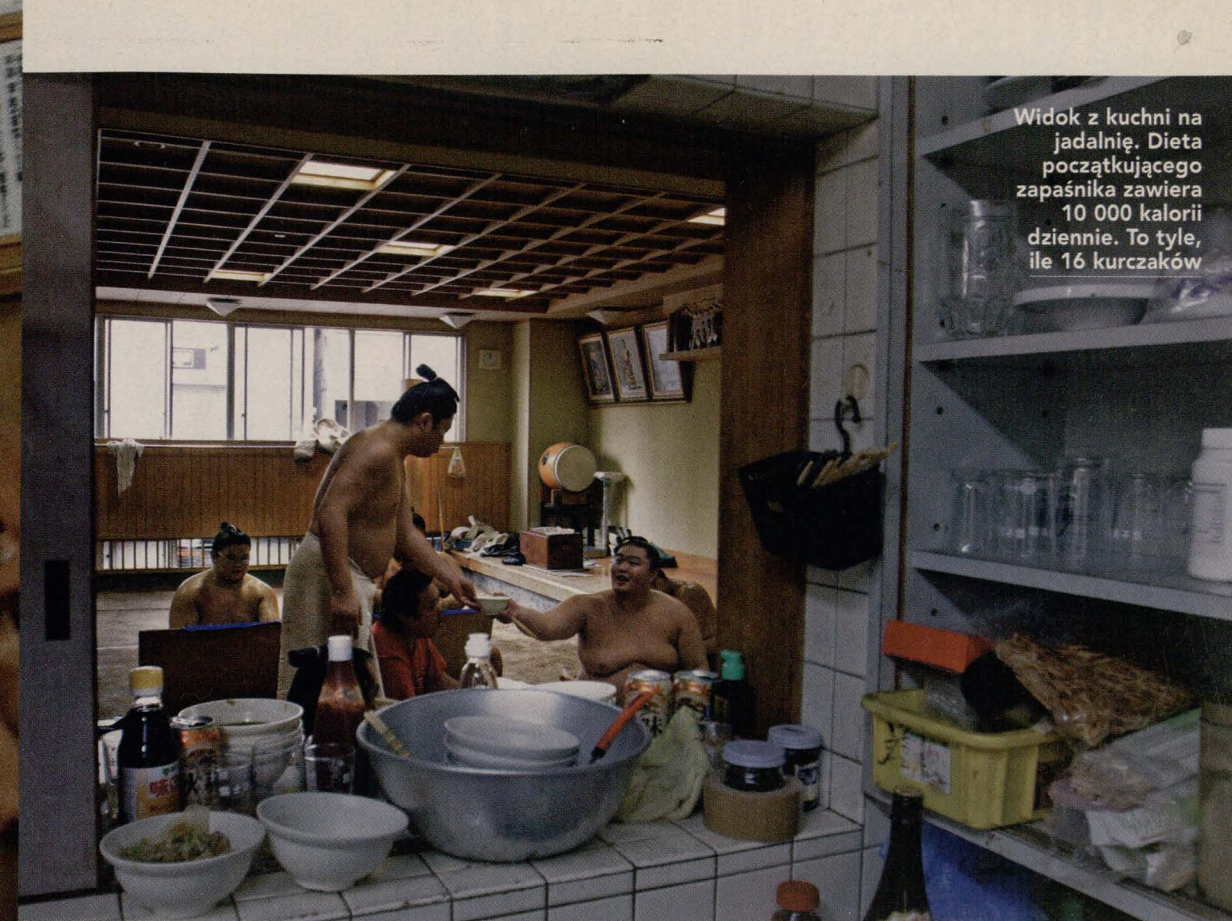
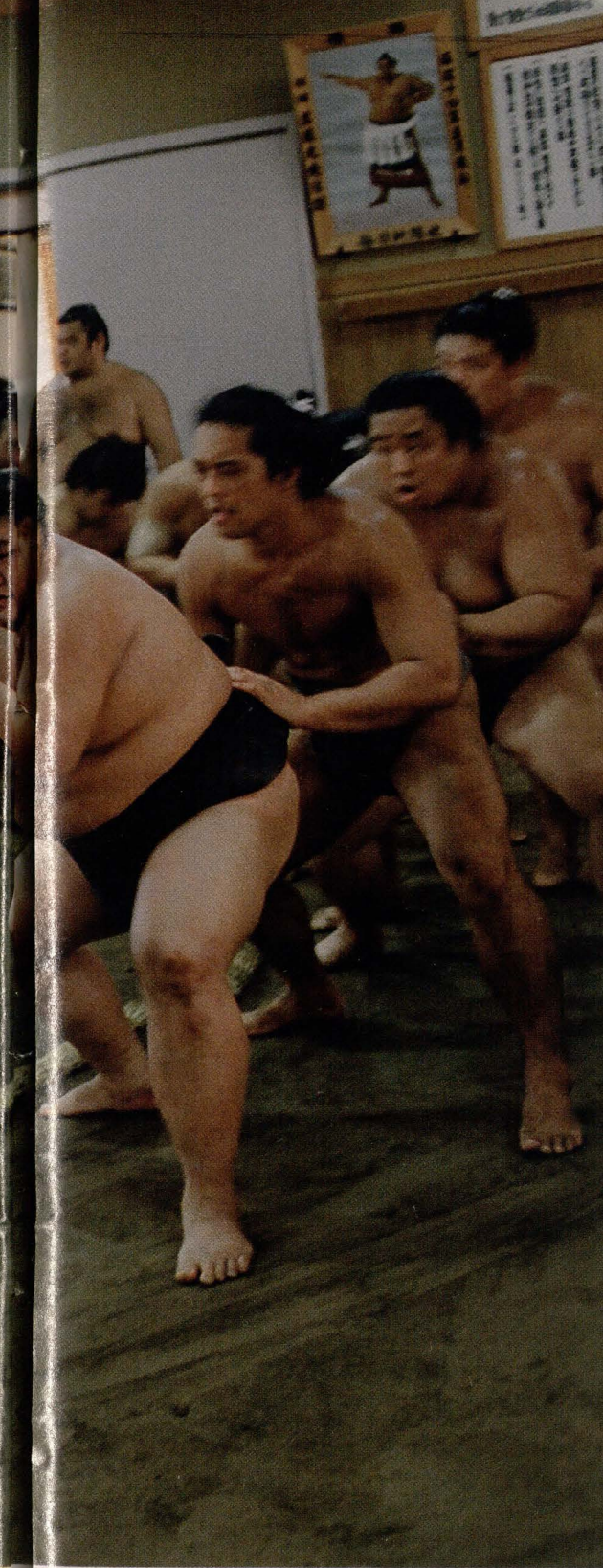
**LADY-COMP®
BABY-COMP®**

**Komputery Cyklu
do antykoncepcji
i planowania rodziny**

www.ladycomp.pl



Zapaśnicy kończą poranny trening rytualnym wężem wokół sali. W ten sposób ćwiczą obniżanie środka ciężkości



Widok z kuchni na jadalnię. Dieta początkującego zapaśnika zawiera 10 000 kalorii dziennie. To tyle, ile 16 kurczaków

– Ale są tu jeszcze szacunek, hierarchia i tradycja. To jest podstawa – mówi Tokonaka. – Bo w naszym społeczeństwie w wielu dziedzinach następuje przełom. Wszystko idzie ku gorszemu.

Japończycy mówią o „świecie sumo” jako o samowystarczalnym, zamkniętym uniwersum. Ale ten świat żyje ze sponsorów, widzów i młodych zapaleńców, którzy gotowi są przyjść do *beya*. – Wciąż się rozwijamy – mówi Takasago, kierownik innego *beya*, w swoim biurze przy związku sumo. – Ja sam stałem się silniejszy, ponieważ kilka razy zostałem pokonany. Dziś mogę i chcę uczyć młodych słowami.

Takasago jest również sekretarzem związku: – To prawda, przychodzi teraz mniej widzów. Koniunktura także odgrywa tu pewną rolę. Ale dbamy o jak najlepszą obsługę. Serwujemy posiłki. Rozdajemy upominki.

Wciąż w kilka dni wyprzedaje się bilety na turnieje. Jest ich sześć w roku. Trwają ponad 15 dni, w czasie których każdy zapaśnik stacza 15 walk. Ten, który odnosi najwięcej zwycięstw, zdobywa Puchar Cezara. Ekspert od marketingu zauważają osobliwe problemy, z którymi zmaga się ten sport: walki odbywają się w ciągu tygodnia wyłącznie od 8 do 18, związek często nie sprzedaje biletów przez wyspecjalizowane agencje, chce włączyć sumo do dyscyplin olimpijskich, ale obowiązujące reguły dopuszczają przyjęcie do każdego *beya*

tylko jednego obcokrajowca. Według wielu komentatorów związek sumo jest (skłóconą zresztą) rodziną złożoną wyłącznie z byłych zapaśników, z których większość tęskni za dawnymi, dobrymi czasami.

– Pewnego dnia znowu będziemy mieli japońskiego Yokozunę i sumo znowu będzie się cieszyło większą popularnością – przekonuje Takasago odziany w garnitur z krawatem zawiązanym pod z trudem dopiętym kołnierzykiem koszuli. Kiedy rano spotkałem go w *beya*, po wyjściu spod prysznicy miał biodra owinięte ręcznikiem z wizerunkiem Kubusia Puchatka. Wydawało mi się, że taki strój bardziej mu odpowiada.

Potem Takasago z obojętną miną udał się na trening, usiadł na swoim krześle i nawet nie spojrzał na niewiele warte istoty, które chórem niskich głosów wyszeptwały „dzień dobry”. Jeden z uczniów pospieszył, by wcisnąć mu na stopy białe buty. Mistrz rozłożył gazetę, siorbnął łyk herbaty i nawet nie spojrzał na usłużnego młodzieńca. Właściwie nie przyglądał się też walkom. Od czasu do czasu pocharkiwał i spluwał na piasek, na którym walali się zapaśnicy. Wyglądało na to, że nie musi nic robić. On tam po prostu był.

Podyskutuj o tym artykule w [wp.pl](https://www.wp.pl) w serwisie [media.wp.pl](https://www.media.wp.pl)

REKLAMA

Trudno się przeciwstawić 200 kilogramom żywej wagi. Ale szybki unik i sprytnie popchnięcie w plecy mogą sprawić, że olbrzym wylatuje z ringu i zatrzymuje się dopiero na najbliższej ścianie

– Jest mi obojętne, czy jako Yokozuna jestem obcokrajowcem czy Japończykiem. Ważne, że dzieciaki widzą, że sumo sprawia radość. To dzięki temu mogłem stać się tak silny – mówi. Chętnie wyjaśnia Japończykom, że nie zaszkodziłoby im przejechać się kiedyś konno przez Mongolię. To jawna zniewaga, ale kto się sprzeciwi mistrzowi, który wygrał 17 z ostatnich 23 turniejów? – Japońscy zawodnicy sumo są dziś dość kiepscy. Myślę, że to przykre.

Jest jednak pewna nadzieja, że Asashoryu znajdzie wkrótce godnych siebie konkurentów. Dwóch innych zapaśników ma szansę zostać niedługo namaszczonejmi na Yokozunów – Hakuho i Kotooshu. Mongoł i Bułgar. Ludzie z biednych krajów słynących z zapaśników. Ludzie, którzy są gotowi cierpieć, by osiągnąć dobrobyt. Kiedyś do szkoły sumo szli najmłodsi synowie z biednych japońskich rodzin.

– Japończykom zbyt dobrze się dziś powodzi, brakuje im serca. Jako dziecko marzyłem tylko o tym, by walczyć. Mój ojciec też był zapaśnikiem – mówi Asashoryu niskim głosem. Z ust zwisa mu makaron, więc natychmiast przypada z serwetką jeden z adeptów, by tustymi palcami z szacunkiem i poważaniem otrzeć brodę wielkiego mistrza.

Asashoryu ma siedmiu osobistych służących. Myją mu plecy, towarzyszą jako ochroniarze, kiedy pokazuje się gdzieś publicznie. Mimo wszystko jest symbolem. Bierze udział w tradycyjnych ceremoniach, w których rodzice dają zapaśnikom do rąk swoje niemowlęta. To, które krzyknie najgłośniej, będzie kiedyś duże i silne.

Asashoryu jest gwiazdą – ma mercedesa, lexusa i hummera. Zarabia milion euro rocznie, na co składają się premie, nagrody i honoraria za udział w reklamach. Z ponad 700 zapaśników z 54 szkół zapaśniczych tylko około 70, którzy osiągnęli stosowną rangę, otrzymuje wynagrodzenie.

Nieliczni dochodzą tak wysoko. Innym związek sumo zapewnia jakąś pracę. W czasie turniejów widuje się wielu ochroniarzy, którzy mają tak samo masywne ciała jak aktywni zawodnicy i takie same, przypominające liście sałaty, uszy; w czasie walk są tak często nadrywane, że wyglądają jak narośla na głowie. To dowód, że wciąż istnieje jedna wielka rodzina i kto kończy karierę na ringu, zawsze znajdzie jakąś posadkę w świecie sumo.

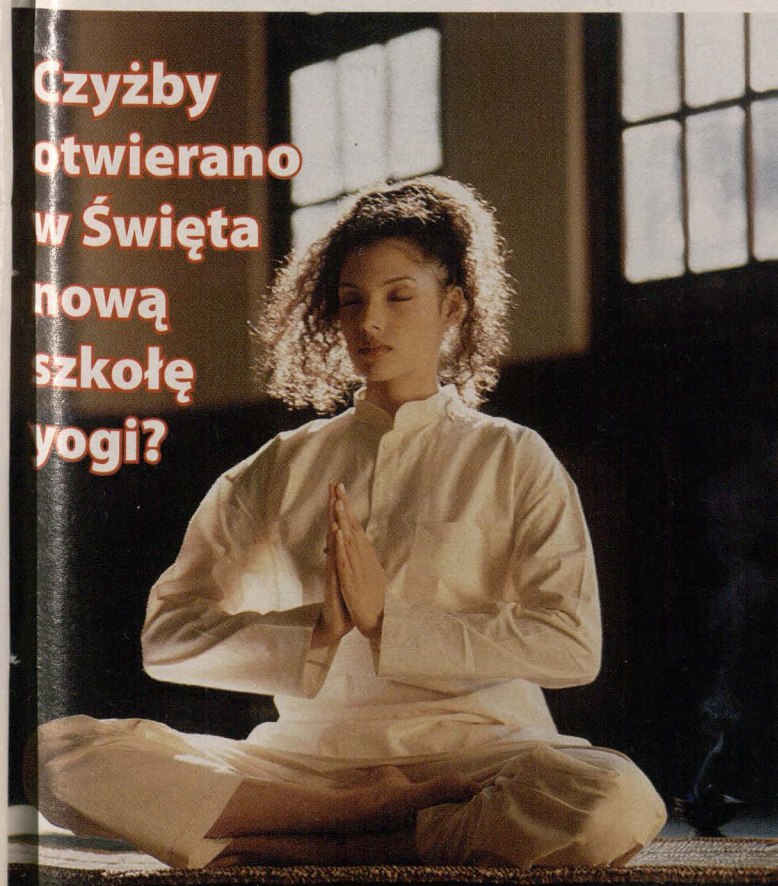
Asashoryu wstaje. Za chwilę adepci odwieżą go do domu. Ale mistrz ma ochotę przed wyjściem trochę podowcipkować, więc woła do uczniów po niemiecku *Achtung* i *Hände hoch*, jak w filmach wojennych, które oglądał jeszcze w Mongolii. Ma zadatkę na prawdziwego showmana, w Europie byłby pewnie uwielbiany, ale tu wielu działaczy i kibiców narze-

ka, że nie szanuje swojego urzędu. Cóż jednak dziś znaczy szacunek dla tradycji?

Dzisiaj młodzi na zewnątrz noszą nawet farbowane włosy – mówi Tokonaka, który od 27 lat pracuje jako fryzjer zawodników sumo. – Nie interesuje ich szacunek. Nie wiedzą już, co to hierarchia. Młodzi zwracają się do starszych w swoim slangu, nie wiedzą, jak się należy kłaniać.

Przed nim siedzą zapaśnicy, a on orze ich włosy specjalnym grzebieniem, który może kosztować nawet 400 euro. Supla z nich koczek, co jest tradycją sięgającą czasów Edo, kiedy tylko samurajowie mogli nosić warkocz. Młodzi często przychodzą, by się u niego wypłakać. – Mniej więcej jedna trzecia adeptów opuszcza dziś szkołę sumo w ciągu kilku pierwszych miesięcy – mówi.

Przy czym i tak wszystko wygląda teraz łagodniej. Dawniej wstawalo się już o drugiej w nocy. Dziś zapaśnicy mają w *beya* telewizory, gry wideo i pisemka z gołymi paniami.



Czyżby otwierano w Święta nową szkołę yogi?

Tego nie wiemy, ale jesteśmy pewni, że piękny orientalny bukiet zapachów pochodziłby z zapalonych tam naszych naturalnych kadzideł zapachowych.

W pachnącym sklepie internetowym na stronie www.kadzidla.pl

znajdą Państwo kilkadziesiąt wysokiej jakości zapachów dostępnych w postaci pachnących kadzidełek, olejków, świeczek oraz potpourri. Delektując się pięknym aromatem nie ma konieczności zasiadania w pozycji kwiatu lotosu.

Choć jeśli ktoś lubi...



Pachnący kram

STING

Nagrywając muzykę dawną – pieśni Johna Dowlanda – trochę za bardzo się nadął. Czas przetrwać ten balon.

„IWONA”

GOMBROWICZA...jako opera? Czemu nie. Tylko dlaczego kompozytor z reżyserem zrobili z niej bajkę o kopciuszku?



ROK 2006

TURNAU NAGRYWA PIOSENKI GRECHUTY

To było do przewidzenia. Choć, biorąc pod uwagę dobrą reputację Turnau – także do uniknięcia.



W KULTURZE

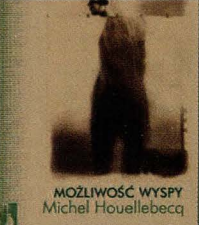
„KTO NIGDY NIE ŻYŁ”

Debiut reżyserski Andrzeja Seweryna, w którym plonie góra pietruszki. A powinien spłonąć scenarzysta – ze wstydu.



MICHEL HOUELLEBECQ

Jego nowa książka „Możliwość wyspy” da się czytać. Pytanie tylko: po co? Bo pusto na tej wyspie. Intelakualnie pusto.



„KOCHANKOWIE ROKU TYGRYSA”

Jacek Bromski kręci w komunistycznych Chinach. Wystarczy jednak film obejrzeć, by się przekonać, że to była czysta dywersja.



MOŻDŻER, DANIELLSON, FRESCO

Kolejna podobna płyta jazzowego supertrio. Ale drugi raz to samo to już nie to samo.



„LOVE”

George Martin z synem po latach miksują cały katalog Beatlesów. Dlaczego? Dla pieniędzy. Ale owszem, fani będą mieć z tego przyjemność.

nieudane

„DWURURKA”

Program Szuczi i Jagielskiego, który miał być bombowy, ale nie wypalił. Po czym z hukiem zdjęto go z anteny.



„HI WAY”

Jacek Borusinski z kabaretu Mumio wyreżyserował film, którego nie da się oglądać dwa razy. Raz zresztą też.

„SAMOTNOŚĆ W SIECI”

Nasz ulubiony cytat: „Otwórz czerwone wino, na pewno masz”. My nie mamy i pewnie dlatego nam się nie podoba.



MEL GIBSON

Zatrzymali go po pianemu, a on narobił sobie kłopotów. I choć uważa się za dobrego chrześcijanina, zwałit wszystko na Żydów.



„KOD DA VINCI”

Ekranizacja przeboju Dana Browna elektryzowała wszystkich – dopóki nie weszła do kin. Wtedy okazała się miatka i nijaka.



PIOTR RUBIK

Tak płodnego producenta psalmów nie było od czasów biblijnych. W pewnym sensie je przebijają: jest gorszy niż potop.



FILMY O PAPIEŻU

W tym roku do kin weszły aż trzy produkcje, które Jana Pawła II przerobiły na przestodzoną kremówkę. Jeszcze nas mdli.



KOMEDIE MIŁOSNE

„Ja wam pokażę!” i „Tylko mnie kochaj”, czyli skrzyżowanie telenowel z reklamówkami, którego nie da się kochać.



masowe

ambitne

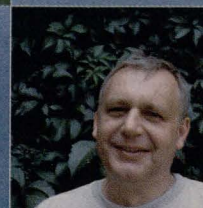
BERGMAN NA DVD

10 Bergmanowskich arcydzieł wreszcie trafiło pod strzechy. O tym, dlaczego warto wciąż oglądać starych mistrzów, piszemy na stronie 84.



ERA NOWE HORYZONTY

Festiwal Romana Gutka znów przyciągał – tym razem nie do Cieszyńska, lecz do Wrocławia. Ale z nie mniejszą siłą.



PAWEŁ SZYMAŃSKI

Rok przyniósł nowe płyty wydawnictwa Szymańskiego i poświęcony mu tygodniowy festiwal. Nareszcie!



SASNAŁ

Polski artysta laureatem Vincenta i na czele zestawienia „Flash Artu”. Trudno o większy sukces w świecie młodej sztuki.



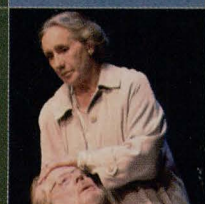
„JAK TO SIĘ ROBI”

Marcel Łoziński o metodach robienia polityki w Polsce. Niby to wszystko wiemy, ale i tak mamy ciarki, oglądając dokument.



KRYSTIAN LUPA

U Bernharda „Na szczytach panuje cisza”. W spektaklu Lupa na szczytach panują znakomici aktorzy.



POLSKIE FILMY W CANNES

A to dzięki debiutantom, Adamowi Guzińskiemu i Sławkowi Fabickiemu. Teraz liczymy na dalsze sukcesy...



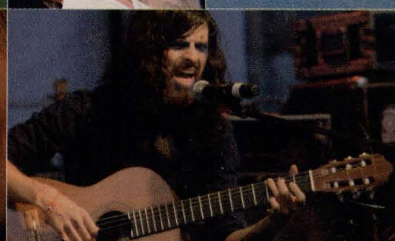
NIKE DLA MASŁOWSKIEJ

Czy za „Pawia królowej”, czy też ot, tak po prostu – grunt, że się jej należało.



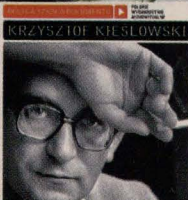
AMERICANA NA MALCIE

Dziwacy grający za oceanem nową muzykę folk na koncercie w Poznaniu. Po coś takiego warto by jechać i na prawdziwą Malte.



TOMASZ STANKO

Dobry jak zwykle. Płytą „Lontano” kończy trylogię albumów nagrywanych z muzykami Simple Acoustic Trio.



KIEŚŁOWSKI NA DVD

Do tego jeszcze komplet dokumentów Karabasza. Świetna seria Polskiego Wydawnictwa Audiowizualnego.



MAJA KLECZEWSKA

Kobieta demon, która czegoś tknie w teatrze, wywołuje burzę. Zachwyty albo protesty.



udane

MAREK KOTERSKI

Filmem „Wszyscy jesteśmy Chrystusami” zamknął swoją sagę o Adasiu Miauczyńskim. Dzięki Koterskiemu wciąż wierzymy w kino autorskie.



MAZEN KERBAJ

Komiksowy blog z bombardowanego Bagdadu. Libański artysta przypominał nam, jak zło obraca się w sztukę.



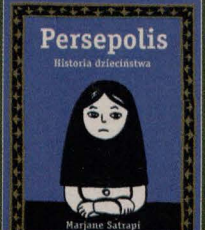
„PLAC ZABAWICIELA”

Reżyserski duet Krauzów zabiera widzów w sam środek polskiego rodzinnego piekła. Dawno nie było tak przejmującego filmu o nas samych.



EUROPEJSKIE NAGRODY FILMOWE

Wreszcie wielką europejską galę udało się sprowadzić do Polski. Penelope Cruz była w Warszawie!



„PERSEPOLIS”

Dorastanie w państwie islamskim w obrazkach. Satrapi zdominowała nasze zestawienie komiksów roku na stronie 90.



PRZEWODNIK PO „PRZEWODNIKU”

Na tych dwóch stronach najważniejsze wydarzenia kulturalne i postacie mijającego roku umieściliśmy w dość szczególnym układzie współrzędnych. Im bardziej w dół – tym łatwiejsze w odbiorze, bardziej masowe jest to, co opisujemy. Im bardziej w prawo – tym większą wartość miało naszym zdaniem. Czyli lewy dolny róg to dno wśród masówki, a prawy górny – wyżyny wśród rzeczy elitarnych i ambitnych. Na kolejnych stronach opisujemy w komentarzach recenzentów kierunki i trendy roku. W dorocznych podsumowaniach proponujemy też Państwu najlepsze książki, filmy, płyty, gry i komiksy roku 2006.

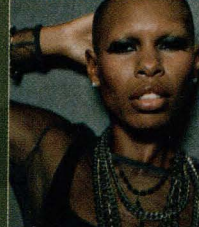


„MACHINA”

Wrócił sławny, choć ostatnio prawie zapomniany magazyn popkulturalny. Jako zupełnie inne pismo.

OPEN'ER 2006

Kanye West, The Streets, Placebo, Skin (na zdjęciu). Wreszcie festiwal z dużymi gwiazdami po naszej stronie Battyku.



„ZAGUBIENI”

Seriowy hit. Polscy widzowie oglądali w tym roku jednocześnie sezon 1. (powtórki), sezon 2. (kupita go TVP) i sezon 3. (nielegalnie). Można się było zagubić.



DANIEL CRAIG

Zaskoczył wszystkich. Najpierw bezlitośnie wykpił, dziś zbiera pochwały za swojego Bonda. Jesteśmy wstrząśnięci, chapeau bas!



LORDI

Finiści metalowcy. Przyznając im nagrodę, publiczność wysmiała kicz Eurowizji. Ich Troje to przeszłość. Górą ich Troje.



Mój rok w kinie

Bartosz Żurawiecki:

Rok 2006 należał w kinie do dwóch bohaterów. Jednego, który się ugiął pod społeczną presją, i drugiego, który presję tę zwyczajnie olał. Jeśli popatrzyć na najgłośniejsze filmy roku na świecie („Tajemnicę Brokeback Mountain”) i w Polsce („Plac Zbawiciela”), to widać, jak (mimo różnych realiów) wiele je łączy. I tu, i tam nad bohaterami wisi fatum. Ale nie nazywa się ono Bóg, Przeznaczenie czy Historia. Ma ludzki wymiar, można je rozpoznać i przekroczyć. A jednak... Powodzenie u publiczności filmów Anga Lee i małżeństwa Krauze upatruję między innymi w tym, że uświadomiły one nam, jak cholernie trudno zrobić ten jeden mały

krok, by wreszcie zacząć żyć po swojemu.

Lecz że jest to możliwe, przynajmniej w kinie, pokazuje mój ulubiony film „Śniadanie na Plutonie” Neila Jordana – trochę bajka, trochę soczysta tragikomedia – o irlandzkim chłopcu w sukience, który się nie kłaniał ani kulom, ani księżom, ani IRA. Pełne wigoru życie na marginesie, lekceważenie tego wszystkiego, co jest „solą ziemi” i „sprawą najwyższej wagi”, pozwala przetrwać. Dlatego też mam taką sympatię do, nie najlepiej przyjętej, „Transylwanii” Tony’ego Gatlifa. Ta pokazuje, że nawet przy silnych zawirowaniach zewnętrznych i wewnętrznych można w końcu złapać równowagę.

Przynam, że ten nietatowy i niebanalny optymizm płynący z filmów i mnie pozwolił przetrwać rok 2006.

Paweł J. Felis:

Najważniejsze okazały się dla mnie w tym roku trzy filmy, które zmuszały, by wejść w skórę innego. Ale czy trzeba być alkoholikiem, jak bohater „Wszyscy jesteśmy Chrystusami”, gejem, jak kowboje z „Tajemnicy Brokeback Mountain”, czy zmuszoną do aborcji Avivą z „Palindromów”, by w tych filmach zobaczyć siebie? Choć poruszył mnie znakomity „Plac Zbawiciela”, to jednak wybitny film Koterskiego przejdzie do historii polskiego kina. Żyje, udosłownione symbole religijne, jak w „Płacie i innych” Wajdy, ani przez chwilę nie brzmią tu fałszywie. Koterski obnaża siebie i ściągającą w dół polską mentalność. Bryluje koncepcjami, a trafia

w miejsca najczulsze. I wybawienia szuka

tam, gdzie nikt by się nie spodziewał:

wiem mu całkowicie, bo cały ten

film zdaje się pisany własną krwią.

Umowność nie musi oznaczać

przecież sztuczności, co

udowodnił też Todd Solondz

w „Palindromach”: reżyser jest

zresztą mistrzem „wpuszczania

w maliny”, jest za, a nawet

przeciw. Chociaż zdenerwowana

na mnie Kinga Dunin pomstowała

na to, co napisałem o filmie (nie

miałem okazji jej odpowiedzieć), tak

naprawdę żadnej dyskusji wokół tego

obrazu – jednego z najważniejszych, jakie

moim zdaniem przyszły ostatnio zza oceanu

– w Polsce nie było, a szkoda. Podobnie gładko przeszła

u nas „Tajemnica Brokeback Mountain” – a i w tym

wypadku aż kusi, żeby się spierać, bo traktować ten film

jak „gejowską love story”, to jakby mówić o „Zeligu”

Allena: świetna komedycja. Gdyby tak w przyszłym roku

bardziej niż o politykę kłócić się w Polsce o kino!



REKLAMA

ODKRYWANIE MISTRZÓW

Najlepiej w ostatnich miesiącach smakowało odgrzewane kino sprzed lat. Rok pokazał, że wciąż warto wracać do starych filmów



Młodzi wciąż mogą się wiele nauczyć od starych mistrzów: „Tam, gdzie rosną poziomi” Ingmara Bergmana

Gdybym miała stworzyć listę największych oślni tego roku niezobligowaną stemplem „premięra 2006”, na pierwszym miejscu bez wątpienia znalazłby się Ingmar Bergman i jego filmy oglądane znów po wielu latach dzięki wydaniu DVD zawierającemu 10 Bergmanowskich arcydzieł (między innymi: „Tam, gdzie rosną poziomi”, „Persona”, „Szepty i krzyki”, „Milczenie”). Bergman jest zresztą odkryciem nie tylko dla mnie, lecz także dla wielu młodszych widzów, którzy z mistrzem kina spotkali się po raz pierwszy podczas wędrującego po Polsce przeglądu, na który trudniej było się dostać niż na premierowe seanse hollywoodzkich hitów.

To właśnie owo zaskakujące powodzenie przeglądu sprawiło, że dystrybutor (Gutek Film) zdecydował się ponownie wprowadzić filmy Bergmana do kin

i wydać je na DVD. Na czym polega niespodziewany fenomen starego mistrza? Tadeusz Szczepański, znawca twórczości szwedzkiego reżysera, w towarzyszącej płytom książeczce napisał, że 90-letniemu dziś artyście „ciągle udaje się trafiać swoimi filmami do wrażliwości tych widzów, dla których kino nie jest jedynie miejscem ucieczki od prozy życia, lecz którzy pragną zrozumieć samych siebie, zastanawiają się nad swoimi związkami z bliźni i nad metafizyczną perspektywą ludzkiego losu”.

Lada dzień ukażą się jeszcze „Trzy dnienniki”, książka, na którą składają się pamiętniki Bergmana, jego córki Marii i żony Ingrid, obejmujące wielomiesięczny okres umierania tej ostatniej. To zdenerwienie kilku punktów widzenia tworzy poruszający obraz rozpadu bezpiecznego rodzinnego świata, jaki dokonuje się za sprawą choroby, która – jak napisał re-

żyser – „strawiła nie tylko jej [Ingrid – przyp. red.] ciało, ale zaatakowała również to, co było najdelikatniejsze w naszym związku”. Podobnie jak w swoich filmach, i w książce Ingmar Bergman cały się odsłonił: ze swoimi lękami, egoizmem, emocjonalnymi brakami, które czynią go niemal niezdołnym do wspierania cierpiącej żony. Wiekowy mistrz (w chwili śmierci Ingrid w 1995 roku miał 77 lat) przekonuje, że starość nie przynosi życiowej mądrości ani nie oswaja egzystencjalnych lęków. Człowiek jest wciąż tak samo bezradny.

I może właśnie ta totalna szczerość sprawia, że Bergmanowi wciąż się wierzy, a jego kino nadal ma niesłychaną siłę i – w przeciwieństwie do niego samego – zupełnie się nie starzeje?

Wprawdzie pudło z filmami Bergmana zajmuje mnóstwo miejsca, ale proszę koniecznie zachować na półce prze-

strzeń dla innych mistrzów, których filmy w tym roku wreszcie trafiły na płyty DVD. Jeśli przejrzyć oferty sklepów, widać, że zaczęło się tu wielkie nadrabianie: parę miesięcy temu wyszedł box z czeskimi (czy raczej: czechosłowackimi) dziełami Miloša Formana: „Konkurs”, „Czarny Piotrus”, „Pali się, moja panno”, „Miłością blondynki” (a na deser był jeszcze pamiętny „Lemoniadowy Joe”), jeszcze wcześniej na DVD trafiły filmy Felliniego i Kurosawy.

Z ostatnich polskich premier mamy choćby zestaw „Jak za dawnych lat” zawierający przedwojenne hity („Dorożkarz numer 13”, „Co mój mąż robi w nocy”, „Manewry miłosne” i „Każdemu wolno kochać”) oraz wydane w szaleni popularnym cyklu „Propaganda PRL-u” dokumenty Jerzego Bosaka, Andrzeja Munka, Wojciecha Jerzego Hasa. Tu jednak wydawca zawiódł, przedstawia-

jąc mistrzów kina jako – cytując z okładek – „znanych reżyserów lat 50.” i prymitywnych stalinowskich propagandzistów, nie uwzględniając ani poszczególnych biografii, ani skomplikowanej sytuacji historycznej, w jakiej znaleźli się artyści. Mam nadzieję, że inne skarby z przepastnych archiwów Wytwórni Filmów Dokumentalnych będą się ukazywać już z rzetelnym komentarzem.

Na największe brawa zasłużyło jednak w tym roku Polskie Wydawnictwo Audiowizualne, które wypuściło na rynek pierwsze części rewelacyjnego cyklu „Polska Szkoła Dokumentu”, czyli filmy Krzysztofa Kieślowskiego, Kazimierza Karabasa i Macieja Drygasa (lada moment ukaże się zestaw filmów Marcela Łozińskiego). Tu klasika doczekała się świetnej graficznej oprawy i wspomnianego rzetelnego komentarza, bo płytom towarzyszą bardzo ciekawe książeczki (również po angielsku) wprowadzające w twórczość poszczególnych reżyserów.

Co ciekawe, powrotowi mistrzów towarzyszył w tym roku wyjątkowy wysyp świetnych filmów dokumentalnych młodych twórców, którzy przez kolejne lata

będą kształtować obraz polskiego kina: Macieja Cuskiego („Elektryczka”), Piotra Stasika („7 x Moskwa”), Marcina Sautera („Kino objazdowe”), Wojciecha Kasperkiego („Nasiona”) czy Marcina Koszałki („Śmierć z ludzką twarzą”). Pojawilo się nowe pokolenie, które jednak wiele zawdzięcza swoim mistrzom: patrzy na świat z taką samą uwagą, zrozumieniem i z sympatią dla swoich bohaterów. Zapamiętuje najdrobniejsze gesty i nigdy nie zatrzymuje się na powierzchni zdażeń, nie szuka łatwych sensacji.

Ich mistrzowie też mieli swoich mistrzów. I tak jak bez Marcela Łozińskiego nie byłoby Macieja Cuskiego, tak bez Ingmara Bergmana nie byłoby – na przykład – Woody’ego Allena. Bergmana nie byłoby z kolei bez jego mistrza – pisarza Augusta Strindberga.

„Nie wiem, po co robić nowe filmy, skoro jest tyle starych do obejrzenia” – powiedział niedawno mój przyjaciel. Ostatni rok, który przyniósł nam choćby „Tajemnicę Brokeback Mountain”, pokazał nam, że wciąż warto robić nowe filmy, ale też niezmiennie warto wracać do starych.

MALGORZATA SADOWSKA

DNI LITWY W POLSCE

Patronat honorowy:
Prezydent Republiki Litewskiej
Valdas Adamkus
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
Lech Kaczyński

Ostatnie wydarzenia
największej prezentacji Litwy za granicą

najciekawszy litewski artyści
w kilkunastu miastach Polski

wystawa Deimantasa Narkevičiausa
skarby Zamku Dolnego w Wilnie
litewskie krzyże z listy UNESCO
promocje książek
najlepszy litewski jazz, film, fotografia
i sztuka współczesna

więcej na www.dnilitwy2006.lt

FILMY ROKU 2006



1. „Tajemnica Brokeback Mountain”, reż. Ang Lee

I kowboje mogą marzyć o zakazanej namiętności, co udowodnia Lee w pięknie sfotografowanym (Rodrigo Prieto) i rewelacyjnie zagrany (w roli zakochanych w sobie mężczyzn wystąpili Heath Ledger i Jack Gyllenhaal) filmie. „Jack i Ennis to kowboje à rebours – sprzedają konie i ciulają dolary na rodeo, a sensem ich życia nie jest ani broń, ani konie, ale miłość. I to jest w tym filmie największą perwersją” – pisaliśmy w recenzji. „Tajemnica...” to nasycyony melancholią wielki film o nie-spełnieniu, dzieło roku, a może i ostatniej dekady.



2. „Plac Zbawiciela”, reż. Joanna Kos-Krauze i Krzysztof Krauze

Portret toksycznej rodziny widziany oczami utalentowa-



5. „Last Days”, reż. Gus Van Sant

Van Sant zamyka swoją trylogię (są w niej jeszcze „Słoń” i „Gerry”) niezwykłym, niemal metafizycznym filmem o zaszczytnym przez świat muzyku, który nieuchronnie zaczyna odlewać się od rzeczywistości. Pierwowzorem bohatera, który już za życia stał się duchem, był lider Nirvany – Kurt Cobain.

4. „Palindromy”, reż. Todd Solondz

Dawno, dawno temu była sobie dziewczynka, która... dokonała aborcji. Weteran amerykańskiego kina niezależnego Todd Solondz ujmuje kontrowersyjny temat w formę słodkiej bajki, w której obnaża hipokryzję



6. „Wszyscy jesteśmy Chrystusami”, reż. Marek Koturski

Jeden z najwybitniejszych polskich reżyserów robi jeden ze swoich najwybitniejszych filmów, domykając

towarzyszącą konfliktowi wokół przerywania ciąży. Nie są od niej wolni ani fanatyczni przeciwnicy aborcji, ani obyczajowi liberalowie. Odważne i pouczające – szczególnie z perspektywy IV RP.



8. „Wszystko gra”, reż. Woody Allen

A właśnie że nic nie gra, mówi Allen w przewrotnej komedii kryminalnej, która nie tyle ma nas bawić, ile pozbawić złudzeń. Zabawne, a jednak podszyte głęboką gorczyzą kino. Po serii porażek Woody Allen powrócił do mistrzowskiej formy i zarazem, jak pisaliśmy, postanowił rozliczyć się „z własnym, bynajmniej nie świętym życiem”.

7. „Śmierć człowieka pracy”, reż. Michael Glawogger

Świetny dokument, którego autor portretuje robotników z pięciu różnych części świata. Glawogger pokazuje rzeczywistość, w której nie obowiązują znany zachodniemu światu robotniczy etos (przywoływany tu zresztą ironicznie w starych radzieckich kronikach filmowych), może dlatego, że praca – ta najdosłowniej pojmowana jako wysiłek ludzkich rąk – na Zachodzie właściwie już nie istnieje, zepchnięta do Afryki czy Azji.

„Śmierć...” jest filmowym



10. „Uspione dziecko”, reż. Yasmine Kassari

Debiut belgijskiej reżyserki, Marokanki z pochodzenia, portretującej piekło kobiet w świecie, w którym reguły dyktuje islam. Prosta, wyciszona opowieść o Zahib, która „usypia” rosnące w jej brzuchu dziecko, by z narodzinami czekać na pracującego w Hiszpanii męża. Razem z dzieckiem zasypia w niej nadzieja na inne, lepsze życie.



9. „Volver”, reż. Pedro Almodóvar

Sentymentalny (może nawet trochę nazbyt?) powrót



6. „Wszyscy jesteśmy Chrystusami”, reż. Marek Koturski

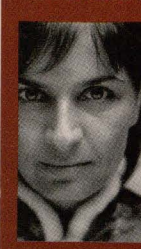
Jeden z najwybitniejszych polskich reżyserów robi jeden ze swoich najwybitniejszych filmów, domykając



10. „Uspione dziecko”, reż. Yasmine Kassari

Debiut belgijskiej reżyserki, Marokanki z pochodzenia, portretującej piekło kobiet w świecie, w którym reguły dyktuje islam. Prosta, wyciszona opowieść o Zahib, która „usypia” rosnące w jej brzuchu dziecko, by z narodzinami czekać na pracującego w Hiszpanii męża. Razem z dzieckiem zasypia w niej nadzieja na inne, lepsze życie.

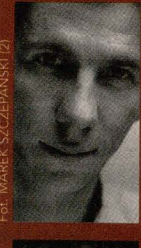
WYBIERALI:



Malgorzata Sadowska
Ulubiony film roku: „Tajemnica Brokeback Mountain”



Ola Salwa
Ulubiony film roku: „Tajemnica Brokeback Mountain”



Pawel Felis
Ulubiony film roku: „Wszyscy jesteśmy Chrystusami”



Bartosz Żurawiecki
Ulubiony film roku: „Śniadanie na Plutonie”

Partner strategiczny:

Sponsorzy:

ACHEM GROUP

DANUJA

LIETUVOS GELEŽINKELIAI

COMMERCIAL UNION Polska

wprost

onet.pl

AFRISKAS

UTENOS

SVYTURYS

Jedynka

dwójka

Polonia

ORLEN

LITIMP

Alita

STUMBRAS

TVP 1

TVP 3

TVP KULTURA

RZECZPOSPOLITA

ODWILŻ!

Mieliśmy w tym roku nawał kryminałów i zatrzesienie nowych wydawnictw. Tylko czytelnicy za tym urodzajem nie nadążali

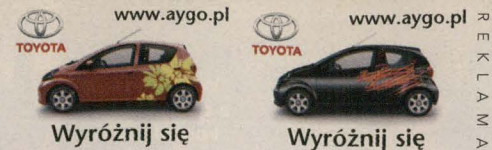
Lody puścili. I na dobre zagościła w kraju moda na polski kryminał. Dlaczego? Powieść detektywistyczna i kryminał to gatunki, które najlepiej rozwijają się tam, gdzie demokracja już okrzepła. Musi minąć sporo czasu po odzyskaniu wolności, żeby zaczęły powstawać powieści kryminalne nie tylko współczesne, ale i powracające do przeszłości. Przed rokiem 1989 królowały powieści milicyjne, pojawiało się też sporo tłumaczeń – pamiętam serie kryminalne z jamnikiem czy z kluzykiem. Kryminały pod pseudonimem pisali też twórcy objęci cenzurą albo zajmujący się inną gałęzią literatury, choćby znakomity tłumacz Maciej Słomczyński – Joe Alex. Ale już lata 90. przyniosły ewidentną degradację gatunku – rynek załamał sensacja, masowe tłumaczenia Ludluma, a polskie kryminały były albo naśladownictwem Alistaira MacLeana, albo politycznie doraźnymi czytadłami.

Dopiero na początku nowego wieku coś się ruszyło, po upływie dekady pojawiło się zapotrzebowanie na kryminały wysmakowane literacko. I tak w rozmaitych wydawnictwach zaczęli ukazywać się nowi klasycy kryminału: Henning Mankell i Jean-Claude Izzo w W.A.B., Borys Akunin w Świecie Książki czy Donna Leon i Andrea Camilleri w Noir sur Blanc. Polski kryminał raczkował, sprzedawał się bez porównania gorzej niż książki autorów zagranicznych, ale liczba książek rosła: tu powolałam się na Irka Grina, autora, wydawcę i animatora polskiego kryminału: w 2002 ukazały się dwa tytuły, w 2004 – 15, a w tym roku około 50. Modę ugruntował niewątpliwie tegoroczny Paszport „Polityki” dla Marka Krajewskiego, który stał się niemal tak popularny jak Joanna Chmielewska.

W tym roku też prawie każde wydawnictwo otworzyło (jeśli jeszcze jej nie miało) swoją serię kryminalną, a znani pisarze na

potęgę zabrali się do pisania kryminałów, i to bynajmniej nie pod pseudonimem. Dlaczego więc, skoro jest tak dobrze, to znany jest tylko Krajewski? A nie choćby tegoroczny laureat Nagrody Wielkiego Kalibru Marek Harny? Otóż polski kryminał, mimo dziarskich zabiegów stowarzyszenia „Trup w szafie” i festiwalu, nie ma jeszcze odbiorców, a właściwie są – tylko wybierają po prostu lepsze literacko tłumaczenia. I trudno im się dziwić.

Kłeska urodzaju dotknęła w tym roku cały rynek wydawniczy, kto tylko mógł, zakładał własne wydawnictwo. I tak rozmnożyły się nam male oficyny, tylko znowu, czy czytelnicy to zauważyli? Pośrednikiem między wydawcą a czytelnikiem są recenzenci. Nowi wydawcy na różne sposoby zabiegali o uwagę, bo wydać książkę to jeszcze nie, ktoś jeszcze powinien o niej napisać. W tym roku przybyło jedno znaczące medium zajmujące się też i literaturą, czyli „Dziennik”. Ale mimo to miejsc, gdzie pisze się o książkach, jest ciągle za mało, by ogarnąć tak gwałtownie rozszerzający się rynek. I znowu niby jest dobrze – dynamiczny rozwój, ale nie za dobrze – bo książki trafiają w pustkę zamiast do czytelników. Dobrze by było więc, gdyby pojawili się polscy autorzy śmiało konkurujący z tłumaczeniami. Sama moda bez mocnych nazwisk nie wystarcza. Potrzebni też są wymagający i ciekawi nowości czytelnicy i miejsce w mediach, by mówić i pisać (oczywiście doręcznie) o książkach. Wtedy wszystkie elementy będą do siebie pasować. I tego właśnie w 2007 roku sobie i Państwu życzę.



WIERSE Z PAMIĘCI

To był rok kapitalnych wierszy zebranych i antologii różnej maści

Wśród najciekawszych książek poetyckich roku 2006 najwięcej jest monumentalnych i prawie monumentalnych wyborów i podsumowań. Oto w Czytelniku ukazał się tom czwarty i ostatni („Od Rimbauda do naszych dni”) pomnikowej „Antologii poezji francuskiej” świętej pamięci Jerzego Lisowskiego, a wydawnictwo słowo/obraz terytoria opublikowało „Drobne wiersze włoskie” Petrarki w opracowaniu Jarosława Mikołajewskiego i Piotra Salwy. Wreszcie, dosłownie parę dni temu, wysłała światła antologia Piotra Sommera „O krok od nich. Przekłady z poetów amerykańskich” (Biuro Literackie). Godzi się także przypomnieć wybór wierszy noblistki Nelly Sachs w tłumaczeniu Ryszarda Krynickiego (a5) i zbiór przekładów z poezji rosyjskiej Wiktora Woroszyńskiego („Moi Moskale”, Biuro Literackie).

Na mnie największe wrażenie zrobił jednak „62 wiersze” katońskiego samotnika Joana Brossy w przekładzie Marcina Kurka (Księgarnia Akademicka). Wiersze wybrane, zebrane i prawie zebrane to także najlepsze tegoroczne książki poetyckie Polaków. Duża w tym zasługa serii Biura Literackiego, które wydało trzeci tom wierszy zebranych Bohdana Zadury z nowym tomem „Kwestia czasu” i cyklami „Z wierszy rozproszonych” i „Ze starych szpargałów”, a także prawie zebrane wiersze Krzysztofa Siwczaka („List otwarty 1995–2005”) i Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego („Poezja jako miejsce na ziemi”). Wreszcie dwie książki zupełnie kapitalne – Krystyny Miłobędzkiej „Zbierane 1960–2005” i Andrzeja Sosnowskiego „Dożynki”.

Ukazały się też „Wiersze zebrane” Stanisława Barańczaka (a5) oraz, jak się okazało, świetna, pierwsza od wielu lat obszerna prezentacja Brunona Jasieńskiego w opracowaniu Krzysztofa Jaworskiego („But w butonierce i inne wiersze”, Iskry).

Z książek z premierowym materiałem poetyckim najciekawsze były rzeczy Julii Fiedorczuk („Planeta rzeczy zagubionych”), Wojciecha Bonowicza („Pelne morze”), Darka Foksa („Ustalenia z Maastricht”) i M.K.E. Baczewskiego „Morze i inne morza”). Więcej nie pamiętam.

MARCIN SENDECKI



KSIAŻKI ROKU 2006

Proza



1. **Zadie Smith „O pięknie”, Znak**
Wieloplanowa, wielowątkowa, transatlantycka powieść z prawdziwego zdarzenia i jednocześnie – egzamin dojrzałości pisarskiej. Zdany na szóstkę. (JS)



2. **J.M. Coetzee „Elizabeth Costello”, Znak**
Jeśli kilka filozoficznych wykładów o nierozwiązywalności czegośkolwiek, co ludzkie, może wciągać jak kryminał, to jest to właśnie ten przypadek. (TN)



3. **Imre Kertész „Dziennik galernika”, W.A.B.**
Węgierski noblista powiada, że myślenie o sztuce dzisiaj jest szaleństwem, ale o niczym innym myśleć nie warto. Zbiór esejów, które są rozprawą z literaturą, systemami politycznymi i własnymi ograniczeniami pisarza. (GS)



4. **Dorothy Parker „Gra”, Znak**
Opowiadania, z których każde może być przedmiotem osobnej refleksji, dlaczego nikt nie wpadł na to, że właśnie tak można je napisać. (TN)

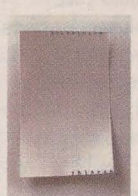


5. **Jacek Dehnel „Lala”, W.A.B.**
Mocny debiut. Staroświeckie, babcine historie z wdziękiem i talentem opowiedziane pokazują wbrew rozmaitym modom, że przeszłość jest niewyczerpanym źródłem literatury. (JS)

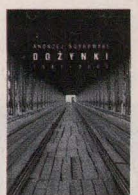
Poezja



1. **Piotr Sommer „O krok od nich. Przekłady z poetów amerykańskich”, Biuro Literackie**
W naszej antenie – najważniejsza książka tego roku. Rozszerzone wydanie słynnej antologii poezji amerykańskiej XX wieku w przekładach Piotra Sommera. Pokazuje bogactwo i różnorodność tej poezji, a w dodatku to lektura na długie miesiące, ba, nawet na lata. (JS)



2. **Krystyna Miłobędzka „Zbierane”, Biuro Literackie**
Całość dorobku poetyckiego „królowej Krystyny”. Jej poezja jest skrajnie oszczędna i precyzyjna, a w dodatku – czuła na świat i na drgania znaczeń. (JS)



3. **Andrzej Sosnowski „Dożynki”, Biuro Literackie**
Wiersze zebrane jednego z najwybitniejszych poetów polskich ostatnich 20 lat. Jego poezję krytycy nazywają hermetyczną. Ja nazywam ją po prostu genialną. (GS)



4. **Nelly Sachs „Rozzarzone zagadki”, Wydawnictwo a5**
Po raz pierwszy w języku polskim wybór wierszy laureatki Nagrody Nobla, którą Alvin Rosenfeld nazwał największą poetką „osamotnienia” w literaturze Zachodu. (GS)



5. **Marcin Świetlicki „Muzyka środka”, Wydawnictwo a5**
Wiersze, które się pisuje w czasie, kiedy jest już za późno na niewinny bunt i za wcześnie na starcze rozgoryczenie. (TN)

WYBIERALI:



Marta Mizuro
Ulubiona książka roku: Michel Faber „Szkarlątny platek i biały”



Agnieszka Wolny-Hamkało
Ulubiona książka roku: Michel Faber „Szkarlątny platek i biały”



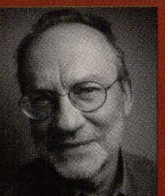
Justyna Sobolewska
Ulubiona książka roku: Piotr Sommer „O krok od nich. Przekłady z poetów amerykańskich”



Jacek Gutorow
Ulubiona książka roku: Piotr Sommer „O krok od nich. Przekłady z poetów amerykańskich”



Grzegorz Jankowicz
Ulubiona książka roku: Piotr Sommer „O krok od nich. Przekłady z poetów amerykańskich”



Tadeusz Nyczek
Ulubiona książka roku: Irène Némirovsky „Francuska suita”



Łukasz Orbitowski
Ulubiona książka roku: Walter Moers „Miasto śniących książek”



Marcin Sendek
Ulubiona książka roku: Krystyna Miłobędzka „Zbierane”



muzyka na dobry początek

(4) cykl: jaZZ i okolice

19.01.2007, godz. 21.00
Brad Shepik Trio
w. Gary Versace & Tom Rainey

15.02.2007, godz. 20.00
Łoskot

05.03.2007, godz. 20.00
Marc Ribot
Ceramic Dog Trio

25.03.2007, godz. 20.00
Søren Kjaergaard Trio

26.04.2007, godz. 20.00
Moreno/Domenico/Kassin +2 „Futurismo”

06.05.2007, godz. 19.00 *A*
Dave Douglas KEYSTONE Sextet
+ DJ Olive

18.05.2007, godz. 20.00

Herb Robertson, Evan Parker & Agusti Fernandez // wszystkie koncerty w Jazz Club Hipnoza, jedynie *A* w sali koncertowej GCK



www.gck.org.pl

Górnolaskie Centrum Kultury w Katowicach
Jazz Club Hipnoza
ul. Sejmu Śląskiego 2
032 785-79-80
jazzclub@jazzclub.pl

informacja, sprzedaż biletów: tel. 032 609-03-21, 032 785-79-80, informacja@gck.org.pl, promocja@gck.org.pl

patronat medialny:

TVP KULTURA

TVP 3

Radio Katowice

Radio Katowice

Radio Katowice

Radio Katowice

Radio Katowice

Radio Katowice

Radio Katowice

Radio Katowice

Radio Katowice

W CIENIU WIELKIEGO BRATA

Ten rok należał do Microsoftu, który przekonał świat do swojej konsoli, zaskoczył Polaków i zdefiniował przyszłość grania na PC. Za co przyjdzie nam słono zapłacić

Po roku od światowej premiery konsola Xbox 360 oficjalnie weszła na polski rynek. To wydarzenie: w Polsce dotąd na rynek konsol oficjalnie postawiło tylko Sony Poland, nasz oddział Microsoftu nie tknął palcem pierwszego Xboksa. Tym razem strategia inwazji w Europie Wschodniej przyszła ze szczytu korporacji. Polacy musieli wykonać ruch, nawet jeśli było nim powierzenie sprzedaży gier i promocji konsoli firmom trzecim. Słowem: porządny, choć późny debiut.

Nowy Xbox jako pierwszy dał fanom konsoli długo oczekiwanego skoku jakości: uwolnił gry od niskiej rozdzielczości standardowych telewizorów. To na odbiornikach High Definition i komputerowych monitorach wirtualne światy 360-tki nabierają detali i realizmu. W 2006 roku to ta konsola była punktem odniesienia dla gier wychodzących jednocześnie na wiele maszyn. Dzięki temu skok jakości odczuliśmy, grając w te same tytuły na przykład na komputerze.

Na Zachodzie Microsoft miał cały rok na zdobywanie przychodów – Sony przesunęło premierę PlayStation 3 na listopad, a w końcu okazało się, że ten termin dotyczy tylko Stanów, a Europa poczeka do wiosny albo nawet dłużej. To – plus mała aktywność PS3 na wystawach gier, kontrowersje wokół ceny maszyny czy wypuszczanie z rąk flagowych dla konsoli Sony ty-

tulów – wywołało bezprecedensowy efekt. Modne stało się psioczenie na Sony. Koncern ten spotkało więc coś, co zwykle nęka Microsoft. Dziennikarze wyliczali wpadki producenta PS3, dopatrywali się kryzysów w firmie, a nawet wieszcyli, że to będzie jej ostatnia konsola. Wypracowana przez dwa pierwsze modele PlayStation sympatia graczy przechodziła na stronę przeciwnika – często w wyniku rozmuchiwania pogłosów i wątpliwych argumentów, ale wiemy, z jaką siłą działa negatywna kampania. Microsoft zyskał w tym roku coś, czego brak był ważną przyczyną fiaska pierwszego Xboksa w starciu z PS2.

Fakt – gigant z Redmond zapracował sobie na to, dogadując się z producentami i wydawcami gier. Na Xb360 wyszły w tym roku na przykład obie wielkie gry piłkarskie („FIFA” i „Pro Evo”), a przy tym Microsoft zagwarantował sobie, że nie ukażą się one na PS3 aż do przyszłej jesieni.

Konsolowa zmiana warty odbija się też na komputerach. Opracowano nowe środowisko dla gier (DirectX 10), które zapewni godną konkurencję dla konsoli, ułatwi przeróbki gier i pozwoli na zabawę w sieci właścicielom PC i Xboksov 360. Niestety, DX10 znajdzie się tylko w nowym Windowsie Vista mającym zadebiutować w styczniu. Microsoft już umawia się z producentami na gry tylko pod Vistę, a producenci kart graficznych szykują drogie modele obsługujące to nowe środowisko. Rok 2007 będzie okresem największego od kilku lat skoku w jakości gier, ale i najsłabszych zakupów.

RAFAŁ BELKE

GRY ROKU 2006

„The Elder Scrolls IV: Oblivion” Fabularna uczta

Największa gra roku, w niejednym znaczeniu. Olbrzymi, dopieszczony w najmniejszych niuansach świat do swobodnego odkrywania rosnący w naszych rękach bohaterem.

„Heroes Of Might And Magic V” Faworyt w pierwszej turze

Niezwykle popularna niegdyś seria powraca piękną niczym książką na białym koniu, rozległą jak pół królestwa i wymagającą jak córka jego władcy. Turówka zupełnie niearchaiczna.

„Hitman: Krwawa forsa” Król zabójców

Platny morderca zimną elegancją deklasujący wywołujących krwawą jatkę konkurentów. Pozoruje wypadki i spokojnie opuszcza wspaniale zaprojektowane miejsca akcji.

„Shadow Of The Colossus” Wielki urok

Najlepsza rzecz, jaka spotkała w tym roku konsolę PlayStation 2. W walce małego człowieka z gigantami skupił się unikatowy miks gatunków i pomysłów, jak przykuć gracza.

„Prey” Strzał w nowinki

Strzelanina, jeden z najbardziej skostniałych gatunków, nagle zapelnia się łamiącymi poczucie przestrzeni portalami i odrywającymi od bezpiecznej podłogi anomaliami grawitacji.

„Company Of Heroes” Oscar za zdjęcia i montaż

Niby ta sama wojna w Normandii, niby znana od lat zabawa w dowodzenie żołnierzami, ale oferuje niemal kinowe przeżycia. Nowa, mniej herme-

tyczna twarz strategicznego grania.

„Gears Of War” Na zachętę dla nowego

Najlepszą grą roku na Xboksa 360 okrzyknięto strzelaninę może nie rewolucyjną, ale za to piekielnie dobrze wyglądającą. Flagowy okręt konsoli na miarę „Halo” z pierwszego Xboksa.

WYBIERAŁ:



Rafał Belke
ulubiona gra roku: „Hitman: Krwawa forsa”



www.aygo.pl



Wyróżnij się

REKLAMA

KOMIKSY ROKU 2006



1. „Kurczak ze śliwkami”, scenariusz i rysunki Marjane Satrapi, Post
Marjane Satrapi w niedawnej rozmowie z „Przekrojem” wyznała, że komiksy już jej nie kręcą, bo doskonale wie, jak zrobić świetny artystycznie i znakomicie sprzedający się album. A jak już coś umie, to dla niej żadna frajda to robić w nieskończoność. „Kurczak ze śliwkami” udowadnia, że to prawda. Perfekcyjnie opowiedziana historia ostatnich dni życia Nassera Ali, wirtuoza gry na tarze, swoją konstrukcją przypomina choćby słynny film „Bez dachu i praw” Agnes Vardy. Od początku wiemy, że bohater na końcu umiera, ale ważna jest droga, która do tego prowadzi. W przypadku Satrapi ta fascynująca droga do śmierci wiedzie przez Iran lat 50., rodzinne waśnie i codzienne „małe tragedie” odbierające chęć na piersi Sophii Loren, grę na tarze i tytułowego kurczaka ze śliwkami. (SZH)



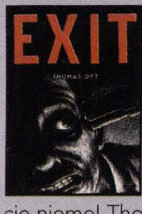
2. „Persepolis. t. 1 – Opowieść o dzieciństwie”, scenariusz i rysunki Marjane Satrapi, Post
Arcydzieło komiksu, a przy tym pouczający rzut oka na problemy dorastania w nękanym konfliktami państwie islamskim. Satrapi perfekcyjnie wykorzystała osobistą, wspomnieniową historię, tworząc opowieść mówiącą o Iranie i mieszkańcach tego kraju więcej niż setki naukowych analiz. Czy dlatego „Persepolis” jest obowiązkową lekturą studentów akademii West Point?



3. „Incal”, scenariusz Alexandro Jodorowsky, rysunki Moebius, Egmont
Wielka opera science fiction – wizjonerska, mistyczna, szalona i łamiąca prawa logiki. Najbardziej epicka historia, jaką dostali w tym roku fani komiksu w Polsce. Nad stworzonym przez Jodorowsky'ego i Moebiusa komiksem unosi się duch science fiction, ale zarazem antycznych tragedii, w których los bohaterów jest z góry ustalony i nic nie zdola tego zmienić.



4. „Rewolucje, tom 4 – Syntagma”, scenariusz i rysunki Mateusz Skutnik, Egmont
To nie tylko rewolucje, ale i rewelacje. Czwarty album z cyklu opowieści z dziwnego i fascynującego uniwersum wykreowanego przez Mateusza Skutnika to jak zwykle historia pisana i rysowana z niezwykłą swobodą. Jest tu miejsce na humor, nostalgię, melancholię, akcję. Na walkę uczucia i wiary ze szkieletem i okiem. Na podróż w czasie i przestrzeni oraz transcendencję. Ta finałowa odsłona wieniec udany dla polskiego komiksu rok.



5. „Exit”, scenariusz i rysunki Thomas Ott, Kultura Gniewu
Ktoś kiedyś powiedział, że komiks może obejść się bez słów, lecz nie może istnieć bez obrazu. A komiksy tego 40-letniego szwajcarskiego twórcy są niemal całkowicie nieme! Thomas Ott mistrzowsko opanował sztukę filmowo wizualnej narracji, ale o wyjątkowości jego komiksów stanowi stosowanie bardzo charakterystycznej techniki graficznej. Na kartonie pokrytym czarnym tuszem autor wydrapuje białe linie. Ich płatanina daje niepokojąco realistyczny obraz oglądany jakby w negatywie. Z pewnością najbardziej oryginalny komiks roku.

WYBIERAŁ:



Bartosz Kurc
ulubiony komiks roku: „Incal”



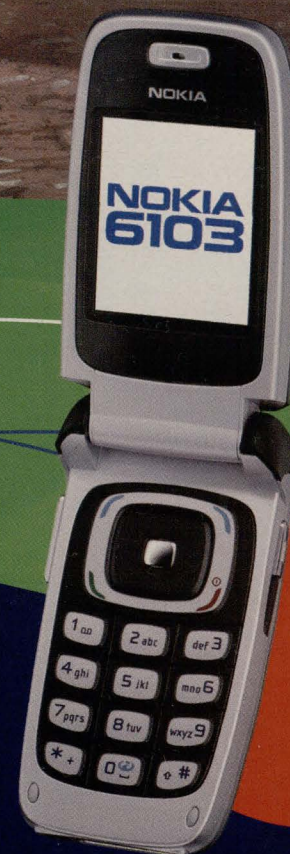
Szymon Holcman
ulubiony komiks roku: „Persepolis”



Mateusz Szlachtycz
ulubiony komiks roku: „Sandman: Noce nieskończone”

Dali

Czasopodwajacza



1 zł

NOWOŚĆ! CZASOPODWAJACZ

2 x więcej minut wymiennych na SMS-y:

- w każdym abonamencie,
- do każdej sieci.

A do tego wszystkomająca Nokia 6103 w jednozłotowej cenie.

Sprzedaż: 0 801 400 601

Szczegóły w regulaminie i na www.plusgsm.pl

Plus

twórca **PROWOKACJI**

SACHA BARON COHEN

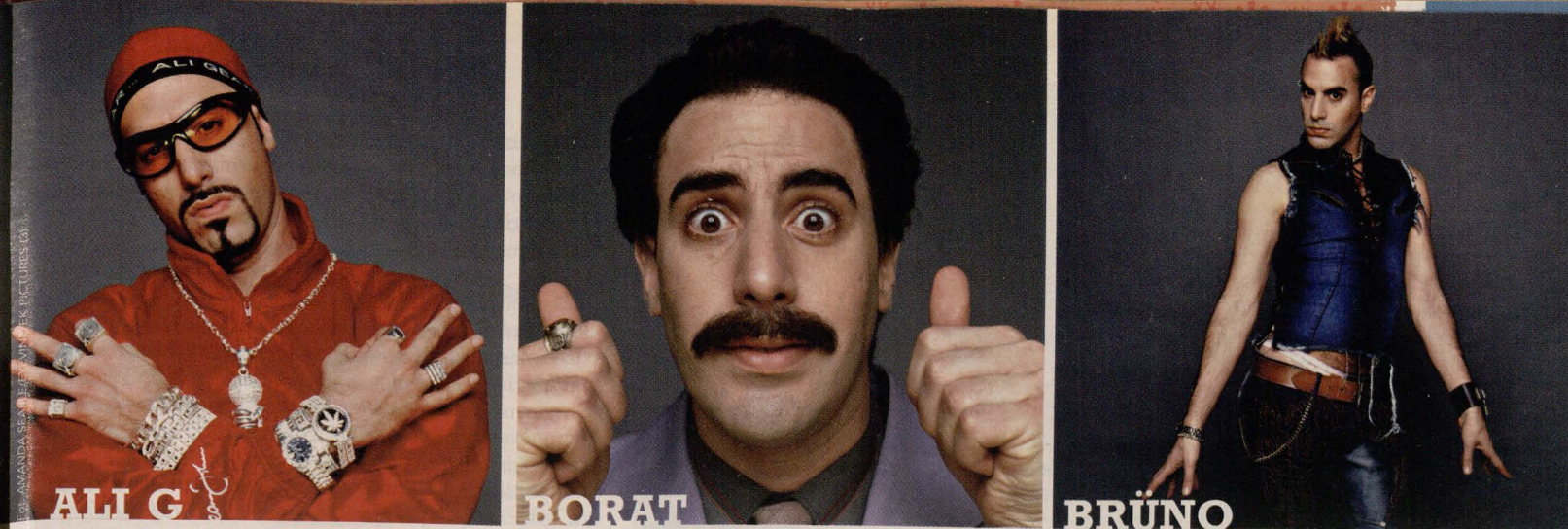
NEIL STRAUSS

Człowiek ukryty pod wąsem

W jedynym wywiadzie udzielonym na serio i pod prawdziwym nazwiskiem Sacha Baron Cohen opowiada o swoim koszmarnym dorastaniu oraz o tym, jak jego Ali G wymyślił nowy rodzaj komedii i jak jego Borat podbił Hollywood



Sacha Baron Cohen w chwili prywatności. 35-letni praktykujący Żyd, dobry wnuk i chłopak znanej aktorki



3 wcielenia Sachy Barona Cohena:

Ali G – raper nieudacznik aspirujący do miana „gangsta”

Borat – reporter z Kazachstanu

Brüno – austriacki spec od mody. Zdeklarowany gej

Dwa terenowe samochody zatrzymują się pośrodku Sześćdziesiątej Piątej ulicy w zachodnim Manhattanie. Z pierwszego wysiada wysoki mężczyzna z dziwnym wąsem w źle skrojonym niebieskoszarym garniturze. W ciągu ostatniego miesiąca za sprawą serii akcji promocyjnych, wywiadów, newsów i wszechobecnych reklam jego imię stało się powszechnie znane w całej Ameryce. To Borat – fałszywy dziennikarz z Kazachstanu.

Krok w krok za Boratem podąża tłum dziennikarzy, fotoreporterów, współpracowników i asystentów. Wąsaty gwiazdor zmierza w kierunku ruchomych schodów prowadzących do Walter Reade Theater, gdzie zaraz rozpocznie się przedpremierowy pokaz jego amerykańskiego debiutu filmowego. Nagle przystaje i wyciąga do mnie rękę. – Cześć! – mówi z wyraźnym brytyjskim akcentem, którego nigdy wcześniej nie słyszałem, mimo że dokładnie obejrzałem wszystkie materiały z jego udziałem. – Jestem Sacha – przedstawia się i tym jednym słowem, „Sacha”, daje do zrozumienia, że zostałem właśnie wpuszczony za kazachską kurtynę, dotarłem do człowieka ukrytego za blaznem, do prywatnego świata najpopularniejszej tajemniczej osoby z Anglii – Sachy Barona Cohena.

W Wielkiej Brytanii osiągnął status gwiazdy już w roku 1998. Pomógł mu w tym Ali G – jego kolejne alter ego. Durnowaty wangsta (skrót od *wanna-be gangsta*), czyli raper dopie-

ro aspirujący do miana „gangsta”. Od tamtej pory Cohen nie udzielił wywiadu pod własnym nazwiskiem w swoim ojczystym kraju. Co więcej, nigdy nie zdecydował się na rozmowę tak długą jak dziś. Nawet podczas promocji swojej drugoplanowej roli w komedii Willa Ferrella „Talladega Nights” konsekwentnie nie był sobą, lecz grał – to pretensjonalnego brytyjskiego aktorzyne, to znów totalnego głupka, który nie rozumiał zadawanych mu pytań.

Za Boratem biegnie niższy, ogolony na łyso facet. – Włosy! – poprawia popłatane kołtuny na głowie „Kazacha”. To Jason Alper, człowiek, który zaprojektował wszystkie przebrania Sachy, a dziś wieczorem... pozbawi go butów.

Chwila dla fotoreporterów. Borat przyjmuje typową pozę: dumowaty uśmiech, oba kciuki do góry. Potem wchodzi do kina przedstawić swoje dzieło „Borat: Podpatrzone w Ameryce, aby Kazachstan росł w siłę, a ludzie żyli dostatniej”.

– Na początku kazachscy cenzorzy nie chcieli zezwolić na pokazywanie tego filmu z uwagi na ilość zawartego w nim antysemityzmu – zwraca się do publiczności. – Ale później stwierdzili, że jest go w sam raz.

Za chwilę już oglądamy jedną z najlepszych komedii dekady. Gra w niej tylko czterech prawdziwych aktorów (oraz gwiazdor pomo w roli nastoletniego syna Borata). Reszta obsady składa się z osób, które Borat spotkał podczas swojej podróży po kraju w poszukiwaniu Pameli Anderson. Każda

z nich (z wyjątkiem samej Anderson) jest nieświadomym aktorem nadającym bieg tej wyprawie w stylu Don Kichota. No ale na pewno już dobrze wiecie, o czym jest ten film. Prawdopodobnie nawet już go obejrzeliście. Być może nawet dwa razy.

NIE BYŁO ŁATWO ZROBIĆ TEN FILM

Po pokazie Borat wraca do hotelu, żeby wziąć prysznic i zmienić się w Sachę Barona Cohena – grzecznego londyńczyka, narzeczonego aktorki Isly Fisher („Polowanie na druhny”) tymczasowo mieszkającego w Los Angeles. Czekam na niego przed restauracją. Już kiedyś rozmawialiśmy. Trzy lata temu, kiedy nagrywał pierwszą serię „Da Ali G Show” i jako Ali G, gospodarz pseudohip-hopowego talk-show, rozmawiał z zespołem poważnych naukowców („Porozmawiajmy o ślepych uliczkach techniki: czy może powstać kolejne Nintendo 64?”). Wtedy udzielał mi odpowiedzi w stylu: „Jak tylko mnie matka zapadła na świat, od razu jechałem na dżunglowym bicie. Pierwszym moim słowem było »Elo!«”.

Dzisiejszy wywiad będzie zupełnie inny. Jeszcze godzinę temu Boratowi w drodze do hotelu towarzyszył tłum. Człowiek, który wychodzi z windy, jest sam. Sacha Baron Cohen w końcu pozbył się przebrania, pod którym kryje się wysoki, zakłopotany indywidualista. Ma na sobie porządny biały sweter, dżinsy, głęboko naciągniętą czapkę baseballową i... białe hotelowe kapcie.

REKLAMA

- TAK, ZGADZAM SIĘ!

Odkryj nowy produkt z serii
Durex Play – nakładkę wibracyjną Vibrating Ring!
Stworzona w celu uprzyjemnienia kontaktów seksualnych
zapewnia obojgu partnerom do 20 minut stymulujących wibracji
Nakładka dla niego - przyjemność dla obojga partnerów!

durex
play
Sexperience

Dostępne w sklepach i na: www.durex.pl

– Nie mogłem znaleźć butów – przeprasza zmieszany. – Pewnie Jason Alper zwinął je razem z resztą garderoby Borata. To się często zdarza.

Widać, że jest zmęczony. Przez ostatni miesiąc prawie cały czas był w skórze Borata. – To wyczerpujące – mówi. – Kiedy jesteś komikiem, wszyscy oczekują, że będziesz śmieszny 24 godziny na dobę.

Promocyjne tournée będzie prawdopodobnie łądził z śpiewem Borata: jest o nim tak głośno, że trudno znaleźć na Zachodzie człowieka, który uwierzyłby, że spotkał prawdziwego reportera z Kazachstanu.

BORAT w klubie country & western, gdzieś w Arizonie

Kazachski reporter (wciąż w podróży po Ameryce) wychodzi na scenę z gitarą i śpiewa taką piosenkę country:

„W moim kraju mamy problem

Ten problem się nazywa transport...”.

Tu następuje parę słów o Kazachstanie – że to duży kraj, więc trudno się po nim poruszać. W drugiej zwrotce zmienia temat:

„W moim kraju mamy problem

Ten problem się nazywa Żyd

Zabiera wszystkim ich pieniądze

Nigdy nie oddaje ich”.

Publika udaje, że nie słyszy, albo reaguje w sposób umiarkowany. Falszywy Kazach śpiewa więc refren, który idzie mniej więcej tak:

„Żyda do studni wrzuć,

By się w kraju wolnym czuć.

Wpiwn problemy musisz spławić,

Gdy chcesz się z nami dobrze bawić”.

Ludzie zaczynają śpiewać razem z nim. Borat powtarza refren kilka razy i zabawa się rozkręca, jakby każdy z uczestników postąpił w myśl słów z okrutnego refrenu. Oklaski, entuzjazm, koniec występu.

– Borat będzie musiał zawiesić dotychczasową działalność – przyznaje Sacha. – Może zaszyje się w jakiejś nieznanej części Kazachstanu i trudno go będzie odnaleźć.

Siadamy w cichym miejscu. – Podobał ci się film? – nie jest to kurtuazyjne pytanie, naprawdę chce wiedzieć. Widać, że się przejmuje. Mówię, że tak. – Nie było łatwo – mówi. – Trudno się robiło ten film.

PRZEKROCZYĆ PRÓG CIERPLIWOŚCI

Sacha Baron Cohen, lat 35, wydaje się zestresowany tym, że film wchodzi do amerykańskich kin. Czy amerykańska widownia go zrozumie? Czy jego anty-antysemityzm nie zostanie błędnie zinterpretowany? Czy oglądalnością przewyższy „Świętego Mikołaja 3”? Czy podczas skracania 400 nakręconych godzin (plus 50 godzin materiału zza kulis) do 84 minut podjęto najlepsze decyzje?

Zamartwia się o tyle niepotrzebnie, że film zajmie wkrótce pierwsze miejsce pod względem oglądalności w USA. Zrealizowany za 18 milionów dolarów szybko zarobi ponad 26 milionów z samej tylko sprzedaży biletów. Mało który film ma tak dobrą prasę przed premierą. Promocyjne wystąpienia Borata w prawie wszystkich najważniejszych kanałach telewizyjnych to oddzielne skecze. Do tego jeszcze zorganizował konferencję prasową przed ambasadą Kazachstanu i czatował pod Białym Domem, kiedy dowiedział się, że kazachski rząd groził mu pozwem do sądu (temat ten pojawił się nawet na spotkaniu prezydenta Kazachstanu z George'em Bushem).

Jako Borat oficjalnie oświadczył: – Pragnę podkreślić, że nic mnie nie łączy z panem Cohenem i w pełni popieram swój rząd w sprawie pozwania tego Żyda.

Dzisiaj, bez śmiesznych wąsów, Sacha po raz pierwszy poważnie odpowiada na zarzuty kazachskiego rządu. – To dziwne uczucie, kiedy jakiś kraj obwołuje cię wrogiem numer jeden – uśmiecha się kwaśno. – Już samo to jest śmieszne – przerywa, a potem stara się usprawiedliwić: – Kroczenie inną drogą niż wszyscy zawsze jest ryzykowne.

Za chwilę dodaje: – Szkoda, że nie mogłem zobaczyć, jak Bush słuchał opowieści o Boracie. To musiało być super.

Kiedy po raz pierwszy usłyszał o tym, że kazachski rząd chce go pozwać, a także wykupić w „New York Timesie” reklamę promującą ich kraj, właśnie montował film w Los Angeles. Jego reakcja? – Byłem zaskoczony, bo zawsze wierzyłem, że publiczność domyśli się, że pokazane w tym filmie państwo jest fikcyjne. Chciałem tylko sprowokować ludzi do tego, by ujawnili swoje uprzedzenia. Wybraliśmy Kazachstan, bo nikt tego kraju nie zna. Mogliśmy zagrać na stereotypach. Nie naśmiewamy się z Kazachstanu, tylko z ludzi, którzy są skłonni uwierzyć, że Kazachstan, który opisuje, ist-

nieje naprawdę. Którzy wierzą, że jest takie państwo, gdzie homoseksualiści noszą niebieskie czapki, a kobiety mieszkają w klatkach, gdzie pije się sfementowany koński moc, a małżeństwa zawiera się w wieku dziewięciu lat.

W rzeczywistości „Borat” jest ostrą krytyką Ameryki, nie Kazachstanu. Zarty, które Sacha przed chwilą wymienił, i cała reszta – o biciu Cyganów, wrzucaniu Żydów do studni, eksporcje włosów łonowych i kręceniu małego porno – to ewidentna parodia. Ale Ameryka, którą Borat odkrywa podczas swojej podróży, pełna homofobii, ksenofobii, rasizmu, antysemityzmu i uprzedzeń społecznych, jest aż nadto prawdziwa.

– Film pokazuje bezsens każdej formy rasowych uprzedzeń niezależnie, czy jest to nienawiść do Afroamerykanów, czy Żydów – twierdzi Sacha.

W tym momencie kelner stawia przed nim przystawkę.

– Co to jest?

– Ceviche – odpowiada kelner.

– Nie, ja pytam, co jest w środku.

– Kokos, ryba, yuzu, granat.

Sacha kontynuuje przesłuchanie kelnera: – Jaka ryba?

Nie pyta z ciekawości ani dlatego, że jest wegetarianinem lub alergikiem. Po prostu przestrzega zasad kosztowności i upewnia się, że nie ma w tym daniu małży, wieprzowiny, innych zakazanych składników ani ich kombinacji. Poza tym jako pobożny Żyd, kiedy tylko może, świętuje szabas, czyli nie pracuje w sobotę.

Nie do końca pewny, czy może zaufać kelnerowi, grzebie widelcem w przystawce i równocześnie podkreśla, że jego rodzice uwielbiają żydowski humor. A jego 91-letnia babka, która mieszka w Hajfie w Izraelu, posłała specjalnie na nocny pokaz jego filmu, a potem zadzwoniła do wnuka o czwartej nad ranem, żeby go pochwalił i omówił poszczególne sceny.

– Borat jest tylko narzędziem – mówi Sacha. – Ponieważ jednak sam jest antysemitą, ludzie, których spotyka, przestają się kontrolować i dają wyraz własnym uprzedzeniom. Jeden ze skeczy w filmie, w którym Borat śpiewa w kowbojskim barze piosenkę „Wrzuć Żyda do studni”, wzbudził szczególne kontrowersje. Niektórzy członkowie społeczności żydowskiej uważali, że zachęca do antysemityzmu. Według mnie pokazał coś istotnego. Czy ludzie w Tucson byli antysemitami? Być może. A może po prostu byli obojętni wobec antysemityzmu?

– Kiedy studiowałem na uniwersytecie, zajęcia z historii prowadził czołowy historyk tematyki III Rzeszy Ian Kershaw – Sacha kontynuuje wątek. – Mówił nam: „Droga do Auschwitz była wybrukowana obojętnością”. Wiem, że kiedy komik mówi o Holocaustie, to przestaje być zabawnie. Ale uważam, że to istotna opinia: nie wszyscy w Niemczech musieli być aktywnymi antysemitami, wystarczyło, że byli apatyczni.

Sacha Baron Cohen nie mówi tego z pełnym przekonaniem. Robi to nieśmiało, jakby nie czuł się upoważniony do głoszenia poważnych opinii. Ciekawie jest widzieć go zakłopotanego, bo jest wtedy dokładnym przeciwieństwem bohaterów, w których się wciela. Ci są prostakami i gburami, którzy nie mają oporów, żeby podczas wykładowego przyjęcia przynieść do stołu torebkę własnych ekskrementów albo zapytać Davida Beckham, czy pozwoli posać pierś jego żony.

Sacha jako aktor wykazuje się sadyzmem – najpewniej czuje się wtedy, kiedy wprawia innych w zakłopotanie. Borat i Ali G są dla niego bezpiecznym schronieniem, maskami, za którymi może się chować. Jeśli

wszystko, co wypływa z twoich ust, jest parodią, nigdy nie będą mogli rozliczyć cię za to, co mówisz, bo przecież naprawdę tak nie myślisz. Mówisz to tylko po to, żeby skłonić swoich rozmówców do przekroczenia cienkiej linii pomiędzy cierpliwością a nietolerancją i żeby pokazać ich prawdziwą osobowość.

TRIKI BORATA OD KUCHNI

O dwóch rzeczach Baron Cohen mówić nie lubi. Pierwsza to jego przeszłość, druga – proces kreacji, to, jak tworzy swoich postaci, jak udaje mu się umawiać na wywiady z trudno uchwytnymi osobami, takimi jak Newt Gingrich czy Donald Trump, wreszcie jakim cudem jego niedorzeczne pytania traktowane są z pełną powagą.

Na podstawie wywiadów i obserwacji udało mi się zgromadzić kilka informacji o tym, jak on to robi. Oczywiście jego techniki cały czas się zmieniają i Sacha co chwila sięga po nowe chwyt.

Otóż w wypadku Alego G prośbę o wywiad wysłał fikcyjny brytyjski producent (United World Productions). Do ostatniej chwili rozmówca miał wrażenie, że wywiad będzie prowadził schludny reżyser, a ubrany w luźne ciuchy człowiek w okularach, który nosi sprzęt, jest tylko członkiem ekipy.

W filmie i epizodach telewizyjnych z Boratem przyjął inną taktykę – rozmówcę informowano, że wystąpi w dokumencie dla kazachskiej telewizji. Ku zdziwieniu producentów gwiazdy i politycy chętnie udzielali wywiadów i starali się jak najlepiej wypaść.

Ponieważ „Da Ali G Show” był emitowany w HBO przez dwa sezony, zdecydowano, że większość filmu z Boratem będzie kręcona na głębokim południu Stanów, gdzie dostęp do telewizji kablowej jest ograniczony. Dodatkowo researcherzy podczas wstępnej rozmowy sprytnie upewniali się, że „ofiary” nigdy nie słyszały o wcieleniach Sachy Barona Cohena. Kolejnym środkiem ostrożności była porada prawna. Przed każdą sceną producenci opisywali prawnicze, co zamierzają zrobić, a ona informowała, czy mogą złać prawo. Zresztą na planie najpierw trzeba było skłonić rozmówców, żeby podpisali napisane mętnym językiem oświadczenie, w którym dziwnym trafem pomijano nazwę rzekomego miejsca emisji programu.

Były wreszcie sceny kręcone w miejscach publicznych. Tu przechodnie oturmykiwali oświadczenia przed wejściem na plan. – Nasz człowiek stał w hotelowym holu z formularzami. Upierał się, że dziś kręcimy i że mogą się przypadkiem znaleźć na planie – wspomina jedną ze scen reżyser „Borata” Larry Charles. – Potem ktoś wchodził sobie do windy, a tu nagle bum, wpadało do niej dwóch gołych facetów.

Kiedy był Alim G, Sacha tuż przed wywiadem pojawiał się w studiu i zadawał rozmówcom nietypowe pytania (na przykład prosił o przeliterowanie prostych wyrazów albo pytał, jak się wymawia ich nazwiska). To miało ich oswoić z jego głupotą. Wraz z początkiem nagrania zaczynał zadawać właściwe pytania i ludzie dopiero wtedy zdawali sobie sprawę, że nie jest podrzędnym członkiem ekipy, ale prowadzącym. Efekt końcowy, który trafiał do telewizji, trwał zaledwie 4 minuty, ale Ali G spędzał około 15 minut, rozgrzewając swojego rozmówcę prostymi pytaniami. W pewnym momencie, kiedy już wiedział, czego się może spodziewać, zadawał absurdalne pytania w stylu: „Jaki rodzaj kwasu sprawia, że zaczyna się lać?” albo „Jaką szkodę kiedykolwiek wyrządziła przemoc?”.

Jako Borat testował ofiary w inny sposób. Częstował je kazachskim papierosem lub wykonywał inny drobny gest potwierdzający autentyczność sytuacji. Zdarzało się, że zaczynał wywiad od podarunku albo bardzo czulego całusa. Zwracał uwagę: przyjmą czy odrzucą prezent? Ich reakcje sygnalizowały mu, jak daleko mogą się posunąć. W wypadku prawnicowego aktywisty Alana Keyesa prezent został przedstawiony jako „żebro Żyda” (ang. *Jew's rib*). Keyes przyjął go najpierw, dziękując, ale potem nagle zdał sobie sprawę z powagi sytuacji, spanikował, zerwał mikrofon i wypadł z pomieszczenia. Producentom udało się sprowadzić go z powrotem. Thumaczyli, że doszło do nieporozumienia i Borat powiedział „żebro rosy” (ang. *dew's rib*). Wprawdzie brzmiało bezsensownie, ale to już nie mogło zrujnować politycznej kariery Keyesa. Rozmawiał nadal.

Zabawa nie kończyła się wraz z końcem wywiadu. Czy to grając Alego G, Borata czy Brüna (kolejne wcielenie Cohena – austriacki dziennikarz gej prowadzący program o modzie), Sacha był aktorem od momentu opuszczenia hotelu do chwili zakończenia pracy przez ekipę. – Czasami żywiołowo dyskutowaliśmy i on krytykował mnie wciąż jako Borat – wspomina Larry Charles. – Stoję więc sobie na środku pola bawelny w Luizjanie, a osobą, która się na mnie wydiera, jest Borat!

Po skończonym wywiadzie Borat często nadal rozmawiał z ludźmi, a bywało, że jeśli coś poszło nie tak, zwracał się jako Borat do policjantów.

– Pierwszy raz, kiedy zostałem zatrzymany przez policję, nie wiedziałem, jak się zachować – mówi Sacha. – Pomyślałem: „Na pewno nie ma prawa, które zabraniałoby mówić do policjanta śmiesznym głosem”. – Pamiętam, że Larry był bardzo zaskoczony, kiedy tajniacy zatrzymali nas przed Białym Domem, a ja nadal grałem swoją rolę.

Siedzieliśmy sobie w samochodzie, kiedy tajniacy kazali nam zjechać na bok – wspomina Charles. – Ale Sacha nadal grał: zapytał ich, z jakiej są organizacji. Kiedy odpowiedzieli: „Tajne służby”, spytał: „Czyli coś w rodzaju KGB?”. Potrafi być wyluzowany nawet w tak napiętej sytuacji.

Kiedy na horyzoncie pojawiała się policja, głównym zadaniem ekipy było jak najszybsze ukrycie Sachy. Gdyby został aresztowany, niechybnie by go deportowano – i nici z filmu. Na Manhattanie, po nakręceniu sceny, w której Borat myśli, że wysoki rachunek za hotel oznacza zakup wyposażenia pokoju, jeden z producentów i drugi reżyser spędzili 19 godzin za kratkami. Wszystko dlatego, że kierownik hotelu wściekł się, kiedy zobaczył Borata wynoszącego z pokoju kołdrę i budzik. Gdy wydano nakaz aresztowania także dla Sachy Barona Cohena, wysłali go do hotelu w innym stanie – New Jersey.

Kiedy pytam o jedną z sekretnych taktyk, Sacha zaczyna się nerwowo wściekać. – Najwyraźniej wiesz o mojej pracy więcej niż... – przerywa. – ...wszyscy inni, którzy ze mną nie pracują. To katastrofa. Jestem zdruzgotany – śmieje się nerwowo.

NOWY RODZAJ KOMEDII

Sacha niepotrzebnie robi tak wielką tajemnicę z tego, jak pracuje. W końcu to nie przygotowania, lecz jego osobowość sprawia, że komedia jest tak udana. Można próbować go kopiować, ale to i tak nie będzie to samo.

– Moi rodzice okazali mi dużo miłości – tłumaczy. – To mi daje siłę do wejścia w tłum pełnych nienawiści ludzi.

Sacha, najmłodszy z trzech braci, chodził do prywatnej szkoły dla chłopców pod Londynem. Jego babka była tancerką baletową. Uciekała z Niemiec przed III Rzeszą. Przeniosła się do Hajfy, gdzie zaczęła prowadzić zajęcia gimnastyki dla starszych ludzi. W Londynie jej córka (matka Sachy) wyszła za Walijszczyka, który prowadził sklep odzieżowy przy Piccadilly Circus.

Gdy Sacha miał osiem lat, wydarzył się dwie ważne dla niego rzeczy. Po pierwsze, obejrzał film Petera Sellersa z serii



BRÜNO

w rozmowie z pastorem Quinem utrzymującym, że leczy homoseksualistów

Brüno: To ooupowietz mi o tym tzo hobisz, o zmi-nianiu gejojów.

Pastor Quinn: Podstawą są tu dla mnie choćby ustę-py z Księgi Rzymian ze Starego Testamentu.

Uwiliam szymian.

– Tam, w pierwszym rozdziale, wspomina się o homo-seksualizmie...

To powitż, dlaszego w tim sezonie nimodnie jest bycz gejem?

– Dlatego że inni uważają bycie gejem za odrażające.

Ja myślę, że sam moge bycz troszke gejem, bo miałem seks z tym fatzetem z Bhazylii. I jak tylko sze...

spritzen, to już znowu byłem abstehen i mogłem dhugi haz! Czy myszlisz, sze to cosz znaczy?

– Cóż, jeśli rzeczywiście miałeś kontakt seksualny z osobą tej samej płci, to trzeba to nazwać aktem homoseksualnym. I teraz może to pozostać jednym aktem albo zamienić się w całą ich serię. To już homoseksualizm.

Czekawi mnie bycze heteho. Chce tylko o cosz szpytac: moszna sze przytulacz sz fatzetem?

– Oczywiście, można się przytulać – jak bracia.

Hoszumim, sze jak witze penis pod physznitzem, to nitż takigo, ale jak go biohe do usztż to jusz cosz?

– Tu znowu: wszelki kontekst seksualny jest niedopuszczalny.

Ojczę, a kiedy jusz sze wyleczę, to czy moge spē-dzicz szczyć z dziwczyną, któha ma penisa?

– Eee, hmm...

(i tak dalej, pytania coraz bardziej kłopotliwe)

„Różowa Pantera” na urodzinowym przyjęciu kolegi. Od tamtej pory nie mógł wyjść z podziwu dla brytyjskich aktorów komediowych. Po drugie, starsi bracia przesmuglowali go do kina na „Żywt Briana”. Kilka lat później zaczął słuchać audycji „Derek and Clive” Petera Cooka i Dudleya Moore’a. Sellers, Monty Python i Cook ukształtowali jego komediowy gust.

gorsza, zawsze mu się udaje.

Po ukończeniu studiów postanowił spróbować sił w rozrywce. – Dałem sobie pięć lat na to, żeby zacząć utrzymywać się z bycia aktorem, komikiem – wspomina. – W razie porażki miałem zająć się czymś innym, na przykład zostać adwokatem.

REKLAMA

POLFERRIES

Skandynawia 2007

O skandynawskich atrakcjach
wiemy wszystko...

Relaks na fali
100% Skandynawii za 50% ceny

15.01.2007 – 31.03.2007,
01.10.2007 – 15.12.2007

Przejazd promem dla jednej osoby w dwie strony, na linii **Swinoujście – Ystad**, miejsce w kabine 4-osobowej wewnętrznej, śniadanie. Wyjazdy ze Swinoujścia: wtorek, środa, piątek, sobota.

Oferta dostępna w wybrane dni tygodnia także na liniach:
• **Swinoujście – Kopenhaga**, już od 132 zł*,
• **Gdańsk – Nynäshamn**, już od 152 zł*
Ceny po 50% rabacie.

już od 129 zł*

Teraz kupujesz taniej podróżujesz

Warunkiem skorzystania z oferty jest wykupienie biletu do 16.05.2007. Możliwość realizacji przejazdu w okresie od 15.06.2007 do 15.12.2007.

Przejazd max. 5 osób wraz z samochodem osobowym, w dwie strony, na linii **Swinoujście – Kopenhaga**.

Oferta dostępna także na liniach:
• **Gdańsk – Nynäshamn**, już od 927 zł*,
• **Swinoujście – Ystad**, już od 675 zł*

już od 664 zł*

* Cena orientacyjna w złotych, przeliczana każdorazowo z DKK lub SEK według średniego kursu NBP z dnia dokonania zakupu. Gdynia, tel. 58 620 87 61, Katowice, tel. 32 206 65 75, Kolobrzeg, tel. 94 352 50 10, Poznań, tel. 61 866 12 16, Szczecin, tel. 91 488 02 38, Swinoujście, tel/fax. 91 322 43 95, Warszawa, tel. 22 830 09 30, Wrocław, tel. 71 344 41 37 sieć biur agencyjnych w całej Polsce, e-mail: info@polferries.pl

MORSKIE BIURA PODRÓŻY

www.polferries.pl



Jakszemasz! – Borat regularnie wita się po polsku



DOBROWOLNE OFIARY?

Zwykli Amerykanie – od instruktora jazdy po prezentera prognozy pogody – spotkali się z dziennikarzem z Kazachstanu, który robił bardzo niestosowne rzeczy. Najpierw grzecznie się uśmiechali, a potem zobaczyli swoje twarze w największym kinowym hicie tego roku. Oto ich wersje tej opowieści



Mike Psenicka, instruktor jazdy:

Pod koniec maja 2005 odebrałem telefon od pana, który mówił, że kręci dokument o przystosowywaniu się obcokrajowców do amerykańskiego stylu życia. Przyjechali całą ekipą. Producent powiedział, że mają mało czasu. Szybko podpisał mi dokumenty do podpisania i wręczył 500 dolarów. Borat pojawił się w ostatniej chwili. Wsiadł do samochodu i zapiał pas. Okręcił go sobie wokół szyi, potem przełożył w kroku. Tego nie ma w filmie. Poprawianie mu pasa zajęło mi pięć minut. Moja żona pytała mnie potem, jak mogłem się nie domyślić. A ja na to: „Prowadziłem samochód. Nie miałem czasu analizować, o czym on, do diabła, mówi”. To śmieszne, ale równocześnie ordynarne. Moich 14 wnucząt jest za młodych, żeby to obejrzeć. No i nie podoba mi się to, że za 34 lata moje praprawnuki będą mówić: „Wiedziecie co? W 2006 roku nasz prapradziadek zagrał w filmie tylko dla dorosłych”.

Jim Sell,

sprzedawca samochodów:

Szybko podpisałem umowę i dostałem 150 dolarów. Nie zdążyłem dokładnie przeczytać, bo od razu zaczęli kręcić. Chciałem uściśnić jego dłoń, a on pocałował mnie w oba policzki. Dał



mi długopis i powiedział, że to prezent od jego kraju. Przyglądam się, a tam amerykańska flaga z jednej strony, a z drugiej napis „KKK”. Zadawał mi dziwne pytania: „W moim kraju,

żeby móc komuś zaufać, musisz dotknąć jego moszny”. Ja na to: „Proszę pana, tutaj tak nie wolno. Proszę spojrzeć, co spotkało Michaela Jacksona”. Na to on zaczyna śpiewać piosenkę Jacksona i tańczyć. Zaproponował mi 1600 dolarów za nowego hummera, więc powiedziałem: „Proszę pana, w tym kraju nie można za 1600 dolarów kupić samochodu wartego 70 tysięcy”. Wtedy zaproponował, że dorzuci suszone mięso. Poświęciłem facetowi mnóstwo czasu. Film zarobił masę pieniędzy, a ja, coź, dostałem tylko 150 dolarów.

Linda Stein, artystka, członkini organizacji feministycznej:

Producenci powiedzieli, że ten dokument ma pomóc kobietom Trzeciego Świata. Jestem aktywistką, więc się zgodziłam. Najpierw rozmawiałam z panią Chelsea Barnard, która przyszła do mojej pracowni dzień wcześniej i zadawała mi różne pytania, na przykład czy oglądam telewizję. Przed wywiadem



podsunęli mi dokumenty i powiedzieli, że to standardowa umowa. Dalać się podejść i nie przeczytałam tego, co było drobnym drukiem. Borat zachowywał się skandalicznie. Kiedy powiedział, że mógłby kobiety jest mniej niż mężczyźni, powiedziałam: „Dość tego, wynochać”. Producent podszedł wtedy do mnie: „Linda, on jest z Trzeciego Świata. Nie wie, że się myli. Proszę, daj mu szansę”. Sacha jako Borat skupia się na słabościach rozmówcy. Uważam, że to interesujące. Myślę, że udało mu się osiągnąć zamierzony efekt z antysemityzmem i homofobią. Ale nie z seksizmem. Niektóre fragmenty filmu są naprawdę zabawne. Ma talent i dobrze ma życie. Ale mógł chociaż kupić ode mnie jakąś rzeźbę. Jest mi to winny.

Jako 24-latek dostałem pracę w telewizji. Zostałem prowadzącym marnego popkulturalnego programu „Pump TV” w małej stacji satelitarnej. – Budżet wynosił około 40 funtów tygodniowo, a widownia liczyła jakieś 50–60 osób. Ale miałem ekipę i studio montażowe. Kręciliśmy krótkie filmiki, które nie miały szans trafić na antenę. Pewnego wieczoru dwóch facetów, którzy ze mną pracowali, włamało się do studia i wyemitowało wszystkie nasze skecze. Zostali zwolnieni. Niedługo później zamknięto kanał.

Sacha przeniósł się wtedy do programu „Talk TV” w London Weekend Television, gdzie jego mentorem został Mike Toppin, komediowy reżyser po pięćdziesiątce. To on namówił go do wykorzystania wymyślonych bohaterów.

Sacha przerywa wspomnienia, kręci głową i mruczy pod nosem, że teraz ktoś na pewno wrzuci jego wcześniejsze odcinkiowe występy na YouTube.

– Idea była taka, że prowadziłem show, a potem puszczałem wcześniej nagrane filmiki, w których występowałem w różnych rolach i komentowałem sam siebie. Jedną z tych postaci była wcześniejsza forma Alego G.

Inspiracją dla Sachy był biały hip-hopowy DJ z BBC Radio One Tim Westwood. – Był bardzo zabawny z tym swoim podejściem do hip-hopu – wspomina aktor. – Kiedy odkryłem, że jest synem biskupa, wydało mi się to jeszcze bardziej absurdałne. Tak bardzo chciałem, żeby traktowano go jak gangsta...

„Przodek” Alego G prowadził zwirowane monolog i używał różnych ksywek, na przykład MC Jocelyn Cheadle-Hume. Pewnego dnia wszystko się zmieniło. Podczas kręcenia odcinka Sacha zobaczył grupkę białych deskorolkowców, którzy zupełnie jak on wyglądali jak „wangstas”. Cohen i Toppin stwierdzili, że może być zabawnie wejść w interakcję. – W tym momencie zdaliśmy sobie sprawę, że ludzie wierzą w tę postać – mówi. – Zobaczyliśmy autobus z turystami. Spojrzałem na Mike’a i krzyknąłem: „Za mną!”. Wskoczyliśmy do autobusu, chwyciliśmy mikrofony i rzuciliśmy: „Joł, sprawdź to. Wchodzę w to i cały autobus rżnie! Bujakasz!”.

Tego samego dnia rozochocony Sacha przeniósł się z ekipą do pubu, gdzie zaczął tańczyć breakdance. W końcu ktoś wezwał policję i zostali wyrzuceni.

– Wtedy na cel wzięliśmy biurowiec jakiejś ważnej firmy. Wszedłem do holu i powiedziałem: „Przyszedłem spotkać się z tatą. Pracuje na szóstym piętrze”. Wjechaliśmy na górę i po 20 minutach wyrzuciła nas ochrona. Wróciliśmy do studia mostem Waterloo Bridge, adrenalina w nas kipiała i byliśmy bardzo podekscytowani, bo właśnie odkryliśmy nowy rodzaj komedii! Pewnie istniał już wcześniej i inni ludzie już to robili, ale dla nas to było odkrycie – pomysł, żeby wstawić komiczną postać w prawdziwe okoliczności.

Zmontowali program. W połowie nadawania drugiego odcinka ulepszono show szef kanału zadzwonił do studia i zażądał zdjęcia materiału. – Krzyczał: „Co wy wyrobiacie? Podadzą nas do sądu!” – opowiada Sacha. – Wtedy zdaliśmy sobie sprawę, że robimy coś naprawdę dobrego.

SKĄD SIĘ WZIĄŁ BORAT?

Parę lat później producent Channel 4 Harry Thompson wymyślił mu ksywkę Ali G. Miał być wiarygodny, by jego rozmówcy pokornie, bojąc się posądzenia o rasizm. W tym samym czasie Sacha rozpoczął zabawę z kolejnym bohaterem – reporterem Alexim Kricklerem z Mołdawii, który nosił krawat ozdobiony nutkami i nie potrafił

zrozumieć brytyjskich wyrażań i pojęć. Na przykład prowadząc wywiad na temat drużyny rugby Brytyjskie Lwy, przez 10 minut męczył rozmówcę, upewniając się, czy na pewno w rugby nie grają prawdziwe lwy. – Porażająca była cierpliwość ludzi, którzy chcieli dobrze wypaść przed kamerą i nigdy nie przerywali wywiadu – mówi Baron Cohen. To był dopiero początek tego, co ostatecznie rozkręciło jego karierę.

Alexi Krickler to niejako przodek Borata. Był wzorowany na postaci doktora, którego Sacha poznał podczas wyjazdu do Astrachania w południowej Rosji (zaprosił go znajomy). Tam zobaczył jedno z najbardziej przynębiających miejsc w swoim życiu. – Na szczęście poznałem lekarza, który był bardzo zabawny – wspomina. – Pamiętam, jak powtarzał: „Wy Anglicy mówicie »cock« [ang. fiut], ale Amerykanie mówią »cack« [ang. slang, gówno]. Tak, tak, mówią »cack«. Wy mówicie »cock«, a oni mówią »cack«”. Po kilku sekundach ja i moi przyjaciele tarzaliśmy się ze śmiechu. Miał w sobie coś z Borata, ale nie był rasistą, seksistą ani antysemitą. Poza tym był Żydem.

Najnowszą ważną rolę, którą stworzył Baron Cohen, jest Brūno, dziennikarz programu o modzie, który błagał gwiazdy o wywiady, a kiedy w końcu się zgadzały, zapominał, o co miał zapytać. Zadebiutował programem o imprezie London Fashion Week nakręconym dla Paramount Comedy Channel.

I chociaż barwni bohaterowie zaludnili komediowe królestwo Sachy, mało brakowało, a ten porzuciłby pracę w rozrywce. Kiedy wyznaczony wcześniej pięcioletni okres zbliżał się do końca, on ciągle bardzo mało zarabiał. Był tak spłukany, że często, wychodząc z domu, musiał wkładać ciuchy kupione do roli Alego G.

– Siedziałem na plaży w Tajlandii. Mijało 4 lata i 10 miesięcy, odkąd skończyłem studia, i właśnie wróciłem z Australii, ze ślubu brata – wspomina, jedząc rybę. – Chciałem zostać w Tajlandii, bo fajnie było żyć za półtora funta dziennie. I wtedy zadzwoniła moja agentka, że jest casting na prowadzącego satyryczny program „The 11 O’Clock Show”. Odpowiedziałem, że nie wiem, czy chcę wracać. Wcześniej kilka razy mi odmówiono i wątpiłem, czy to ma sens.

Zdecydował się pojechać. Jego występ nie wzbudził szczególnego entuzjazmu, lecz kiedy pokazał nagranie z Alexim Kricklerem (podczas wiecu poparcia dla polowań na lisy w Hyde Parku), od razu dostał tę posadę.

Scenki w roli Alego G przysporzyły mu tylu zwolenników, że mógł sobie pozwolić na kręcenie oddzielnego programu – „Da Ali G Show”. Jego dalsza kariera stanęła jednak wkrótce pod znakiem zapytania, bo stał się w Anglii osobą zbyt rozpoznawalną. Przyszła pora na amerykańską publiczność. Najpierw przebrany za Alego G zagrał kierowcę limuzyny w teledysku Madonny „Music”. Potem nakręcił w Stanach dwa sezony swojego show dla HBO. Dodatkowo przyjął rolę w Hollywood – podkładał głos królowi lemurów w „Madagaskarze” (zrobił to tylko dla swojego bratanka, a ten i tak wyszedł przed końcem seansu) i zagrał w „Talladega Nights” (z kolei na prośbę Willa Ferrella, fana Alego G).

W zeszłym miesiącu Universal Pictures wygrało walkę o kontrakt z Cohenem. Podobno umowa opiewa na 42,5 miliona dolarów i zakłada powstanie filmu z udziałem Brūna. Ale Sacha Baron Cohen mówi, że kwota jest trochę inna, że dopiero mają sprawdzić, czy da się zrobić z tego film. Poza tym nie jest pewien, czy film powstanie na podstawie scenariusza, czy będzie osadzony w realnym świecie. Zresztą może zagra w nim Brūno, a może inna postać. Czyli nic nie wiadomo. Pewny jest dziś tylko jednego – potrzebuje wakacji. Zjada ostatni kęs ryby i przeprosza, bo musi przygotować się do jutrzejszych występów w telewizji i radiu. Ale obiecuje, że zadzwoni za kilka dni, żeby dokończyć rozmowę.

Tydzień później, po powrocie z Nowego Jorku do wynajmowanego domu w Los Angeles, dotrzymuje obietnicy. Kilka spraw, o których mówił w wywiadzie, nie daje mu spokoju i – jak stwierdza – ma nadzieję, że nie wyrażał się zbyt lekceważąco na temat kazachskiego rządu. – Wybacz. Moje jestem zbyt ostrożny, ale sprawy zaczynają przybierać na znaczeniu, gdy odkłada się je na potem – tłumaczy się. Przynajmniej: to wszystko przez to, że udzielał wywiadu pod własnym nazwiskiem. – Jestem przerażony, że się na to zgodziłem – dodaje.

Wcześniej podawał różne powody, dlaczego nie udziela wywiadów – na przykład, że martwi się, czy jego bohaterowie będą nadal wiarygodni. Teraz słyszę kolejną: – To dlatego, że zależy mi na prywatności, i pogodzenie tego z faktem, że jestem sławny, jest bardzo trudne. Chciałbym zjeść ciastko i mieć ciastko – żeby moi bohaterowie byli znani, ale równocześnie żeby ja miał normalne życie, nie był więzieniem sławy i popularności.

Potem chwila ciszy. Westchnienie. I wreszcie oświecenie: – Choć chyba pora, żebym przestał się tym przejmować. ■

© 2006 ROLLING STONE. FIRST PUBLISHED IN „ROLLING STONE” MAGAZINE – DIST. BY TMS, INC./SYNDYKAT AUTORÓW

W.
KRUK
1840

Prezent doskonały...

Te filigranowe dzieła sztuki jubilerskiej, to idealny pomysł na gwiazdkowy prezent, srebrne wisioriki firmy W.KRUK inkrustowane są cyrkoniami i emalią oraz pozłacane 18-karatowym złotem.

Cena: 299 zł www.wkruk.pl

ROSENTHAL

Andy warhol

Generalny Przedstawiciel Rosenthal AG w Polsce M.A. Kareński-Tschurl
ul. Ratajczaka 44, 61-816 Poznań, tel. (061) 851 62 96, fax (061) 852 78 17
www.rosenthal.pl

tak tak

Cena zestawu
349 zł

Motorola V235

- kolorowy wyświetlacz (65 tys. kolorów)
- GPRS/EDGE
- wiadomości MMS
- Java
- książka telefoniczna na 500 wpisów
- dzwonki polifoniczne i MP3
- pamięć ok. 10 MB
- aparat cyfrowy
- gry

Podwójny prezent
podwójna przyjemność!

20 zł IM DŁUŻEJ W TAK TAKU, TYM LEPIEJ
• do wygaśnięcia 20 zł • 1-sekundowe naliczanie
• sumowanie ważności konta do 12 miesięcy

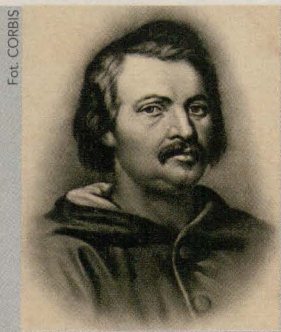
Starter Tak Tak

tak tak

Na święta w Tak Taku prezenty są podwójne. Wystarczy, że kupisz starter lub zestaw, wykonasz pierwsze połączenie i doładowujesz konto w ciągu pięciu dni, a Tak Tak podwoi Twoje doładowanie! W razie pytań i wątpliwości proszę o kontakt ze mną

kultura na święta

Zamiast supermarketu tym razem kulturalny **slow food**. Odsłaniamy nasze osobiste fascynacje i pasje. Namawiamy was na świąteczną przygodę z dziełami, do których sami chętnie wrócimy



Balzac forever

Jak nie stać się bohaterem XIX-wiecznej powieści

Kiedy toczy się rozmowa o współczesnej literaturze, ktoś zwykle wypowiada kanoniczne zdanie: – Co tam powieść X, przecież to wszystko już było u Flauberta! No i kończy się stwierdzeniem, że dzisiejsza literatura mierna i nic nowego.

To oczywiście uproszczenie, ale faktycznie klasyczna powieść XIX-wieczna nie dość, że jest wzorem konstrukcji, to kapitalnie oddaje współczesne nam zjawiska: żarłoczny kapitalizm, moloch miasta, układy i gry międzyludzkie, potęgę mediów i kulisy życia literackiego, od których włos się jeży na głowie! To wszystko znajdziemy w powieści Balzaca „Stracone złudzenia”. Już tytuł brzmi jak lekcja dla młodych ludzi wkraczających na ścieżkę kariery jak młody poeta Lucien de Rubempré. Wyobraźmy sobie piszącego chłopaka z prowincji, który zaczyna pracę w korporacji, agencji reklamowej lub mediach w wielkim mieście. Staje się śrubką w maszynie i może się podpisać pod zdaniem z powieści: „właściciele dzienników to przedsiębiorcy, my jesteśmy murarze”. Balzac prasy nie lubił. U niego prasa „jest kramem, gdzie sprzedaje się publiczności frazes dowolnej barwy. Gdyby istniał dziennik garbatych, udawadniałby rano i wieczór piękność, dobroć, potrzebę garbu”.

Wszystkie zarzuty, jakie dziś wytacza się choćby wobec krytyki literackiej – że jest stronicza, skorumpowana – błędna, gdy zajrzymy do tej powieści. Lucien szlifuje pióro w krytyce, uczy się, jak zadowolić wszystkich i jak najwięcej na tym zarobić. Otóż wystarczy pisać trzy sprzeczne teksty pod różnymi nazwiskami, aby zyskać dożgonną wdzięczność wydawcy, pisarza, jego wrogów i godziwie zarobić. Porady, jakich udzielają mu koledzy dziennikarze, stoją się idealnie i do dzisiejszych tekstów, dzięki nim można bezbłędnie rozpoznać blagę i humbug ukryty w mądrej retoryce. To powieść aktualna, bo mechanizmy społeczne pozostały te same. Ja wynotowałam sobie takie zdanie ku własnej recenzentce przestrody: „krytyka to szczołka, której nie da się używać do lekkich materii, wydarłaby z nich włos do szcztetu”. Oby nie.

JUSTYNA SOBOLEWSKA

PODRÓŻ DO ŹRÓDEŁ AMERYKI

Jak odkrywać Johnny'ego Casha na jego pożegnalnej serii płyt „American”

Fot. UNIVERSAL

Być może magia tej muzyki wypływa stąd, że w zasadzie każdy z albumów serii „American” Johnny Cash nagrywał tak, jakby to miał być ostatni. Od kąd w 1993 roku starzejący się mistrz rock and rolla i country poznał Ricka Rubina – bosonogiego, długobrodego producenta dziwaka, specja od rapu i metalu – nagrywał tylko z jego pomocą. Rubin podzukał mu utwory, które – jak sądził – pasowały do osobowości Casha. Klasykę różnych autorów – od Hanka Williamsa i Loudona Wainwrighta, po U2 i Nicka Cave'a – i utwory z własnego dorobku Casha. Ten komponował też nowe piosenki, najlepsze od lat, a prócz tego rejestrował ulubione pieśni religijne swej matki. Rubin dbał tylko o to, by całość miała spójny charakter – prosty, prawdziwy, refleksyjny. Zresztą Cash, rozczajający pełne wybryków życie i godzący się z Bogiem, okazał się człowiekiem uduchowionym, a wciąż tak charyzmatycznym, mocnym siłą głosu i charakteru, że i zagorzałego ateistę ten cykl przyprawi o rozterki.

Jest szansa, że nawet przypadkowy słuchacz poznał niesamowitą wersję „Hurt” Nine Inch Nails – choćby ostatnio, z kontrowersyjnej reklamy Nike. Pewnie także dwa nieoczekiwane covery, jakie wykonywał tu Cash – „One” U2 i „Personal Jesus” Depeche Mode. To wszystko jest dla zasadniczej części serii „American” jak złotko dla czekolady. Dlatego najłatwiejszy wstęp do serii to płyty „III” i „IV” z tymi piosenkami. Dzięki nim docenimy potęgę jego interpretacji. Dalej przyjdzie nam trafić na „Unchained” (czyli część II serii). Ale wciąż to, co najlepsze, będzie jeszcze przed nami.

Pierwszego i ostatniego woluminu (I i V) warto słuchać mniej więcej jednocześnie. To Cash w wersji podstawowej. Tradycyjny folk i country. Przejmujące ostatnie kompo-

zycie na „piątce” i wspaniały „The Man Who Couldn't Cry” Wainwrighta.

Na koniec dla najtwardszych w miłości do muzyki Casha pozostaje „My Mother's Hymn Book” – to już spotkanie twarzą w twarz z nagą prowincjonalną tradycją Ameryki. Pieśni religijne, do których można skakać i tańczyć.

Ostatnią częścią serii miało być już „American III”. Teraz okazuje się, że najprawdopodobniej nawet na „American V” cała rzecz

się nie skończy. Zostało tyle zarejestrowanych nagrań zmarłego trzy lata temu Casha, by wkrótce Rubin mógł pokazać światu jeszcze jedną część serii „American”. Warto ją przywitać, znając już pozostałe. I jeśli nadchodzące święta są okresem refleksji nad Bogiem, a Nowy Rok nad przemijaniem, to zapewniam, że nie ma nic lepszego, czym można by sobie wypełnić czas między jednym a drugim.

BARTEK CHACIŃSKI

Memento mori

Jak znaleźć się żywcem „6 stóp pod ziemią” (i dlaczego warto)

Polecanie innym serialu „6 stóp pod ziemią” nie jest rzeczą prostą, w końcu nieraz z jego powodu miałam złe sny. Jednak zaryzykuję i zaproszę wszystkich, by obejrzeli jeden z najniezwyklejszych seriali.

To, co go różni od innych produkcji, to skupienie na śmierci i stracie. Zresztą scenarzysta Allan Bale wpadł na pomysł filmu po tym, jak umarła jego siostra. Każdy odcinek zaczyna się od czyjegoś zgonu: samobójstwa, wypadku, choroby, strzelaniny, cegły, która spadła komuś na głowę... Serialowe umieranie jest tak sugestywne, że kiedy pewnego dnia zakrzusiliśmy się kawalkiem jabłka, w panice myślałam tylko o tym, że tak właśnie skończyła w filmie pewna pani. Co

więcej, już w pierwszym odcinku ginie bardzo ważny bohater, który od tej pory pojawiać się będzie jako gość z zaświatów. To głowa rodziny Fisherów, właściciel zakładu pogrzebowego, który po śmierci ojca poprowadzą dwaj jego synowie. Zakład mieści się w podziemiach ich domu – tu zwłoki się myje, kroci, rekonstruuje po wypadkach, przygotowuje do pogrzebu. Spotkania bliskich przy trumnie odbywają się na parterze, a na piętrze mieszkają szefowie „Fisher & Sons”: neurotyczny gej David, hippisowski Nate, ich burzliwie dorastająca siostra Claire i owdowiała matka Ruth.

Przez pięć sezonów, czyli kilkanaście lat, śledzimy ich losy. Jest tu miejsce na miłość, zdradę, śmierć, depresję, rozstania, powroty, które niekoniecznie są szczęśliwe, samotność, wreszcie narodziny. Jest humor, nie ma sentymentalizmu i happy endów. „6 stóp pod ziemią” niesie prostą myśl, od której nie można się uwolnić podczas oglądania, a która znalazła się w czwartym sezonie: „Wszyscy. Wszędzie. Wszystko. Kończy się”.

MAŁGORZATA SADOWSKA



Przez pięć sezonów, czyli kilkanaście lat, śledzimy ich losy.

Fot. EVERETT NEWS

Johnny Cash – przygoda z jego serią „American” może być długa, ale fascynująca jak samo życie

Sen w odcinkach

Jak śnić na jawie z komiksową sagą „Incal”

John Difool to typowy antybohater. Jego kompani to drużyna pierścienia, a może apostołowie? Poszukują w końcu absolutu, oświecenia, nirwany, a może wręcz Boga? A panujący w Galaktyce Imperandrogyn to... dlaczegoż nie bracia Kaczyńscy?

Uroda najeżonego nieprawdopodobnymi zbiegami okoliczności i przygodami „Incala” Moebiusa i Jodorowsky'ego polega na tym, że autorzy konstruują tu z różnych ścinków kultur Zachodu i Wschodu mit. To prosta, banalna wręcz historia, podana jednak w taki sposób, że jej elementy można – jak mity – przywoływać przy opisywaniu postaw znanych z rzeczywistości. A cała fabuła przelewa się jak ciąg symboliczny, ale zupełnie niewiarygodnych marzeń sennych. Taka fantazja uzależnia. Trudno zatrzymać się na samym „Incalu”, historii, która obejmuje

300 plansz w jednym grubym tomie. Uzależnienie dotyczy czytelników (a trudno o okres lepiej nadający się do oddawania się uzależnieniom uzależnień niż parę wolnych dni), ale i autorów, bo chilijski filmowiec i pisarz Jodorowsky spał w kolejnych seriach (dostępnych w Polsce) historię metabarónów, technokapłanów i dzieje Difoola sprzed wydarzeń opisanych w „Incalu”.

I pisze dalej. Dodaje do świata „Incala” mity i legendy w kolorowej oprawie fantastyki i mistycyzmu. Twórcy współczesnego kina SF, z „Matriksem” na czele, czytają je pilnie. W jednym filmie znajdziemy szczyptę klimatu bądź dekoracji z „Incala”. Ale tylko komiksowy oryginał – co potwierdza zaangażowanie do odbioru komiksów innych partii mózgu niż zwykle – działa po prostu jak sen.

(BACH)



Dla trzydziestolatków

Jak czytać wciąż współczesny „Wielki Testament” Villona

Przyjaciół mam albo wśród rówieśników, albo trzydziestolatków, czyli rówieśników mojej córki. Rówieśnikom życzenia już hadko składać, bo z wiekiem coraz monotonna jest. Za to trzydziestolatkowie – czysta przyjemność.

Do pomocy zaprosiłem Franciszka Villona. Poetę niezwykle, choć znanego z jednej tylko książeczki, „Wielkiego Testamentu” sprzed pięciu i pół wieków. Jeśli inne arcydzieła średniowiecza nadają się już prawie wyłącznie dla maniaków historii, Villon mówi do nas jak bliski kolega. Przy tym też trzydziestolatkowie... „W trzydziestym życiu mego lecie, / Hańbą do syta napojony, / Ni żałuj mąż, ni puste dziecię...” – brzmi początek „Testamentu...”.

Trochę są dziwne, że tak młody człowiek spisyuje ostatnią wolę? Weźcie poprawkę na dwie okoliczności. W roku powstania utworu, 1461, średnia życia była o połowę mniejsza niż dzisiaj. Zaś imię Franciszek w każdej chwili mógł się spodziewać zakończenia żywota – w trybie tyleż naturalnym, co

nagłym. Mogło to być własne łóżko czy łóżko kochanki, ale równie dobrze szubienica bądź noz między żebrami. Nie prowadził bowiem bogobojnego życia. Choć skończył paryską Sorbonę i mógłby uchodzić za męża uczonego, wybrał los awanturnika, złodzieja, mieszkańca knajp i burdeli, a na okrasę mordercy.

Uchodzi za najsłynniejszy w kulturze świata dowód niekoniecznej zgodności życia ze sztuką. Drogie dzisiejsze trzydziestolatkowie, nie musicie okradać ani unicestwiać bliznich, aby zyskać na wiarygodności jako twórcy wartości wyższych. Ale porządne życie też niczego nie gwarantuje. Villon miał obsesję przemijania. Niby nie dziwne w średniowieczu. I jeszcze mniej w przypadku testamentu. Może dlatego trudno spotkać w całej literaturze współczesnej pochwałę każdej chwili życia, w której

Paczka z USA

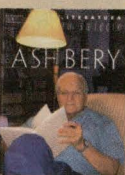
Jak poznać wielkiego poetę naszych czasów

Pismo nazywa się „Literatura na Świecie” i od lat pokazuje polskiej publiczności najlepsze fragmenty współczesnej literatury z zagranicy. Pisarz, któremu poświęcono cały tegoroczny numer 7-8 „LnS” (można go jeszcze zdobyć), nazywa się John Ashbery i jest jednym z najwybitniejszych, jeśli nie najwybitniejszym poetą naszych czasów. Bywał już tłumaczony, a tak zwany niebieski numer „LnS” z połowy lat 80. z przekładami Ashbery'ego i Franka O'Hary podobno bardziej wpłynął na polską poezję niż odzyskanie niepodległości w 1989.

Dzisiaj jednak mamy – nareszcie – prawdziwy Ashberiański festiwal. To wciąż niewielki wycinek z prawdziwie oceanicznego dzieła nowojorczyka, ale solidniejszy niż dotąd. Obok bloku wierszy i długich poematów (są najsłynniejsze: „Fala”, „System” i „Autoportret w wypukłym lustrze”) jest w numerze kilka świetnych esejów o poecie (mogą pomóc lekturze, bo nowojorczyk nie bez powodu uchodzi za twórcę „trudnego”) i wybór tekstów Ashbery'ego o sztuce, wreszcie ciekawa rozmowa Marka Forda z Ashberym. Z ponad 400 stron „LnS” można by wykreślić kilka osobnych książek Ashbery'ego i o Ashberym. Trzeba tylko znaleźć czas, by się spokojnie w nich zanurzyć. Lepiej okazji długo nie będzie, więc w ostatnie dni roku zamierzam zaprzętać sobie głowę Johnem Ashberym. A potem?

Przeczytajmy ostatnie zdanie „Systemu” w przekładzie Andrzeja Sosnowskiego: „Przesłość to jest proch i pył, a ta niewspólnie szeroka droga wiedzie w pragmatyczną i kinetyczną przyszłość”. Najlepsze życzenia etc.

MARCIN SENDECKI



„LITERATURA NA ŚWIECIE”, NUMER 7-8/2006

REKLAMA

BEATA I BAJM

SYLWESTER POD DOBRĄ GWIAZDĄ WROCŁAW 2006

start o 21:00

Kasia Cerekwicka

KOMBII

TVP 2

JOLKA NR 51/52



Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

E13 J13 D12 L4 J11 F6 A7 / F8 I9 K12 L1 C10 / B2 D4 J7 G10
E8 I8 F1 L11 / H4 D2 J2 B5 C7 / G2 E5 G13 K5 I6 / G11 C1
B12 A10 C9 E1 A5 D5 E10 D9 K2 / B4 A13 K10 H5 J4 B3

WYRAZY 9-LITEROWE:

- GDZIE REJOM REZ ŻĘTO
- WYSŁUCHA NIE BEZ KOZETKI
- PŁASUJĄCY WŚRÓD PŁAŻUJĄCYCH
- SYGNATURA PIECHURA

WYRAZY 7-LITEROWE:

- ZAKŁNIE PRZY DZIADACH
- BYWA, ŻE DA PIECZĘĆ BEZ CIĘĆ
- W PARANTELI MAMILARI
- ZAKOCHANA KRETEKA
- NIE TKNIĘTE LOGOMACHIA
- NIERAZ SIĘ DLA NIEJ CZŁEK CHŁUPAŁ W UPAL

WYRAZY 6-LITEROWE:

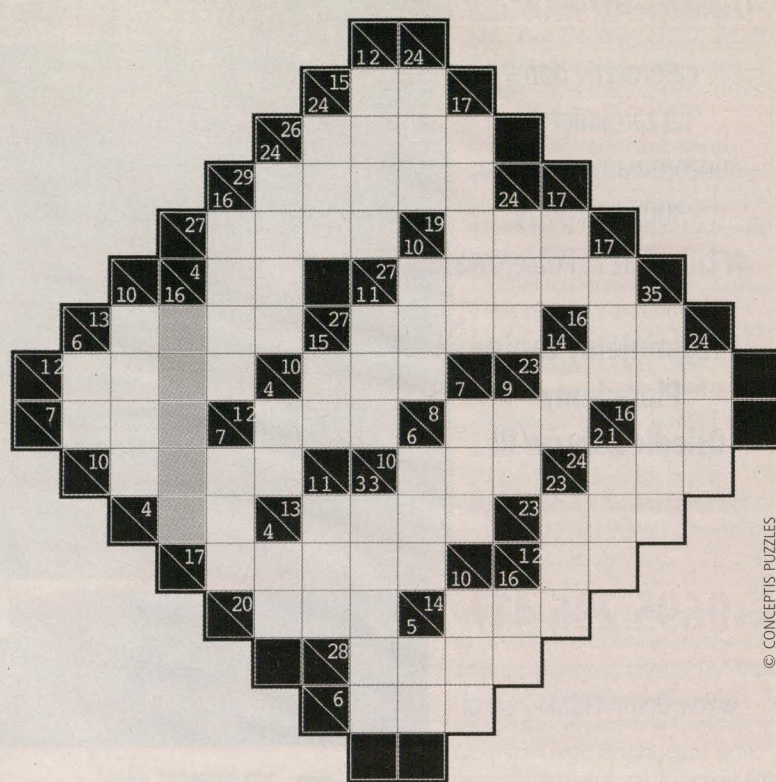
- CEL GŁÓWNY: SIĘ GŁÓWNY
- BÓBR Z BŁOT
- PROSPERITY SZĘPTÓW
- JĄDREM KUSI DALE'A, NECI CHIPA
- OBMURZE ZADŁUŻEŃ
- PRACUJE W TŁUMIE
- TAM LÓD, COLA, RUM, TUMULT I LARUM
- OD SZPILEK RÓŻNI SIĘ PRZEKROJEM
- URYWA SIĘ W KRAKOWIE
- Z OSTATNIA KROPKA POWIEŚCI

WYRAZY 5-LITEROWE:

- BUCEFAŁ NA SCHWAŁ
- PIEKŁO SYREN
- GARDŁOWE WYPIEKI
- NAJWIĘKSZY PODZIEMNY PARKING DUSZ
- BRAT ŁATA RABU
- SZUKANIE MAJUSKULAMI

AUTOR: JERZY BUCEK

KAKURO NR 51/52



Bubloteka, czyli ekstremalny przegląd tygodnia



Zredagował główny technolog
KUBA WOJEWÓDZKI

Minus 1 - Casting na ojca

Ojców było wielu. Ojciec Wirgiliusz, co kochał dzieci swoje, Ojciec Goriot, tego grubasa Balzaka, czy w końcu Ojciec Rydzik. Też nieźle wypasiony. Wszyscy znani i lubiani. Niestety, wciąż nie jest znany ojciec dziecka Anety K., co budzi pewną obawę co do przepustowości alkowy pani K. Pani mówi, że wie, ale nie powie, co też jest fajne i może konkurować nawet z „M jak miłość”. Samoobrona chce rozstrzygnąć sprawę za pomocą audiotę.

Minus 2 - ZOMO - wiadomo

Odbyła się szumna rocznica wprowadzenia stanu wojennego, który zakończył się dopiero wraz przyściem braci do władzy, co rozpoczęło epokę Stanu Moc-



Minus 4 - Pierwsza kobieta w Samoobronie

W Samoobronie prawdziwe narodziny gwiazdy. Sandra Lewandowska. Dużo mówi o interesie partii. Patrząc na Sandrę,

no Wyjątkowego. Do języka mediów ponownie wróciło słowo ZOMO. Młodzieży przypominamy, iż była to wyjątkowo podła siła polityczna, w której skład według najnowszych badań doktora J. Kaczyńskiego wchodził plutonowy Tusk, plutonowy Rokita oraz operator katuszy Michał Bili, kombinowali, strzelali i handlowali billboardami z Rywinem.

Minus 3 - Pawulon 400 tysięcy

Znany miłośnik czarnych mercedesów Andrzej Pęczak, ostatnio zameldowany w miejscu przeznaczonym dla specjalistów od ciemnych interesów, wyjedzie z celi. Koszt operacji, czyli kaucji za najbardziej motorzacyjnego posła wynosi 400 tysięcy złotych. Niestety, koledzy z Sojuszu nie okazali się w tym dilu sojusznikami i nie zrobili zrzutki na wolność Jędrka. Kasę wystąpiła córka parlamentarzysty, na co dzień właścicielka apteki. Córka okazała się lekiem na całe zło. Mam nadzieję, że tatuś nie okaże się corhydronem dla domowego budżetu.

Minus 5 - Mokra robota

Inny bywalec miejsc przytulnych, w których ceni się męską przyjaźnią, Krzycho Rutkowski też ma swoje kłopoty. Kiedy on sobie kulturalnie garuje, jacyś niewdzięcznicy



Wielkie zero - Zerwane więzi

To był rok zerwań. Michał zerwał z Mandaryną, F-16 z trudem zerwał się z ziemi, Aneta K. zerwała z Łyżwińskim, a ja zerwałem się z Polsatu. Teraz Roman Giertych zerwał z Młodzieżą Wszechpolską. Zespoły Spocone Wnuki Führera, Wąsy Wodza i Tampony Ewy Braun obiecały już nigdy nie zaprosić ani Romka, ani Wojtka na swe brunatne laserowe show. Bez względu na to, czy przyjdą w koszuli, czy bez. A o biesiadnym pieczeniu swastyki to już w ogóle mogą zapomnieć.

po raz pierwszy żałujemy, że to nie nasz interes.

Minus 6 - Szansa na sukces

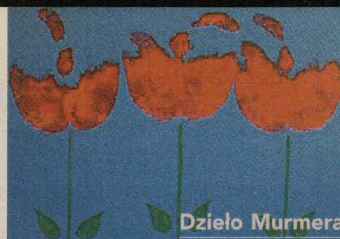
Kolega Łyżwiński, pseudonim „Ręce Niespokojne”, został poproszony o opuszczenie partii prawdziwych chłopów i elastycznych dam. Z prostego rachunku wynika, że Samoobrona, mając około 50 parlamentarzystów w Sejmie, automatycznie zmniejszyła szanse na molestowanie koleżanki Hojarskiej o jedną pięćdziiesiątą. A tyle się kobiecina wyczekała.

Minus 7 - Double trouble

W trudnych latach stanu wojennego aktorzy czynnie przykładali się do bojkotu totalitarnej rzeczywistości. Niestety, w IV RP sprawy mają się całkowie inaczej. Pani Chotecka i pan Pazura młodszy podlizali się władzy i poczęli bliźniaki. Będzie komu Pazurami bronić 13. posterunku.

Minus 8 - Pośladowcy abstrakcjonista

Do aktu terroru na wolności sztuki doszło w Monacan w Wirginii. Otóż nauczyciel wychowania plastycznego



Dzielo Murmera

Stephen Murmer został zawieszony w prawach nauczyciela, i to na pięć dni. A wszystko to za propagowanie tak zwanego „butt print art”, czyli malowania obrazów pośladkami i penisem. Przydałby się taki członek u nas. Do nakreślenia nowego wizerunku Samoobrony.

Minus 9 - 45 procent prawdy w prawdzie

Sąd Okręgowy umorzył sprawę Huberta H., co nazywał od ch... wiadome osoby. Jak orzeczone, Hubcio był pijany i nie wiedział, co gada. Czyli tradycyjnie po pijaku można gadać w Polsce wszystko. Przemysł spirytusowy obiecał wesprzeć wolność słowa nowymi produktami.

Minus 10 - Wesółych świąt wszystkim!

Z wyjątkiem małp w czerwonym.



raczej RACZKOWSKI



WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

Radosnych i pełnych duchowej refleksji
Świąt Bożego Narodzenia
oraz Szczęśliwego Nowego Roku
życzy

Polskie Radio SA



• polskieradio.pl



WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA S.A., UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała WICEPREZES WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICTWA „PRZEKROJU”: Ewa Redel-Bydlowska DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Satkowski
DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Alicja Modzelewska DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA: Elżbieta Strzalecka-Zochowska (Bogdan Zochowski) DYREKTOR KREATYWNY: Piotr Najsztub
PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz DYREKTOR BIURA REKLAMY: Agnieszka Ziemińska Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY: Małgorzata Perzahnowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz
PROMOCJA „PRZEKROJU” promocja@przekroj.pl, Iwona Zabielska-Stadnik - dyrektor, tel. 584 25 22; Anna Wyszowska - Product Manager, tel. 584 25 74; Magda Kotowska, tel. 584 22 96;
Anna Romotowska, tel. 584 22 96 DZIAŁ REKLAMY „PRZEKROJU”: reklama@przekroj.pl, Małgorzata Golba - dyrektor, Artur Dudek, Agnieszka Marcisz -172, Anna Opszała, Małgorzata Skorupa, ul. Wiejska 19,
00-480 Warszawa, tel. (0-22) 5842-295, -172, -311, -594, DYREKTOR DYSTYBUCJI: Grzegorz Barej DYREKTOR PRODUKCJI: Danuta Kamińska KIEROWNIK PRZYGOTOWAŁNI: Paweł Szpygiel DRUK: Winkowski Sp. z o.o. - Radzymin
PRENUMERATA WYDAWNICZA - zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki), tel. (0-54) 236 55 26 (pn.-pt., godz. 8-16).
Dodatkowe informacje i reklamacje TEL. (0-22) 584 22 29 LUB 584 22 30 (PN.-PT., GODZ. 9-17).
PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL PRZECZ POCZTĘ - PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU PRZECZ RUCH SA - informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32

ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 33 FAKS (0-22) 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

PRZECZ KROJ! Zakończył w roku 1945 w Krakowie Redaktor Marian Eile
REDAKTOR NACZELNY: Mariusz Ziomecki (mariusz.ziomecki@przekroj.pl) ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Jacek Kowalczyk (jacek.kowalczyk@przekroj.pl) SEKRETARZE REDAKCJI: Magda Gędziorowska (magda.gedziowska@przekroj.pl), Marcin Sendek (marcin.sendek@przekroj.pl), Maria Świątek (zastępca) DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Anna Mysłuk (anna.mysluk@przekroj.pl) SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25 KULTURA: kultura@przekroj.pl, Bartek Chaciński (szef), Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska KRAJ: kraj@przekroj.pl, Wojciech Mazowiecki (szef), Magda Papuzińska (zastępca), Sylwia Czubkowska, Juliusz Cwieliuch, Joanna Gorzelńska, Agnieszka Jędrzejczak, Cezary Łazarewicz, Rafał Madajczak, Milena Rachid Chehab, Aleksandra Pawlicka, Grzegorz Rzeżekowski, Krzysztof Szczepaniak, Paweł Wieczorek ZAGRANICA: zagranica@przekroj.pl, Wawrzyniec Smoczyński (szef), Marcel Andino-Velez, Agnieszka Chądzyńska, Joanna Woźniczko, stale współpracują: Jonatan Cook (Jeruzolima), Piotr Kowalczyk (Rzym), Brendan O'Neill (Londyn) NAUKA: nauka@przekroj.pl, Olga Woźniak (szef), Piotr Kossobudzki, Piotr Stanisławski, ROZMAITOŚCI, KRZYŻÓWKI: rozrywka@przekroj.pl, Marcin Pieszczyk
PAN OD RYSUNKÓW: Jacek Ziemiński (jacek.ziemiński@przekroj.pl) PRACOWNIA GRAFICZNA: Beata Clurus, Piotr Gidlewski, Joanna Gwis, Maria Klich, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski
FOTODYDZIA: foto@przekroj.pl, Marcin Kapica (szef), Jakub Dąbrowski, Bogdan Kręzel, Olga Piłśniak, Marek Szczepański KOREKTA: Sylwia Raczynska (szef), Tatiana Hardej
REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor ARCHIWUM: Wanda Lacrampe (szef), tel. 584 25 51, Dominika Bok, tel. 584 25 61
OBROBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Jednostka organizacyjna

ARTYKUŁOWIE NIEZAMÓWIONYCH
NIE ZWRACAMY REDAKCJA ZASTRZEGA
SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW
W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

Łzem i wobec

Roman Kurkiewicz

ZAMENHOF NA MADAGASKAR

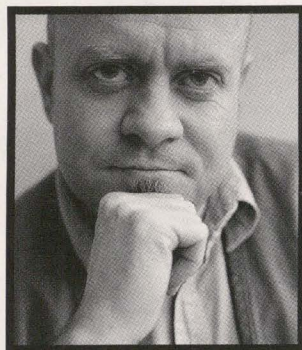
Był kandydatem do Pokojowej Nagrody Nobla. Białystok był jego rodzinnym miastem. Mając 10 lat, na długo zanim został lekarzem okulistą z wiedeńskim dyplomem, napisał dramat „Wieża Babel, czyli tragedia białostocka w pięciu aktach”.

I choć potem przeczył wzrok i choroby oczu, to najważniejszy dla niego był przez całe życie język i marzenie o porozumiewaniu się ludzi. Pracę nad dziełem swojego życia rozpoczął już w szkole średniej. W 1885 roku projekt nazywany przez nas dzisiaj językiem esperanto przybrał kształt ostateczny. 26-letni wówczas Ludwig Łazarz (Lejzor) Zamenhof do końca życia pielęgnował i rozprzestrzeniał swoją utopię szczęśliwości, którą rozumiał jako możliwość dogadywania się tych wszystkich, którzy po babelowskim epizodzie pomieszania języków nie mogą się porozumieć. Miał przekonanie, że jak Prometeusz wykrał bogom dla ludzi ogień, tak on ofiarowuje ludzkości jeden, zrozumiały, prosty język.

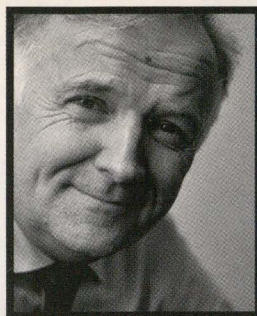
Wieleść placów, ulic, instytucji, promenad, inicjatyw, które noszą do dziś jego nazwisko, może tylko potwierdzać tę tezę. Chyba żadne inne nazwisko Polaka nie pojawia się w tylu miejscach na ziemi. Współcześni twórcy nowego znaczkowego języka ery postesemesowej nadali swojemu projektowi nazwę zlanga, dodając pierwszą literę Z z szacunku dla pracy Zamenhola i na jego cześć. I chociaż dzisiaj liczbę władających tym językiem szacuje się na milion, półtora miliona ludzi na całym świecie, to równocześnie tworzą oni jedną z najbardziej malowniczych i ciekawych społeczności. Dla kilku tysięcy rodzin esperanto jest pierwszym, rodzinnym językiem. Do zeszłego tygodnia, a konkretnie do 15 grudnia, kiedy na całym świecie esperantysty obchodzą urodziny Zamenhola, Polskie Radio (Radio Polonia) emitowało nieprzerwanie od 47 lat program w języku esperanto. I program ten był wizytówką, przypomnieniem niezwyklej humanistycznej przygody najsłynniejszego białostoczanina. Był taką małą polską polityką zagraniczną uprawianą za grosze, budującą nieprzecenialną, chociaż trudną do oszacowania sympatię i życzliwość do kraju nad Wisłą. Emilio Cid z Brazylii napisał: „Nie potrafię sobie wyobrazić Polski bez esperanta, jak nie wyobraziłbym sobie

Brazylii bez piłki nożnej”. Niestety, zdanie to napisał w prośbie do prezesa Polskiego Radia Krzysztofa Czabańskiego przeciwko zdjęciu programu w esperanto z anteny Polskiego Radia, po decyzji wiceprezesa Radia Jerzego Targalskiego, skrajnie prawicowego publicysty. Wiceprezes Targalski, uzasadniając swoją decyzję, użył argumentów antysemickich. Nazwiskiem pana Targalskiego, jak sądzę, jak tuszę, jak jestem głęboko przekonany – nigdy nie zostanie nazwana jakaśkolwiek ulica czy plac lub miejsce. Bo nie mogę sobie wyobrazić żadnego powodu, dla którego tak by się miało stać. Ani w Polsce, ani tym bardziej na świecie. Chyba że gdzieś, pośrodku jakiejś pustyni, wytoczy się ulice dla tych, którzy zasłynęli z głupoty, horrendalnego braku wyczucia, o posiadaniu wyobraźni nie wspominając. Słowa „kompetencje zawodowe” nie znajdują tu w ogóle żadnego zastosowania.

Radio Polonia utrzymywane jest przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Pan Targalski uważa, że publicznego radia nie stać na wydatek czterech tysięcy złotych miesięcznie na potrzeby redakcji programów w języku esperanto. Myślę, że Polski nie stać na jakiejkolwiek wydatki związane z panem Targalskim. Bo każda złotówka, publiczna złotówka wyrzucona na jego aktywność intelektualną jest złotówką wyrzuconą w otchłań i złotówką, która przynosi straty nieobliczalne, niepowetowane, niepotrzebne. I która niszczy niezwyklej kapitał kultury wznoszony przez marzenie, geniusz i dzieło jednego człowieka przez ponad 120 lat. Pan Targalski może tego nie rozumieć. Ale zupełnie niezrozumiałe jest w takim razie pozostawianie go na stanowisku wiceprezesa Polskiego Radia. Równie dobrze można by dokooptować Stanisława Łyżwińskiego do Komisji Episkopatu Polski do spraw Rodziny. Pan Targalski wykazał się analfabetyzmem cywilizacyjnym



Pan Targalski wykazał się analfabetyzmem cywilizacyjnym



Mówisz Mosz

Niełatwo zostać milionerem

W Polsce mamy już sto tysięcy milionerów. I wcale nie chodzi tu o ludzi, którzy zgromadzili majątek w postaci domów, samochodów, ziemi czy lasów. Tych jest znacznie więcej. Mam na myśli tylko milionerów w oszczędnościach w postaci gotówki ulokowanej w bankach, funduszach inwestycyjnych i akcjach. Im dłuższa hossa na warszawskiej giełdzie, tym takich milionerów przybywa. Jak co roku, także tym razem w jego końcówce, w listopadzie i grudniu, na giełdzie odbył się rajd Świętego Mikołaja. Tak właśnie nazywa się listopadowo-grudniową zwyczaj, której przyczyną jest prosta. Kolejni nowi kandydaci na milionerów zachęceni doniesieniami prasowymi (a może i przez bogactwami się sąsiadów) o niebotycznych giełdowych zwyczajach powędrowali do biur maklerskich po zakup akcji i jednostek akcyjnych funduszy. Te ostatnie tylko w listopadzie kupiły akcje za rekordową jak dotąd kwotę ponad czterech miliardów złotych! Od tych zakupów akcje poszybowały w górę, przysparzając zysków ich posiadaczom i nadziei na wejście do kręgu ludzi bogatych świeżo upieczonym inwestorom. Czy ich oczekiwania się spełnią? To zależy. Jeśli hossa potrwa jeszcze czas jakiś, mają szansę na zyski. Jednak reguła mówi, że im dłużej trwają zwyczaj, tym kupno akcji staje się bardziej ryzykowne. Ale większość kandydatów na milionerów nie zostaje milionerami, bo postępuje wbrew wszelkiej logice. Czyż kiedy idziemy do sklepu, nie staramy się trafić na okazję i kupić pożądaną produkt po jak najniższej cenie? Ależ tak! Większość tak robi. A na giełdzie, jak świat światem, jest zupełnie odwrotnie. Większość boi się tanich i taniących akcji i kupuje, kiedy jest już bardzo, bardzo drogo, w nadziei, że będzie jeszcze drożej, myśląc może nawet, że ceny akcji będą rosły w nieskończoność. Nie będą. Czego moim wiernym i niewiernym czytelnikom z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku nie życzyć, życząc, by milionerami jednak zostali.

TADEUSZ A. MOSZ

Fot. Marek Szczepański (2)

Święty Mikołaj

Coraz bardziej zeświecczony Mikołaj Wynknał się spod kurateli Kościoła I w pewne dni grudnia, Rad że świat na tym punkcie ma fioła.



KINOTEATRZYK PRZEMKA JURKA
Polish Xmas Show 2006
czyli filmowe podsumowanie roku (opera pauperum)

Okł 1

Stara frustracja

ANDRZEJ SEWERYN (na tle płonącej pietruszki, donośnie):

Co nie zabije, to da mi siłę!

Szczególny krytycy. Dzieło przeżyje!

(z godnością opuszcza scenę)

JAN JAKUB KOLSKI (wśród krzewów jaśminu, desperacko):

Mam gdzieś pismaków marne trzy gwiazdki!

Twierdzą, że kieszka? Trudno. Bez łaski!

WITOLD ADAMEK (pośród zestawu designerskich mebli, gorzko):

Mej sytuacji poczućcie grozę!

Miałem frekwencję? Dla nich – tym gorzej!

JACEK BORUSIŃSKI (z awaryjnego pasa piałnego hi-wayu Katowice-Kraków, smutno):

Nie łapią grepsów, nie czują bluesa...

Dobrze, że kasę mamy od Plusa!

(oddala się, zabawnie podrygując)

Okł 2

Nowa nadzieja

KONRAD NIEWOLSKI (na tle wnętrza szpitalnych, chełpliwie):

Za moment Nobel, za chwilę Oscari!

Pozna mnie wszechświat. Pomnik da Polska!

(zawija lekarstwo, wychodzi za kulisy wprost w objęcia pielęgniarzy)

SIŁAWOMIR FABICKI (w otoczeniu industrialnego krajobrazu Górnego Śląska):

Oto materiał na filmów tużni!

Nudzi to państwa? Bo mnie nie nudzi!

(rozpylwa się w zanieczyszczonym powietrzu)

JOANNA KOS-KRAUZE & KRZYSZTOF KRAUZE:

(solennie obiecują, że ich następny film będzie komedią według scenariusza Ilony Łepkowskiej)

KURTyna zapada na ciężką cholerę.

Rodzinna tradycja: Wigilijny sen
Syn: Oby nie wierzy, że w wigilijną noc zwierzęta mówią ludzkim głosem. I właśnie dlatego w wigilijną noc śni mu się kilka zwierząt, które mówią do niego różne rzeczy. Syn mówi, że może potem raz na zawsze się uciśną. Niech sobie chropowatym języku. Zwierzęta milkną natychmiast, ponieważ znają ten język, choć wołałyby go nie słyszeć. To by rozmawiać. Nawet w wigilię.

Marcin Sendekci

ROK W ROK

Mówią, że nie zmoże tego żaden medykament

ani reprimenda szorstkiej pięści śniegu.

Rok w rok się przyjmuje wątpliwy sakrament

i budzi oburzenie dziwny ornament

intencji odstępców, co chromając w biegu,

mówią, że nie zmoże tego żaden medykament.

Dobry ludzie lunetą celują w firmament.

Nikt jeszcze nie wypatrzył rozsądnego ściegu,

ale rok w rok się przyjmuje wątpliwy sakrament.

jakby nagroda miał być abonament

na doroczną wycieczkę do świętego brzegu.

Mówią, że nie zmoże tego żaden medykament.

Lepiej śnić, narzucający na twarz paludament*:

Śniła się zima, ja biegłem w szeregu.

Tak rok w rok się przyjmuje wątpliwy sakrament,

szlachetnie utyskując na gorzki mankament,

że coraz to inny brzeg wychodzi z obiegu.

Mówią, że nie zmoże tego żaden medykament.

Rok w rok się przyjmuje wątpliwy sakrament.

Rys. WOODMAN/NEW YORKER

– Nie, Timmy. Ten zostawmy na koniec.

Z głowy... Krzysztofa Bilicy

Opowieść wigilijna?

A może by tak aforyzm?

Projekt rozmaitości (#10): JAN DZIAKOWSKI / NUKU

Rys. MAREK RACZKOWSKI

LAST MINUTE

Krzysztof Plyta

O komercjalizacji świat – kolęda handlowca:

Bóg się rodzi Moc truchleje Po świątach Wszystko tanieje.



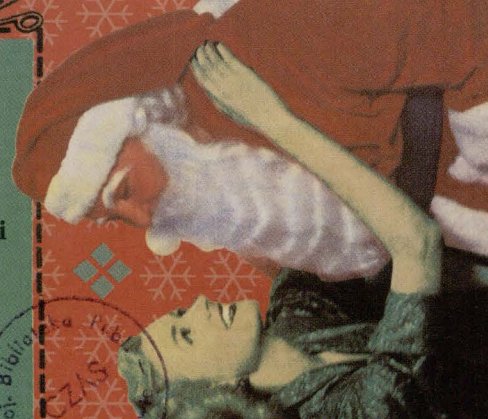
Imprezuj z dobrą paczką



Casa Fiesta to pełne fantazji produkty kuchni meksykańskiej – nachosy, salse, placki i przyprawy. Dzięki nim w prosty i szybki sposób stworzysz oryginalną ucztę dla swoich znajomych. Wystarczy postawić na stole kilka produktów, a każdy sam skomponuje sobie ulubioną potrawę. Nastal czas fiesty!!!

Zapraszamy do sklepów oraz na

www.decare.pl



Nowy Opel Corsa

od 36 900 zł



C'MON!



Nowa Corsa. Gwarancja najlepszej jazdy w życiu! Dynamiczna i nowoczesna linia nadwozia ucieszy oczy, a doskonały system jezdny oraz precyzyjny układ kierowniczy umiłą każdą podróż. Wygodne, designerskie wnętrze, najnowocześniejsze systemy audio-nawigacyjne oraz bogate wyposażenie to naprawdę niezła jazda!

5 gwiazdek za ochronę pasażerów w testach Euro NCAP (wersja z 6 poduszkami powietrznymi). Nowa Corsa 1,3 CDTI – zużycie paliwa: 4,6 l/100 km, emisja CO₂: 134 g/km (wg dyrektywy 1999/100/EC, cykl mieszany). Informacje na temat złomowania samochodu, przydatności do odzysku oraz recyklingu są dostępne pod adresem internetowym: www.opel.com.pl



5 gwiazdek
za ochronę pasażerów
w testach Euro NCAP